



LARS

WILDERÄNG

ROZGWIEŻDZONE

NIEBO

## Spis treści

Karta tytułowa Karta redakcyjna Część I. ZAPRZECZENIE 1. RAMZES 2. FILIP STENVIK 3. MAGNUS SVENSSON 4. PETER RAGNHELL 5. LOT DY4456 6. <http://www.gazetastoleczna.se> 7. ANNA LJUNGBERG 8. FILIP STENVIK 9. MAGNUS SVENSSON 10. RADIOWÓZ PIĘCDZIESIĄT JEDEN TRZYDZIEŚCI DWA DWADZIEŚCIA 11. <http://www.gazetastoleczna.se> 12. PETER RAGNHELL 13. MARIA RÖDHAMMAR 14. FILIP STENVIK 15. <http://www.gazetastoleczna.se> 16. MAGNUS SVENSSON 17. GUSTAF SILVERBANE 18. KILO LIMA 19. E-MAIL 20. ANNA LJUNGBERG 21. MAGNUS SVENSSON 22. <http://www.gazetastoleczna.se> 23. MARIA RÖDHAMMAR 24. ANNA LJUNGBERG 25. FILIP STENVIK 26. MAGNUS SVENSSON 27. PETER RAGNHELL 28. GUSTAF SILVERBANE 29. ANNA LJUNGBERG Część II. FURIA I PERTRAKTACJE 30. FILIP STENVIK 31. ANNA LJUNGBERG 32. MAGNUS SVENSSON 33. ANNA LJUNGBERG 34. MARIA RÖDHAMMAR 35. MAGNUS SVENSSON 36. FILIP STENVIK 37. PETER RAGNHELL 38. MARIA RÖDHAMMAR 39. GUSTAF SILVERBANE 40. MARIA RÖDHAMMAR 41. ANNA LJUNGBERG 42. FILIP STENVIK 43. MAGNUS SVENSSON 44. FILIP STENVIK 45. PETER RAGNHELL 46. MAGNUS SVENSSON 47. GUSTAF SILVERBANE 48. MAGNUS SVENSSON 49. FILIP STENVIK 50. MAGNUS SVENSSON 51. FILIP STENVIK 52. PETER RAGNHELL 53. GUSTAF SILVERBANE 54. FILIP STENVIK 55. MAGNUS SVENSSON Część III. ZAPAŚĆ 56. FILIP STENVIK 57. PETER RAGNHELL 58. MAGNUS SVENSSON 59. ANNA LJUNGBERG 60. FILIP STENVIK 61. GUSTAF SILVERBANE 62. ANNA LJUNGBERG 63. GUSTAF SILVERBANE 64. ANNA LJUNGBERG 65. PETER RAGNHELL 66. GUSTAF SILVERBANE 67. MAGNUS SVENSSON 68. GUSTAF SILVERBANE 69. ANNA LJUNGBERG 70. FILIP STENVIK Część IV. AKCEPTACJA. Dziesięć lat później 71. MAXIMILIAN 72. ANNA LJUNGBERG 73. FILIP STENVIK 74. GUSTAF SILVERBANE Epilog

Lars Wilderäng

ROZGWIEŻDZONE NIEBO

Przełożyła Anna Marciniakówna

Wydawnictwo MAG  
Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *Stjärnklart*

Copyright © 2014 by Lars Wilderäng

*Stjärnklart* © Lars Wilderäng, first published by Massolit, Sweden, in 2014.  
Published by agreement with Norstedts Agency

Copyright for the Polish translation © 2017 by Wydawnictwo MAG

Redakcja: Jaonna Figlewska

Korekta: Urszula Okrzeja

Ilustracja na okładce oraz opracowanie graficzne okładki: Dark Crayon

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Tomek Laisar Fruń

Wydanie II

ISBN 978-83-7480-867-5

Wydawca: Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel./fax 228134743

e-mail: kurz@mag.com.pl

www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor: Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.

tel. 227213000

www.olesiejuk.pl

Skład wersji elektronicznej: pan@drewnianyrower.com

*I tak właśnie kończy się świat. Nie hukiem, a skomleniem.*  
T.S. Eliot

**Część I**

**ZAPRZECZENIE**

## RAMZES

**25 lipca, wtorek**

„To żyje! To żyje!”.

Johan wsunął klucz do zamka i otworzył lokal Ramzesa, z przyzwyczajenia czytając równocześnie odwrócony tekst po zewnętrznej stronie drzwi.

Była dopiero dziewiąta w ten wtorkowy poranek pod koniec lipca, więc nie musiał się bardzo śpieszyć. Mógłby jeszcze chwilę posiedzieć przed komputerem. Teraz, w sezonie urlopowym, pierwsi klienci zwykle nie pojawiali się przed dziesiątą. Tyle tylko, że trzeba jeszcze zająć się wczorajszą pocztą.

Dzisiaj wyjątkowo świeci piękne słońce, bo poza tym to od św. Jana lało niemal nieustannie. Cały urlop Johana był jednym wielkim rozczarowaniem, a on przez większość czasu tkwił przed komputerem i grał w Minecrafta. Teraz wkroczył do białego pomieszczenia i uśmiechnął się do wielkiego ściennego malowidła przedstawiającego mumię siedzącą w egipskim sarkofagu. Ręce mumii były wyciągnięte i wyglądały, jakby miały zamiar coś pochwycić. Oprócz zegara na ścianie oraz pism poświęconych komputerom i telefonom komórkowym, ułożonych na stoliku przy kanapie dla klientów, malowidło było jedyną ozdobą lokalu. Chciał, żeby to wyglądało po spartańsku. Chłodno, jasne światło, świeżość, skandynawski design. Wszystkie cztery zakłady Ramzesa: w Göteborgu, Luleå, Sztokholmie i Malmö mają ten sam wystrój. Klienci powinni czuć się tu znajomo. Chociaż, szczerze mówiąc, do rzadkości należy, by jakiś klient osobiście odwiedził któryś z zakładów Ramzesa.

Przychodzi się tutaj jedynie wówczas, gdy trzeba przywrócić do życia telefon komórkowy.

Początkowo sieć zakładów Johana Hallberga zajmowała się otwieraniem zamków, sprzedażą baterii i dokonywaniem prostszych reperacji. Wielki przełom nastąpił wraz z pojawieniem się iPhone'a i innych następców Androida. Szczególnie iPhony, z ich wbudowanymi na stałe bateriami i delikatnymi, dużymi szklanymi ekranami, okazały się kurą znoszącą złote jaja. Najpospolitszym uszkodzeniem jest w nich potłuczony lub porysowany ekran, na którego wymianę Johan potrzebuje pięciu minut. Może też chodzić o zepsuty włącznik lub wymianę starej baterii, co zajmuje już nieco dłuższą chwilę.

Większość klientów przysyła swoje telefony w zwyczajnych bąbelkowych

kopertach, ale przeważnie Johan oraz jego pracownicy w pozostałych sklepach mogą po prostu siedzieć i połączeni ze sobą przez Skype'a rozmawiać w spokoju, wykonując rutynowe naprawy. Bywa, że pojawi się jakiś klient w sklepie przy Aschebergsgatan, prosząc o pilną naprawę, ale poza tym panuje cisza, co Johanowi najbardziej odpowiada. Chce mieć możliwie jak najmniej bezpośredniego kontaktu z klientami.

W pierwszej wczorajszej kopercie znajdował się zakurzony iPhone 5 wraz z informacją na temat uszkodzenia.

*Nie działa. Ekran jest całkiem czarny, a ja nie mogę go w żaden sposób włączyć, nie mogę go też naładować. Gwarancja się skończyła. Z góry bardzo dziękuję.*

Nawet kartka z informacją była zakurzona i po chwili małe drobinki zaczęły wolno wirować po pokoju. Johan wyczyścił telefon ściereczką. Z zewnątrz nie widział żadnych znaków, zadrapań ani szczerb. Może to jakieś wewnętrzne uszkodzenie? Przypuszczalnie kontakt nie działa i bateria padła. Bardziej zaawansowane poszukiwanie uszkodzenia jest kosztowne, jeśli więc nie wystąpił standardowy błąd, Johan musi mailować do klienta z pytaniem, czy ten zgodzi się dodatkowo zapłacić. Tutaj jednak prawdopodobnie chodzi o niesprawne gniazdko i rozładowaną baterię. Zatem należy przede wszystkim spróbować naładować telefon specjalną ładowarką.

W następnej kopercie także znajdował się iPhone, tym razem z potłuczonym ekranem. Johan włączył telefon i stwierdził, że działa. Dokładnie tak, jak było napisane w załączonej informacji. Pośpieszna kontrola w komputerze potwierdziła, że klient wniósł opłatę za ekspresowy zwrot telefonu, pozostało więc zabrać się do pracy. Ten telefon też wyczyścił ściereczką, by żadne odłamki szkła nie dostały się do środka. Wprawna ręką ujął śrubokręt i pochylił się nad stołem. Po kilku minutach nowy ekran znalazł się na swoim miejscu, telefon został sprawdzony i razem z pokwitowaniem na dwa i pół tysiąca koron zapakowany do koperty zaadresowanej do Växjö. Potem Johan znowu sięgnął po tamten pierwszy telefon. Bateria nawet nie zaczęła się ładować, na czarnym ekranie widział odbijające się własne oczy. Tuż obok włącznika wyładowało kilka drobinek kurzu, które z irytacją stał i zaczął rozkręcać urządzenie.

Chmura kurzu uniosła się w górę, Johan, zdejmując ekran, zaniósł się kaszlem. Właściciel musi mieć jakąś brudną robotę. Nic dziwnego, że telefon się zepsuł. Szybka kontrola informacji na temat uszkodzeń wyjaśniła, że klient nazywa się Pär Stjärnström. Trzeba go wygooglować. Byłoby interesujące wiedzieć, kto i dlaczego ma tyle gówna w telefonie.

Wyjął maleńki odkurzacz, by starannie wyczyścić wnętrze aparatu. Poszukiwanie uszkodzenia nie przyniosło rezultatu. To nie styki. Ani bateria, która, jak się okazało, wcale nie była rozładowana. Trzeba będzie się zdecydować na



zaawansowane badanie.

Johan, wzdychając, wysłał e-maila z pytaniem, czy Stjärnström zapłaci za dodatkową pracę. Przypuszczalnie wszystko jest tylko stratą czasu. Z taką ilością kurzu w środku telefon mógł się łatwo przegrzać, co spowodowało, że mikrochip czy jakiś inny procesor roztopił się i uszkodził urządzenie.

Johan spojrzął na ścienny zegar. Pozostały mu do załatwienia jeszcze cztery przesyłki, zanim koło godziny jedenastej przyjdzie listonosz z dzisiejszą pocztą. Nie ma na co czekać. Ustawił Macbooka tak, by wbudowana weń kamera była skierowana na niego, i połączył się przez Skype'a z kolegami, żeby trochę pogadać.

\* \* \*

W środę pogoda była równie fantastyczna jak we wtorek, ale kiedy w czwartek Johan podciągnął żaluzje w swoim spółdzielczym mieszkaniu przy Sveagatan, powitało go szare niebo i dobrze znany göteborgski deszcz. Nie był pewien, czy to z powodu pogody jest taki zmęczony, czy też dlatego, że długo w nocy grał w Minecrafta. Gdyby ekran komputera nie wyłączył się bez uprzedzenia, on siedziałby pewnie i grał do rana. Dzisiaj będzie musiał wziąć zastępczy komputer z pracy. Z drugiej strony miał wrażenie, że łapie go jakaś infekcja. Kaszel się na razie nie pojawił, ale nie dawało mu spokoju irytujące drapanie w gardle. Gorączki chyba nie miał, jednak infekcja by wyjaśniała, dlaczego czuje się tak marnie.

Nic tak jak espresso tego nie załatwi.

Ale ekspres do kawy nie chciał się włączyć. Wyświetlacz pozostawał ciemny, nie pomagało wyciąganie wtyczki z kontaktu i wkładanie jej znowu. Zdarza się czasami, że oprogramowanie ekspresu pada, ale łatwo to naprawić, właśnie wyłączając napięcie i włączając je ponownie.

No trudno, równie dobrze może zjeść śniadanie w pracy.

Zostawił rower w garażu, zamiast tego pojechał „dwójką” do Vasaplatsen, ostatni kawałek drogi do Aschebergsgatan pokonał pieszo. Szedł wzdłuż Engelbrektsgatan obok Vasaparken.

Idąc, połączył się z komputerem w zakładzie i przejrzał skrzynkę e-mailową na swoim iPhone. Przyszło dokładnie trzydzieści maili. Tytuły wskazywały, że dotyczą rozmaitych skarg i napraw. Otworzył pierwszy i zaczął czytać:

*Mój telefon nadal nie działa. Ekran jest cały, ale teraz aparat nie chce się włączyć. Poza tym jest okropnie brudny. Słyszałem o was same dobre rzeczy, ale to tutaj jest największym gównem, z jakim miałem do czynienia. Załatw to! Numer zamówienia 432231.*

A.

*Bez serdecznych pozdrowień.*

O cholera! Reklamacje to najgorsze, co może się zdarzyć. Niekiedy klient próbuje blefować, a kiedy się go przyłapie, znika na zawsze. Natomiast w tych nielicznych przypadkach, kiedy Johan lub któryś z kolegów z Ramzesa popełni błąd, kary trudno uniknąć. Oczywiście zazwyczaj są to rutynowe grzywny, ale już sam fakt, że nie dostaje się zapłaty, jest wystarczająco dokuczliwy.

Johan uniósł daszek czapki i spojrzał w górę. Na niebie wciąż chmury i nic nie zapowiada, by miały się rozproszyć. Typowa göteborgska pogoda. Można uważać, że Sztokholm to zadupie Szwecji, ale za to w pięknym, frontowym Göteborgu ciągle sika.

Ponownie spojrzał na telefon komórkowy i stwierdził, że ekran wciąż jest czarny, nacisnął włącznik, ale to nic nie pomogło. Nie mógł sobie przypomnieć, czy telefon miał włączony tryb oszczędzania energii, ale iPhony tak szybko zżerają baterie, że on uruchamia tę opcję rutynowo.

Dotarł do sklepu i otworzył drzwi. Alarm się nie odezwał, Johan musiał go nie włączyć wczoraj wieczorem. Niedobrze. Pominąwszy wszystko inne, alarm chroni mnóstwo telefonów klientów plus kosztowne wyposażenie i laptopy niezbędne do pracy.

Strząsnął wodę z ciężkiego płaszcza przeciwdeszczowego i podszedł do lady. Stojąca tam lampa nie zapaliła się, kiedy nacisnął przycisk, zaklął więc cicho pod nosem. Halogeny są drogie i jeśli nie wystarczają na dłużej niż te tutaj, to chyba powinien kupować tradycyjne żarówki o przedłużonej trwałości.

Podłączył telefon komórkowy do gniazdka, podszedł do komputera i chciał go uruchomić. Macbook nie ruszył. Zielona lampka ładowarki też się nie zapaliła. Klawiatura była strasznie zakurzona.

**FILIP STENVIK****30 lipca, niedziela**

W mieszkaniu panował zaduch.

Filip Stenvik nie był zaskoczony. Nie po raz pierwszy wracał do swojego spółdzielczego mieszkania przy Babordsgatan w Hammarby Sjöstad po kilku tygodniach spędzonych w Stenviken. Wentylator w mieszkaniu pozostawiał wiele do życzenia, jak zresztą większość urządzeń w tym pełnym fuszerki budownictwie, ale to mimo wszystko dom. Chociaż właściwie bardziej u siebie czuje się w starym letniskowym domku w zachodniej części wyspy Stenviken.

Niestety, na ten raz urlop dobiegł końca i w poniedziałek trzeba wracać do roboty. Mieszkanie kupił za pieniądze ze spadku, ale musi pracować, żeby mieć na jedzenie i móc zajmować się swoim hobby.

Położył klucze na stoliku w holu, wniósł do środka wielki plecak i turystyczne buty. Po otwarciu drzwi balkonowych, by wpuścić trochę wilgotnego sztokholmskiego powietrza, zaczął się rozpakowywać. Wiatrówkę i naboje do niej zamknął w szafie z bronią umieszczoną w garderobie. Tam też schował pudełko z nabojami US. Ściągnął z siebie turystyczny kombinezon, razem z innymi ubraniami wepchnął do pralki, i w końcu stanął nagi pośrodku mieszkania.

We wrześniu jak zwykle wróci do Stenviken, by zebrać resztę ziemniaków i umieścić je na zimę w wykopanej w ziemi piwnicy. We wrześniu można też swobodnie polować. Latem miał ze sobą wiatrówkę tylko po to, by być gotowym. Do polowania nie można używać naboji US, ale można je kupić na zamówienie.

I chodzi o to, by zawsze być przygotowanym. Mając specjalną szafę na broń w domku letniskowym, nie musi za każdym razem wozić ze sobą amunicji myśliwskiej. Zresztą latem poświęca się raczej łowieniu ryb i hodowaniu warzyw. Chociaż w ostatnie, niezwykle deszczowe lato najbujniej rozrastały się chwasty, zagłuszając rośliny, które uprawiał na swojej części wyspy. Nie miał przesadnych nadziei, że we wrześniu będzie mógł zebrać jakieś obfite plony. Cebula prawdopodobnie sobie poradzi, podobnie cukinie i dynie. Resztę z pewnością zaduszą chwasty, bo przecież nie będzie go tam teraz przez kilka tygodni. Z trudem utrzymywał grządki w czystości, nawet jeśli pieliał codziennie.

Stenviken to był spadek. Posiadanie własnej wyspy w okolicach Orust dane

jest niewielu. Kiedy pięć lat temu przejmowali spadek po ojcu, wyspę i znajdujące się na niej zabudowania wyceniano na dwadzieścia milionów koron. Anton domagał się, by wszystko sprzedać, bo nie chciał dzielić własności z bratem, ale Filip odmówił. Wyspa należy do rodziny od wielu pokoleń i znakomicie wpisuje się w zainteresowania Filipa, jeśli chodzi o spędzanie czasu wolnego. W końcu więc została podzielona. Filip dostał mały stary dom letniskowy z większą, zachodnią częścią wyspy, brat natomiast nowszą willę kapitańską po wschodniej stronie cypla. Anton nie był zainteresowany ani polowaniami, ani rybołówstwem czy też hodowlą warzyw i zadowolił się swoim pięknym domem, oddając Filipowi większą część ziemi.

Nie wspominał o tym Antonowi, kiedy dokonywali podziału, ale wiedział, że rynkowa wartość wyspy spadnie o połowę, jeśli się ją podzieli na dwie odrębne nieruchomości. Kupno połowy wyspy nie jest równie atrakcyjne jak zakup całej, więc brat mógłby po podziale dostać jedynie pięć milionów, gdyby chciał swoją część sprzedać. Teraz prawie ze sobą nie rozmawiają. Anton czuł się wystawiony do wiatru, Filip jednak był zadowolony. Czasami Anton pytał, czy Filip sprawdzał, z jaką prędkością może jeździć po wyspie motocyklem. Najwyraźniej zachęcał go do podjęcia ryzyka. Może miał nadzieję, że Filip się zabije, po czym on odziedziczy całą wyspę i w końcu będzie mógł ją sprzedać. Ostatnio widują się jedynie w lecie, kiedy starszy Anton odwiedza swoją część wyspy z żoną, dziećmi oraz szwagrem i jego rodziną, więc dwudziestoosmioletni Filip najczęściej samotnie spędza czas po swojej stronie Stenviken.

Dawniej Filip czasem przywoził na wyspę dziewczyny, jednak nigdy podczas bytności tam Antona. Poza tym jego przyjaciółki rzadko bywają zainteresowane motocyklową wycieczką w poprzek kraju i mieszkaniem w domku, w którym nie ma porządnego elektrycznego zasilania ani bieżącej wody. I jeśli nie zrywały z nim po pobycie na Stenviken, to rzucały go po obejrzeniu szafy w jego mieszkaniu. Żadna nie została po tym, jak próbował wytłumaczyć jej problemy zarządzania kryzysowego, kwestie wyżywienia i preppingu, czyli zabezpieczenia siebie i bliskich przed ewentualnymi zagrożeniami. Może powinien szukać dziewczyn gdzie indziej, nie w Sztokholmie? Chociaż z drugiej strony najprościej spotkać kogoś dzięki pracy.

\* \* \*

– Dwie latte poproszę.

Blondynka uśmiechnęła się do Filipa, on odpowiedział tym samym.

– Oczywiście. – Zaczął przygotowywać dwie kawy i wbił cenę na kasie. – To będzie osiemdziesiąt koron. Czy mogę zaproponować coś jeszcze? – spytał, uśmiechając się znowu szarmancko.

Dziewczyna też się uśmiechnęła i chrząknęła.

– No może...

Zapłaciła kartą Visa, wzięła dwie filiżanki z kawą i usiadła przy stoliku najbliższej baru, obok swojej przyjaciółki o tak samo pszenicznych włosach.

Na dworze nie padało i kawiarnia była prawie pusta, więc Filip zaczął wycierać ladę, podsłuchując jednocześnie rozmowę dziewczyn.

– Nie, wysłałam go do naprawy, ale kiedy wrócił, okazało się, że nadal nie działa. Cholerne gównu! – Machała demonstracyjnie telefonem komórkowym. – Na razie powinnam kupić coś tańszego. Przecież muszę móc wysyłać SMS-y.

Przyjaciółka przewracała oczami i kiwała głową.

– Poza tym siadł mój komputer. Nie chce się włączyć. Jakie to typowe!

Do kawiarni weszło dwoje starszych państwa i Filip musiał się nimi zająć. Kiedy podawał kanapki i kawę latte, mężczyzna stwierdził:

– Twój terminal nie działa.

– To dziwne, bo przed chwilą działał. – Filip odwrócił się w stronę urzędnika.

Ekran LCD pokazywał nieczytelne symbole, a równocześnie na kasie wyświetlił się fałszywy komunikat. Filip próbował wyłączyć zasilanie w nadziei, że po ponownym włączeniu terminal ruszy, ale nic takiego się nie stało.

Niezbyt dobry ten pierwszy dzień pracy po urlopie.

– Bardzo mi przykro. Czy mogliby państwo zapłacić gotówką?

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego, jego towarzyszka, wzdychając niechętnie, sięgnęła po portfel.

\* \* \*

Kiedy Filip wrócił do domu, przestało padać i nad horyzontem po zachodniej stronie ukazało się słońce. Zamierzał przebiec rundkę, kiedy ulice trochę obeschną. W oczekiwaniu na to usiadł przed komputerem, podłączył się do *Swedish Prepper* i wszedł w zakładkę *Co zrobiłeś w ostatnim tygodniu, by poprawić swoje bezpieczeństwo*. Zaczął pisać:

*Wróciłem do domu po czterech tygodniach spędzonych w moim bug-out location. Napelniłem domową spiżarnię ziemniakami.*

Nick Filipa na forum internetowym to *Dieselmann*. Nie dlatego, że gromadzi ropę; jego motocykl jeździ na benzynę, a w letnim domku używa drewna, denaturatu i nafty. Wybrał tę nazwę dla zmylenia. Chociaż prepping jest świetny, a Filip lubi sensowne hobby, to nie jest on społecznościowy. OPSEC, *operational security*, jest ważna. Jeśli jakieś gównu prędzej czy później przytrafi się światu, nikt nie powinien wiedzieć, kim jest ani co ma w swoich zapasach. Próby spotkań grupowych w realnym życiu przeważnie się nie udają, ale w Internecie wszyscy są anonimowi. I to tam można się udzielać i dyskutować, na przykład o tym, jakie głupie są te nieprzygotowane barany. O ile Filip się orientuje, to na *Swedish*

*Prepper* nie ma żadnych dziewczyn. Ale jeśli jakieś się znajdą, to są dostatecznie sprytne, by na ten temat milczeć i nie ujawniać swojej tożsamości.

To nie jest gratisowe hobby. Ale Filip stale wymienia zapasy, więc pieniądze wydawane na jedzenie i artykuły użytkowe nie są wyrzucane w błoto. Zawsze ma w domu zapas jedzenia na dwa miesiące i odpowiednią ilość opału oraz środków codziennego użytku, z czego mniej więcej połowa znajduje się w piwnicy. Do tego dochodzą znaczne zapasy w domu letniskowym. W magazynie piwnicznym trzyma też większość z liczącego dwieście litrów zapasu wody, przechowuje ją w dwudziestu beczkach. Powinno to wystarczyć do picia, przygotowania jedzenia i higieny przez dwa miesiące. Jedzenie mógłby przygotowywać na spirytusowym palniku. W głębi duszy wiedział, że kryzys nigdy nie nadejdzie, ale przygotowania nadawały jego życiu cel i sens.

Na dworze znowu zaczęło padać.

**MAGNUS SVENSSON****7 sierpnia, poniedziałek**

Magnus spojrział pośpiesznie na zegar na desce rozdzielczej swojego volvo i stłumił ziewanie.

By mieć pewność, że zdąży minąć bramkę przy Älvsborgsbron, zanim opadnie szlaban, dokładnie o szóstej, musi wyjechać z garażu willi w Åsa najpóźniej pięć po piątej. Teoretycznie można dojechać samochodem do biur Volvo w ciągu czterdziestu pięciu minut, ale zawsze zdarzy się coś, co w tym przeszkodzi. Odkąd wprowadzono opłatę za wjazd do strefy wzmożonego ruchu w godzinach szczytu, dojeżdżający do pracy desperacko starają się dotrzeć do bramek przed ich zamknięciem. Tego ranka w jakimś samochodzie po drodze na wysokości Tjolöholm zgasł silnik, co zatrzymało Magnusa na co najmniej pięć minut. Jakby tego było mało, inny samochód zatrzymał się na autostradzie przed sklepem IKEA w Källered i do czasu ściągnięcia go przejezdny był tylko jeden pas autostrady. Dodatkowe cztery minuty.

Kiedy opuścił mrok tunelu Gnistäng i znalazł się w blasku porannego słońca, przycisnął gaz i zmienił bieg. Jeśli się postara, zdąży na czas. Volvo mrucało zadowolone, kiedy mijał kilka samochodów przy wjeździe na most. V60 było prawie nowe i świetnie nadawało się dla rodziny. Właściwie bardziej szykowne byłoby V70 lub XC60, ale Magnus i Lena nie chcieli za bardzo zwiększać swojego zadłużenia. V60 jest przynajmniej nowe i sąsiedzi nie mogli się nachwalić wyboru. Cóż za osiągi! Nie wypada jeździć starym zniszczonym samochodem, jak to by zostało przyjęte? Z drugiej strony jeden z sąsiadów, Johan, jeździ codziennie do pracy rowerem, chociaż to prawie piętnaście kilometrów w jedną stronę. Droga przez Vendelsöfjorden przebiega zaledwie dziewięć kilometrów od elektrowni jądrowej, ale z domu tego nie widać. Johan zasugerował, że Magnus powinien znaleźć sobie robotę w elektrowni, to nie musiałby jeździć każdego dnia do Torslanda. Magnus miał w tej sprawie oczy otwarte, ale jak dotychczas nie znalazł odpowiedniego anonsu.

Korzyścią z tego, że jeździ tak wcześnie, jest możliwość parkowania wysoko na wzgórzu, między budynkami fabryki Volvo. Jeśli przyjeżdża się za późno, miejsc może nie być i wtedy człowiek zmuszony jest parkować na dole, przy

Sorredsvägen, i wchodzić na górę leśną ścieżką. Niestety elastyczny czas pracy nie jest do końca elastyczny. Magnus, który jest konsultantem, musi być na miejscu między godziną dziewiątą a piętnastą i dlatego w drodze do domu uiszcza opłatę drogową. O transporcie publicznym nie ma mowy. Wprawdzie mógłby jechać pociągiem – z nowej stacji w Åsa do Öresund przez Kungsbacka i prosto do centralnego dworca w Göteborgu – ale stamtąd dostanie się do Volvo w godzinach pracy jest kłopotliwe. Poza tym nietrudno było kupić samochód, doliczając kredyt do kredytu hipotecznego, więc po co szukać alternatywy.

Jak zwykle Lena miała odprowadzić Moę do przedszkola oraz Mię i Maxa do świetlicy, a Magnus odbierał dzieci o czwartej. Max mógłby wracać do domu sam ze szkoły, którą zaczyna w przyszłym tygodniu, uzgodnili jednak, że lepiej dla niego będzie czekać w świetlicy niż siedzieć samotnie w mieszkaniu. Zresztą to jego ostatni rok w świetlicy, w następnym będzie już na to za duży.

Elektroniczne urządzenia przy bramce pokazywały dwie kreski, Magnus przejechał minutę przed zamknięciem. Parking przed nim był niemal pusty, Magnus wjechał na plac jako jeden z pierwszych. Nie zauważył ani samochodu szefa wydziału, ani kierownika projektu, więc będzie mógł nieco dłużej posiedzieć przy śniadaniu. Może nawet zje w jadalni, a nie tkwiąc nad klawiaturą.

Dwaj koledzy pracujący przy tym samym projekcie byli już na miejscu. Magnus nalał sobie kawy i usiadł obok. Żółte poranne słońce oświetlało drzewa po drugiej stronie parkingu, jednak prognoza pogody przewidywała deszcz w ciągu dnia. Deszczowe lato i urlop dobiegły końca, ale on i Lena postanowili, że jesienią spędzą dwa tygodnie w Tajlandii. Będzie musiał załatwić sobie wolne, porozmawiać z Erikiem, kierownikiem projektu. Nie powinno być problemów, Erik to w porządku gość.

– Straszny ruch dzisiaj. Jakiś cholerny samochód stanął w tunelu Tingstad, na szczęście miałem trochę czasu w zapasie i nie musiałem płacić.

Magnus przytakiwał ze zrozumieniem. Słyszał informacje o ruchu, kiedy stał w korku przed sklepem IKEA. Mnóstwo samochodów dzisiaj rozkraczało się po drodze. Typowy poniedziałkowy ruch.

Kolega stukał palcami w stary telefon komórkowy.

– Co, zepsuł ci się iPhone? – spytał Magnus.

– No właśnie, cholera. Stłukł mi się ekran, więc w ubiegłym tygodniu posłałem go do Ramzesa. Kiedy wrócił, nadal nie działał, a ci idioci nie odpowiadają ani na telefony, ani na e-maile. Musiałem tymczasem uruchomić stary telefon. W drodze do domu mam zamiar wstąpić do ich biura i powiedzieć, co o tym myślę. I tak muszę skończyć wcześniej, bo powinienem pojechać z toyotą do warsztatu. Kontrolka silnika pali się i nie chce zgasnąć. Mechanik nie uważa, że to coś groźnego, ale trzeba sprawdzić. – Kolega rozkaszał się. – Rozchorowałem się z powodu tego przekłętego lata. Wygląda, jakby już była jesień, a przecież to



dopiero początek sierpnia. Bakterie kochają wilgotne powietrze.

Magnus przytakiwał.

– My postanowiliśmy wyjechać jesienią na dwa tygodnie do Tajlandii.

Za oknem przejechał samochód szefa oddziału. Wszyscy trzej wstali i przeszli na swoje miejsca.

**PETER RAGNHELL****9 sierpnia, środa**

Cierpliwość popłaca, stwierdził Peter Ragnhell. Wyjął kupiony za gotówkę telefon komórkowy z niezarejestrowaną kartą i pośpiesznie napisał SMS-a do Andersa i Patricka: *Idzie*.

Następnie poprawił kaptur czarnej kurtki, opuścił lasek i ruszył za młodym, świetnie wytrenowanym Glennem Aspviem, który właśnie wyszedł z domu swojej przyjaciółki przy Ärlegatan. Taki przywódca gangu jak Aspvik jest obiektem wysokiego ryzyka i zawsze jest zatrzymywany przez patrol uzbrojonych funkcjonariuszy. Ale prokurator i tak ostatnio Glenna wypuścił. Właściwie Peter nie był tym zaskoczony. Nawet nie mrugnął, kiedy zobaczył skargę Asprika na to, że został pobity przez patrol, który przedtem wyważył drzwi do jego mieszkania. Peter wraz z Andersem i Patrickiem wywrócili mieszkanie do góry nogami, ani jedna szuflada nie pozostała nietknięta. Opowieść była zawsze mniej więcej taka sama. Nie ma znaczenia, czy chodzi o Callego Coolinga, Glenna Göteborczyka, Nissena Negera czy też Mussego Muslima. Kiedy podejrzani o udział w przestępczości zorganizowanej zostają złapani i są przewożeni na policję w nieoznakowanym samochodzie, udają niewinne baranki. Nie widzą powodu, by stawiać opór, chociaż później opowiadają swoim kumplom, jak to walczyli i jaki cholerny wycisk dała im policja w samochodzie oraz ilu funkcjonariuszom oni połamali nosy. Chodzi o to, by trzymać fason. Wszystko jest grą pod publiczność.

Peter nienawidził gry.

I nienawidził pracy w patrolu. Przy egzaminie do szkoły policyjnej Peter nie miał żadnych problemów z oszukaniem psychologa. Był bardzo odcytany, wiedział, jak odpowiadać na pytania, by gładko przejść testy psychologiczne. Przez wszystkie próby mające ujawnić niestabilne osobowości, nienadające się do służby jednostki czy po prostu socjopatów jak on sam, przez te wszystkie testy prześlizgnął się swobodnie. Marzenie, by zostać policjantem, towarzyszyło mu od dzieciństwa. Ten zawód oznacza władzę i wykonywany jak należy daje możliwość, by nareszcie żyć w zgodzie ze sobą i realizować swoje potrzeby.

Po kilku latach spędzonych w radiowozie poprosił o przeniesienie do służby wywiadowczej. Sprawdzian fizyczny przeszedł z powodzeniem, ale psycholog go

przejrzał i rozmowa z szefem służby wywiadowczej policji w Göteborgu skończyła się jak najgorzej. Ten facet miał czelność twierdzić, że Peter nie spełnia wymaganych warunków, że nie wszystkie oskarżenia o nadużycie siły można ignorować, chociaż raporty przeciwko Peterowi zostały odrzucone. Parę siniaków może się oczywiście zatrzymanemu przytrafić, ale funkcjonariusz tej służby powinien być nieskazitelny. Psycholog oznajmił po prostu, że negatywnie zaopiniuje pytanie, czy Peter nadaje się do pracy w tym akurat dziale. Tak daleko jednak sprawy nigdy nie zaszły i nikomu też nie dał do myślenia fakt, że Peter pierwszy był na miejscu zdarzenia, gdy psycholog wjechał prosto w górską ścianę, po czym w szpitalu stwierdzono jego zgon.

W zasadzie wszyscy funkcjonariusze służby wywiadowczej to zadufane w sobie cioty, które często chodzą po cywilnemu i twierdzą, że nigdy nie popełniły żadnego błędu. Zresztą zwłaszcza młodsza gwardia pracowników policji w ogóle, mająca dobre akademickie wykształcenie i egzaminy, nie rozumie, że trzeba czasem naginać zasady. Żeby nie wiem jak bardzo protestowali, to i tak reguły są po to, by je łamać. Stosowanie się do regulaminów nie jest najważniejsze, najważniejsze jest, by dorwać łobuza, w ten czy inny sposób.

Teraz ten idiota Aspvik opuścił mieszkanie swojej przyjaciółki w środku letniej nocy. Peter, Anders i Patrick powinni podążać za nim i może przyłapać go na jakimś wykroczeniu, ale nie taki mieli plan.

W blasku ulicznych latarni Peter zobaczył, jak Glenn skręca w stronę schodów, co oznacza, że chce na skróty zejść w dół do Gråberget i wijącej się Ärlegatan. Zaczął biec, by za nim nadążyć. Nieco poniżej trzasnęły drzwi samochodu. Jeśli to Anders i Patrick tak hałasują, to popełnili błąd, ale Glenn raczej nie powinien zwrócić na to uwagi. Wszędzie wokół parkuje mnóstwo samochodów.

Kiedy między krzewami rosnącymi wzdłuż schodów znowu mignął mu Glenn, Peter zwolnił kroku. Nie ma sensu się teraz śpieszyć.

– Co, do cholery?! Zostawcie mnie w spokoju! – rozległ się nagle głos Glenna.

Peter poprzez zarośla zauważył, że tamten odwrócił się i ruszył schodami w górę, a Anders i Patrick za nim.

Znakomicie.

Bezszelestnie rozłożył teleskopową pałkę. Prawa ręka spoczywała na pistolecie w kaburze u pasa. To co prawda jego służbowy pistolet i trzeba bardzo oszczędzać amunicję, ale gdyby przyszło co do czego, to ma jeszcze jeden, z którego może wpakować ile tylko zechce naboju w ciało Glenna, a potem powiedzieć, że działał w obronie koniecznej.

– Oj, no... dobry wieczór! Czyż to nie Glenn Aspvik? Co za traf, że spotykamy się tutaj.

– Dajcie mi przejść, nic nie zrobiłem. Dlaczego mnie prześladujecie?

Zawsze ta sama śpiewka. W pojedynkę członkowie gangu są jak trusie. Niebezpieczni to oni bywają w grupie. I nie ma znaczenia, ile ton ciężarów podnoszą w siłowni, są wystarczająco obcy, by wiedzieć, że w stosunku jeden na trzech nie mają żadnych szans. Zwłaszcza wobec policjantów po bardzo dobrym treningu i, jeśli trzeba, prawem po swojej stronie. Trening potrzebny jest tylko po to, by mieć siłę i bić, długo, a nie stać się samotnym fighterem. I żeby budzić respekt.

– Chcielibyśmy tylko trochę porozmawiać – odparł Peter.

Stojący poniżej Glenna Anders i Patrick kiwali głowami w milczeniu i przygotowywali swoje pałki.

– Oskarżyłeś patrol o nadużycie siły.

– Oczywiście, ty wiesz, jak to działa. Można dostać cholerne lanie, jak tylko człowiek znajdzie się w radiowozie.

Peter przytaknął.

– W takim razie pewnie masz jakieś dowody? Sińce, skaleczenia...

Glenn pokręcił głową.

– Nie, oni używali pończoch wypełnionych mydłem.

Peter nie mógł powstrzymać śmiechu.

Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Ślady zostają zawsze.

– Ręce na poręcz! Rozstawić nogi!

Glenn nie protestował, robił, co mu kazano. Według akt był zatrzymywany czternaście razy, więc nabrał rutyny. Znany policji, jak to się mówi w mediach. Oskarżony jedynie czterokrotnie, z czego trzy sprawy skończyły się w sądach. W statystykach jednak jego nazwisko pojawiało się w pięciuset niewyjaśnionych sprawach. Każda pojedyncza porcja narkotyków uważana jest za oddzielne przestępstwo, a do tego dochodzi jeszcze handel narkotykami plus wszystkie groźby karalne, ataki na funkcjonariuszy, nieposłuszeństwo wobec służb porządkowych, próby użycia siły, użycie siły i tak dalej. Nie trzeba wielu zarzutów, by procenty w statystykach rosły. Każde doniesienie obywatela na policję traktuje się jako jeden czyn, dlatego niektórzy mają ich na swoim koncie setki, a przynajmniej dziesiątki wyjaśnionych.

Peter polecił Andersowi przeszukać zatrzymanego.

– Jest czysty, nie ma nawet scyzoryka – stwierdził Anders.

– OK, Glenn, możesz puścić poręcz. Jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc.

Glenn odwrócił się i zdumiony spoglądał na Petera.

– Naprawdę?

Tamten roześmiał się przyjaźnie.

– Tak, naprawdę. Skoro patrol ma odpowiadać za nadużycie siły, to ty potrzebujesz prawdziwych obrażeń.

Patrick uderzył pierwszy. Pałka trafiła Glenna w udo od tyłu. Noga się ugięła. Peter poprawił uderzeniem z całej siły teleskopową pałką w lewą nerkę. Rozległ się krzyk, który zaraz przeszedł w ledwo słyszalny jęk, a potem Glenn upadł jak długi na ziemię.

Reszta była prosta. Mżawka przerodziła się w ulewny deszcz, który tłumił wszystkie dźwięki miasta pogrążonego w półmroku letniej nocy.

\* \* \*

Drzwi do mieszkania zamknęły się za Peterem, który rzucił przemoczoną do suchej nitki kurtkę z kapturem na krzesło w holu.

W sypialni zapaliło się światło i kiedy on rozsznurowywał kamasze, wyszła stamtąd Ida. Jej długie blond włosy były potargane, oczy miała podkrążone.

– Gdzieś ty był? – syknęła. – Nie rozumiesz, że ja się niepokoiłam? Miałeś przecież dziś w nocy nie pracować? Dlaczego wyłączyłeś telefony? I prywatny, i służbowy?

Ida nie знаła jego anonimowego numeru. Chodzi o to, by nie zostawiać żadnych śladów i unikać identyfikacji na stacjach przekaźnikowych.

– Byłem na piwie z Andersem i Patrickiem.

Ida podeszła bliżej i pociągnęła nosem.

– Nie czuć od ciebie piwa. Dlaczego kłamiesz? Z kim ty byłeś?

– Jechałem samochodem. Co ty, do cholery, myślisz, że kim ja jestem? Że jeżdżę po pijaku?

Peter nie bił kobiet. Kiedy jeszcze nosił mundur i jeździł radiowozem, napatrzył się aż za wiele na pobite, przerażone kobiety, które kryły swoich mężów mimo doniesień sąsiadów o domowych awanturach. On taki nie jest. Po prostu kobiet się nie bije.

Pośpiesznie wsunął dłoń w jej włosy i z całych sił pociągnął głowę do tyłu. Ida jęknęła, uniosła ręce i próbowała pochwycić jego dłoń.

– Powinnaś się cieszyć, że jestem w domu. Któregoś dnia może w ogóle nie wrócę.

Jej słabe protesty ustały, kiedy pociągnął ją w stronę sypialni, a potem przewrócił na łóżko. Odwrócił ją na brzuch i ściągnął z niej majtki. Bardzo dobrze wiedział, o co jej chodzi z tym przeklętym marudzeniem. Nie czekał, aż Ida zrobi się wilgotna, i wdarł się w nią.

**LOT DY4456****11 sierpnia, piątek**

Na lunch było chyba jeszcze trochę za wcześnie, zresztą Eva nie miała nic przeciwko temu, żeby zjeść na pokładzie.

Choć podróżuje na linii Londyn–Sztokholm przynajmniej raz w tygodniu, to pracodawca nie opłaca jej klasy biznes. Co więcej, ostatnio w kierownictwie wymyślili, że powinna latać tanimi liniami Norwegian, co oznacza, że nie będzie mogła już gromadzić przelatanych mil na swoim prywatnym koncie w SAS-ie i otrzymywać nieopodatkowanych bonusów. Kiedy zaprotestowała, że będzie tracić cenny czas, podróżując do Gatwick zamiast na Heathrow, szef po prostu odparł, że ma przecież telefon komórkowy, tablet i laptopa, więc może pracować w pociągu. Eva zinterpretowała to tak, że cały czas podróży zalicza się do czasu pracy, niezależnie od tego, czy coś zrobiła, czy nie.

Gatwick Express nie jest akurat szczególnie przestronny, nie stwarza warunków do spokojnej pracy, zwłaszcza jeśli człowiek musi gnieść się w tłoku z turystami.

Teraz siedziała w Joe's Kitchen na lotnisku, odprawiona i gotowa do lotu. Nie musiała odprawiać bagażu, bo jej brązowa Samsonite ma rozmiary dopuszczalne do przewozu w kabinie, a Macbook Air mieści się w torebce razem z tabletem. Nigdy nie spędza poza domem więcej niż dwie noce i nie potrzebuje większego bagażu. W wyjątkowych wypadkach kupuje na miejscu w Londynie coś do ubrania, o ile ma ochotę wyjść i poszukać towarzystwa. Te ubrania zaraz potem wyrzuca. Ma wrażenie, że są brudne. Gdyby Mats jakimś cudem zobaczył ją na zdjęciu albo rozpoznał ją ktoś obcy, zawsze może powiedzieć, że przecież nie nosi obcisłych i wydekoltowanych sukienek. W dodatku po gotówkowych zakupach nie zostaje ślad ani na koncie internetowym, ani na wyciągach bankowych.

A w końcu jej też się należy trochę rozpusty. Przecież wnosi do gospodarstwa domowego więcej pieniędzy niż Mats i, szczerze mówiąc, czuje się samotna, spędzając co tydzień dwie noce w obcym mieście. Zasluguje więc na to.

Tym razem na żadną rozpustę nie było czasu. Środowe i czwartkowe spotkania przekształciły się w pertraktacje trwające do późna w nocy. Wprawdzie teraz, naprzeciwko wejścia do restauracji, naprawdę atrakcyjny mężczyzna siedzi –

pod srebrnymi pucharami za osiągnięcia w futbolu i golfie – na obitej czerwono-białą skórą kanapie. Zresztą może to sztuczne tworzywo? Nie była w stanie tego stwierdzić, dopóki nie dotknęła palcami kanapy, na której sama siedziała, uśmiechając się jednocześnie do nieznanego. Miał na sobie stricte brytyjski biznesowy garnitur, ale zdjął krawat i rozpiął koszulę pod szyją. Krótko ostrzyżone blond włosy zaczynały siwieć. Mógł mieć jakieś czterdzieści pięć lat, parę lat starszy od Matsa. Wysportowany. Mięśnie napinały się pod koszulą. Prawdopodobnie nie jest to Brytyjczyk, bo do takiego garnituru powinien nosić koszulę szytą na zamówienie. Niebieskie oczy dawały do zrozumienia, że przypuszczalnie może to być mieszkaniec północy. Może po prostu Szwed?

Zwilżyła językiem wargi. Szwed to zakazany teren. Ryzyko, że Mats mógłby się o tym w jakiś sposób dowiedzieć, jest zbyt duże. Ale jeśli podróżuje w interesach, mogłoby to oznaczać, że znowu się spotkają. Może gdyby posłużyła się swoim najlepszym brytyjskim dialektem? Ale tutaj, na Gatwick? Nigdy w życiu. Tutaj w Joe's nie ma nawet toalety, trzeba wychodzić z terminala. Poza tym ona ma na sobie własne ubranie. Mats mógłby coś zauważyć, wyczuć zapach. Nie, są pewne granice.

Postarała się, by jej uśmiech był sztuczny i uprzejmy, zdjęła rękę z oparcia kanapy. Mężczyzna odpowiedział jej uśmiechem i skinął głową. Eva sięgnęła po iPhone'a, udając, że czyta SMS-a. Telefon gapił się na nią czarnym ekranem. Najwyraźniej bateria się wyladowała. Eva starła kurz z ekranu, wsunęła aparat do kieszeni kostiumu i wyjęła z torebki iPada. Mężczyzna naprzeciwko wejścia nie mógł wiedzieć, że jej tania wersja tableta nie posiada funkcji telefonu, więc włączyła go i udawała, że odczytuje coś z ekranu. By móc się połączyć, potrzebowała wi-fi, ale u Joe's nie ma publicznej bezprzewodowej sieci. Z drugiej strony często przychodzą tutaj rodziny z dziećmi. Eva właściwie kocha dzieci, swoje własne. Linn i Erikę. Lenę, córkę siostry i synka szwagierki Jonny. Ale dzieci innych ludzi nie. Jej podróże to w końcu praca, a przecież nikt dzieci do pracy nie zabiera. Definitywnie żadnych dzieci. Nawet jeśli jest to praca dobrze opłacana, to w końcu człowiek nie wszystko musi znosić. Zirytowana spoglądała na znajdujący się w pewnej odległości stolik, przy którym jakaś, najwyraźniej szczęśliwa rodzina z dziećmi, dyskutowała i śmiała się, czytając menu.

Kiedy ponownie spojrzała na iPada, stwierdziła, że ekran zgasł, a urządzenie nie chce ponownie wystartować. Nie pokazało się też żadne ostrzeżenie, że bateria jest wyczerpana. Czyżby jej nie naładowała? Sięgnęła po kartę dań, udawała, że czyta, a potem poszukała spojrzeniem kelnerki. Zamówienie było takie jak zwykle: domowy burger i duży kieliszek merlota. Było co prawda dopiero wpół do dwunastej, ale alkohol z pewnością wywietrzeje na długo przed lądowaniem samolotu w Sztokholmie. Na trochę przecież może sobie pozwolić po dwóch nocach harówki.

Kelnerka uprzejmie przyjęła zamówienie, po chwili wróciła z kieliszkiem wina i sztućcami, wśród których znajdował się śmieszny lotniskowy nożyk.

– Bardzo nam przykro, ale przepisy bezpieczeństwa nie pozwalają nam podać pani właściwego noża do steka. Przepraszamy za niedogodności.

Eva skinęła głową i roześmiała się. Zawsze słyszy ten sam tekst, ale z doświadczenia wie, że daje się pokroić hamburgera tym małym nożykiem do masła. Z powodu bezpieczeństwa żadna restauracja nie może podawać gościom noży o ostrzach dłuższych niż centymetr, a w dodatku są zaokrąglone. Pokręciła głową. Gdyby jakiś terrorysta chciał przeprowadzić zamach, wystarczyłoby zwerbować kogoś z pracowników restauracji i wyposażyć cały oddział zamachowców w ostry sprzęt. To śmieszne, podejrzewać podróżnych, skoro każdy pracownik może bez problemu ominąć system bezpieczeństwa. Przecież w restauracyjnej kuchni muszą się znajdować prawdziwe noże. Albo też należałoby kroić mięso poza strefą bezpieczeństwa.

Hamburger jak zwykle smakował znakomicie i w miarę jak ubywało wina w kieliszku, Eva czuła się coraz bardziej rozluźniona. Rozglądała się wokół. Typowo amerykańsko-włoska koncepcja restauracji, choć można się założyć, że wśród zatrudnionych nie ma ani jednego Amerykanina czy Włocha. Rynkowy wizerunek był jednak dokładnie przemyślany, aż po małe zdjęcia Roberta de Niro czy Ala Pacino z filmów o ojcu chrzestnym, gwiazd baseballa i rozmaitych amerykańskich gadżetów sportowych.

Udało jej się znowu napotkać wzrok mężczyzny naprzeciwko. Tym razem też się uśmiechnął. Ma miłe, szczere, niebieskie oczy. Uniósł w jej stronę kieliszek jak w toaście. Eva odpowiedziała uśmiechem, ale kieliszka nie podniosła. Niech na tym poprzestanie. Zatęskniła za Linn i Eriką. Gdyby nie te rozładowane baterie, zadzwoniłaby teraz do nich, mimo że akurat są w szkole. Gdzieś w holu poczekalni powinny istnieć możliwości doładowania sprzętu. W najgorszym razie może skorzystać z terminala internetowego.

Spojrzała na zegarek. Dwunasta. Za niecałą godzinę lot DY4456 powinien się rozpocząć. Musi się postarać jakoś doładować te baterie. Ma wprawdzie przy sobie power bank, ale tylko jeden. Wolałaby go użyć do telefonu, a nie do tabletu.

Wyjęła kartę Visa i pomachała na kelnerkę.

- Poproszę rachunek.
- Czy mogę podać coś jeszcze?
- Nie, dziękuję.
- Oczywiście, zaraz wracam.

Przy przenośnych czytnikach kart w Joe's nie ma przynajmniej ryzyka, że karta zostanie zeskanowana. Na szwedzkich restauracjach Eva nie do końca polega, bo one często posługują się stacjonarnymi terminalami.

Kelnerka wróciła szybko. Eva wyciągnęła rękę po kartę, nie spoglądając na



rachunek, a potem sięgnęła do kieszeni żakietu. Jedną z rutynowych czynności przed lotem do Szwecji było zostawienie drobnego napiwku. Prawdopodobnie nie ma dużej kwoty, bo tym razem nie starczyło jej czasu na nic prócz pracy.

– Bardzo panią przepraszam, ale coś się stało z naszym czytnikiem do kart. Pójdę po inny.

– Nie ma problemu. Oto karta.

Procedura została powtórzona z użyciem nowego terminala. Kelnerka wyglądała na zirytowaną, mamrotała coś niezrozumiale pod nosem z wściekłą miną.

– Bardzo mi przykro, mamy problemy ze wszystkimi czytnikami. – Demonstracyjnie uniosła terminal w górę. Na ekranie LCD migały niezrozumiałe znaki, aż w końcu wszystko zgasło. – Czy ma pani gotówkę?

– Niestety nie.

Kelnerka był zmartwiona.

– W hali są bankomaty. Czy mogłabym prosić, by poszła pani i wzięła gotówkę? Jako rekompensatę dostanie pani kawę i deser gratis. Bardzo mi przykro.

Eva westchnęła, wzięła swój bagaż i zeszła na dół. Może powinna po prostu odejść? Nie, ma jeszcze trochę honoru. Człowiek powinien za siebie płacić. Wygląda na to, że czytnik kompletnie przestał działać, nawet jeśli za pierwszym razem kelnerka próbowała zeskanować jej kartę. Do jakiego stopnia jest prawdopodobne, że dwa terminale padają równocześnie?

Kiedy odwróciła się od bankomatu, o mało nie wpadła na mężczyznę z restauracji.

– Strasznie przepraszam! – krzyknęła.

Mężczyzna roześmiał się.

– Nic nie szkodzi – odparł po szwedzku. – Adam.

Eva wyciągnęła rękę.

– Eva. – Zachichotała, witając się.

On również się roześmiał.

– Coś strasznego dzieje się z czytnikami kart w restauracji Joe's. Czy zawsze tutaj tak bywa? Bo ja pierwszy raz lecę do Sztokholmu z Gatwick. Moja firma zmieniła SAS na Norwegian, więc będę tu bywać częściej.

Położył nacisk na „Sztokholm”, przypuszczalnie chciałby się dowiedzieć, dokąd ona leci.

Eva w odpowiedzi skinęła głową.

– W takim razie masz pewnie ten sam lot co ja. Norwegian DY4456?

– No właśnie! Wspaniale, chyba zobaczymy się na pokładzie.

– Chyba tak. – Eva nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

\* \* \*

– Bardzo nam przykro, ale ekspres do kawy też się zepsuł. Czy może być filiżanka zwykłej kawy?

Eva wzruszyła ramionami. Wygląda na to, że dzisiaj u Joe's nic nie działa.

– Mogę się przysiąść?

Przy jej stoliku stanął Adam ze swoją wielką czarną torbą z laptopem. Serce Ewy zabiło szybciej.

– Oczywiście, bardzo proszę.

Żeby przynajmniej zajął jedno z czarnych krzesel.

Adam jednak usiadł naprzeciwko niej na kanapie. Kelnerka wróciła z jej kawą i ciastkiem. Adam zamówił filiżankę herbaty.

– Pracujesz tutaj w Londynie? Ja jeżdżę co tydzień tam i z powrotem, rodzina, rozumiesz? W każdy piątek do domu, w każdy poniedziałek powrót.

Na twarzy Adama pojawił się chłopiący uśmiech, ale ona dostrzegła coś więcej. Oczy zdradzały co innego.

– Jeśli o mnie chodzi, to od środy do piątku. Najczęściej właśnie tak. – Teraz odważyła się zarzucić haczyk. – Zwykle mieszkam w hotelu w City.

Adam rozpromienił się na moment, ale chyba zdał sobie sprawę, że zbyt wyraźnie okazuje zainteresowanie, bo natychmiast spowaźniał.

– Ja pracuję w City. Mam mieszkanie w The Wharf. Istnieje tam szwedzka diaspora. Od czasu do czasu chodzimy razem na piwo. Może się kiedyś przyłączysz?

Ech, można i tak.

– Oczywiście. Masz wizytówkę?

Wymienili się wizytówkami. Adam pracuje w banku. Rozmawiali o tym i owym, a czas mijał. Kiedy ogłoszono, że pasażerowie DY4456 do Sztokholmu na lotnisko Arlanda powinni ruszać do wyjścia, Eva nie miała pojęcia, że zrobiło się tak późno. Ale co tam, telefon będzie mogła naładować w samochodzie po drodze do domu, dwie godziny w tę lub w tamtą nie ma znaczenia.

Razem z Adamem pośpieszyła do samolotu. Po drodze obok Bags ETC oraz Costa Coffee mijali bankomaty. Przed każdym ciągnęły się długie kolejki. Czyjeś głośne przekleństwo sprawiło, że spojrzęła w tamtym kierunku.

– Ten cholerny bankomat połknął moją kartę i przestał działać.

Mężczyzna na początku najbliższej kolejki zirytowany uderzał pięścią w maszynę. Oba bankomaty przestały działać. Nawet wyświetlacze pogasły. Jakie to szczęście, że Eva zdążyła wyjąć pieniądze, zanim do tego doszło.

Kiedy już usiadła w samolocie, chciała zdjąć buty, ale oba miejsca obok niej nie były zajęte. Samolot powinien był wystartować pół godziny temu. Mats z pewnością zacznie się niepokoić, jeśli Eva nie odezwie się o czasie. A co, jeśli zacznie węszyć? On potrafi być bardzo zazdrosny, zawsze zadaje mnóstwo pytań o jej kolegów, kogo spotkała i co robiła wieczorami. Tym razem zadzwoniła tylko

w czwartek podczas lunchu, poza tym zadowolala się SMS-ami. Nie mogła go przecież budzić telefonem w środku nocy, po zakończeniu negocjacji. Z dziećmi nie rozmawiała od wtorku wieczorem.

Linie Norwegian mają wi-fi na pokładach samolotów. Mogłaby wysłać wiadomość ze swojego Macbooka, ale wyładowała się w nim bateria. Głupia sprawa. Poczula, że laptop jest ciepły, tak jakby pracował nad obróbką zdjęć. Przypuszczalnie oszczędzał pamięć na twardym dysku, zanim bateria całkiem się rozładowała. Cztery rzędy przed sobą, po drugiej stronie przejścia, zobaczyła Adama. Siedział i czytał coś w laptopie. Może mogłaby go poprosić o pożyczenie komputera i przesłać Matsowi informację, że wszystkie baterie się wyładowały? Dodać, że pożyczyła komputer od współpasażera, a potem przejść na Facebooka i popatrzeć na zdjęcia dzieci.

Jak dobrze będzie wrócić do domu.

Głośniki w samolocie zaskrzypiały.

– Mówi kapitan Tomas Gunvaldsen. Prosimy wybaczyć nam opóźnienie, ale mieliśmy właśnie problem z komputerami i musieliśmy większość pasażerów odprawiać ręcznie. Mamy nadzieję rozpocząć podróż w ciągu dwudziestu minut. Pogoda jest sprzyjająca, polecimy z wiatrem, dzięki czemu być może uda nam się odrobić przynajmniej piętnaście minut opóźnienia, ale i tak przylecimy na Arlandę mniej więcej trzydzieści minut po czasie. Kiedy już będziemy w powietrzu, Norwegian zaprasza na napoje i przekąski. Jeszcze raz prosimy o wybaczenie i dziękujemy państwu za cierpliwość.

Po chwili pojawiła się para mniej więcej dwudziestolatków i wcisnęła się na miejsca obok Evy. Zapięli pasy i natychmiast zaczęli się do siebie przytulać, trzymać się za ręce. Jakie to słodkie! Ale ona nie tego akurat w tej chwili potrzebowała. Rozejrzała się, zdjęła buty i zapięła pasy. Nie miała nic do czytania, bo e-booki są w tablecie, będzie też musiała obejść się bez muzyki. Zapowiada się nużąca podróż.

W wypełnionym po brzegi samolocie zaczynało być gorąco, powietrze robiło się wilgotne. Przez okno zobaczyła, że słońce odbija się w lśniącym asfalcie. Wiedziała, że klimatyzacja nie zadziała optymalnie, dopóki kabina pilotów nie zostanie zamknięta i samolot nie zacznie kołować. Później jednak szybko zrobi się chłodno, a powietrze będzie bardziej suche.

Musiała odchrząknąć, bo zasychało jej w gardle, w końcu się rozkaszała. Miała nadzieję, że to tylko przegrzane powietrze, że nie złapała jakiejś infekcji. W przeciwnym razie, kiedy powietrze zacznie krążyć, mogłaby zarazić resztę pasażerów. Wiadomo przecież, że mnóstwo pasażerów choruje po urlopie. Zwłaszcza rodzice z dziećmi. Zamknięci w samolocie, razem z wirusami i bakteriami innych pasażerów, padają ich ofiarą. Tym razem dzieci na pokładzie nie było. Podróż powinna być cicha i spokojna. Może będzie mogła się przespać.

Wszystko co potrzebne do pracy znajduje się przecież w laptopie i tablecie.

W końcu samolot zaczął kołować, obsługa włączyła film z instrukcją bezpieczeństwa na ekranie zawieszonym w co trzecim rzędzie. Eva widziała ten film mnóstwo razy, zawsze irytowała ją ta animacja z kobietami szczupłymi jak tasiemki. Nie z powodu ich nienaturalnie szczupłych talii, za które można by umierać, i nie z powodu dużych głów, ale dlatego że fryzury tych pań bardzo przypominały jej własną. Ich blond włosy były tak samo krótko przycięte jak jej, nieco dłuższe po prawej stronie. Na szczęście nie miała przynajmniej takich jak tamte kobiety sarnich oczu. Ale, pomijając to wszystko, film z instrukcją i tak jest lepszy niż demonstracje wykonywane przez stewardesy.

Eva rozejrzała się wokół i wtedy najbliższy ekran rozbliśnie, a potem zgasł. Stwierdziła jednak, że na innych film nadal trwa. W końcu ekrany pogasły i wyłączono światło w kabinie. Pora startować.

Kiedy samolot osiągnął wymaganą wysokość, światło znowu się zapaliło, a obsługa zaczęła rozwozić jedzenie i picie. Z powodu opóźnienia nie pobierano tym razem dodatkowej opłaty za poczęstunek. Na przodzie, w klasie biznesowej, pasażerowie nadal mają lepsze warunki, tym razem także w pograżonej w półmroku kabinie rozszedł się zapach ciepłych dań.

Czy jest ciemniej niż zazwyczaj? Czy zwykle nie palą się lampki nad wszystkimi fotelami w całej kabinie? Tym razem wiele lamp było wyłączonych. Młoda kobieta obok zaczęła kaszleć i szeptem wykrztusiła przeprosiny. Zaraz się okazało, że nie tylko ona kaszle. To prawdopodobnie jakaś letnia infekcja. Również stewardesa tłumiała kaszel, kiedy przyszła zapytać, czego Eva by sobie życzyła. Eva wybrała coca-colę i torebkę orzeszków ziemnych. Nie chciała nic więcej. Mats przypuszczalnie przygotuje powitalną kolację, a ona powinna dbać o figurę.

Opóźnienie samolotu jest już pewnie podawane online, ale dobrze byłoby mimo wszystko się odezwać. Nie ze względu na Matsa, ale na dzieci. Gdyby komputer się nie rozładował, mogłaby się podłączyć do bezprzewodowej sieci w samolocie.

Zaraz zaczną się reklamy Norwegian oraz program rozrywkowy, więc ekrany znowu się wysunęły. Eva niechętnie odwróciła głowę. Zna wszystkie te filmy na pamięć. A poza tym najbliższy ekran nadal pozostawał czarny.

Czy mogłaby się odważyć i poprosić Adama o pożyczenie komputera? Zdecydowała, że warto spróbować, odpięła pasy i podeszła do jego fotela. On wpatrywał się w coś, co wyglądało jak gra komputerowa. Na ekranie widać było stylizowaną mapę świata z krajami lub też częściami kontynentów. Ostrożnie położyła rękę na jego ramieniu.

– Adam.

– Hej, Eva.

Zerknął na ekran.

– Nie ma mowy o żadnej robocie. Zamierzałem przeczytać i odpowiedzieć na e-maile, ale bezprzewodowa sieć tutaj nie działa. Personel pokładowy nie wie, czy zdoła sobie z tym poradzić. Przy kontroli przed odlotem wszystko funkcjonowało, a teraz nie, a na pokładzie nie ma przecież specjalisty IT. Zamiast tego postanowiłem się trochę pobawić, bo jak widać nic tutaj nie działa. – Wskazał głową ekrany u sufitu. Teraz wszystkie zrobiły się czarne, nie tylko ten nad fotelem Ewy.

Roześmiała się.

– W takim razie nie ma sensu pytanie, czy mógłbyś mi pożyczyć komputer. W moim padły baterie.

– Oczywiście. To znaczy, jeśli potrzebujesz podłączyć się do Internetu. Czy chodzi o coś szczególnego?

Eva pokręciła głową. Nie ma powodu, żeby opowiadać mu o tęsknocie za dziećmi. Z mężczyznami w ogóle nigdy nie powinno się rozmawiać o dzieciach. To bardzo dobry sposób na ich zniechęcenie. Chociaż może nie w tym przypadku. Przynajmniej jeszcze nie.

Podziękowała i wróciła na swoje miejsce. Powietrze wydawało jej się dziwnie duszące, jakby w kabinie zawisła mgła. Coraz więcej osób na pokładzie zaczynało kaszleć.

W głośnikach znowu zatrzeszczało i ktoś powiedział coś o personelu pokładowym, ale przekaz został przerwany w środku zdania.

Dwie stewardesy znajdujące się na końcu samolotu zostawiły wózki z jedzeniem i pobiegly w stronę kabiny. Eva przepuściła młodą blondynkę, ale śledziła ją wzrokiem. Większość stewardes znalazła się na samym przodzie samolotu i dyskutowały o czymś we wzburzeniu, chociaż kiedy odwracały się w stronę pasażerów, zawsze miały uśmiechy na twarzach.

Samolotem zaczęło kiwać. Eva poczuła ssanie w żołądku, bo przez ułamek sekundy zdawało jej się, że oderwała się od podłogi i równocześnie upadła. Dziury powietrzne.

Rozszedł się zapach spalenizny. Coś jakby przegrzana elektronika. To oczywiście przywidzenie.

Wróciła na miejsce. Młoda kobieta obok niej wydmuchiwała nos w serwetkę. Na przodzie samolotu uśmiechnięte stewardesy zabrały się do pracy, szły wolno na tył maszyny i informowały o czymś pasażerów. Eva obserwowała je z zainteresowaniem. Huk silnika zagłuszał to, co szeptały. W końcu jedna dotarła do jej rzędu, pochyliła się nad nią w stronę młodej pary.

– Jest nam niezmiernie przykro, ale prosimy o zapięcie pasów bezpieczeństwa. Nie ma najmniejszego powodu do niepokoju, mamy jednak turbulencje i dziury powietrzne. Niestety nastąpiła niegroźna awaria kontrolek

pasów, głośników i mikrofonów, dlatego musimy przekazywać informacje ustnie. Prosimy też o wybaczenie, że nie możemy pokazać programu rozrywkowego i że nie działa bezprzewodowy Internet. Liczymy na państwa wyrozumiałość. Nie są to sprawy, które miałyby wpływ na bezpieczeństwo lotu, ale na wrażenia z podróży chyba tak. Przy lądowaniu poinformujemy, dokąd zwracać się z reklamacjami, gdyby państwo byli niezadowoleni. Ponieważ system głośników nie działa, następne informacje również podamy ustnie. Czy potrzebują państwo jeszcze jakiejś pomocy? A może są pytania?

– Czy nadal lecimy tak, by nadrobić opóźnienie? – spytała Eva.

Za programem rozrywkowym nie tęskni, ale brak sieci bezprzewodowej na pewno zareklamuje. Zrobi to jednak później, nie warto być teraz niegrzecznym wobec personelu. Problemy techniczne nie powstały przecież z ich winy. Najważniejsze to wrócić do domu tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Kapitan, rzecz jasna, stara się jak może, przynajmniej część opóźnienia nadrobimy.

– Czy mogłabym dostać więcej serwetek? – zapytała siedząca obok Evy kobieta. Pociągała nosem.

– Oczywiście! Poinformuję tylko resztę pasażerów i wrócę do pani.

Głos stewardesy załamał się pod koniec zdania. Zaniósła się kaszlem, zasłaniając usta dłonią. Na moment uśmiech znikł z jej twarzy, w jego miejsce pojawił się niepokój. On jednak także szybko zniknął i stewardesa poszła dalej. Wkrótce wróciła z paczką serwetek i z uśmiechem podała je pasażerce. Potem spoważniała.

– Przepraszam, ale czy państwo nie sądzą, że czuć gdzieś dym?

Eva przytaknęła. Rzeczywiście było czuć dym. Ludzie po drugiej stronie przejścia zaczęli się rozglądać, mamrotali coś coraz głośniejsze. Czyżby w kabinie zrobiło się jeszcze bardziej mglisto? Samolot ma przecież detektory dymu, więc raczej się nie pali. Może po prostu powietrze jest zanieczyszczone? Coś się musiało stać z obiegiem powietrza i filtrami klimatyzacji.

Eva uniosła rękę w stronę wywietrznika. Nic nie poczuła.

– Dym!

Stewardesa krzyknęła, wskazując ręką na podłogę obok nóg Evy. Smugi dymu wydobywały się ze stojącej tam torebki. Eva instynktownie odrzuciła kopniakiem torebkę w stronę przejścia. Stewardesa odskoczyła w tył. Ktoś krzyknął. Inni rozpinali pasy i wstawali, by zobaczyć, co się dzieje.

– Odejdźcie! Na boki!

Podbiegła do nich inna stewardesa z małą gaśnicą, którą skierowała na torebkę Evy, i nacisnęła. Z gaśnicy wystrzeliła biała chmura, która pokryła torebkę.

Pasażerowie siedzący najbliżej zaczęli opuszczać swoje miejsca, by znaleźć się dalej od źródła dymu.

– Spokojnie! Proszę zostać na swoich miejscach! Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, wszystko mamy pod kontrolą. Zaraz wypadną maski tlenowe, ale nie ma powodu do niepokoju. Proszę zostać na swoich miejscach!

Dziwne, ale wszyscy posłuchali. Eva spoglądała na swoją torebkę. Nadal wydobywał się z niej dym, wyraźnie pachniało też przegrzaną elektroniką. Stewardesa znowu nacisnęła gaśnicę.

– Nie gaśnie!

Podbiegł jakiś mężczyzna, ukucnął przy torebce i otworzył ją.

– Cholerna idiotka! To przecież przegrzany komputer! Już kiedyś coś takiego widziałem.

Eva poczuła, że robi się czerwona. Energicznie kręciła głową.

– Nie, bateria jest wyładowana. Komputer nie nadawał się do użytku.

Mężczyzna pośpiesznie podniósł na nią wzrok.

– Do jasnej cholery! Wepchnęłaś włączony komputer do torebki. To głównie musi być uszkodzone, trzeba go wyłączać, kiedy za bardzo się rozgrzewa.

Chwycił komputer, żeby go wyciągnąć, ale głośno zaklął i gwałtownie cofnął ręce.

– Jasna cholera!

Stewardesy odeszły kilka kroków. Stały teraz i wzburzone rozmawiały między sobą. Jedna z nich wskazywała na przód samolotu, gdzie inna stewardesa wymachiwała rękami. Drzwi kokpitu otworzyły się i rosły mężczyzna wtoczył się do kabiny. Sprawdził coś pośpiesznie na przednich miejscach, po czym stanął pośrodku przejścia i odezwał się podniesionym głosem:

– Mamy problem z systemem awaryjnym i z systemem tlenowym. Będziemy musieli zejść na niższy poziom, by móc przewietrzyćabinę. Nie ma powodu do niepokoju, mamy takie sytuacje przećwiczone. Proszę zostać na swoich miejscach.

Pilot wrócił do kokpitu i zamknął za sobą drzwi.

Mężczyzna na podłodze wciąż przeklinał, ale w końcu chwycił jakąś szmatę i wyciągnął komputer Ewy.

– Cholerny Macbook! Dlaczego ty masz Macbooka?

Eva machnęła rękami.

– Zajmuje niedużo miejsca.

Mężczyzna bez uprzedzenia uniósł komputer i również bez uprzedzenia parę razy uderzył nim w oparcie fotela Ewy. Tylne urządzenie w końcu puściła i mężczyzna z kolejnym przekleństwem odłączył cienką metalową płytę. Ze środka wydobyła się chmura kurzu i siwego dymu. Mężczyzna zaczął kaszleć. Powietrze drgało nad rozgrzanyimi elementami w środku komputera. Cierpka woń roztopionego plastiku sprawiła, że Eva zasłoniła twarz rękami.

– Czy ktoś ma jakieś narzędzia? Może scyzoryk czy coś takiego? Muszę wykręcić baterię.

– Noże są na pokładzie zakazane – wtrąciła jedna ze stewardes bezbarwnym głosem.

Eva poczuła skurcz żołądka. Nagle samolot zaczął opadać. W kabinie rozległ się krzyk. Eva zacisnęła powieki.

Nie wiedziała, jak do tego doszło, ale mężczyzna jakimś sposobem wyjął wreszcie baterię z komputera. Kiedy w końcu otworzyła oczy, na podłodze leżały szczątki Macbooka przemieszane z zawartością jej torebki. Mężczyzna chwycił gaśnicę i skierował pianę na torebkę.

– Idiotka!

To było ostatnie słowo, które powiedział i, ujawszy torebkę, odszedł na przód samolotu. Eva chciała pobiec za nim i zaprotestować. On nie może tak po prostu zniszczyć jej rzeczy i zabrać torebki, zwłaszcza że to prezent od Matsa i dzieci.

Samolot nadal zniżał lot. Bez żadnego uprzedzenia w kabinie zapanowała ciemność. Tylko przez okna wpadała odrobina światła. Niemal równocześnie samolotem gwałtownie zatrzęsło i maszyna zaczęła się przechylać na bok. Mężczyzna z bateriami krzyknął i opadł na siedzenie. Jedna ze stewardes przewróciła się. Ktoś krzychał, młoda kobieta obok Evy zaczęła płakać, obejmując swojego partnera.

Wkrótce samolot ustabilizował się i krzyk ucichł. Stewardesa siedząca całkiem z przodu wstała i zawołała:

– Zostańcie na swoich miejscach, nie ma żadnego powodu do niepokoju!

Ewę ścisnęło w żołądku, poczuła się cięższa, kiedy samolot wyrównał pozycję i przestał opadać.

\* \* \*

– Muszę niestety poinformować, że przeżywamy pewne problemy z częścią systemu i dlatego będziemy musieli zboczyć z kursu i wylądować w Niemczech lub w Danii! – Kapitan wołał tak głośno, jak tylko mógł.

Pozorny spokój w samolocie zakłóciły krzyki i pytania, ale kapitan uniósł rękę.

– Nie mogę tak tutaj stać i wykrzykiwać odpowiedzi na państwa pytania. Kiedy uruchomimy głośniki, wrócę i podam więcej informacji. Tymczasem, jak tylko dowiemy się czegoś nowego, personel pokładowy będzie państwa informował.

Powietrze wciąż było mgliste, czuło się teraz nie tylko zaduch. Pojawiła się też woń potu, Eva mogłaby przysiąc, że ktoś wymiotował. Było jej niedobrze.

– Byłabyś tak uprzejma i poszła ze mną?

Pochylała się nad nią stewardesa.

– A to dlaczego? To nie moja wina.



– Chodź, Eva. Kapitan chce z tobą porozmawiać. Tymczasem zatrzymamy twój paszport.

Stewardesa już się nie uśmiechała, przyglądała się natomiast paszportowi, który po chwili złożyła i schowała do kieszeni. Musiało minąć kilka sekund, zanim Eva zorientowała się, że to ten sam paszport, który znajdował się w jej torebce. Czy ma jakiś wybór? Oni zarekwirowali jej paszport. Nawet nie chciała myśleć, jakie kłopoty czekają ją po wylądowaniu, jeśli nie będzie miała dokumentów. Na dodatek nie wiadomo, gdzie w ogóle wylądują.

Poszła za stewardesą na przód samolotu, gdzie za toaletą spotkała kapitana.

– Złożymy w tej sprawie raport. Naraziłaś na szwank bezpieczeństwo samolotu. Mam nadzieję, że to wszystko jest nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, bo jeśli nie, to najlepiej, żebyś niezwłocznie o wszystkim opowiedziała. – Pilot wbił w nią wzrok.

– O wszystkim? O jakim wszystkim?

Kapitan westchnął.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli chodzi o pozostałe wydarzenia, też jesteś niewinna?

Eva pokręciła głową. O czym on gada?

– Odprowadź ją na miejsce. – Pilot zwrócił się do stewardesy. Eva domyślała się, że to szefowa pokładu. – Zaryzykujemy w Danii. Zakładam Billund. Tylko jak, do cholery, tam trafimy? Powinno się wyjaśnić, gdy będziemy widzieć brzeg. Teraz chodzi o to, by utrzymać samolot w locie, mimo że system tlenowy też padł. Nie funkcjonuje radio ani system nawigacyjny. Będą cholernie zaskoczeni, jak się pokażemy. – Pilot otarł nos dłonią. – Teraz muszę wracać. Johan potrzebuje zmiennika.

– A ja muszę zadzwonić do rodziny – wtrąciła się Eva. – Czekają na mnie.

Teraz pilot wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Na ciebie i na nas wszystkich. Idź i siadaj.

W drodze powrotnej Eva czuła na sobie spojrzenia wszystkich pasażerów. Odchrząknęła i próbowała się uśmiechać, wiedziała jednak, że jest ogniście czerwona na twarzy, więc w końcu spuściła wzrok. Jedyne przyjazne spojrzenie pochodziło od Adama. Rozpiął pasy i podążył za Evą do jej fotela.

– Co się dzieje?

Eva pokręciła głową.

– To nie była moja wina. Komputer się przecież wylądował. Był martwy jak kamień.

Adam uśmiechnął się, położył ręce na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

– To nie twoja wina.

Samolot przechylił się gwałtownie w prawo i przedarł się przez chmury.

Evie znowu zacisnął się żołądek. Powierzchnia morza!

Młoda kobieta na miejscu obok zaczęła krzyczeć.

– Woda! Woda! Zróbcie coś!

Eva mocno objęła Adama i spoglądała w stronę okna. Powierzchnia wody zbliżała się z ogromną szybkością.

Adam też ją obejmował. Pachniał jak Mats i dzieci.

– Nie jesteś sama – wyszeptał jej do ucha.

<http://www.gazetastoleczna.se>

**11 sierpnia, piątek**

### **Samolot linii Norwegian zaginał nad Morzem Północnym**

Poinformowano, że maszyna wykonująca lot DY4456 z lotniska Gatwick w Londynie na lotnisko Arlanda w Sztokholmie zaginęła nad Morzem Północnym. Boeing 737-800 po utracie wysokości miał bez nadania sygnału SOS zniknąć z radarów. Podjęta została akcja ratunkowa. W celu uzyskania dodatkowych informacji należy kontaktować się ze Svedavia w Sztokholmie, lotniskiem Arlanda lub biurami Norwegian. Lotnisko Gatwick w Londynie jest obecnie pozbawione prądu, osoby pragnące uzyskać informacje w Anglii prosi się o kontakt z liniami Norwegian lub z brytyjską firmą lotniczą CAA. Numery telefonów poniżej.

**ANNA LJUNGBERG****12 sierpnia, sobota**

Zapach skóry nad kanapą stawał się irytujący. Siedzący obok niej Calle nawet nie spoglądał znad iPhone'a. Anna Ljungberg odbierała to bardzo osobiście. Przekonała go w końcu, że oglądanie serialu *Buffy: Postrach Wampirów* to odpowiednie zajęcie na deszczowy sobotni wieczór w pogrążonym w sierpniowej wilgoci Göteborgu. Calle nie pojmuje urody seriali, twierdzi, że to film dla czternastolatków. Ona złośliwie mu przypomniała, że potrafi rzeczy, o jakich żaden czternastolatek nie ma pojęcia, i w końcu Calle ustąpił. Teraz oglądają serial trzeci wieczór z rzędu i Anna ma dotkliwe poczucie, że Calle spogląda na ekran jedynie ze względu na nią. Strategia zmęczenia przeciwnika powinna działać. W końcu on pojmie, na czym polega wielkość Buffy. Niech tylko dotrwią do trzeciego sezonu, Anna jest pewna, że wtedy Calle zaskoczy. Walka jest chyba trochę bardziej w jego stylu, chociaż to Anna wygląda raczej jak Buffy, z długimi prostymi blond włosami i gibkim ciałem.

Choć akurat w tym momencie właśnie ona odczuwa irytację. Buffy i Angel świetnie poradzili sobie z *The Judge* i teraz zakochana para ma po raz pierwszy uprawiać seks, będzie to też pierwszy raz w życiu dziewczyny. To wielkie przeżycie, niemal tak wielkie, jakby sama Anna miała stracić cnotę. Tymczasem Calle siedzi i komentuje wpisy koleżków na Facebooku. Nawet nie tknął chipsów. To po prostu obraźliwe. Czyżby on się nią zmęczył? Annie nigdy nie było łatwo ani znaleźć, ani zatrzymać chłopaka, a zegar tyka. Skończyła już dwadzieścia osiem lat, a jeszcze z żadnym chłopakiem nie mieszkała. Wszystkie związki rozpadały się, zanim sprawy zaszły tak daleko. Gdyby tylko Calle przeszedł test Buffy, obejrzał wszystkie siedem sezonów, mogłaby go być naprawdę pewna. Może powinna zmusić go, by przebrnął również przez wszystkie sezony *Angel*? Wtedy naprawdę nabrałaby pewności. Potem, rzecz jasna, wśród seriali telewizyjnych Jossa Whedona jest jeszcze *Firefly*, *Dollhouse* oraz *Agents of S.H.I.E.L.D.S.* Calle przynajmniej toleruje filmy z serii *Avengers*, choć przypuszczalnie nie zdaje sobie sprawy, że za nimi także stoi Whedon.

Mogło być gorzej. Calle w każdym razie czyta właściwe książki, choć przeważnie jest to literatura fantasy. Oboje mogą szperać godzinami w księgarni

S.F. przy Kungsgatan, on przy półkach z fantasy, a ona przy science fiction. Jest dla niego jeszcze jakaś nadzieja. Razem odkryli Gaimana i Anna zainteresowała Callego starymi klasykami Nivena i Pournelle'a. Nieraz zdarzało mu się czytać jakąś książkę fantasy w łóżku, przy niej.

Calle wciąż ją namawia, by towarzyszyła mu w górskich wędrówkach albo w prawdziwej wspinaczce. Dał jej nawet w prezencie kartę do sklepu *Femmans Sport*, którą miała pokryć zakup całego potrzebnego wyposażenia. Suma trochę ją przstraszyła. Teraz wstydzi się, że niczego nie kupiła. Ale nigdy przedtem nie dostała tak drogiego prezentu od chłopaka. Pięć tysięcy koron, a wtedy chodzili ze sobą zaledwie trzy miesiące. On naprawdę chciał gdzieś z nią wyjechać, ale Anna nie miała zamiaru spędzić urlopu w dusznym lesie. Może zgodziłaby się na górską wędrówkę lub na przykład wyprawę kajakową, gdyby obejrzał siedem sezonów z Buffy.

Ale to musi poczekać do przyszłego roku. W poniedziałek urlop się kończy i musi wracać do roboty przy projekcie EMOIDS. W szpitalu uniwersyteckim. Ten projekt w zasadzie się kończy, ponieważ Szpital Karoliński ma się zająć ostatnią częścią wspólnej pracy, a potem sprawę przejmie Instytut Chorób Zakaźnych. Anna przyjęła to zajęcie dlatego, że z mieszkania przy Doktor Sallens gata może do szpitala chodzić piechotą. Większość prac przy programie jest prowadzona na Hisingen, ale Annę męczy dojazd publiczną komunikacją. Wystarczy jej rok pracy w biurze na Lindholmen, a potem jeszcze rok w kopalniach soli na Volvo. Kupiła sobie nawet samochód, by szybciej pokonywać drogę do Volvo, ale potem wprowadzono opłaty za wjazd do stref wzmożonego ruchu i to przeważyło. Jak tylko wyjaśniła się sprawa pracy przy projekcie EMOIDS, zrezygnowała z pracy konsultanta i sprzedała samochód.

Powrót do środowiska akademickiego, wprowadzie tylko w charakterze szeregowej programistki, odczuwała tak, jakby znowu znalazła się na ostatnim roku studiów. Jednak lekarze, doktoranci i profesorowie spoglądali na nią z góry. Tutaj magister inżynier znaczył niewiele. Jeśli ktoś nie jest medykiem, to na Medicinareberget nie ma większej wartości. Zarazem jednak całe końcowe oprogramowanie EMOIDS było w dużej mierze jej dziełem. Wprowadzie miała do pomocy Larsa, programistę z Instytutu Karolińskiego, ale on rzadko przychodził i przez ostatnie dwa lata większość pracy musiała wykonać sama. No i właśnie tutaj spotkała Callego. Choć ma tyle lat, co ona, nadal studiuje. Jest na drugim roku wydziału lekarskiego, a przedtem był zawodowym wojskowym, czymś w rodzaju szefa oddziału, jak mówił. Ma za sobą wyjazd do Kosowa oraz misję w Afganistanie. Anna była zadowolona, że te wyjazdy odbyły się jeszcze przed ich spotkaniem. Nie mogła zrozumieć, jak można żyć tak długo w separacji, na dodatek tak daleko od siebie nawzajem. On czasami opowiada, właściwie robi to dość często, o czasie spędzonym w Afganistanie i o tym, że pojechałby raz jeszcze,

gdyby Szwecja miała się ponownie zaangażować w tym kraju. Anna nie była pewna, czy mogłaby go przed tym powstrzymać, bo jeśli nie, oznaczałoby to koniec ich związku. Nigdy w życiu nie zgodziłaby się na taki wyjazd. Chociaż Calle nie może usiedzieć na miejscu, nie jest w stanie obejrzeć za jednym razem dwóch odcinków *Buffy*.

Gdyby przestało padać, zanim się ściemni, mogłaby zaproponować przejażdżkę na górskim rowerze po zboczcu Ånggårdsbergen, już kiedyś to robili. To ze względu na Callego Anna kupiła nawet używanego scotta.

Jej najlepsza przyjaciółka Alexandra nazwała Callego samcem alfa oraz marzeniem teściowej. I zapowiedziała, że sprawa skończy się tak jak zwykle, że Anna go rzuci. Według Alexandry Calle i Anna stanowią niezwykle słodką parę osobowości alfa. Przyjaciółka zwykła żartować, że zbyt długie oglądanie *Buffy* przemieniło Annę w wampira.

Teraz zerknęła na Callego, który w dalszym ciągu wpatrywał się w swojego iPhone'a. Na ekranie telewizyjnym Angel próbował zdjąć z Buffy ubranie. Oczywiście, że Calle jest samcem alfa. Wysoki, muskularny, krótko przystrzyżone włosy i piękne rysy twarzy. Nadaje się, by go zatrzymać na dłużej, chociaż brak mu trochę wychowania. Styl ubierania się jest nie do przyjęcia, będzie musiała coś z tym zrobić, ale na razie nie nadarzyła się jeszcze okazja. Dzisiaj Calle ma na sobie workowate szorty ze zdecydowanie zbyt dużą liczbą kieszeni i obcisły T-shirt, który wygląda, jakby się skurczył w praniu. Mocno opina umięśnione ramiona i szeroką klatkę piersiową.

Chyba skończy się tak jak zwykle. Albo Anna przyłapie go na flircie, albo jeszcze gorzej, w objęciach innej dziewczyny. Na wydziale lekarskim jest przecież mnóstwo dwudziestoletnich, piersiastych blondynek, które się za nim włóczą. Sama zauważyła, z jakimi minami na nią spoglądają. Jak mogłaby z nimi konkurować?

Duży ekran telewizora nagle zgasł, podobnie jak stojąca obok biała lampa. Znowu wyłączyli prąd. To już drugi raz w tym tygodniu. Calle nie zareagował, cały czas stukał w swój telefon.

Tak nie może być. Anna sięgnęła po swojego iPhone'a, otworzyła Facebooka i położyła się na kanapie. Calle tego nie zauważył, nie widział też, że podciągnęła bluzkę, pokazując kawałek brzucha. Potem uniosła prawe kolano, wsunęła stopę pod jego udo i zaczęła łaskotać palcami gołą skórę.

Ponieważ nadal nie reagował, wystukała informację na Facebooku:

*Koniec z Buffy. Chodź tutaj i wykonaj swój obowiązek albo się wynoś!*

Kiedy telefon zamruczał, Calle uniosł wzrok. Najpierw spojrzął na telewizor, potem na Annę.

Ona ostrożnie uniosła ręce nad głową, jeszcze bardziej odsłaniając brzuch. Teraz powinien zareagować.

– Wybacz. Jeden koleś z Affe marnie się czuje. Potrzebował trochę porozmawiać. Byłoby niegrzecznie, gdybym do niego nie zadzwonił.

Wyglądał na szczerze zmartwionego, można nawet powiedzieć smutnego. Niczym dziewięćdziesiąt kilogramów smutnego szczeniaka.

– Chodź do mnie! Z pewnością potrafisz znaleźć coś, co zadziała jak plaster na ranę. – Anna jeszcze bardziej odsłoniła brzuch. To idiotyczne, ale chciała go mieć. Teraz! Czy musi odgrywać teatr, żeby to dostać?

Calle roześmiał się szczerze i po chłopięcemu, ale potem zmarszczył czoło.

– Nie mam nic przy sobie. Zapomniałem.

Anna przewróciła oczami. Starła się nie zażywać pigułek antykoncepcyjnych, bo one niszczą połowę przyjemności. Zirykowała się i straciła ochotę. Jaki to chłopak wychodzi z domu bez kondomów! Ale dla niego to cholernie typowe. Czy sama będzie musiała kupować je na zapas? Przecież zwykle bywał zaopatrzony. Co to wszystko znaczy? Może on już jej nie chce?

Ułożyła się na kanapie, potem uniosła lekko biodra i postawiła prawą nogę na podłodze. Zrzuciła Callemu ręce na szyję.

– Nic nie szkodzi, coś znajdziemy. Mam mnóstwo pomysłów.

Oboje mieli pomysły. Po trzech godzinach i również trzech aktach stali w ciemnej łazience pod prysznicem i właśnie wtedy włączono prąd. Bez kondomów jest znacznie lepiej. Trochę śmieszne, bo to raczej facet powinien narzekać na prezerwatywy, a nie dziewczyna. Szczęście, że istnieją tabletki „dzień po”. Jutro się o nie postara.

**FILIP STENVIK****13 sierpnia, niedziela**

Czy to panująca w mieszkaniu cisza go obudziła?

Letni deszcz nie zaczął już w szyby i przez na wpół zaciągnięte żaluzje widać było, jak nad dachami słońce w nierównej walce usiłuje przegonić chmury. Ale to nie brak szumu deszczu powoduje, że jest tak cicho. Dopiero kiedy spocony po nocy Filip przeciągnął się na łóżku, zdał sobie sprawę, o co chodzi: nie ma prądu. Dzisiaj jego wolny dzień, więc mimo że radio z budzikiem nie działa, nie musi się martwić, że zasnął. Zresztą powinien wymienić ten stary zegar. Dostał go w prezencie jako siedemnastoletni śpioch. Taki miał być lepszy od budzika na baterie. I z dawnego przyzwyczajenia wciąż ma największe zaufanie właśnie do radia z budzikiem. Poza tym zawsze może postąpić tak jak inni ludzie i zamiast budzika używać telefonu komórkowego.

Sięgnął po leżący na nocnym stoliku H3-Tactical. Wpół do jedenastej. Ten zegarek ze wszystkimi swoimi szpanerskimi atrybutami jest jeszcze jednym świadectwem jego hobby. I nie o to chodzi, że nikt poza wojskowymi, policjantami czy preppersami nie rozpoznaje, co on naprawdę nosi na ręce. Chociaż większość zegarków sprzedawanych przy Tegnergatan kupują, jak się zdaje, osoby cywilne. Część twierdzi, że prepping to sport, co jest oczywistą brednią. Chodzi bowiem o odpowiednie gadżety, a nie o to, żeby ich było jak najwięcej. Nagle poczuł się całkowicie rozbudzony. W końcu jest szansa, by ponownie przejrzeć szafę z zapasami. Od ostatniego razu minęło sporo czasu.

W kuchni otworzył szafę nad lodówką i podłączył lodówkę oraz zamrażarkę do przekształtnika, który był przyłączony do dużego akumulatora o pojemności stu amperogodzin. Uruchomił przekształtnik, lodówka i zamrażarka ocknęły się do życia. Zamrażarka zapiszczała ostrzegawczo, informując, że temperaturę należy wyregulować, ale Filip zaraz ten sygnał wyłączył. Przekształtnik to kosztowne urządzenie, znalezienie odpowiedniego aparatu jest kłopotliwe i wymaga czasu. Filipowi w końcu udało się kupić go przez Internet. Kiedy kompresory lodówki i zamrażarki ruszyły, był pewien, że nie wydał pieniędzy na darmo. Akumulator jest nieustannie ładowany, więc stale gotowy do użycia. Według obliczeń Filipa będzie w stanie zasilać lodówkę i zamrażarkę co najmniej przez dwie doby.



Mógłby także się wykosztować i podłączyć proste oświetlenie do akumulatora. Poza tym w garderobie ma dodatkowo cztery takie akumulatory, ale tylko jeden z nich jest na stałe podłączony do ładowania. Brak ładowarek do wszystkich akumulatorów rozwiązał w ten sposób, że podłącza je na zmianę, codziennie inny. Szósty akumulator ze słabszym przekształtnikiem stoi w salonie. Filip wyciągnął przewód elektryczny z gniazdka i podłączył komputer do akumulatora. Lampki natychmiast zaczęły mrugać i kiedy otworzył laptopa, ten już działał. Wyłączenie prądu nie skasowało mu internetowej łączności. Do akumulatora w salonie mógł podłączyć również stojącą lampę, wyliczył, że energii wystarczy także do korzystania z Internetu szerokopasmowego. Przy tym będzie mógł używać lodówki i zamrażarki przez dziesięć, może nawet dwadzieścia dni, a jeśli zostawi włączoną tylko tę drugą i będzie używał butelek lub kartonów na mleko z zamrożoną wodą, by utrzymać jaki taki poziom chłodu w lodówce, to jeszcze dłużej. Pominąwszy mięso w zamrażarce, produkty w lodówce i tak za parę dni będą do niczego, liczył więc, że przy dłuższym kryzysie musi sobie radzić dzięki zapasom z magazynów niewymagających chłodzenia, a poza miesiącami letnimi zawsze może produkty do schłodzenia wystawiać na balkon. Gazeta stołeczna na swojej stronie internetowej donosiła o poważnych wyłączeniach prądu w Sztokholmie. Spółka energetyczna podjęła wymianę systemu sterowania, ale przewiduje, że będzie mogła włączać prąd sukcesywnie od popołudnia. Wśród innych informacji Filip przeczytał, że również Halmstad i Växjö ucierpiały z powodu awarii prądu. W wiadomościach agencyjnych gazety nie ma żadnych informacji o jej przyczynach. Inny tekst informował, że jeden z operatorów telefonii komórkowej na północ od Umeå ma kłopoty z komunikacją. Filip kręcił głową. Jego do zajęcia się preppingiem skłonił faktyczny stan infrastruktury w kraju, która znajduje się w ruinie, a właściwie doświadcza ataku. Ataku neoliberalizmu. W każdej chwili rzeczy, które większość Szwedów uznaje za trwałe i dane na zawsze, mogą po prostu zniknąć tylko dlatego, że przedsiębiorstwo chce oszczędzać pieniądze i maksymalizować zyski, które przeważnie są wyprowadzane z kraju do zagranicznych korporacji. Preppersów przedstawia się zazwyczaj jako demagogicznych proroków wieszczących nadejście sądnego dnia, chociaż tak naprawdę ich hobby świadczy o zdrowym i realistycznym rozumieniu stanu, w jakim znajduje się kraj. Trudno to jednak wytłumaczyć innym, więc Filip woli się nie chwalić swoimi przygotowaniem. Szczerze mówiąc, tęskni za takimi krótkoterminowymi wyłączeniami prądu, bo wtedy może w praktyce przetestować stan swoich przygotowań.

Są jeszcze ludzie, którzy rozumieją.

Wszedł na forum *Swedish Preppers* i zalogował się jako *Dieselmann*.

Rozgorzała właśnie dyskusja na temat przerw w dostawie prądu w Sztokholmie, Halmstad i Växjö. Z uśmiechem śledził wypowiedzi, ale sam ich nie komentował. Nie chciał ujawniać, że podobnie jak miliony innych mieszka

w jednym z tych trzech miast. Ktoś mógłby go namierzyć, poskładać puzzle. On sam już tak zrobił. Wpisał w arkusz Excela szczegóły dotyczące innych dyskutantów na forum. Teraz mógł na podstawie wcześniejszych wpisów określić tożsamość trzech osób mieszkających w tych miastach. Tożsamość kilku innych forumowiczów udało mu się zidentyfikować już wcześniej. Jeden z nich wygłupił się do tego stopnia, że umieścił w Internecie zdjęcie zrobione z wnętrza samochodu. Na szybie odbijał się leżący pod nią rachunek. Stosując lustrzane odbicie oraz po niewielkiej obróbce zdjęcia, Filip był w stanie odczytać nazwisko i adres szefa oddziału w Mora jednej z notowanych na giełdzie spółek. Na razie tego nie wykorzystał, ale lepiej jest być przygotowanym niż niezorientowanym.

Każdy może zostać prepperem, tego się już nauczył.

Napisał komentarz do jednego z wątków dyskusji i opisał, jak rozwiązał sprawę przekształtników i akumulatorów, nie wyjawiał jednak, że on sam teraz doświadcza skutków braku prądu. Istnieją inni, przebieglejsi użytkownicy forum, którzy mają bardziej zaawansowane i drogie awaryjne systemy zasilania. Chociaż czasem Filip podejrzewał, że wypisują oni zwykłe wymysły i przechwałki. Tylko dlaczego człowiek miałby się przechwalać, skoro i tak pozostaje anonimowy? W Internecie ludzie często bywają sobą, włączając w to chwalipięty i tyranów. Identyfikują się tak bardzo ze swoim pseudonimem, że potrafią też przesadzać, jeśli chodzi o własne zdolności.

Na spóźnione śniadanie Filip wyjął ze swoich zapasów trzy pakiety: masło orzechowe, dżem truskawkowy i ciemny chleb fiński z grubo mielonej mąki o wielomiesięcznej przydatności do spożycia. Wyłączenie prądu jest wprawdzie krótkotrwałe, ale zapasy trzeba powoli wymieniać. To, co właśnie wyjął, zostanie dopisane do listy zakupów, które robi jutro, wracając z pracy.

Woda nie została wyłączona. Widocznie wodociągi mają prąd lub działają na awaryjnych urządzeniach, w przeciwnym razie ciśnienie wody w kranach już by spadło. Kilka wież ciśnieniowych, jakie jeszcze istnieją i nie zostały przebudowane na mieszkania, działa tylko po to, by wyrównywać strumień wody, i na dłuższą metę sobie nie poradzą. Przy naprawdę poważnej awarii zasilania ciśnienie wody siada po kilku godzinach. Na szczęście Hammarby Sjöstad jest nisko położone. Najpierw brakiem wody zostaną dotknięci ci, którzy mieszkają wyżej, na przykład na wzgórzach wokół miasta. Ale wodociągi z pewnością mają awaryjne zasilanie. A przynajmniej powinny mieć.

Gorzej jest z ciepłą wodą, ale kiedy Filip brał prysznic, woda była jeszcze letnia. Zdalne centralne ogrzewanie musiało zostać wyłączone albo przełącznik ciepła w domu nie działa jak należy bez prądu. Filip nie był pewien, ale nie chciał się tym zajmować. Ciepła woda to luksus, bez którego na Stenvik radzi sobie bez problemu.

Kiedy wyszedł z łazienki, stwierdził, że słońce przegrało walkę z chmurami

i na dworze mży. To zadecydowało – musi zostać w domu. Wciąż drapie go w gardle, lepiej nie kusić losu i nie wywoływać infekcji. Filip nie miał żadnych problemów z tym, by powstrzymać się od korzystania z komputera, ale ponieważ robi się nieco nadpobudliwy, kiedy nie może zażywać ruchu, postanowił przejrzeć swoją kolekcję kieszonkowych latarek. Równie dobrze mógłby wymienić w nich baterie. Małe akumulatory wymagają dbałości. Filip nie używa baterii jednorazowych, zaopatrzył się natomiast w ogniwa słoneczne do ładowania. Dlatego może ich używać tak długo, jak chce, byleby tylko miał kieszonkową latarkę. Wszystko to jednak oznacza, że baterie należy stosować rotacyjnie. Szesnaście baterii AA wciąż jest podłączonych do ładowarki, dlatego są gotowe do użycia, kiedy zabraknie prądu. W różnych miejscach w mieszkaniu porozkładane są latarki, znajdują się w zawsze spakowanych walizkach Filipa, a także w jego zestawie EDC, czyli osobistym niezbędniku. Oraz w jego plecaku ewakuacyjnym. Latarki ma przy kluczach oraz w kurtce. W złośliwych komentarzach na temat jego niezbędnika internauta o pseudonimie Kato z Hazard 4 nazwał tę część ekwipunku męską torebką albo pederastką. Jeśli jednak jest się uważnym i wprowadzonym w sprawę, dostrzega się ozdoby z plecionej linki do spadochronów, nieformalny znak używany przez preppersów.

Ogółem Filip posiada osiem kieszonkowych latarek. Wszystkie energooszczędne, ledowe z diodą CREE. Zagraniczne, większość nieznanymi markami jak na przykład 4 Sevens, Nitecore, Fenix, ITP. Oraz Surefire. A także dwie tańsze latarki. Wszystkie, rzecz jasna, wytworzone w Chinach, niezależnie od jakości. Wszystkie latarki Filipa działają na baterie AA. Całe wyposażenie wymagające małych baterii korzysta właśnie z typu AA, dzięki czemu można je dowolnie wymieniać.

Bardzo skoncentrowany rozkręcał jedną latarkę po drugiej, sprawdzał, czy gumowe krążki nie wysuszyły się za bardzo. Chciał mieć pewność, że urządzenia są nadal wodoszczelne i nie przepuszczają kurzu, że nie wydał pieniędzy niepotrzebnie. Po wymianieniu baterii powkładał z powrotem wszystkie latarki na przeznaczone dla nich miejsca, do walizek oraz szuflad, Nitecore EZAAR 5 przyczepił do kluczy.

Na dworze nadal padało. Drapanie w gardle nie chciało ustąpić, wyjął więc spirytusową maszynkę oraz denaturat, żeby zagotować w niedużym garnku wodę na herbatę.

Filip Stenvik dobrze czuł się w domu. Tylko trochę samotnie.

**MAGNUS SVENSSON****16 sierpnia, środa**

Magnus nie umiałby dokładnie określić, kiedy w jego volvo zapaliła się lampka kontrolna silnika.

Może świeciła się już, kiedy wyjeżdżał z pracy, a może nastąpiło to później. Nie był pewien. To samo ze wskaźnikiem paliwa. Stwierdził po prostu, że lampka się świeci.

Ruch był zdumiewająco mały. Mimo że rozpoczęły się już zajęcia w szkołach, liczba samochodów na drogach nie osiągnęła normalnego poziomu. Magnus obserwował to już dawniej. Po Bożym Narodzeniu i po letnich urloпах ludzie z szacunkiem odnoszą się do opłat w strefach zwiększonego ruchu. Ale im dalej od ostatnich wolnych dni, tym więcej osób macha ręką na opłaty i pominawszy koszty, jeździ do pracy samochodami. Może i pogoda robi swoje, chociaż deszczowe lato powinno nadal odstraszać ludzi od jazdy autobusem czy rowerem.

No dobrze. Tak czy inaczej, miło, że ruch jest niewielki.

Właśnie mijał czerwoną toyotę, która zatrzymała się tuż za mostem, kiedy zauważył palącą się kontrolkę silnika.

Zaklął cicho pod nosem i skręcił przy zjeździe w stronę Kungssten, by poszukać miejsca, w którym mógłby się zatrzymać. Magnus wiedział, jak powinien reagować, kiedy lampka się zapali. Zatrzymać samochód, wyjąć kluczyki, poczekać kilka minut, a potem ponownie odpalić. Dokładnie tak, jak się postępuje z opornymi komputerami. Z tą różnicą, że wtedy nie trzeba czekać kilku minut, zanim się ponownie wystartuje. W samochodzie ten czas jest potrzebny po to, by komputer pokładowy zdążył dokładnie zresetować pamięć. Jego moc obliczeniowa jest prawdopodobnie większa niż moc komputerów w raketach latających na Księżyc i przypuszczalnie większa niż ta, którą cała NASA dysponowała przy lądowaniu na srebrnym globie. Można zakładać, że jeden jego iPhone ma moc większą niż wszystkie komputery z lat sześćdziesiątych razem wzięte, a samochód jest lepiej wyposażony w sprzęt niż duże biuro w latach dziewięćdziesiątych.

Zdenerwowany spojrzął na zegarek. Dziesięć po trzeciej. Wciąż jeszcze mógłby zdążyć odebrać dzieci przed czwartą. Zirytowany bębnił palcami

w kierownicę i obserwował otoczenie. Na szosie poniżej dwa auta zatrzymały się tuż przed tunelem Gnistag, po chwili do jednego z nich podjechała pomoc drogowa. Po dwóch minutach Magnus z powrotem włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił go. Zadowolony stwierdził, że silnik zaskoczył, ale kontrolka nadal się świeciła.

– Cholera jasna!

Samochód trzeba zaprowadzić do warsztatu. Coś jest nie w porządku. Trudno, w Sisjömötet jest stacja serwisowa. Nie będzie kłopotów z dojazdem na miejsce i jakiś technik szybko postawi diagnozę.

Magnus ponownie włączył się do ruchu. Tuż przed tunelem minął samochód pomocy drogowej. Właśnie podnoszono uszkodzony samochód na platformę holownika. Szef grupy, ubrany w żółty odblaskowy kombinezon, wciąż stał przy drodze. Rozmawiał przez telefon i zdenerwowany wymachiwał rękami. Ostatnie, co Magnus zdążył zobaczyć, to to, że szofer z rozmachem kopnął jeden z zepsutych samochodów.

\* \* \*

Warsztat serwisowy, podobnie jak salony volvo i renault, znajdował się po prawej stronie drogi. Po lewej stronie, przed salonami Hondy, Jaguara, Subaru i Hyundaia, zwisały przemoczone flagi. Wszędzie wokół stały samochody, nie tylko na parkingu przed sklepami i warsztatami, zajmowały również całą ulicę.

W końcu Magnus zrezygnował z szukania miejsca do parkowania, zatrzymał się pośrodku okrągłego, wyłożonego kamieniami placu przed drzwiami biura warsztatu i wszedł do środka. Jadownicie pomarańczowa kartka post-it przyklejona na automacie z napojami informowała zwięźle, że urządzenie nie działa. Co najmniej dziesięć osób tłoczyło się w kolejce przed ladą serwisu.

Magnus znowu spojrzał na zegarek. Nie ma szans, by zdążył odebrać dzieci.

Lena będzie zła i zacznie się kłócić, jeśli do niej zadzwoni. Lepszy będzie SMS.

*Problem z samochodem. Czekam w warsztacie na diagnozę. Czy możesz odebrać 2xM+1xM ze świetlicy/przedszkola?*

Odpowiedź przysłała niemal natychmiast i była krótka.

*Nie. Pracuję.*

Magnus musi się upokorzyć i zadzwonić do przedszkola oraz świetlicy. W przedszkolu radzili mu zachować spokój, ale w świetlicy nikt nie odebrał. Nie odezwała się nawet automatyczna sekretarka, chociaż dzwonił kilkakrotnie. Trudno. Przypuszczalnie nikt nie zauważy, że dzieci zostały dłużej, niż planowano. Wielokrotnie odbierał je, nie widząc nikogo z personelu.

W końcu nadeszła jego kolej, ale teraz oczekujących było co najmniej dwudziestu.

- Cześć! Mam...
- Cicho. Niech zgadnę. Świeci się kontrolka silnika.
- No właśnie. Czy możesz sprawdzić, z czego się to bierze?
- Sprawdzić mogę, ale nie mam wielkich nadziei. Jesteśmy zawaleni robotą.

Momencik. Bengt! Jeszcze jeden!

Bengt wyszedł z Magnusem do samochodu i podłączył komputer diagnostyczny do gniazdka. Mechanik otarł nos rękawem i pokręcił głową.

– Problemy zaczęły się w zeszłym tygodniu. Wygląda to na błąd komputera. Może mikroprocesory lub inne podzespoły wysłały lub wysyłają błędną informację. Miejmy nadzieję, że twój problem jest bardziej zwyczajny.

Magnus zmarszczył czoło.

– Dlaczego tak myślisz?

– Na sprowadzenie części trzeba czasu. Tutaj mamy do czynienia z niecodziennymi awariami. Nie posiadamy na składzie takich części w większych ilościach. Volvo ma z nimi kłopoty. Jest problem z systemem zamówień. Przez cały dzień nie mogliśmy wysłać zamówienia.

– A inni dostawcy?

– Jesteśmy największym w Szwecji autoryzowanym serwisem Volvo. Nie możemy sprzedawać pirackich części zapasowych. Nie chciałbyś chyba stracić gwarancji. Poza tym nikt inny prócz Volvo nie dostarcza tych mikroprocesorów. One też powinny być programowane. Ale, jak powiedziałem, mam nadzieję, że to jakaś rutynowa sprawa. Bo w przeciwnym razie musiałbyś czekać tygodniami. – Mechanik machnął ręką w stronę parkingu. – Mamy pełno. Nigdy nie spotkałem się z taką liczbą uszkodzeń. Wkrótce powinna przyjść wiadomość z Volvo.

Ręczny komputer zapiszczał wściekle.

– No i jaki wyrok? – zaciekawiał się Magnus.

– Nie wiem. Komputer nie może połączyć się z samochodem.

Bengt próbował podłączyć urządzenie raz jeszcze, ale w konsekwencji znowu usłyszeli wściekły pisk.

– Nie, temu trzeba się przyjrzeć. To może być coś poważnego. Nie mogę wydać żadnej diagnozy. Ale będziesz musiał przesunąć samochód, tutaj stać nie możesz. Ja tylko jeszcze raz spróbuję.

Magnus znowu spojrzał na zegarek.

– Muszę jechać do domu, a przedtem odebrać dzieci.

– Wszyscy musimy.

– Czy mogę dostać samochód zastępczy? To chyba wchodzi w zakres gwarancji?

Mechanik pokręcił głową.

– Wszystkie auta zastępcze są wypożyczone, a kilka już wróciło, ale z migającymi kontrolkami. Strasznie mi przykro. Volvo prawdopodobnie

zrekompensuje ci to w jakiś sposób, ale musimy czekać na oficjalną odpowiedź. Nigdy nie miałem do czynienia z czymś takim.

Przy ostatniej próbie przenośny komputer nie zapiszczał.

– No to komp też padł, baterie się wylaadowały. Powinieneś zostawić u nas samochód, ja mam mnóstwo roboty. – Bengt westchnął.

Magnus wziął od niego kopertę na kluczyki, wsiadł do samochodu i próbował uruchomić silnik. Żadnej reakcji. Bengt spojrzał znad blankietu, który zaczynał wypełniać.

– Kurwa mać! Zostaw go, niech stoi. Na parkingu i tak nie ma kawałka miejsca.

\* \* \*

Dochodziła siódma, kiedy Magnus przekroczył próg willi i rzucił torbę. Dzieci były w domu, na wyłożonej duńskim kamieniem podłodze w holu leżały w nieładzie ich buty. Telewizor był włączony, słychać było, że Moa i Mia zanoszą się śmiechem, natomiast Max krzyczy coś głośno.

Kiedy Magnus opuścił warsztat samochodowy, próbował wsiąść do autobusu, ale szofer poinformował, że już od wielu lat nie sprzedają biletów za gotówkę. A teraz zepsuł się czytnik kart, więc Magnus, skoro nie może pokazać biletu SMS-owego ani ważnego biletu miesięcznego, nie pojedzie, ponieważ kierowca nie może czekać, aż pasażer kupi SMS-owy bilet w centrali. Następny autobus miał przyjechać dopiero za pół godziny, więc Magnus zdecydował się przejść do Frölunda Torg i tam spróbować kupić jakiś bilet autobusowy. Bogu dzięki przestało padać.

Później wsiadł do autobusu jadącego na dworzec Nilsa Ericssona. Tam uciekł mu pociąg w kierunku Öresund, zdążył jednak na ten jadący do Kungsbacka. Ostatecznie dotarł do swojej małej stacji Åsa, znajdującej się jakiś kilometr przed miasteczkiem. Musiał więc na koniec odbyć spacer do domu. Po obu stronach wąskiej drogi zwykle o tej porze leżały porośnięte złotym zbożem pola, w tym roku jednak nieustanne deszcze zniszczyły zasiewy. Nie ma co liczyć na dobre zbiory.

– Sporo czasu ci to zajęło, ale świetnie, że jesteś w domu. Zostało jeszcze trochę pizzy. – Lena miała surowy wyraz twarzy, wyglądała na zmęczoną, mimo to wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję.

Magnus dobrze wiedział, co to znaczy, kiedy żona przytula się do niego w ten sposób.

**RADIOWÓZ PIĘĆDZIESIĄT JEDEN TRZYDZIEŚCI DWA  
DWADZIEŚCIA****17 sierpnia, czwartek**

– Tu Pięćdziesiąt. Mamy pilne wezwanie. Bergsgårdsgårdet dziewięćdziesiąt sześć, awantura w mieszkaniu, pierwsze piętro. Telefonował sąsiad. Słyszysz z mieszkania uderzenia i krzyki, mężczyzna bije kobietę. Patrol, ruszać!

W kieszeni Malin Olsson zamruczała krótkofalówka. Policjantka pośpiesznie włożyła do ust niedojedzoną kielbasę z ketchupem, ostrą musztardą i sałatką. Inni klienci w klimatyzowanym pomieszczeniu stacji benzynowej Statoil patrzyli na nich podejrzliwie, ale Malin to ignorowała. Już przywykła. Czasami miała ochotę też zacząć się na nich gapić, co zawsze powodowało, że wcześniej czy później odwracali twarze, zwłaszcza jeśli sprawiała wrażenie, że zaraz do nich podejdzie.

Malin przełknęła jedzenie i popatrzyła na Antona. Kolega skinął głową. Był pewien, że znajdują się najbliżej. Bergsgårdsgårdet leży jakieś sto metrów stąd. Malin sięgnęła po krótkofalówkę.

– Pięćdziesiąt Jeden Trzydzieści Dwa Dwadzieścia do Pięćdziesiąt. Przyjęłam. Bez odbioru.

Na dworze zaczął zapadać mrok. Nie dalej niż za kwadrans będzie całkiem ciemno. Deszcz na chwilę ustał, ale światła na stacji benzynowej nadal odbijały się w dużych kałużach na asfalcie.

– Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści! Przyjęte. Bez odbioru.

A więc nie będą sami, dołączy do nich radiowóz z centrum. Stosunkowo spokojny wieczór. Jeszcze jeden rutynowy alarm. Jak zwykle mężczyzna będzie wszystkiemu zaprzeczał, a kobieta stanie po jego stronie. Gdyby istniały jakieś informacje o broni pod tym adresem, to centrala nigdy o tym nie informuje, ale natychmiast wysyła jednostkę antyterrorystyczną. Tacy, którzy biją żony, a mają pozwolenie na broń, bądź na sumieniu przestępstwo z bronią, szybko zaskarbiają sobie zainteresowanie policji. Dobrze, że teraz będą dwa radiowozy, koledzy popilnują samochodów. Ostatnie, na co Malin ma ochotę, to wrócić do auta z poprzebijanymi oponami, wybitymi szybami i zniszczonym wyposażeniem. Nocą w Hjällbo wyrozumiałość mieszkańców dla sił porządkowych nie jest zbyt wielka.

Anton usiadł za kierownicą, a Malin wślizgnęła się na siedzenie pasażera



i włączyła terminal, gdzie zostały spisane poprzednie doniesienia oraz wyciągi z rejestru przestępstw mieszkańców Bergsgårdsgården 96. Figurowały tam: wyrok więzienia, oskarżenie o napad z użyciem niebezpiecznego narzędzia, nieposłuszeństwo wobec sił porządkowych, cztery doniesienia o awanturach i pobiciu kobiety w mieszkaniu na pierwszym piętrze. Składający doniesienie również tym razem pozostał anonimowym bohaterem, co jest świadectwem jego cywilnej odwagi.

– Pierwsze piętro. To mi wygląda na piąte doniesienie. Założę się, że będzie więcej – wymamrotała Malin.

– No tak. Skacząc z pierwszego piętra, zabić się raczej nie można.

Zdecydowali się nie włączać syreny ani niebieskiego światła. Potrzebują dwóch minut, żeby dojechać na miejsce, poza tym nie ma powodu zwracania na siebie uwagi. Miejmy nadzieję, że zapadający zmrok sprawi, że nikt z sąsiedztwa nie zauważy ich obecności.

Anton zaniósł się kaszlem.

– Do diabła! Chcesz mnie zarazić? Teraz, przed urlopem, potrzebuję nadgodzin. Muszę być zdrowa.

– Och, przepraszam, księżniczko na ziarnku grochu. Ale trochę paskudztwa chyba zniesiesz.

Radiowóz zatrzymał się przed szlabanem zamykającym wjazd na osiedle, Malin natychmiast wyskoczyła i usunęła blokadę. Najciszej, jak tylko mogli, wjechali między pomalowane na brzoskwiniowy kolor bloki. Przy narożniku jednego z nich stało ośmiu młodych ludzi. Kilku na widok zbliżającego się radiowozu wyciągnęło telefony komórkowe.

– Jak widzę, utalentowany narybek wyszedł na dwór dziś wieczór – mruknęła Malin.

– Śmieję się, machaj i ciesz się, Malin. Od tej chwili jesteśmy na Facebooku.

Malin spoglądała na tamtych, ale bez uśmiechu.

– Zaczekamy na Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści, zanim wejdziemy do środka. Samochodu nie można zostawić bez opieki – stwierdziła.

– A nie pomyślałaś o tym biednym chłopinie, który ma już pewnie całe ręce zakrwawione? – wtrącił Anton.

– Może powinien używać ich raczej przeciwko tym z utalentowanego narybku – odparła.

– Myślisz, że to może być gang Asprika? – zastanawiał się Anton.

Malin włączyła krótkofalówkę. Glenn Asprik jest na wolności i złożył, zgodnie z procedurami, meldunek na patrol w związku z nadużyciem siły.

– O rany!

Malin, na którą złożono co najmniej tuzin niepotwierdzonych donosów, wiedziała, że Asprik raczej nie ma powodów, by rzucać prawdziwe oskarżenia na

policjantów. Ponieważ była pewna, że został przez patrol potraktowany pałką bardzo profesjonalnie, więc z tej strony nie muszą się obawiać żadnego zagrożenia.

Radiowóz zatrzymał się przed wejściem do domu z numerem 96 i Malin sięgnęła po nadajnik.

– Pięćdziesiąt Jeden Trzydzieści Dwa Dwadzieścia na miejscu. Oczekujemy przyjazdu Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści. Bez odbioru.

– Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści na miejscu za trzy minuty. Bez odbioru.

Niedawne problemy z systemem łączności „Rakel” zostały usunięte i teraz komunikacja radiowa funkcjonuje bez zarzutu. Chociaż na początku było nieciekawie, bo wiele incydentów, o których meldunki nie docierały do patroli, skończyło się źle. Kierownictwo było zdania, że to wynik błędu w samych urządzeniach, według Malin jednak wynikało to z braku doświadczenia. Teraz nareszcie wszyscy się nauczyli, jak to radio funkcjonuje oraz kiedy powinni zdać się raczej na telefony komórkowe. Przy większych akcjach zawsze dostają wsparcie ze stacji nadawczej systemu „Rakel” zamontowanej w samochodzie dowództwa. Jednakże tutaj, w Hjällbo, Malin ma pełne zaufanie do radia. Poza tym posiada telefon służbowy i prywatną komórkę, oba aparaty bezpośrednio połączone z centralą dowództwa, więc w razie jakichkolwiek wątpliwości może pytać. Tak czy inaczej, radio ma więcej zalet niż wad. Mogą rozmawiać bez ryzyka podsłuchu, przez radio można też bezpośrednio wzywać inne jednostki lub prowadzić prywatne rozmowy. Ale, rzecz jasna, wtedy równie dobrze można posługiwać się telefonem. Jeśli telefon nie ma zasięgu, to „Rakel” na pewno też go mieć nie będzie. Zatem „Rakel” nie uzupełnia działania telefonów komórkowych, to telefony komórkowe uzupełniają „Rakel”.

We wstecznym lusterku ukazał się radiowóz Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści.

– OK. Czas zacząć zarabiać na pensję, Anton.

Załogę tego drugiego radiowozu stanowili dwaj chłopcy. Młodzi, o blond włosach, nadal niewinni. Kiedy obie załogi spotkały się między samochodami, Malin nie potrafiła powstrzymać uśmiechu na widok ich wyprężonych, dobrze wytrenowanych ciał. Niestety godziny ćwiczeń nigdy nie zrekompensują braku doświadczenia.

– My byliśmy pierwsi, więc my bierzemy mieszkanie. Wy zostaniecie strażnikami parkingowymi.

Malin miała wyższą rangę niż tamci dwaj i wiele lat służby za sobą, więc obyło się bez protestów.

– Ale nie obawiajcie się, to nie jest Haga. Ani inne getto klasy średniej, w którym mieszkają spokojni ludzie siedzący teraz przed telewizorami – pocieszyła chłopców, wskazując głową róg domu, gdzie już zaczęli gromadzić się ludzie.

Na pierwszym piętrze znajdowały się dwa mieszkania. Malin poprawiła pas i odpięła pałkę. Po krótkim zastanowieniu zdjęła też zakrętkę pojemnika z gazem pieprzowym. Nigdy nic nie wiadomo. Może uda się sprowokować faceta tak, że zrobi coś głupiego, a wtedy ona zakończy sprawę. Chociaż najlepiej jest działać wprost, człowiek nigdy nie wie, w co może wdepnąć.

Podeszła cicho do drzwi i zasłoniła wizjer. Anton stanął po drugiej stronie. Nasłuchiwali w milczeniu, ale ze środka nie dochodziły żadne dźwięki. Gdyby w drzwiach był otwór na listy, Malin przystawiłaby ucho, żeby lepiej słyszeć. Ale teraz montuje się na klatkach skrzynki pocztowe.

Skinęła do Antona, który nacisnął dzwonek i zaczął uderzać w drzwi zaciśniętą pięścią.

– Policja! Otwierać!

Po kilku sekundach z tamtej strony dał się słyszeć chrzęst łańcucha i drzwi się uchyliły. Mężczyzna, który otworzył, miał na sobie starannie wyprasowane jasnobrązowe spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją. W mieszkaniu czuć było zapach tytoniowego dymu.

– O co chodzi?

Mężczyzna rozejrzał się, a potem z pogardą popatrzył na Malin stojącą za plecami niższego od siebie Antona.

– Otrzymaliśmy meldunek, że w tym mieszkaniu trwa awantura – rzekł Anton surowo.

– Nic podobnego. Nic się nie dzieje. U nas panuje cisza i spokój.

Malin próbowała zajrzeć w głąb mieszkania ponad ramieniem mężczyzny, który starał się, jak mógł, zasłonić wejście. Malin była jednak przynajmniej dziesięć centymetrów wyższa od niego i bez problemu zaglądała do mieszkania ponad jego łysiejącą głową.

Jakaś kobieta wyjrzała z salonu.

Siniaki na twarzy. Opuchlizna. Krwawiąca warga.

– Potrzebujesz pomocy? – spytała Malin spokojnie.

Kobieta wytrzeszczyła oczy. Strach. Pokręciła głową i zniknęła za drzwiami.

Policjanci nie mieli przy sobie nakazu przeszukania mieszkania. Drżące wargi kobiety i wcześniejsze meldunki powinny wystarczyć do podjęcia decyzji o przeszukaniu. Chociaż w przypadku tego anonimowego bohatera składającego meldunek niczym więcej wesprzeć się nie mogą.

Malin zrobiła krok w stronę mężczyzny. Ten próbował zamknąć mieszkanie, ale Anton zdążył wsunąć prawą nogę między drzwi, które nie drgnęły ani o milimetr. Malin stanęła tuż przy gospodarzu. Chodziło o to, by naruszyć jego osobistą przestrzeń i zmusić do reakcji. Wystarczy, żeby ją popchnął, to będą go mieli. Użycie siły wobec funkcjonariusza. Naruszenie jego nietykalności cielesnej. Twarz tamtego znajdowała się jakieś dziesięć centymetrów od twarzy Malin, która

mogła spoglądać na niego z góry. Obrączka na prawej dłoni. Żonaty. Ale tego dowiedziała się już z komputera w radiowozie.

– Co zrobiłeś swojej żonie? Skąd się wzięły skaleczenia?

– Gówno jej zrobiłem, sama wpadła na drzwi.

Mężczyzna nie cofnął się, wciąż stał w progu z szyderczym uśmiechem na wargach. Malin i Anton mogli wdrzeć się do środka, nie było szansy, by ich zatrzymał. Gdyby im się tylko udało zabrać od niego kobietę, to może zdecydowałyby się złożyć skargę. Ryzykowali jednak, że zostanie to potraktowane jako wymuszanie zeznań, pozostało im więc tylko wyciągnąć faceta na klatkę schodową, by porozmawiać z jego żoną w cztery oczy. Tylko że przecież powinni przestrzegać przepisów. W tej sytuacji Malin nie miała odwagi podjąć samodzielnej decyzji o przeszukaniu mieszkania. Czas więc zadzwonić do dowódcy.

Malin nienawidziła tego urządzenia, które, jak wie, wielu ludzi nazywa telefonem komórkowym. Kiedyś wykazywała inicjatywę, ale ta ilość gówna, jaką przez to ściągnęła sobie na głowę, sprawiła, że nadal jest zwyczajną funkcjonariuszką. Wielu kolegów z tym skończyło, ale Malin wie, że robi dobrą robotę, że jest potrzebna. Gdyby tylko oszedł Oscarsson, mogłaby chyba dostać awans i służyć w cywilnym ubraniu. To by była realna różnica.

Wycofała się na klatkę schodową i wyjęła służbowy telefon. Próbowwała go włączyć, ale telefon nie reagował. Malutki ekran LCD nawet nie mrugnął, kiedy przyciskała guzik. Pewnie zapomniała go naładować. To nieprofesjonalne. Bardzo nieprofesjonalne. Wobec tego sięgnęła po swój telefon prywatny. Ma nawet dwa, ale nie jest aż taką snobką, żeby zabierać do roboty iPhone'a. Nokia to najtańszy aparat, jaki znalazła, ale przynajmniej jeszcze się nie rozpadł. Najwyraźniej jednak zapomniała naładować i nokię. A przecież ona potrzebuje ładowania raz na tydzień, a nie codziennie jak iPhone. Dzisiaj naprawdę jest zbyt dużo elektronicznych gadżetów, by człowiek był w stanie dbać o wszystkie. Dokładnie w momencie, kiedy chciała poprosić Antona o pożyczenie telefonu, usłyszała strzał i brzęk tłuczonego szkła. Jakiś mężczyzna wrzasnął:

– Wracajcie! Wracajcie! Pomocy, do cholery!

– Niech to szlag trafi! Z tobą jeszcze nie skończyliśmy. Wrócimy tu! Chodź, Anton. – To wszystko, co zdążyła rzucić w stronę mężczyzny w otwartych drzwiach, a potem oboje z Antonem zbiegli po schodach do radiowozów.

Jeden z młodych policjantów leżał na ziemi podtrzymywany przez kolegę, który wyjął swoją służbową broń. Samochód Malin, Pięćdziesiąt Jeden Trzydzieści Dwa Dwadzieścia, miał roztrzaskaną przednią szybę. Kuloodporne szkło zamieniło się w rozedrganą mozaikę, w której odbijały się światła ulicznych latarni, ale warstwa ochronna od zewnętrznej strony wyglądała na nienaruszoną.

– Dlaczego, kurwa, nikt nie odpowiada przez radio? Tamci zaczęli rzucać

kamieniami, Alex dostał w łeb. Musimy sprowadzić ambulans, potrzebujemy posiłków! – wrzeszczał młody policjant z Piętnaście Trzydzieści.

Tupot uciekających ludzi cichł między domami. Malin nie wahała się ani sekundy, energicznie włączyła ręczny nadajnik.

– Pięćdziesiąt Jeden Trzydzieści Dwa Dwadzieścia! Kolega został ranny przy Bergsgårdsgårdet. Przyślijcie pomoc. Odbiór!

Czekając na odpowiedź z centrali lub na posiłki, odpięła kaburę i wyciągnęła swój pistolet. Trzymając go oburącz, skierowała w stronę ziemi. Najlepiej wysyłać wyraźne sygnały.

– Anton, pierwsza pomoc!

Obserwowała najbliższy narożnik długiego budynku. Tak na oko dzieliło ją od niego jakieś trzydzieści metrów, czterdzieści mogło być do kolejnego budynku, gdyby biec po wewnętrznych asfaltowanych drózkach, między zaroślami i drzewami. Zerknęła przez ramię. W tamtą stronę jakieś sto metrów. Nikt nie może zająć ich niepostrzeżenie. Przy narożniku, jakieś sto metrów dalej, pojawili się ludzie, i w ostatnich błyskach dziennego światła Malin zauważyła, że tłum znowu gęstnieje.

W dalszym ciągu nie nadeszła odpowiedź ani z innych samochodów, ani z centrali. Malin powtórzyła wezwanie:

– Pięćdziesiąt Jeden Trzydzieści Dwa Dwadzieścia! Kolega ranny przy Bergsgårdsgårdet dziewięćdziesiąt sześć. Trudna sytuacja. Potrzebujemy posiłków. Odbiór!

Anton zaczął bandażować nieprzytomnego kolegę. Malin popatrzyła na tego drugiego.

– Jak się nazywasz?

– Gustafsson. Tore Gustafsson.

– OK, Tore. Pozbieraj się. Wstań z ziemi. Musimy im pokazać, że kontrolujemy sytuację. – Zwróciła się do tłumu i krzyknęła najgłośniej, jak mogła: – Policja! Rozejść się! Posiłki są w drodze!

Radio nadal milczało. Malin wyjęła zestaw głośnomówiący. Wyświetlacz był czarny. Nie ma takiej możliwości, by zapomniała naładować baterię. To gównu musiało się zepsuć.

Jednym szarpnięciem otworzyła drzwi samochodu i wskoczyła na miejsce pasażera. Mieniła się jej przed oczyma mozaika z popękanego szkła.

Radio samochodowe milczało jak kamień. Wyjęła kluczyki i próbowała uruchomić silnik. Żadnej reakcji. Samochód był równie martwy jak radio.

– Anton! Radio padło, wezwij Pięćdziesiąt!

– Moje radio milczy jak grób, a telefon nie działa – brzmiała odpowiedź.

– Tore, spróbuj ty!

Młody policjant zaczął wzywać centralę, ale nie uzyskując żadnej

odpowiedzi, pokręcił głową i zaczął szukać własnego telefonu.

– O, ten działa!

Malin odetchnęła i wróciła do dawnej pozycji z pistoletem skierowanym ku ziemi. Tłum gromadził się również po przeciwnej stronie osiedlowej drogi. Obie grupy zaczęły się wolno zbliżać. W blasku ulicznych latarni Malin oceniła liczbę zgromadzonych na jakieś pięćdziesiąt osób. Wielu z nich miało na sobie bluzy z kapturami naciągniętymi na głowy, inni zakryli twarze arafatkami lub szalikami. Przynajmniej trzech trzymało w rękach coś ciężkiego.

– Pieprzone gliny!

Z tyłu za Malin Tore zaczął rozmawiać przez telefon:

– Pięćdziesiąt Jeden Piętnaście Trzydzieści! Wzywam Pięćdziesiąt! Kolega ranny, tłum rzuca kamieniami! Zagrożenie! Musimy dostać posiłki! Masa ludzi, pewnie sto, a może nawet dwieście osób! Kurwa!

Tore zaczął potrząsać telefonem.

– Zdechł!

– Odpowiedzieli ci?

– Nawet nie wiem, czy w ogóle coś usłyszeli. Musieli jednak przynajmniej zobaczyć mój numer.

– Masz jakiś prywatny telefon?

– A powinienem?

Najpierw jeden, potem następny kamień odbił się od dachu radiowozu Torego. Potem zaszeleściło w pobliskich zaroślach, kiedy kamienie posypały się w tamtą stronę.

Trudno byłoby określić, kto rzuca. Pod gradem kamieni, z rannym kolegą, można powoływać się oczywiście na obronę konieczną. Malin uniosła pistolet.

– Policja! Rozejść się! Będę strzelać.

Nie mogła zobaczyć, kto ciska kamieniami, ani kto podnosi rękę, żeby cisnąć. Nie może strzelać tak po prostu w tłum ludzi, ale przecież może oddać strzał ostrzegawczy.

Oddała dwa strzały prosto w stojącą obok skrzynię z piaskiem. Tłum drgnął niczym jeden organizm, po czym zaczął się cofać. Spojrzenie przez ramię upewniło ją, że również druga grupa się wycofuje. I wtedy usłyszała krzyk, nawet pojedyncze słowa, ale nie była w stanie pojąć, o co chodzi. Obie grupy jakby się wahały.

– Anton, przenieś kolegę w bezpieczne miejsce na tylne siedzenie. Tore, spróbuj z radiem w waszym samochodzie i włącz silnik. Odwróć samochód tak, żebyśmy mogli oślepić tych skurwysynów reflektorami.

Atak jest najlepszą formą obrony. Uniósłszy pistolet, Malin zaczęła się zbliżać do napastników.

– Rozejść się, do jasnej cholery! Posiłki są w drodze! Będę strzelać!

Cały czas nasłuchiwała, ale nie docierał do niej głos syren. Przypuszczalnie nie ma w pobliżu żadnych radiowozów, ale oddział antyterrorystyczny na pewno czeka gotowy w centrum. Miała nadzieję, że zjawią się tutaj po dziesięciu, góra piętnastu minutach. Ranny kolega potrzebuje natychmiast pomocy lekarskiej.

Anton przeniósł go na tylne siedzenie radiowozu. Za plecami Malin Tore włączył silnik i zaczął cofać samochód, by go odwrócić. Kiedy zapalił niebieskie światło, spomiędzy mnóstwa przewodów wydostał się jeden jedyny jęk, który zaraz potem przeszedł w zgrzyt, a w końcu umilkł. Silnik parsknął kilkakrotnie i też zgasł. Światło reflektorów jakby zaczęło się cofać, a niebieska poświata pełgająca po fasadach budynków zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Tore wyskoczył z samochodu i zaczął krzyczeć do Malin:

– Radio całkiem padło, a u Alexa nie wyczuwam pulsu!

Malin odwróciła się i zobaczyła, że Anton próbuje na tylnym siedzeniu robić rannemu sztuczne oddychanie. Do niej podszedł Tore z wysoko uniesionym pistoletem. Ktoś krzyknął i wtedy, jakby na dany znak, posypał się na nich grad kamieni. Malin nie udało się zobaczyć twarzy żadnego z napastników, możliwe, że oni stali z tyłu za tłumem. Tore został trafiony kamieniem w udo i się zatoczył, Malin jednak jakimś cudem kamienie omijały.

Tuż obok Tore otworzył ogień, kierując broń w tłum. Trzy strzały, jeden po drugim. Ktoś krzyknął, ludzie odskoczyli w tył. Na asfalcie został trup.

– Co ty, kurwa, robisz?! – wrzasnęła do Torego.

– Widziałem jednego, który rzucał. To była obrona konieczna.

Malin mogła tylko skinąć głową.

– No świetnie. Bardzo dobra wymówka.

Tę krytykę mogła zostawić na później. Bo teraz zaczną się tygodnie przesłuchań, wyjaśnień i grzebania w papierach. To ona pierwsza otworzyła ogień, Tore tylko poszedł za jej przykładem. A miała nadzieję na spokojny urlop pod koniec miesiąca i przez większą część września. Mogła liczyć jedynie na to, że podejrzany o rzucanie kamieniami odniósł tylko rany. Teraz przynajmniej hołota wie, że to nie były czcze pogrożki. Można się spodziewać, że zachowają spokój do przybycia posiłków.

To znaczy, jeśli centrala usłyszała wezwanie Torego. Fakt, że młody kolega określił mniej więcej pięćdziesięcioosobowy tłum jako cztery razy liczniejszy, dowodził, w jakim ten chłopak jest stresie. Nic dziwnego, wszystko jest przecież sprawą doświadczenia. Gdyby było ich więcej, odesłałaby Torego na bok, ponieważ jednak Anton jest zajęty ratowaniem rannego, jej do pomocy zostaje tylko ten młodzik.

Przeciwnicy znowu połączyli się w dwie grupy. Najbliższa, przy narożniku domu, znajdująca się trzydzieści metrów od niej, zachowywała się dość biernie. Ale druga wolno posuwała się do przodu.

Z ogólnego hałasu udało jej się wyłuskać jedno zdanie, słowa, które rozprzestrzeniały się w tłumie niczym ogień: „Gliny nie mają radia”.

Nie było nic do stracenia. Wrzasnęła najgłośniejszym głosem, jak mogła:

– Dzwońcie na policję! Potrzebny jest ambulans.

Obie grupy ludzi z krzykiem rzuciły się do przodu, a kamienie wciąż leciały na Malin, Torego i dwa unieruchomione radiowozy.

Kątem oka zauważyła, że Anton zostawił ciało Alexa i wyczołgał się z samochodu z wysoko uniesioną służbową bronią. Nagle podskoczył, zachwiał się w tył i upadł trafiony kamieniem.

Powietrze uszło z Malin, kiedy inny kamień trafił ją od tyłu w plecy i zgięła się z bólu. Potem mniejszym kamieniem dostała w łydkę, ale prawie tego nie poczuła.

– Policja! Będę strzelać! – wrzasnęła w stronę zbliżających się mężczyzn.

Tore otworzył ogień, ona sama oddała dwa strzały w nogi zbliżających się mężczyzn, którzy znajdowali się jakieś piętnaście metrów od niej, a potem do mężczyzny z arafatką na twarzy.

Nacierający tłum się nie zatrzymał. Ktoś rzucił się na Malin od tyłu i szarpnął tak, że upadła na kolana. Pistolet wyleciał jej z rąk, więc, nie zastanawiając się, sięgnęła po pojemnik z gazem pieprzowym i zaczęła na ślepo przyskać wokół. Drugą ręką wyciągnęła pałkę. Szarpnięcie za ramię spowodowało, że poleciała w tył na ziemię. Zdażyła jeszcze uderzyć pałką czyjąś łydkę i z satysfakcją stwierdziła, że zmiażdżona kość aż wibruje. W tym momencie coś boleśnie trafiło ją w głowę.

\* \* \*

Obudziła ją woda.

Ból pulsował jej w głowie, co sprawiało, że ten w plecach stawał się jeszcze dotkliwszy, o ile to w ogóle możliwe. Smród mokrego betonu i chloru wiercił ją w nosie. W końcu otworzyła oczy.

Leżała w kałuży wody na zimnej betonowej posadzce. U sufitu paliła się goła żarówka. Malin była przemoczona do suchej nitki. Jakiś mężczyzna z wiadrem w ręce roześmiał się i coś powiedział.

Malin z jękiem usiadła i rozejrzała się wokół. W betonowym bunkrze pozbawionym okien znajdowało się co najmniej pięciu mężczyzn. Na podłodze i ścianach widziała ciemne plamy. Usłyszała jakiś ruch, a zaraz potem świszczący dźwięk naboju odbijającego się od betonowej podłogi. Ręce policjantki mimo woli sięgnęły do pasa. Wszelka broń i wszystko, co tam miała, oczywiście zniknęło. Zabrali nawet jej wielofunkcyjne kombinerki.

– Czas wstawać, dziewczynko.

Rozpoznała ten głos. Raz aresztowała Glenna Asprika, a trzykrotnie



zatrzymywała go do kontroli. Policjanci mieli stałą instrukcję, żeby próbować go złapać za przestępstwo z użyciem niebezpiecznego narzędzia lub za posiadanie narkotyków, ale on zawsze był czysty.

– Boli cię? Twój koleżkowie nie najlepiej się ze mną obeszli, toteż wiem, jak się czujesz.

– Nie mów. Wy zawsze opowiadacie to samo, wszyscy.

– Tak myślisz?

Aspvik ściągnął swój T-shirt. Całe plecy miał pokryte wielkimi podłużnymi siniakami. Nie ma wątpliwości, że to od pałek.

– Kto to zrobił? Mogę ci pomóc...

– Twój kolega Ragnhell i jeszcze kilku innych. Oczywiście, że mogłabyś mi pomóc, ale niestety nam się śpieszy.

Malin skinęła głową. Mogłaby powiedzieć wszystko, czego ten człowiek zażąda. A potem niech idzie siedzieć za uprowadzenie i wszystko, co zrobił. Nie miała żadnych problemów z tym, żeby kłamać przed tą hołotą. A Ragnhell to straszny skurwysyn. Na komisariacie gadają, że można by pogrzebać w paru jego sprawach, ale żadne przekręty nie wyszły jeszcze na światło dzienne.

– Możesz mi pomóc zaprowadzić trochę sprawiedliwości – syknął Aspvik.

Potem przyłożył lufę sig sauera model policyjny do jej czoła i pociągnął za spust.

<http://www.gazetastoleczna.se>

**18 sierpnia, piątek**

### **Troje policjantów zginęło podczas ulicznych zamieszek w Göteborgu**

Troje policjantów zginęło wczoraj wieczorem podczas zamieszek w dzielnicy Hjällbo w północno-wschodnim Göteborgu. Dodatkowo jeden policjant przebywa na oddziale intensywnej terapii w Szpitalu Uniwersyteckim. Policja nie ujawnia szczegółów wydarzeń, potwierdza jednak, że angażuje wszystkie siły i środki, by jak najszybciej ująć winnych.

Zamieszki w Hjällbo trwały całą noc, między innymi podpalono co najmniej dwadzieścia samochodów.

Świadkowie donoszą, że to strona policyjna pierwsza otworzyła ogień, ale inne źródło podaje agencji TT, że policja miała kłopoty z łącznością radiową. Rzecznik prasowy policji w Göteborgu Björn Mattander odmawia komentowania informacji w tej sprawie.

– Zwracamy się do wszystkich z prośbą, by dać policji tyle czasu, ile potrzebuje dla wyjaśnienia sprawy. W tej ponurej chwili myśłami jesteśmy z naszymi kolegami i ich bliskimi – mówi Mattander.

Śmierć trojga policjantów w trakcie jednej interwencji to największa strata, jaką kiedykolwiek poniosła szwedzka policja. Gorsza niż mord w Malexander. Według ostatnich danych pościg za zabójcami w Hjällbo ma być największą z dotychczasowych akcji szwedzkiej policji.

### **Poważne awarie prądu w Sztokholmie**

W ciągu ostatniej nocy w Sztokholmie doszło do jeszcze poważniejszych awarii zasilania, już po raz trzeci w tym tygodniu. Zanim przywrócono dostawy energii elektrycznej, co stało się dziś późnym rankiem, brak zasilania dotknął dziewięćdziesiąt dwa tysiące odbiorców mieszkających na południe od Slussen. W Östermalm mniejsza awaria zasilania dziś o godzinie siódmej rano pozbawiła prądu dalsze pięć tysięcy klientów zakładu energetycznego Fortum. Zakład ma nadzieję, że zasilanie zostanie przywrócone około jedenastej, ale w toku prac mogą

się zdarzyć przypadkowe przerwy w dostawach. Przyczyny ostatnich awarii nie są znane. Fortum przyjmuje, że powodem wcześniejszych kłopotów były zaburzenia w systemie przesyłowym, nie chce jednak spekulować na temat ostatnich awarii. Służby pogotowia technicznego mówią, że liczba awarii jest w tym sezonie wyjątkowo wysoka, ale że nie ma powodu do niepokoju.

### **Błąd w aptecznym systemie receptowym**

Apteczna centrala systemu receptowego na razie nie działa. Podobno doszło do błędu w rejestracji recept i nie wiadomo, kiedy system znowu zacznie funkcjonować. Pacjenci pilnie potrzebujący leków proszeni są o kontakt ze swoim lekarzem, który wypisze recepty na papierze.

### **Zakaz lotów dla wielu typów samolotów**

Po tragicznych katastrofach lotniczych z ostatniego tygodnia siedem popularnych modeli samolotów dostało zakaz latania. Tylko na lotnisku Arlanda odwołano ostatniej nocy aż osiemnaście lotów, w wyniku czego przed stanowiskami odprawy pasażerów tworzą się ogromne kolejki.

– To skandal! My i nasze dzieci czekaliśmy przez całe lato na ten wyjazd na Phuket, a teraz, co tu się dzieje? Biura nawet nie odpowiadają na telefony – mówi Anna Olsson, która z bagażami całej rodziny stoi na końcu kolejki.

Gazeta Stołeczna nie zdołała się skontaktować ani z przedstawicielem Arlandy, ani innych linii lotniczych. Jesteśmy informowani, że bardzo trudno jest się dostać do biur obsługi pasażerów, których odsyła się do stron internetowych Arlandy, bo tam mają ostatnie informacje na temat aktualnych odlotów.

**PETER RAGNHELL****18 sierpnia, piątek**

– O, kurwa mać!

Peter Ragnhel kręcił głową. Przecież nie wysłała się dwóch radiowozów do jakiejś cholernej domowej awantury w Hjällbo. Na dodatek wieczorem. Jeżeli w mieszkaniu pod wskazanym adresem nie ma broni, to na pewno znajduje się ona w innym mieszkaniu na tej samej klatce. Powinno się było skierować tam co najmniej cztery radiowozy, a nie zaszkodziłby też oddział antyterrorystów. Ci cholerni antyterrorysty powinni wziąć się do roboty, a nie tylko przeżyć mięśnie po siłowniach i włączyć się beczynnie całymi dniami, podczas gdy normalni policjanci tyrają jak woły. Ale teraz oni też będą tyrać. Peter spojrzał w stronę skrzyżowania, gdzie stały zaparkowane trzy samochody antyterrorystów, nieoznakowane, z przydymionymi szybami, gotowe w każdej chwili się przegrupować i uderzyć. Mogą tu sobie stać, Peter ich nie potrzebuje. Splunął, wsunął ręce do kieszeni kurtki i okrzyknął nóż. Patrick i Anders przyciskali chłopaka do otynkowanej na szaro ściany. Anders demonstracyjnie potrząsał scyzorykiem.

– Przystępstwo z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Musimy cię oczywiście odwieźć na komisariat, gdzie będziesz siedział i gnął w oczekiwaniu na prokuratora. – Anders wyciągnął dziesięciocentymetrowe ostrze scyzoryka i machał nim chłopakowi przed oczyma. Tamten śledził to z przerażeniem.

Peter rozejrzał się wokół. To chyba dobre miejsce. Okno parę metrów nad nimi, naprzeciwko zarośla. Nikt nie zobaczy.

– Wszystko, co powinienesz zrobić, to wskazać nam właściwy kierunek poszukiwania Glenna Aspvika. Wiemy, że całe to gówno to jego robota.

Chłopak głośno przełknął ślinę. Peter zauważył poruszające się jabłko Adama.

– Nie wiem, o kim wy gadacie.

W pobliżu nikogo. Czas na prawdziwą i skuteczną policyjną robotę. Istnieją przyczyny, dla których on załatwia tyle przypadków. Większość kolegów nie popiera jego metod, ale Anders i Patrick pomagają mu w wyrównywaniu rachunków. Peter skinął więc na Andersa, który przyłożył chłopakowi do dziurki

w nosie nóż i zaczął go powoli wsuwać do środka.

– Będzie elegancka blizna. Coś, co możesz pokazać koleśiom. I mówić, że powaliłeś na ziemię trzech gliniarzy, a sam uciekłeś.

Nie ruszając się z miejsca, chłopak zerknął na Petera.

– Chyba nie wierzysz, że dostarczymy cię na komisariat pociętego nożem? Mógłbyś wtedy nas natychmiast zaskarżyć. Pytanie tylko, czy chcesz z nami rozmawiać przedtem czy potem?

– OK, ok. Wiem, gdzie jest Aspvik. I wiem, dokąd zabrali tę gliniarę.

Peter skinął z zadowoleniem głową. Tamtych trzech kolegów nie znał, ale z Malin Olsson miał wiele wspólnego. Świetna koleżanka, chociaż chyba trochę za duża służbistka. Tyle lat pracy na ulicy, to zasługuje na szacunek i na lepszy los. Jej ciało porzucono w lesie kawałek dalej, a miejsca przestępstwa dotychczas nie znaleziono. Bez wiedzy o miejscu nie ma żadnej możliwości przypisania komuś przestępstwa. Jeśli jej cierpienie spowoduje, że on będzie mógł wsadzić Aspвика, to warto jest tego. Oko za oko.

– Gdzie?

– To piwnica. Zaciągnęli tam dziewczynę i zastrzelili ją. Kawałek stąd.

– Znakomicie. Na miejscu przestępstwa technicy na pewno znajdą dowody.

Wystarczy, że będą mieć odrobinę śliny czy skóry Aspвика.

Dostali adres.

– Nie obrzynaj nosa naszemu koledze.

Chłopak wyraźnie poczuł ulgę.

– Tylko kawałek.

Tamten protestował, ale Patrick chwycił go w żelazny uścisk i zasłonił mu usta dłonią.

Anders działał błyskawicznie. Krzyk przerodził się w stłumiony jęk, po czym ucichł w poruszanych wiatrem zaroślach.

\* \* \*

Odór chloru był wonią porażki.

– Kurwa! Chłopaki się uczą – mruknął Patrick.

Peter oświetlił latarką podłogę. Na szarym betonie widać było wielkie ciemne plamy. Przypuszczalnie krew, ale równie dobrze mogło to być co innego. Pytanie tylko, czy banda Aspвика użyła wystarczająco dużo chloru. Plam krwi nie usunęli, ale ślady DNA mogły zostać zniszczone.

– Anders, zadzwoń, niech przyjadą tu technicy. Muszą zrobić, co w ich mocy.

Przypuszczalnie potrwa to jak zwykle dwa tygodnie, zanim technicy czegoś się doszukają. Jeśli w ogóle będą w stanie zabezpieczyć jakieś ślady. Peter nie był pewien, co właściwie mogliby znaleźć, ale jeśli zdołają określić, kiedy powstały

plamy, to i tak będzie wygrana. Czas, w którym powstały, pozwoli ustalić moment śmierci Malin Olsson. Chociaż, biorąc pod uwagę, ile ewentualnych śladów krwi się tutaj znajduje, Malin z pewnością nie była pierwszą ofiarą zastrzeloną w bunkrze. Grube betonowe ściany dawnego schronu na pewno tłumią wszelkie odgłosy, nawet strzały.

Peter wyszedł na dwór, by odetchnąć świeżym powietrzem. Drapało go w gardle i czuł, że ściany bunkra go dławią. Znowu nastał dzień. Dziś wieczorem poćwicz na ścieżce zdrowia, może uda mu się znaleźć rozwiązanie sprawy, co ułatwia jedynie prawdziwy wysiłek fizyczny. Milczące ramiona lasu wyciągające się ku niemu. Żadnych dźwięków z wyjątkiem własnego oddechu i chrzęstu żwiru pod stopami. Kiedy ściga się ze swoją ofiarą, czuje, jak puls przyśpiesza. Samopoczucie ma znakomite. Gdyby został przez kogoś przyłapany, zawsze może pokazać policyjną legitymację i poprosić świadka, żeby pobiegł na spotkanie ambulansu i radiowozu. Jak dotychczas nikt go nie przyłapał, ale też nieczęsto robi takie rzeczy. Jako przedstawiciel społeczeństwa musi czasem odwoływać się do innych środków perswazji.

Zadzwoił telefon. Ida. Westchnął i odrzucił połączenie. Powinna być mądrzejsza i nie dzwonić do niego, kiedy jest w robocie. Chyba czas na kolejną lekcję dziś wieczorem. Po ćwiczeniach w Skatås.

**MARIA RÖDHAMMAR****20 sierpnia, niedziela**

Autobus nareszcie dotarł do Dworca Centralnego.

Maria Rödhammar musiała czekać trzy godziny, zanim dodatkowo podstawiony wóz ją zabierze i przewiezie do Sztokholmu. Przepuszczalnie nie ma sensu składać skargi z powodu opóźnienia sygnalizowanego na tablicy ogłoszeń i żądania ewentualnego odszkodowania, które i tak zostałyby wysłane do parlamentu. Gdyby zabukowała bilet jako osoba prywatna, a nie przez parlamentarne biuro podróży, mogłaby dostać odszkodowanie, a na dodatek zwrot pieniędzy za bilet kolejowy. Ale ona tak nie robi. Co prawda jest tylko przewodniczącą parlamentarnej komisji gospodarki, ale najmniejszy przekręt mógłby zrujnować jej karierę. Zwłaszcza gdyby dziennikarze coś wywęszyli. Chociaż na dalszą karierę jest już chyba za stara. Na razie nie ma mowy o rekonstrukcji rządu, a wyższego stanowiska niż to, jakie teraz zajmuje, ona jako pięćdziesięciosiedmiolatka przepuszczalnie nigdy nie osiągnie.

Ale i tak mogło być gorzej. Pierwszy autobus, który przyjechał po pasażerów uszkodzonego pociągu, nie ruszył. Wszyscy musieli wysiąść. Ona przynajmniej jest w pracy, chociaż parlament wznowi działalność dopiero za miesiąc. W ciągu kilkumiesięcznych letnich wakacji w stolicy odbywało się niewiele posiedzeń parlamentarnych, trzeba było natomiast organizować spotkania w terenie. Terminarz każdy ustala sam. Jeśli nie chodzi o domy letniskowe czy podróże zagraniczne, to dla parlamentarzystów organizowane są wyjazdy studyjne nad Morze Śródziemne, do Indii Zachodnich lub po prostu na Malediwy. Ministrowie rządu nie są wiele lepsi, oni jednak przynajmniej muszą być pod telefonem. Na posterunku trwa tylko szara eminencja Ronaldson, pilnujący jako wicepremier interesu, dopóki premier nie wróci z urlopu, który spędza w domu letniskowym na wybrzeżu Hoga. Etyka pracy w komisji w ostatnich latach z pewnością nie jest najwyższa.

Ona jednak nie ma sobie nic do zarzucenia. Teraz zamierza pracować, chociaż parlament nie działa.

Powietrze w Sztokholmie w tym późnoletnim upale było duszne i wilgotne. Sierpniowy deszcz przestał padać i zza chmur wyjrzało słońce. Może oznacza to

kilka dni z ładną pogodą? Maria mogłaby odbywać zaplanowane spotkania w kawiarnianych ogródkach zamiast w siedzibie parlamentu. Agendę spotkań otwierają rozmowy z przedstawicielami zakładów energetycznych i Szwedzkich Sieci Przesyłowych. Bo to oni powinni odpowiadać za wyłączenia prądu w ostatnich tygodniach. Jeśli sytuacja jest tak zła tylko dlatego, że trwa czas urlopów, będzie musiała się zastanowić nad wprowadzeniem surowszych sankcji i zmianą prawa. Po huraganach Gudrun i Per firma energetyczna obiecała, że naprawdę dołoży starań, by usprawnić swoje funkcjonowanie, ale nawet u Marii w domu letniskowym w Ljungby w ostatnim tygodniu prąd był wyłączany wielokrotnie. W końcu zmęczyły ją już komunikaty o wyłączeniach i postanowiła zakończyć urlop przed czasem. A zresztą urlop jak urlop. Przewodniczenie komisji parlamentarnej to nie etat, więc sama może swobodnie dysponować czasem, pracować w domu, ile chce, niekiedy jednak lepiej jest się spotkać twarzą w twarz, zwłaszcza jeśli zamierza się przywołać kogoś do porządku. Dzieci uważają oczywiście, że to świetnie, że matka nie wisi nad nimi przez cały czas. Madeleine ma siedemnaście lat i jest już kobietą, z której rodzice mogą być dumni. Gorzej z dziewiętnastoletnim Linusem, nadal rozpieszczonym chłopcem. Jak on sobie poradzi z wyprawką z domu i studiami w szkole wyższej w Växjö? Ale to problem Eskila, bo ona teraz będzie w Sztokholmie. Zresztą może dobrze jest dać dzieciom trochę więcej przestrzeni? Kiedy Linus przeprowadzi się już ostatecznie do mieszkania spółdzielczego, które wspólnie z Eskilem dla niego kupili, Maria pojedzie do Växjö i sprawdzi, jak sobie poradził.

Postanowiła, że przejdzie się spacerkiem do swojego wynajmowanego mieszkania przy Rosengatan. Po tygodniach spędzonych na hamaku powinna zrzucić trochę letniego tłuszczu. Maria nadal jest dumna ze swojego ciała. Eskil zwykle mówi, że jest czterdziestolatką w ciele trzydziestolatki, co wcale nie jest przesadą. Jednakże mimo makijażu i farbowanych włosów wiek zaczynał dawać o sobie znać, co widać zwłaszcza, kiedy jest naga. Żeby nie wiem ile ćwiczyła, nie jest w stanie ukryć zmarszczek. Ale Eskil nigdy się nie skarży.

Szła Klarabergsgatan do Sergeltorg, a potem dalej w dół, do skrzyżowania Hamngatan z Regeringsgatan, gdzie skręciła w lewo. Samochodów prawie nie było i poruszała się niezwykle szybko. Niemal nigdzie nie musiała stawać na czerwonym świetle.

W pewnej chwili poczuła, że drapie ją w nosie dym; im bliżej była kładki nad Kungsgatan, tym bardziej stawał się drażniący. Z daleka słychać było wycie syren. Kiedy weszła na kładkę, zobaczyła kilka czerwonych wozów strażackich zbliżających się do marketu ze sprzętem elektronicznym. Kłęby dymu waliły ze sklepu, unosząc się w górę. Maria była zafascynowana, musiała się powstrzymać, by nie stanąć i nie zacząć obserwować akcji gaśniczej. Mimo to ruszyła w stronę domu. Woń dymu wżarła się w ubrania, musi wziąć prysznic i przebrać się przed



spotkaniem.

**FILIP STENVIK****22 sierpnia, wtorek**

Kiedy Filip nacisnął guzik ekspresu do kawy, nie było żadnej reakcji. Po trzech próbach odwrócił się do klienta, kręcąc głową.

– Sorry. Ekspres znowu potrzebuje serwisu. Bardzo mi przykro. Może mógłbym podać coś zimnego do picia?

Filip uśmiechał się z goryczą. Ekspres był naprawiany w ubiegłym tygodniu. Zepsuła się płyta główna i trzeba było wymienić cały programator. Chyba wiele innych kawiarni musiało się zmagać z tą samą usterką, bo serwisant miał części na wyczerpaniu. Nie wiadomo, kiedy firma otrzyma nową dostawę. W przeciwnym razie Gunilla będzie chyba musiała na razie zamknąć.

Ekspres do kawy jest sercem kawiarni. Niezależnie od tego, czy klient chce espresso, macchiato, cappuccino, latte, americano, chi latte, gorącą czekoladę, czy na przykład coś tak banalnego jak wrzątek do herbaty, trzeba używać ekspresu.

Może najlepiej byłoby dzisiaj zamknąć? Tym bardziej że kanapek i wypieków też zostało niewiele. Najpierw musi się jednak porozumieć z Matsem i Gunillą. Nowy czytnik kart zepsuł się kilka dni temu i teraz Filip może przyjmować jedynie gotówkę. Tylko dzisiaj stracili co najmniej dwudziestu klientów, bo ci mieli wyłącznie karty. W kawiarni zrobiło się pusto. Wi-fi też odmówiło posłuszeństwa, więc blogerzy, inni użytkownicy Internetu i hipsterzy, którzy zazwyczaj siedzą tutaj nad robotą za cenę kilku filiżanek latte, a czasem i lunchu, dzisiaj także nie dopisali.

– OK, w takim razie niech będzie truskawkowe smoothie.

– Oczywiście. Czterdzieści dziewięć koron. – Przygotowanie smoothie wymaga trochę więcej czasu, ale zawsze to jakaś odmiana. Zazwyczaj sprzedawano ich więcej, ale w tym roku pogoda jest, jaka jest.

Powinien wbić zamówienie na kasę, ale stwierdził, że wyświetlacz jest czarny. To już dzisiaj po raz drugi.

– Proszę dać mi trochę czasu, muszę uruchomić kasę.

Wyciągnął przewód z kontaktu, potem znowu go włożył, ale kiedy nacisnął włącznik, nie było reakcji. Zirytowany powtórzył zabieg, tym razem czekał dłużej z ponownym włożeniem wtyczki do kontaktu.

– Możesz trochę poczekać? – zwrócił się do klienta i poszedł do kuchni po Gunillę.

Właścicielka kawiarni była bardzo zajęta przygotowywaniem nowych bagietek.

– Kasa padła. Nie chce się włączyć. Ekspres do kawy też nie działa.

Gunilla uniosła wzrok i westchnęła.

– W takim razie na dzisiaj musimy zamknąć.

– Czy mimo wszystko mogę przyjąć zapłatę? Policzę ręcznie.

– Nie, nie chcę sobie ściągać na głowę urzędu skarbowego. Muszę zamówić nową kasę. Ale dzisiaj nam już nie przywiozą. Dostawca nie odbiera telefonu. Przyjdź jutro, a dzisiaj zamykamy.

Filip wrócił do baru. Klient był coraz bardziej zirytowany.

– Przykro mi, teraz zamykamy.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? Wy to nazywacie obsługą?! – wrzeszczał klient.

Filip wzruszył ramionami.

– Strasznie mi przykro, ale winę ponosi skarbowka. Nie możemy przyjąć zapłaty, jeśli nie wbiliśmy sumy na kasie.

Klient zaklął jeszcze raz, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

\* \* \*

Na przystankach autobusowych kłębiły się tłumy oczekujących ludzi i chociaż to czas popołudniowego szczytu, na ulicach prawie nie było samochodów. Rowerem szybko dojedzie do domu.

Wyglądało na to, że wiele sklepów zostało zamkniętych. Gospodarka opiera się przecież na oszczędności, więc przypuszczalnie fakt, że ludzie powyjeżdżali na urlopy, czyni handel nieopłacalnym. Filip zaczął liczyć zamknięte sklepy, ale szybko stracił rachubę. Wiele okien wystawowych było ciemnych, nawet jeśli nadal znajdowały się tam wystawione towary.

Wszystko to wyglądało dziwnie.

Czy nie można zamiast tego wywiesić informacji o wyprzedaży lub przerwie w pracy sklepu? Można by urządzić ekstra wyprzedaż w środku tygodnia. Z drugiej strony jednak tu w Söder jest niewiele sklepów, które by go interesowały. To dzielnica, w której jedynie się pracuje albo podrywa dziewczyny.

Piękna pogoda towarzyszyła mu przez całą drogę do domu. Spocony w południowym słońcu zrzucił z siebie ubranie, wyciągnął się na kanapie i włączył telewizor. Wieczorem wybierze się do miasta. Właściwie powinien był pracować, ale skoro nieoczekiwanie ma wolne, równie dobrze może spróbować coś poderwać.

Telewizja publiczna pokazywała obrazek z tekstem: *Nieoczekiwana przerwa techniczna.*



<http://www.gazetastoleczna.se>

**22 sierpnia, wtorek**

*Ze względu na problemy techniczne przekieruj się na stronę awaryjną. Mamy nadzieję, że wkrótce przywrócimy funkcjonowanie naszej strony z pełnym serwisem informacyjnym.*

### **Awaria systemu rejestracji pacjentów w okręgu sztokholmskim**

Jak się dowiadujemy, system rejestracji pacjentów w okręgu sztokholmskim od kilku godzin nie funkcjonuje. Między innymi w Instytucie Karolińskim i w szpitalu Huddinge trzeba było na razie odwołać wszystkie operacje z wyjątkiem stanów ostrych. Również ten system mógł ucierpieć w wyniku zakłóceń zasilania i szpital nie jest w stanie poinformować pacjentów, że ich operacje zostały przełożone.

– Dbamy o najwyższe bezpieczeństwo pacjentów. Żaden z nich nie dozna uszczerbku. Jak najszybciej zaczniemy wyznaczać planowe operacje – informuje Pia Melborn, rzeczniczka Instytutu Karolińskiego.

Uprasza się obywateli, by nie szukali pomocy lekarskiej z wyjątkiem nagłych przypadków. Przychodnie i stacje pogotowia są otwarte jak zwykle. Pacjenci, którzy zostali wyłączeni z rejestru lub mają listę przepisanych lekarstw, proszeni są o zabranie ze sobą dokumentacji.

### **Kolejne awarie zasilania**

Z różnych stron otrzymujemy informacje o kolejnych poważnych zakłóceniach w dostawach prądu. Na przykład pięćdziesiąt dwa tysiące odbiorców Vattenfall pozostaje bez prądu, podobnie jak ponad trzydzieści cztery tysiące klientów Fortum. Spółka energetyczna E.ON na razie nie wydała oświadczenia, ale według doniesień w obrębie ich sieci przesyłowej w Skanii i Smålandii lokalnie odnotowano wyłączenia. Trwają próby ustalenia przyczyn, ale zakład energetyczny nie potrafi określić, kiedy można się spodziewać przywrócenia zasilania.

Z naszych krajów sąsiedzkich dochodzą wiadomości o przerwach

w dostawach prądu między innymi w Oslo, Helsinkach i Kopenhadze. W Londynie pozbawionych prądu jest ponad dwieście tysięcy odbiorców. Poważne wyłączenia odnotowano również w Amsterdamie, Paryżu, Frankfurtcie i Nowym Jorku. Według Szwedzkich Sieci Energetycznych mamy tu do czynienia nie z jednym wspólnym dla wszystkich powodem awarii, doszukuje się ich w braku odpowiedniej konserwacji, starym oprzyrządowaniu, bierze się również pod uwagę czynnik ludzki.

Władze odpowiedzialne za bezpieczeństwo obywateli stwierdzają w komunikacie prasowym, że poważne zakłócenia w dostawach energii, z jakimi mamy do czynienia w ostatnich dniach, przybierają na sile, ale ich powód jest dotychczas nieznany. Prosi się obywateli, by sami przygotowywali się na wypadek braku prądu, i zaleca odwiedzanie strony internetowej [www.informacjekryzysowe.se](http://www.informacjekryzysowe.se) oraz [www.twojebezpieczenstwo.se](http://www.twojebezpieczenstwo.se), gdzie znajduje się więcej informacji.

### **Fabryczny błąd mikrochipa – wycofanie wielu modeli samochodów**

Wiele dużych firm samochodowych wprowadziło szeroko zakrojony program wycofywania z rynku niektórych modeli swoich aut. Jako przyczynę podaje się fabryczny błąd mikrochipa, sprawiający, że układ kierowniczy i inne elementy wyposażenia elektronicznego przestały działać. Zgodnie z informacjami przekazanymi agencji Reuters może tu chodzić o pewną liczbę producentów mikrochipów, ale rzecznik jednej z fabryk na Tajwanie temu zaprzecza:

– W ostatnim czasie my również zmagaliśmy się z uszkodzonym systemem i produkcja w naszych sterylnych pomieszczeniach została wstrzymana. My także jesteśmy poszkodowani. To inni dostawcy chipów i elektronicznych podzespołów nie przestrzegają standardów jakości.

Różni wytwórcy chipów prowadzą podobną grę, w której oskarża się konkurencję o brak kontroli jakości.

Jak mówi profesor Kjell Rundholm z Królewskiej Akademii Technicznej, musi tu chodzić o zaniedbania towarzyszące produkcji procesorów.

– Konkurencja w branży jest ogromna i nie mogą sobie wyobrazić, że jeden tak powszechny błąd w sprzedanych i przedtem działających mikrochipach mógłby się pojawić bez świadomego działania. Dzisiaj przy produkcji mikrochipów używane są komputery i gdyby nie oszustwo, taka sytuacja nie mogłaby się wydarzyć. Można powiedzieć, że komputery produkują komputery.

**MAGNUS SVENSSON****23 sierpnia, środa**

Deszcz przybierał na sile, niczym mokra zasłona oblepiał twarz Magnusa. Nie był na peronie sam.

Pociąg podmiejski stał się w ostatnim tygodniu bardzo popularny, i to mimo częstych opóźnień. Dzisiaj można było odnieść wrażenie, że na peron wylegli wszyscy mieszkańcy Åsa. I czekają na pociąg. Nie słychać szumu silników samochodowych z pobliskiej ulicy, jedynie rozmowy między sąsiadami i znajomymi. Tylko raz w tym tygodniu Magnus nie przyszedł do pracy na czas, ale i tak nie był ostatni. Część kolegów w ogóle się nie pojawiła. Kiedy indziej, gdyby znalazł się w takiej sytuacji jak teraz, poprosiłby kogoś o podwiezienie. Szkoda, że nie zna nikogo w Åsa na tyle dobrze, by móc z nim porozmawiać. Wszyscy znajomi jego i Leny, koledzy i krewni, mieszkają w innych częściach miasta i dzielnicach podmiejskich. Najlepsi przyjaciele, Sara i Fredrik, osiedlili się na przykład w Ljungskille, jakby nie mogli bliżej. Jeśli chcą się spotkać, zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy mają dzieci, sprawny samochód jest niezbędny. W innym wypadku muszą się zadowolić rozmową na Facebooku. Ostatnio jednak nowych wiadomości jest niewiele. Ludzie zaczęli chyba być zmęczeni mediami społecznościowymi. A może wszyscy zablokowali Magnusa, żeby uniknąć jego marudzenia na temat komunikacji miejskiej i samochodu?

Parking w kształcie serka znajdujący się przy stacji, nie był wypełniony nawet w połowie. Za to wszystkie stojaki na rowery zostały zajęte. Magnus przyszedł na stację spacerem, ale wieczorem powinien przygotować sobie rower. Naoliwić łańcuch, podpompować koła. Może zresztą zajmie się też rowerem Leny. Od wielu lat nie używają rowerów, natomiast dzieci stale jeżdżą po mieście, przynajmniej wówczas, kiedy uda się oderwać je od komputerów.

Magnus spojrział na zegarek. Pociąg miał już pół godziny spóźnienia, nie przejechał też z szumem ekspresowy pociąg linii państwowych SJ. Elektroniczne tablice informacyjne były wprawdzie włączone, ale nie pokazywały godzin odjazdów i przyjazdów, tylko jakieś błędne komunikaty.

W piątek jest dzień wypłaty. Trzydzieści trzy tysiące powinny znaleźć się pojutrze na pustym teraz koncie. Wtedy będzie mógł oddać telefon komórkowy do

naprawy, jeśli do tej pory konto nie zostanie wyzerowane. Teraz aparatu nie można naładować, jest więc pozbawiony telefonu. Stara nokia, którą znalazł w szufladzie komody, działała tylko jeden dzień, po czym ona również się rozładowała na amen. Stare gówno, telefony na pewno mają zaprogramowany czas działania, iPhone jednak daje się ładować. Prawdopodobnie w tym przypadku doszło w nim do uszkodzenia złącza, co Ramzes lub inna firma powinny załatwić w ciągu kwadransa.

– Nie, mam tego dość!

Pewien mieszkaniec Åsa, którego Magnus wcześniej w pociągu nie widywał, odwrócił się i ruszył w stronę miasteczka. Potem coraz więcej osób rezygnowało z czekania w deszczu i wkrótce długi sznur lemingów z plecakami oraz teczkami ciągnął w stronę miasta. Jedni piechotą, inni na rowerach. Pojedyncze samochody opuszczały parking, jakaś kobieta szarpała gwałtownie drzwi auta, ale nie mogła ich otworzyć. Ktoś inny porzucił swoje volvo i ruszył w powrotną drogę piechotą.

Bogu dzięki samochód Magnusa znajduje się w warsztacie. Wkrótce powinien być gotowy. Nowe mikrochipy, o których pisano w gazetach, zostały już pewnie dostarczone.

Postanowił czekać i wsunął ręce w kieszenie kurtki przeciwdeszczowej.

\* \* \*

Godzinę później Magnus rzucił klucze na stolik w holu i zdjął mokrą kurtkę. Lena pojechała do pracy, zabierając dzieci do szkoły i przedszkola. Musieli się bardzo śpieszyć, ponieważ w holu leżały porozrzucane buty. W normalnych warunkach Lena utrzymuje żelazną dyscyplinę, jeśli o to chodzi. Najwyżej jedna para na osobę i zawsze starannie ustawione pod wieszakami na ubrania.

Była dopiero dziewiąta, więc on nadal, późno bo późno, ale może iść do pracy.

Sięgnął po słuchawkę telefonu stacjonarnego, równocześnie sięgając po kartkę z numerem warsztatu samochodowego.

Po niezliczonych sygnałach ktoś jednak po drugiej stronie słuchawkę podniósł. Nie musiał wybierać numeru wewnętrznego, odezwał się pracownik.

– Warsztat, słucham.

– No więc ja...

– Jesteśmy zavaleni, nie możemy w tej chwili przyjmować więcej samochodów.

– Nie szkodzi. Mój samochód już u was jest. Chciałem tylko zapytać, kiedy będzie gotowy. Mógłbym go odebrać dzisiaj.

W słuchawce telefonu trzasnęło i zaraz potem Magnus usłyszał buczenie.

Wybrał numer ponownie.

– Nie ma takiego numeru. Połączenie nie może być zrealizowane – odparł



kobiecey głos z automatu.

Magnus rzucił słuchawką. Przez przeszklone drzwi w holu dostrzegł jakiś ruch. Sąsiad Johan w obcisłym kombinezonie przeciwdeszczowym i kasku na głowie wyprowadzał z garażu swój rower.

Magnus pośpiesznie wybiegł na taras.

– Cześć, Johan! Czy wasz telefon działa?

Johan zatrzymał się i uniósł rękę w geście pozdrowienia.

– Nie wiem, nie sprawdzałem. Wczoraj działał. Ale szerokopasmowy Internet jakoś funkcjonuje. Masz wolne czy pracujesz dzisiaj w domu?

Magnus wzruszył ramionami.

– Wybrałem się do pracy, ale pociąg nie przyjechał.

Ruszył w stronę płotu, próbując po drodze odrzucić na bok kilka spadłych z drzewa jabłek. Działka została wydzielona z dawnej posiadłości Johana i rosło na niej pół tuzina starych jabłoni. To ich ostatnia jesień. Wytnie je wszystkie z wyjątkiem jednej, jak tylko znajdzie trochę czasu. Za dużo jabłek z nich spada, nie ma kto się nimi zajmować, a nie można pozwolić, by owoce gnęły w jesiennej wilgoci. Żona Johana i inni sąsiedzi mówili mu to już w pierwszym roku. A w tej okolicy trawniki są czyste i zadbane. Lena i dzieci lubią jabłka i każdej jesieni przygotowują mnóstwo jabłkowego musu, ale mimo to Magnus musi wielkie ilości opadłych owoców wywozić na wysypisko. Jeśli Lena sama nie zacznie ich zbierać, będzie musiała się zadowolić jedną jabłonią.

Johan roześmiał się, zaraz jednak śmiech przeszedł w atak kaszlu.

– Powinieneś postarać się o robotę u nas w Ringhals. Mógłbyś jeździć tam rowerem, z korzyścią i dla ciała, i dla ducha.

Sąsiad pomachał na pożegnanie i ruszył w drogę. Magnus odkaslnął. Czuł się jakoś niewyraźnie. Może rozkłada go jakieś przeziębienie? Równie dobrze mógłby pójść na chorobowe.

Ale najpóźniej w piątek musi się w robocie pojawić. Poza wszystkim to przecież dzień wypłaty.

– Nie ma takiego numeru. Połączenie nie może być zrealizowane – usłyszał ponownie, kiedy próbował zadzwonić do biura. Numer spółki konsultingowej odpowiadał buczeniem.

Okazało się, że jego komputer mimo wszystko działa. I Internet szerokopasmowy też. Napisał więc wiadomość o nieobecności z powodu choroby i wysłał ją e-mailem.

Rozległ się sygnał poczty elektronicznej. Odruchowo otworzył wiadomość.

*Status wiadomości – niedoreczona. Brak możliwości nawiązania połączenia z serwerem. Połączenie zostało zerwane.*

**GUSTAF SILVERBANE****23 sierpnia, środa**

Deszcz niczym szara zasłona spływał na coraz bardziej zrudziałą trawę na strzelnicy. Było chłodno, choć to przecież wciąż sierpień. Gustaf dygotał, ale starał się uwolnić od myśli, że nadchodzi jesień. Uniósł lornetkę. Drapało go w gardle, właśnie jego, choć przecież on prawie nigdy nie choruje.

W soczewce widział wyraźnie tekturowe figury pojawiające się jedna za drugą. Ukazywały się na tyłach pastwiska okalającego strzelnicę porośniętą niemal metrowej wysokości trawą. W zasadzie trawa na strzelnicy w Kråks na południe od Karlsborg powinna być strzyżona krótko, by minimalizować ryzyko pożaru. Od kiedy jednak zredukowano personel i postanowiono, że utrzymaniem strzelnicy zajmą się żołnierze, zabrakło kogoś, kto wziąłby za to wszystko odpowiedzialność. Z drugiej strony tutaj, tak daleko od magazynów sprzętu i trybun dla widzów, zawody strzeleckie organizuje się rzadko. Nikt więc nie strzyże trawy w celach prewencyjnych. Dowódca komandosów ze Skövde uznał, że gaszenie pożaru trawy to dla żołnierzy dobre ćwiczenie, natomiast dowódca mającej braki kadrowe jednostki desantowej o historycznej nazwie Pułk Huzarów K3, stacjonującej w twierdzy Karlsborg, stwierdził, że to strata czasu, i nakazał trawę wypalać. Unoszące się w okolicy kłęby dymu mają dodawać realizmu ćwiczeniom, skoro już nadarzyła się okazja strzelania na większą skalę. Rekrutacja do służby zawodowej zakończyła się fiaskiem i nawet K3 nie udało się znaleźć odpowiedniej liczby rekrutów. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w szkole dla spadochroniarzy. Dwa plutony skoczków, które powinny działać w ramach Sił Zbrojnych, nie zostały w pełni sformowane. Po kilku latach żołnierze są znużeni uczestnictwem jedynie w licznych ćwiczeniach, bez wyjazdu na misje, więc skoczkowie w końcu rezygnują i szukają sobie czegoś, co bardziej przypominałoby prawdziwą pracę.

Gustaf Silverbane wybrał to odległe miejsce głównie dlatego, że jednostka należy do Specjalnej Grupy Operacyjnej, SGO, jednej z najbardziej tajnych formacji. Chciał ćwiczyć w spokoju, tak by dowództwo komandosów z P4 ze Skövde, stacjonujących ze swoimi wozami bojowymi w pobliżu magazynów broni, nie miało zbyt dużego wglądu w to, co on robi. Również SGO napotykała problemy z rekrutacją, ale ta grupa przynajmniej funkcjonuje oficjalnie i może

dawać ogłoszenia. Dawniej podstawą rekrutacji był system obowiązkowej służby wojskowej, dzięki któremu zawczasu można było wyselekcjonować odpowiednie osoby do służby oficerskiej oraz rekrutów do jednostek specjalnych. W miarę jednak jak stara gwardia przekraczała granicę wieku lub była przenoszona do innych, jeszcze bardziej tajnych jednostek specjalnych – małych oddziałów o bardzo specyficznych zadaniach, których nazw Gustaf nawet nie zna, a jedynie o nich słyszał – coraz trudniej jest uzupełniać szeregi SGO nowymi ludźmi. On sam wielokrotnie był dyskretnie podpytywany, czy nie myśli o nowych wyzwaniach, ale zawsze odmawiał. Część jednostek specjalnych wykonuje po prostu pracę biurową, a taki stary to on się jeszcze nie czuje. SGO ma swoją bazę w Karlsborg i nawet jeśli służba w niej wymaga częstych wyjazdów na misje, to on tutaj czuje się w domu. Ma tu kolegów i przyjaciół. Tutaj Chris ma swoją pracę. To tutaj Elin znalazła miejsce w przedszkolu i poznała inne dzieci. To tutaj mają willę, w której Gustaf spędza wolny czas.

Wystarczy więc, że od czasu do czasu jest przydzielany do osobistej ochrony ministra spraw zagranicznych, miewa tajną służbę w ambasadach lub wchodzi w skład dowództwa jednostek specjalnych uczestniczących z ramienia Szwecji w misjach zagranicznych. Nie ma żadnej misji zagranicznej, w której SGO nie miałyby przynajmniej jednego aktywnego oddziału. Czy chodzi o loty zwiadowcze nad Libią, czy zlecone przez ONZ zadania w Kosowie, Afganistanie, czy polowania na piratów w Rogu Afryki. To mu wystarczy, a pomiędzy poszczególnymi zadaniami pozostają długie okresy swobody w domu, z rodziną. Nie zamieniłby tego na stałą służbę w innym miejscu.

I właśnie teraz odbywa taką zwyczajną służbę, co oznacza ćwiczenia, planowanie i doskonalenie metod walki. Wieczorami przygotowuje drugi pokój dziecienny, choć akurat z tym nie ma pośpiechu. Dziecko oczekiwane jest dopiero w grudniu, ale gdyby dostał jakieś zadanie za granicą, zostałby na przykład niańką nieustannie jeżdżącego gdzieś ministra spraw zagranicznych, to jednak najlepiej mieć wszystko przygotowane zawczasu.

Ponadto szef pułku K3 wprowadził wysoki, zielony stopień gotowości zamiast zwykłego, białego. Gustaf słyszał, że większość innych jednostek zrobiła to samo, co mogło tłumaczyć, dlaczego komandosi z P4 z regimentu Skaraborg podjęli ćwiczenia na strzelnicy. Przy zielonym stopniu gotowości ważna jest kontrola wyposażenia i odbywa się wiele podróży służbowych. SGO jako bezpośrednio podległa głównodowodzącemu otrzymuje większość raportów, choć Gustaf podejrzewa, że nie o wszystkim się ich informuje. Teraz właśnie przeczytał najbardziej tajne raporty Instytutu Obrony Radiołączności (IOR) oraz Wojskowej Służby Wywiadu i Bezpieczeństwa (WSWiB), które były przyczyną zwiększenia stanu gotowości.

IOR stwierdzał, że coraz więcej systemów informatycznych jest

atakowanych i przestaje działać. Chodzi o ataki na prywatne serwery oraz infrastrukturę internetową i telekomunikacyjną. W przypadkach, w których ustalono przyczynę, jest mowa o awarii sprzętu, ale cel ataku pozostaje nieznan.

Raport WSWiB mówi o wzorcach zakłóceń w sektorach infrastruktury takich jak zaopatrzenie w energię czy zaopatrzenie w wodę, chociaż i tutaj przyczyna jest nieznaną. Oba raporty zawierają również stwierdzenia dotyczące braku kompetencji po stronie Agencji Obrony Cywilnej oraz zespołów reagowania na incydenty naruszania bezpieczeństwa komputerowego. Pracowników Agencji Obrony Cywilnej IOR nazwała po prostu kłownami. Dotychczas nie wskazano jednak atakującego, ale według raportów sposób jego działania jest niepokojący.

– Kingfisher! Strzał, pięćset metrów, trawa! Ognia! – krzyknął Gustaf do mikrofonu, pociągając jednocześnie za spust.

Obok niego odezwało się stanowisko ogniowe umieszczone na zakamuflowanym pojeździe opancerzonym. Pocisk smugowy przeleciał ponad trawą i kartonowe figury, jedna po drugiej, zaczęły padać na ziemię, podczas gdy specjalne urządzenie odnotowywało, która została trafiona. Pojedyncze pociski gwizdały wściekle w szarych zasłonach deszczu, które niczym duchy snuły się nad światem. Wyglądało na to, że ani jeden strzał nie trafił w pastwisko.

– Viper do Kingfishera! Celny strzał! Przerwać ogień! Bez odbioru.

Stojący obok Gustafa Mikael i Mathias również opuścili swoje lornetki.

– Coś takiego powinniśmy byli mieć w Afganistanie w dwa tysiące jedenastym, no nie, Gustaf? – spytał Mathias ze śmiechem.

Gustaf skinął głową.

– Pewnie – odparł.

Drzwi w tyle opancerzonego samochodu otworzyły się i z pojazdu wyskoczył Erik. W jednej ręce trzymał hełm. Czterej mężczyźni, wszyscy z niemal identycznymi krótkimi brodami, mrużąc oczy przed deszczem, spoglądali w dal ponad trawą. Broda to element ich stałej gotowości. Gdyby musieli natychmiast pojechać do jakiegoś kraju islamskiego, to broda jest oczywistą korzyścią. Kobietom służącym w wojsku zalecano noszenie długich włosów, które można związać w koński ogon i wsunąć pod hełm, i w ten sposób sygnalizować, że są kobietami, a nie ogolonymi mężczyznami.

Erik wyglądał na zadowolonego.

– Świetny strzał!

– Kto w kolejce za Kingfisherem? Bandid? – zastanawiał się Gustaf i nacisnął guzik kontrolki urządzenia mierniczego.

Gustaf jako major był szefem jednostki, nie ma jednak żadnego powodu, by wydawać formalne rozkazy.

Również podczas ćwiczeń stosowali swoje wojskowe pseudonimy. Ich operacje są ściśle tajne, a ponieważ mogą zostać skierowani także do walki

z terroryzmem wewnętrznym, powinni, zwłaszcza przy oficjalnych wystąpieniach, pozostać anonimowi. Należy poza tym minimalizować możliwość zaatakowania pozostałych w kraju rodzin, kiedy oni wyjadą na misje zagraniczne. Wprawdzie system łączności radiowej jest szyfrowany, ale mogą go słuchać inni szwedzcy wojskowi. Tak więc nazwiska i dane identyfikacyjne powinny być tajne. Każdy musi mieć pewność, że kiedy on przebywa za granicą, rodzina jest bezpieczna. A podstawą tej pewności jest anonimowość. Wystarczy im emblemat Specjalnej Grupy Operacyjnej, miecz i biała gwiazda na tle czarnej tarczy. Nazwiska nie powinno się ujawniać.

Kryptonim Gustafa brzmi: Viper. Wziął się stąd, że Gustaf w trakcie szkolenia wciąż znajdował żmije. Z czasem wykształcił w sobie zdolność dostrzegania innych wzorów w naturze i dorobił się opinii człowieka, który potrafi znaleźć w terenie nawet najlepiej zakamuflowany obiekt. Chociaż w Afganistanie ani talibowie, ani lokalne bandy na ogół nie stosują kamuflażu. Widać ich w terenie bardzo wyraźnie, pokazują się nawet ubrani całkiem na czarno w pozbawionym roślinności szarobieżowym krajobrazie.

Mathias, specjalista od ratownictwa medycznego, wczółgał się na tył wozu opancerzonego i usiadł przy stanowisku ogniowym. Obrócił joystick i z wieżyczki niemal bezgłośnie wyleciała smuga ognia.

Stanowiska ogniowe były nowe i montowano je teraz we wszystkich pojazdach opancerzonych zamiast starych ciężkich karabinów maszynowych. Nie tylko na niewielkich czterokołowych galtenach, których używają SGO, ale też innych lżejszych jednostkach oraz na sześć- i ośmiokołowych pojazdach, gdzie zastępują stare dwudziestomilimetrowe automatyczne armatki, do których nie produkuje się już amunicji. Precyzja jest niewiarygodna. Jeśli laserowo odczyta się odległość od stanowiska ogniowego i pozwoli komputerom na jej skorygowanie, to w zasadzie celne trafienie jest gwarantowane. Nawet w przypadku ciężkich karabinów maszynowych montowanych na galtenach. Wymagają one jednak doświadczenia. Zwyczajnych, montowanych na lawecie ciężkich karabinów maszynowych używali w Afganistanie, ale stanowisk ogniowych nie wypróbowali jeszcze w boju. Być strzelcem tutaj to jakby siedzieć w domu i grać na komputerze. Jest joystick i ekran, żyroskop, człowiek może się wygodnie oprzeć, namierzać cel i naciskać guzik. Trochę za łatwo i trochę za mało ryzykownie, że jednym przyciśnięciem guzika odbierasz innemu człowiekowi życie, a to zawsze jest pewne, jeśli strzela się celnie. Istniało ryzyko, że straci się orientację, ile faktycznie amunicji zużyto. Chodzi o to, by wdrażać żołnierzy do oszczędności. A cyfra na ekranie nie zawsze jest identyczna z ludzką oceną, zwłaszcza gdy puste łuski lecą niczym grad podczas strzelania z tradycyjnego karabinu maszynowego.

Zarazem jednak Gustaf był sceptyczny. To wszystko oznacza, że na misjach zagranicznych można się ukrywać wśród lokalnej ludności. Co prawda

minimalizuje to ryzyko własnych strat, kiedy w otworze dachu nie stoi już karabin maszynowy, powstaje natomiast groźba, że auto stanie się bezzałogowym pojazdem z uzbrojonym robotem na dachu. Nie w ten sposób zdobywa się serca i umysły ludzi. *Hearts and minds*. Poza tym traci się ogład sytuacji, jaki tylko człowiek stojący we władzy może uzyskać. Właściwie jeden operator powinien siedzieć wysoko, z głową wystawioną z luku, by widzieć okolicę i mieć kontakt z lokalną ludnością, a potem, kiedy trzeba zacząć strzelać, zniknąć we wnętrzu wozu. Teraz jednak szwedzka misja w Afganistanie dobiegła końca, a bez tego cała obrona wydaje się źle zorganizowana. Tak duża część sił zbrojnych została dostosowana właśnie do tego zadania, że teraz odnosi się wrażenie, iż dowództwo wojskowe szuka dostępu do innych misji zagranicznych, by uniknąć konieczności reorganizacji. Jeśli jednak chodzi o SGO, to tutaj w żadnym razie nikt na brak zadań nie cierpi.

Ostatnio oddział Gustafa występujący jako cywilny personel ambasady, był odpowiedzialny za ewakuację części szwedzkiego personelu ambasady w Damaszku. Zadanie wykonano w całości, ale Mikael musiał odpowiedzieć ogniem atakującemu snajperowi, ze spodziewanym rezultatem. Nie na darmo jego kryptonim brzmi Bullseye. Potrzebował tylko jednego precyzyjnego strzału w stronę snajpera, by zniszczyć cel. Dwa dni później, już tutaj, w domu, Gustaf rozmawiał o tym wszystkim z Mikaelem przy grillu, ten jednak miał dość chłodny stosunek do całego wydarzenia. Stało się to nie pierwszy raz, obaj dobrze wiedzą, czego się od nich wymaga.

iPhone Gustafa zamruczał w kieszeni rozpiętego wojskowego płaszcza. Wiadomość od Chris.

*Jesper i Frida przyjdą wieczorem na grilla, ok?*

Świetnie, wystukał Gustaf w odpowiedzi.

Ask, syn Jespera i Fridy, jest ledwie kilka miesięcy starszy od Elin i oboje są w przedszkolu w tej samej grupie. Może to być miły wieczór dla wszystkich.

Obok niego Mathias znowu szarpnął z trzaskiem ciężkie drzwi galtena. Dzięki hydraulicie hałas, jaki się rozległ, nie różnił się niczym od hałasu drzwi zwyczajnych samochodów. Ten wóz jest bardzo ciężki, a same szyby kuloodporne mają ponad dziesięć centymetrów grubości.

– Bandid do Vipera! Oczekuję pozwolenia na otwarcie ognia. Odbiór!

Gustaf miał właśnie wydać rozkaz wznowienia ćwiczeń ogniowych, kiedy przerwał mu szef strzelnicy.

– Do wszystkich jednostek! Przerwać ogień! Przerwać ogień! C-17 globemaster startuje na wschód.

Wadą strzelnicy w Kråks jest bliskość lotniska w Karlsborg. Ale, jak opowiadają starsi żołnierze, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom jakoś się utrzymali w pułku, w dawnych dobrych czasach było znacznie gorzej. Wtedy

samoloty typu Viggen startowały przez cały czas i ćwiczenia strzeleckie były nieustannie przerywane. Teraz tylko kilka razy w tygodniu latają pojedyncze samoloty transportowe.

– Viper do Bandaida! Przerwać ogień! Upewnij się i wyjdź. Kilo Lima się wznosi!

Kilo Lima to w SGO sygnał wywoławczy przy operacji. Tego ranka po obowiązkowym godzinnym treningu zostali poinformowani, że dwa oddziały, Hassego i Augusta, odlecą w ciągu dnia do Afganistanu.

Potężny ryk poniósł się nad okolicą, kiedy ogromny globemaster włączył przy starcie swoje cztery turbosilniki. Misja w Afganistanie została oficjalnie zakończona, ale nieoficjalnie i w największej tajemnicy trwała nadal. Gustaf nie jest nawet pewien, czy rząd o tym wie. Może to być własna inicjatywa dowództwa.

Problem stanowią tłumacze, których rząd zostawił w Afganistanie i którym nawet nie zaproponowano azylu w Szwecji w podzięce za długą i bardzo ryzykowną współpracę. Wielu z nich zostało już zamordowanych, w dwóch przypadkach razem z całymi rodzinami. Pod pozorem, że w Afganistanie zostało wyposażenie, które trzeba stamtąd zabrać, Ministerstwo Obrony w tajemnicy ewakuuje tłumaczy z rodzinami i wysyła ich na różne komisariaty policji w Szwecji, najchętniej w pobliżu cywilnych lotnisk lub przystani promowych, skąd mogą jako zwykli uchodźcy występować o azyl. Dyskutowano nawet nad tym, żeby całą tę operację określić mianem ekonomicznej emigracji i znaleźć tłumaczom pracę, uznano jednak, że to zostawiłoby zbyt dużo śladów na papierze, a poza tym rodziny nie mogłyby przyjechać już na samym początku.

Teraz jeszcze jeden tłumacz znalazł się w bardzo ciężkim położeniu, wysłano więc dwa oddziały, żeby ewakuować jego i rodzinę, zanim talibowie dotrą do ich wsi.

Globemaster z rykiem pożegłował nad wierzchołkami drzew na północ od strzelnicy i nabierając wysokości, skierował się na wschód, nad jezioro Vätter, które majaczyło za szarymi zasłonami deszczu.

Gustaf w milczeniu uniósł prawą rękę i oddał honory samolotowi, który wkrótce zniknął w chmurach.

Następnym razem to może być jego oddział.

**KILO LIMA****25 sierpnia, piątek**

Opancerzony wóz terenowy podskakiwał na kamienistej drodze dużo gwałtowniej, niż łagodne kołysanie podczas podróży na pokładzie globemastera mogło zapowiadać, ale poziom hałasu był porównywalny. Joakim Sorbin odczuwał lekkie mdłości, spoglądając na ekran stanowiska ogniowego. Pojazdem rzucało tam i z powrotem na bardzo nierównym podłożu, ekran jednak pokazywał stabilny obraz galtena należącego do drugiego oddziału i jadącego przed nimi. Tuż przy nim znajdował się amerykański humvee należący do armii afgańskiej.

Joakim wiedział, że to, co pokazuje żyrograf stanowiska ogniowego, a dodatkowo kamera oraz świadomość, że on jako operator powinien się koncentrować na tym, co widzi na ekranie, może przyprawiać go o mdłości. A jeszcze niedawno wydawało mu się, że tej przypadłości wyzbył się dzięki ćwiczeniom. Może to efekt trwającej całą dobę podróży z Karlsborg, podczas której doświadczał delikatnego kołysania samolotu?

– Checkmate! Poproszę wody!

Emma „Checkmate” Nilsson podała mu butelkę z norweską wodą źródlaną. Joakim, ze wzrokiem utkwionym w ekran, otworzył ją pośpiesznie i upił kilka łyków. Potem oddał butelkę Emmie. Kątem oka zauważył, że ona też się napiła.

Poruszył ostrożnie joystickiem w prawo i obrócił stanowisko o sto osiemdziesiąt stopni, by móc popatrzeć w tył. Byli ostatnim pojazdem w niewielkim konwoju, ale kilkaset metrów za nimi drogę zamykało stado owiec i kóz poganiane przez kilku młodych chłopców. Joakim wycelował w jedną z owiec i włączył przycisk laserowego dalmierza.

– Joystick do Firefly. Owce i pasterze są w odległości pięciuset sześćdziesięciu siedmiu metrów, godzina szósta.

Nie zadał sobie trudu użycia interkomu. W samochodzie opancerzonym można rozmawiać normalnie, zwłaszcza jeśli stanowisko ogniowe pozwala na zamknięcie włazu. Kompozytowy pancerz i dziesięciocentymetrowej grubości szkło pancerne skutecznie tłumią hałasy z zewnątrz. Największą zaletą stanowiska ogniowego jest to, że właz może być zamknięty, dzięki czemu do środka nie dostają się kurz ani gorące powietrze. Klimatyzacja też robi swoje, chociaż teraz



jest ustawiona na dwadzieścia osiem stopni, by za bardzo nie rozpieszczać załogi pod piekącym afgańskim słońcem.

– Przestań się bawić swoim joystickiem, Jocke. Masz damskie towarzystwo.

Dowódca oddziału Hasse „Firefly” Andersson roześmiał się. Emma prychnęła. Należy przecież do SGO i jest jedną z nich, nawet jeśli bywa wykorzystywana w charakterze usprawiedliwienia w każdej możliwej sytuacji. Dla misji miała jednak ogromne znaczenie. Sprawdzian wstępny do SGO jest wprawdzie łatwiejszy dla kobiet niż dla kandydatów płci męskiej, w praktyce jednak ona robi wszystko, co mogą robić mężczyźni, może tylko nie potrafi biegać równie szybko jak oni z dużym obciążeniem. Jeśli jednak chodzi o integrację z miejscowymi kobietami, Emma jest nie do przecenienia, zwłaszcza tym razem, kiedy mają ewakuować całą rodzinę wraz z żoną tłumacza i jego kilkunastoletnimi córkami.

Emma i Joakim są najmłodszy w swoim patrolu, zresztą najmłodszy także w tym drugim, który pod rozkazami Hitmana znajduje się w galtenie jadącym przed nimi. Emma jest trochę starsza od dwudziestosześcioletniego Joakima i ma męża. Wśród mężczyzn także wszyscy, z wyjątkiem Jockego, są poważnymi ojcami rodzin. Uregulowane życie rodzinne jest traktowane jako plus przy rekrutacji do SGO, ponieważ jednak jest coraz mniej chętnych do kariery wojskowej, często patrzy się na to przez palce. Teraz Joakim mieszka z Disą, ale kiedy zaczynał szkołę zaraz po rocznej służbie w oddziale skoczków spadochronowych, był singlem. Oddział ten został włączony do szkoły dla funkcjonariuszy SGO. Do dwóch nie w pełni obsadzonych plutonów skoczków spadochronowych z trzydziestego drugiego batalionu zwiadowczego dołączono blisko stu funkcjonariuszy SGO. W dywizji transportowej Sätenäs skoczkowie z SGO skaczą częściej niż ci pierwsi.

Pozostali traktują Joakima nadal jako nowicjusza. To jego drugi wyjazd do Afganistanu. Pełnił co prawda jeszcze służbę w cywilnym ubraniu jako ochroniarz ministra obrony podczas jego wizyty w Pakistanie, ale to zdecydowanie nie to samo.

Jeszcze raz obrócił ciężką lufę, kaliber 12,7 mm, oparł się wygodnie na siedzeniu i przez wizjer obserwował okolicę. Konwój jechał szeroką doliną pomiędzy szarobrunatnymi stromymi górami. Jakieś sto metrów na prawo, równoległe do kamienistej drogi, znajdował się niemal całkowicie wyschnięty potok, po lewej, aż do podnóża gór, rozciągała się jałowa, rzadko porośnięta krzewami ziemia. Joakim drapał się po rudoblonde brodzie. Właściwie nie znosi takiego zarostu, ale jest on jednym z wymogów jego pracy. Krążą nawet żarty, że mężczyźni mogliby uniknąć noszenia zarostu jedynie pod warunkiem, że zapuszczają sobie włosy i będą je wiązać w koński ogon. Tyle tylko, że gdyby zostali wzięci do niewoli, mogliby nawet być narażeni na to, że będą zgwałceni, co jest tutaj

traktowane jako największe poniżenie i demonstracja władzy. Takie ryzyko jednak nie istnieje. Rebelianci w tej okolicy są spokojni. Przynajmniej aż do wsi tłumacza, ale w niej samej bywa już różnie. Wprawdzie w raportach dostarczonych im przez armię afgańską nie ma konkretnych informacji na ten temat, ale w razie czego amerykańskie drony i helikoptery znajdują się w zasięgu komunikacji radiowej, niezależnie od faktu, że USA, podobnie jak Szwecja, formalnie opuściły Afganistan. Wsparcia z powietrza jednak sami Afgańczycy nie są w stanie zorganizować.

W pewnej odległości od konwoju, na tle płaskiej równiny, wyrosło spore wzniesienie. Jocke spokojnie skierował lufę w jego stronę. Siedemset pięćdziesiąt pięć metrów.

Powiększył obraz. Żadnych oznak życia. Opancerzony pojazd przed nim zaczął zwalniać.

– A to co takiego? – usłyszał mamrotanie Tuscany’ego z przedniego siedzenia.

Firefly włączył radio.

– Firefly do Hitmana! Dlaczego zwalniamie? Odbiór!

Jocke nie usłyszał odpowiedzi i skontrolował głośność na swoim odbiorniku. Wszystko było tak, jak powinno.

– Firefly do Hitmana!

W dalszym ciągu bez odpowiedzi.

– Kurwa! Zamierzają zrobić sobie przerwę na sikanie czy co? Zastrąncy, cholerni idioci!

Tuscany gwałtownie nacisnął hamulec. Galten Hitmana zatrzymał się, a sto metrów dalej zapaliły się światła stopu w afgańskim humvee, który następnie zaczął się cofać.

– Joystick, Checkmate! Oczy i uszy! – wrzasnął dowódca ze swojego miejsca obok kierowcy.

Jocke zaczął manewrować stanowiskiem ogniowym, by zbadać teren. Analizował możliwe kierunki ataku, szukał punktów obserwacyjnych czy też miejsc, w których mogli kryć się rebelianci. Okolica wyglądała jak martwa.

Firefly otworzył drzwi i wyskoczył. Zanim zdążył zatrzasnąć je za sobą, do wnętrza pojazdu wdarła się fala gorącego suchego powietrza wraz z chmurą kurzu. Tuscany ustawił silnik na jałowym biegu i niecierpliwie bębnił w kierownicę.

Z gotowymi do strzału karabinami automatycznymi trzech z czterech operatorów Hitmana wydostało się na zewnątrz. Właz w dachu galtena został otwarty i wychylił się stamtąd kolejny operator z lekkim karabinem maszynowym. Prawdopodobnie Barrelman. Dopiero teraz Jocke zauważył, że stanowisko ogniowe tamtych nie działa. Dlaczego nie skontrolowali okolicy, skoro koniecznie musieli zatrzymać się pośrodku tego pustkowiecia?

Firefly stał i rozmawiał z Hitmanem, który gestykulował i próbował uruchomić swoje osobiste radio. Rąbnął pięścią w bok opancerzonego samochodu. Natychmiast rozległ się afgański rozkaz i dyskusja była teraz prowadzona przy użyciu gwałtownych gestów. Joakim koncentrował się na swoim stanowisku ogniowym. Szukał celu i nadal przeczesywał wzrokiem teren, ale niczego nie znalazł. Drapało go w gardle, prawdopodobnie z powodu tego pełnego kurzu powietrza, które dostało się do środka.

Chwilę potem Firefly otworzył drzwi ich pojazdu, ale nadal stał na zewnątrz.

– Informacja. Tamten galten ma jakąś awarię. Jest martwy jak kamień. Żadne systemy w nim nie działają. Radia patrolu przestały funkcjonować. Powód nieznanym, nic, nad czym moglibyśmy się zastanawiać. Ostateczna decyzja: będziemy czekać na ratowników. Afgańczycy wezwali pomoc i jadą im na spotkanie. My zostajemy tutaj, dopóki ratownicy nie wylądują. Możemy coś zjeść, odpocząć. Joystick będzie przez pierwsze pół godziny siedział przy stanowisku ogniowym. Podjedź do tamtych, Tuscany.

Tuscany przestawił samochód i zatrzymał się jakieś dziesięć metrów za pierwszym galtenem. Potem odwrócił się do tyłu.

– Tutaj zaraz robi się gorąco. Klimatyzacja nie działa przy wyłączonym silniku. Gratulacje.

Emma roześmiała się.

– Przestań się tak cholernie pocić, Jocke.

Tuscany i Checkmate wyskoczyli z pojazdu, Joakim został sam.

W opancerzonym pojeździe nadal było chłodniej niż na zewnątrz, ale to się oczywiście szybko zmieni. Trzymanie otwartych drzwi jest zabronione, bo to naraziłoby pojazd na szkody przy ewentualnym ostrzale.

Można natomiast otworzyć właz dachowy, ale z tym trzeba będzie poczekać do nadejścia wieczornego chłodu.

Tymczasem sięgnął po kolejną butelkę wody.

Afgański samochód ruszył przed siebie kamienistą drogą. Teraz, kiedy Joakim został w galtenie sam, zaczął się zastanawiać, czy nie wyjąć fotografii Disy i nie przymocować jej obok ekranu. Naturalnie dla żartu. Atmosfera w SGO jest swobodna, ale pozostali mogliby uznać, że umieszczanie zdjęć dziewczyny w samochodzie będzie go niepotrzebnie rozpraszać. A przecież mają do wypełnienia potencjalnie niebezpieczne zadanie. Jako operator karabinu maszynowego obsługuje najcięższą broń, która dzięki systemowi komputerowemu jest też najbardziej precyzyjna. Teraz dotyczy to obu patroli, ponieważ drugi galten odmówił posłuszeństwa. To zresztą dziwne, bo przecież przeprowadzili szczegółową kontrolę wyposażenia, zanim rozpoczęli wyprawę.

Ciekawe, co robi teraz Disa. Dopiero co przeprowadzili się do nowego domu na przedmieściu Karlsborg. Nie kosztował zbyt wiele, nie będzie żadnych

problemów ze spłacaniem rat. Disa przyjmuje pewnie rady w sprawie urządzenia mieszkania od innych żon oraz od Hansa, męża Emmy, który jest kogutem w kurniku. Chociaż powinien się trzymać na uboczu i nie spotykać z cudzymi żonami i kochankami. Niezależnie od wszystkiego jest właśnie dzień wypłaty, tyle że gaża za tę misję przyjdzie dopiero z następną pensją. Jeśli oczywiście szefowie zdążą załatwić formalności. Mimo wszystko Disa będzie mogła kupić przynajmniej zasłony czy coś równie mało interesującego, zanim on wróci z Afganistanu. Doradza się wojskowym, by mieli wspólne konta z rodzinami, bo to pozwala uniknąć komplikacji, kiedy jedno z nich jest na służbie i nie ma dostępu do bankowości internetowej.

Początkowo eksplozja wyglądała jak cichy błysk. Chmura kurzu i dymu przesłoniła afgańskiego humvee, który niczym ślina wypłuta z tej chmury został szerokim łukiem wyrzucony z drogi.

Dopiero teraz huk detonacji dotarł do uszu Joakima.

– Kurwa mać!

Radio trzeszczało mu do ucha.

– Firefly do wszystkich! Pozycje ogniowe! Out!

Właściwie rozkaz był zbędny, wszyscy wiedzieli, co mają robić, ale Firefly potwierdzał w ten sposób, że żadna rutyna nie wchodzi w grę. Joakim odbezpieczył ciężki karabin maszynowy.

Słyszał z zewnątrz krzyki, ale nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Hitman i Robber z drugiego patrolu zaczęli biec w stronę humvee, który, kompletnie roztrzaskany, znajdował się kilkaset metrów dalej. Jocke powiększył obraz i zmierzył laserowo odległość. Trzysta czterdzieści dwa metry, połowa drogi do wzniesienia. Pojazd został niemal całkowicie zniszczony. Musiała to być bardzo duża mina-pułapka przeznaczona dla wozów bojowych. Afgańczycy nie mieli szans. Mniejsze wybuchy oba wozy, i galten, i humvee, jakoś by zniosły, mimo że fala uderzeniowa zawsze oznacza zagrożenie dla załogi. Tutaj jednak użyto masywnego ładunku. Raczej nikt nie przeżył. Joakim przeszukiwał celownikiem optycznym okolicę. Przypuszczalnie w tej chwili oni również są obserwowani. Najczęściej takie ładunki są odpalane za pomocą telefonu komórkowego. Jak na ironię właśnie rozbudowana sieć telefonii komórkowej stała się najważniejszą bronią rebeliantów. Talibowie nie mają ani wyposażenia, ani kompetencji do obsługi samodetonujących się ładunków. Czasami eksplodują one spontanicznie, chociaż to świadczy raczej o błędzie konstrukcyjnym. Możliwe, że Al-Kaida umiałaby to zrobić, ale nawet oni nie chcieli marnować tych ładunków na nieznane cele.

Joakim raz jeszcze zbadał najbliższe wzniesienie. Nie, nic nie widać. Chociaż... Powiększył obraz. Tam! Ruch zdradził mężczyznę. Gdyby leżał spokojnie, Joakim by go nie zauważył. Bojownik nosił maskujące ubranie, ale

kiedy się obrócił, jakby chciał komuś coś powiedzieć, było go widać wyraźnie. Joakim zagryzał wargi, czuł, że puls mu przyśpiesza. Ci mężczyźni nie służą żadnemu lokalnemu wodzowi, nie są też talibami. Tamci noszą wyłącznie tradycyjne stroje albo ubierają się całkiem na czarno i w tutejszym jałowym krajobrazie są widoczni z odległości kilometrów. Kamuflaż oznacza cudzoziemskich mudżahedinów. To Al-Kaida!

Joakim zmierzył laserem pozycję i włączył nadajnik.

– Joystick do Firefly! Podaję informację! Rebelianci, wzniesienie, sześćset jednaście metrów! Maskujące ubrania! Odbiór!

Żadnej odpowiedzi.

Joakim zawołał ponownie:

– Joystick do Firefly! Odbiór!

Rebeliant nadal leżał i wydawało się, że podnosi lornetkę. Jej soczewka w tym ostrym świetle słonecznym nie dawała żadnych odbłasków. Znacząca powłoka antyrefleksyjną. Prawdziwy sprzęt, nie żadne cywilne gówno. Joakim odwrócił wzrok. Pozostali operatorzy zajmowali swoje pozycje ogniowe, ale żaden nie reagował na jego radiowe wezwania.

Zawołał jeszcze raz.

Teraz na ekranie pojawił się obraz wielu rebeliantów w maskujących ubraniach. Dało się nawet wyłuskać długi karabin snajpera. Gdyby chodziło o talibów, to Joakim by się nie denerwował. Ich broń nie ma dużego zasięgu, nawet gdyby próbowali atakować. Ale mudżahedini są dobrze wyszkoleni. Zwykle duża odległość w czasie walki dawała przewagę Szwedom, bo dla ciężkiego karabinu maszynowego odległość nie jest problemem. A potem można wzywać wsparcie z powietrza.

Na zewnątrz nikt nie reagował, więc w końcu gwałtownym szarpnięciem otworzył ciężkie opancerzone drzwi.

– Rebelianci! Wzniesienie, sześćset metrów! Maskująca odzież, snajper!

– Rebelianci! Wzniesienie, sześćset metrów! – odpowiedzieli niczym echo koledzy.

Tuscany natychmiast chwycił karabin snajperski z celownikiem, a obok niego Checkmate ustawiała teleskopową lunetę.

Barrelman z drugiego patrolu odbezpieczył swój lekki karabin maszynowy, a Swordfight patrzył w celownik. Wyglądało na to, że Hitman i Robber nie usłyszeli ostrzeżenia, dobiegali już do szczątków afgańskiego samochodu opancerzonego.

– Joystick, wal! – krzyknął Firefly.

– Walę!

Joakim wolno pociągnął za spust. Na dachu nad nim zagrzechotało, więc niemal natychmiast puścił spust. Za dużo amunicji to błąd początkujących.

Rebeliantów na wzniesieniu przesłoniła chmura kurzu, kiedy pociski wystrzelone z ciężkiego karabinu trafiły ich stanowisko ogniowe. Jednocześnie rozległ się dźwięk łusek spadających na dach galtena.

Zanim dym i kurz na wzniesieniu zdążyły opaść, Joakim wysłał dodatkową salwę. Kątem oka zauważył, że Hitman i Robber z drugiego patrolu padli na ziemię. Jak on sam zachowałby się w podobnej sytuacji? Biorąc pod uwagę odległość od pola walki, pewnie biegłby dalej. Z drugiej jednak strony Hitman i Robber znajdowali się znacznie bliżej wzniesienia.

– Cel trafiony, skutek nieznan! – krzyknęła Checkmate zza swojej lunety.

Tak jest, sam widziałem, pomyślał Joakim. Zaletą nowego stanowiska ogniowego jest to, że mimo wymiany ognia wciąż wyraźnie widzi się cel. Na ekranie można zobaczyć wszystko, niezależnie od tego, czy się strzela, czy nie. Jakie to podobne do gry komputerowej!

Nieoczekiwanie ekran zrobił się czarny i we wnętrzu galtena zaległa kompletna cisza. Nieustanny słaby szum urządzeń elektronicznych ucichł nagle równocześnie z wyłączeniem się ekranu. Joakim bez zastanowienia pociągnął za spust, ale nie było żadnej reakcji. Szybko pochylił się do fotela kierowcy i przekręcił kluczyk w stacyjce. Pojazd ani drgnął. Silnik nie dawał się uruchomić.

– Kurwa!

Co za przekleństwo, że oba galteny zostały unieruchomione niemal równocześnie! W Karlsborg jakiś galten miał podobne problemy w ubiegłym tygodniu, ale to było jednostkowe zdarzenie.

Joakim wyszarpnął automatyczny karabin, wyskoczył z pojazdu i biegiem rzucił się w stronę pozycji Firefly.

– Wracaj na stanowisko! Co ty, kurwa, wyprawiasz, Joystick?!

Firefly ani na moment nie oderwał wzroku od czerwonego punktu na celowniku, niemal wypluwając rozkaz w kierunku Joakima.

– Galten jest martwy niczym kamień. Stanowisko ogniowe również. Wszystko stanęło.

Obok nich zatrzeszczał snajperski karabin Tuscani'ego. Checkmate raportowała raz po raz zza swojej lunety:

– Trafiony! Precyzyjnie w cel. Jeden rebeliant padł. Reszta się schowała.

– Jak to stanęło?

– No stanęło. Nie działa. Może to broń elektromagnetyczna?

Firefly pokręcił głową.

– Al-Kaida nie ma broni elektromagnetycznej. To musi być błąd systemu.

Przeklęte gówno ten samochód!

Na drodze kawałek przed nimi Hitman i Robber wstali i pobiegli w stronę wraku afgańskiego pojazdu.

– Od lewej rebelianci! Mają granatnik przeciwpancerny.

Barrelman pokazywał w lewo, uniósł w górę karabin maszynowy, padł na kolana i otworzył ogień.

Joakim najpierw nie mógł się zorientować, gdzie znajdują się rebelianci, ale chmura wzbита strzałem z granatnika wskazała mu pozycję. Terkot kałasznikowa został zagłuszony przez grzmot granatnika.

Wszyscy Szwedzi otworzyli ogień. Joakim bez zastanowienia opadł na kolana, ledwie dostrzegał człowieka w maskującym ubraniu, uzbrojonego w kałasznikowa, i oddał trzy szybkie strzały. Kurz znowu przesłonił pozycje przeciwnika.

Eksplozja, do której doszło, kiedy ładunek wystrzelony z granatnika uderzył w jego galtena, powaliła Joakima na ziemię. Uderzyła weń fala gorąca, ale zerwał się natychmiast i znowu zaczął szukać celu, choć widoczność miał jedynie na kilka metrów. Potrzebował paru sekund, by ustalić, co jest nie tak. Czerwony punkt w celowniku karabinu automatycznego zniknął. Eksplozja musiała go uszkodzić.

– Zmiana pozycji! Przegrupowanie! Brzeg rzeki! Biegiem! – krzyknął Firefly.

– Zmiana pozycji! Przegrupowanie! Brzeg rzeki!

Wyglądało na to, że w wyniku eksplozji nikt poważnie nie ucierpiał i cała piątka powtórzyła rozkaz Firefly. Ich pozycja ogniowa została ujawniona i rebelianci znaleźli się w odległości zaledwie kilku metrów stąd. Przegrupowanie stało się niezbędne, Joakim pośpiesznie chwycił swój ekwipunek i pobiegł za Firefly ku strumieniowi.

Sześcioro żołnierzy zajęło pozycje pod osłoną wysokiego brzegu. Spadzisty stok schodzący w dół do kamienistego dna miał jakieś półtora metra wysokości, pokrywała go porowata wyschnięta ziemia. Kawałek za nimi szemrał szeroki na kilka metrów, ale płytki strumień.

– Tuscany i Checkmate obserwują. Szukamy innych osłon – rozkazał Firefly.

Szef patrolu ruszył, kucając, w stronę Swordfighta i Barrelmana, którzy wchodzą w skład patrolu Hitmana, ale teraz przyłączyli się do nich. Wydał im dodatkowe rozkazy i tamci ruszyli dalej pod osłoną wysokiego brzegu rzeki. Zatrzymali się mniej więcej sto metrów niżej i Barrelman przygotował swój karabin maszynowy.

Joakim raz po raz próbował uruchomić celownik, ale wszystko na nic. Czerwony punkt zniknął bezpowrotnie. Ten celownik to praktyczne urządzenie, daje się porównać z celownikiem laserowym. Można po prostu celować, mając otwarte oboje oczu, a czerwony punkt namierza cel. Ale teraz nie działa. Została jedynie szklana soczewka bez zoomu. Zniknął też w niej krzyżyk. Bez czerwonego punktu urządzenie jest nieprzydatne, a nie istnieją inne alternatywne celowniki.

MFV, urząd do spraw zaopatrzenia wojskowego, oszczędza każdy grosz, a stałe urządzenia celownicze nie są potrzebne, kiedy ma się czerwony punkt. Ale

SGO znalazła własne rozwiązanie: czterdziestopięciostopniowy dodatkowy celownik, który można szybko zamontować. Rozwiązanie to wydawało się oczywiste, ale zwyczajni żołnierze nie mają żadnej alternatywy, kiedy zniknie czerwony punkt lub wyczerpią się baterie. Poza tym MFV wciąż przypomina, że ów rezerwowy celownik mógłby się zapalić od rozgrzanej lufy, oraz powtarza inne pierdoły. Tym, że stały celownik mógłby się zapalić podczas walki, nie będzie się przejmował nikt, kto mierzy akurat do drugiego człowieka. W MFV pracują idioci. Teraz on, bez zapasowego celownika, nie będzie strzelał celniej niż talibowie bez zdobyczej broni.

– Firefly, czerwony punkt zniknął!

Nie musiał wyjaśniać sytuacji. Firefly pokręcił głową.

– Mój także. Być może masz rację z tą bronią elektromagnetyczną, Joystick. Do wszystkich! Kontrola wyposażenia, radio, celowniki! Raportować!

Raporty były negatywne. Oddział nie posiada działającego elektronicznego wyposażenia. Nie działają aparaty radiowe, zniknęły czerwone punkty na celownikach, na szczęście celownik Tuscany'ego to tradycyjny model optyczny.

Firefly stwierdził, że jego mapa satelitarna też padła.

Kiedy kule zaczęły wpadać do rzeki, Joakim ukucnął. Niektóre świstały mu nad głową. Tuscany oddał kolejny strzał z karabinu snajperskiego.

– Rebelianci, wzniesienie, atakujemy!

Nad ich głowami nadal przelatywały kule, Joakim widział, jak rozbryzgują wodę. Tuscany i Checkmate ukryli się, a potem przesunęli dwa metry w lewo, w końcu dotarli do nowego stanowiska ogniowego.

– Hitman i Robber zostali trafieni. Leżą nieruchomo na drodze. – Checkmate pokazywała w prawo.

Firefly zlekceważył ogień wroga, podniósł się błyskawicznie, by ogarnąć wzrokiem okolicę.

– OK, kryć się! Zbiórka!

Firefly przywołał wszystkich, ale Swordfight i Barrelman nie ruszyli się ze swoich pozycji mniej więcej sto metrów dalej.

– Informacja! Wszyscy jesteśmy zgodni, że mamy tu do czynienia z jakimś cholernym błędem. Nie będziemy teraz spekulować, o co chodzi, ale cała elektronika padła. Równocześnie istnieje niebezpieczeństwo, że rebelianci przejmą nasze galteny. A w nich znajduje się wyposażenie objęte klauzulą tajności, które zgodnie z regulaminem musi zostać zniszczone, zanim dostanie się w ręce wroga. Musimy też zabrać Hitmana i Robbera i umieścić ich pod osłoną. Za kilka godzin zauważą naszą nieobecność i wyślą po nas helikoptery i drony, nawet jeśli nie wyślemy informacji przez radio. Wysoki brzeg rzeki daje nam dobrą osłonę, pomijając to, że rebelianci na wzniesieniu mają przewagę. A zatem decyzje: ruszamy naprzód, zabieramy ze sobą całe nadające się do użycia wyposażenie,



przede wszystkim wodę i amunicję, i niszczymy galteny. Następnie zabieramy Hitmana i Robbera, po czym wracamy, by ukryć się do czasu nadejścia pomocy. Swordfight i Barrelman dają nam wsparcie ogniowe. Ja i Tuscany zajmujemy się zniszczeniem galtenów, a potem przyniesiemy Hitmana i Robbera. Checkmate i Joystick wezmą całe wyposażenie i wrócą tutaj, potem też będą nas osłaniać. Jakies pytania?

Nikt się nie odezwał. Dobrze wiedzieli o co chodzi. Nikogo nie wolno porzucić. Tuscany odkaszlnął i splunął.

– Świetnie. Pięć minut.

Więcej nie trzeba było mówić. Joakim wymienił magazynek w karabinie automatycznym. Wystrzelił tylko trzy naboje, ale w razie ataku przeciwnika niedobrze jest mieć nie w pełni naładowaną broń. Na koniec upił kilka solidnych łyków wody z pojemnika znajdującego się na plecach jego ochronnej kamizelki. Miał nadzieję, że nie będą musieli zbyt długo pozostawać w pełnym słońcu, ale wody powinno mu wystarczyć do nadejścia pomocy, czyli w najgorszym razie do zmierzchu. Jeśli nie, to pozostanie tylko brunatna woda w rzece. Filtry znajdują się we wszystkich plecakach, które pozostały w galtenach, ale Joakim nie miał wielkiej nadziei, że uda mu się znaleźć w rozbitym pojeździe własny ekwipunek. Jemu i Emmie polecono koncentrować się na galtenie Hitmana. Skrzynki z amunicją będą ciężkie, ale możliwe do udźwignięcia. Joakim potrafi biec z innym członkiem oddziału przerzuconym przez ramię, Emma też powinna dać sobie radę. To jedno z ważniejszych wymagań, również wobec kobiet służących w SGO.

Firefly, kucając, ruszył w stronę Swordfighta i Barrelmana, wydał im rozkazy i wrócił.

Strzelanina z pozycji rebeliantów przycichała, w końcu ustała zupełnie. Do Joakima dotarł krzyk. Wróg znajduje się niedaleko. Może tamci dobiegli już do galtenów?

– OK, na mój rozkaz! – A zaraz potem rozległ się krzyk: – Naprzód!

Sto metrów dalej Swordfight i Barrelman otworzyli ogień na swoim stanowisku. Karabin maszynowy Barrelmana wypłukał salwę za salwą, a reszta patrolu wspięła się na wysoki brzeg rzeki i pobiegła ku rozbitym pojazdom. Ich własny galten nie został spalony, ale drzwi były wyrwane. Wielu mężczyzn w maskujących ubraniach kręciło się między pojazdami i nie zdążyło zareagować. Dwóch padło na ziemię od strzałów Swordfighta i Barrelmana.

Joakim biegł, unosząc równocześnie karabin maszynowy i strzelając raz za razem. Miał do pokonania ponad sto metrów. Któryś z bojowników uniósł kałasznikowa, ale w momencie, w którym próbował wystrzelić, padł niczym szmaciana lalka. Reszta szukała ochrony za pojazdami.

W połowie drogi do samochodów Joakim zmienił magazynek, choć w starym zostało jeszcze kilka naboji. Wystrzelanie ich do końca i umieszczenie

nowych naboju trwa sekundy, nie stać go było na to, by je tracić.

Bez zastanowienia wyjął magazynek, wsunął go do kieszeni i włożył nowy, po czym kontynuował ogień, by trzymać wroga na dystans.

Jeden z rebeliantów wyjrzał zza galtena. Joakim oddał w jego kierunku trzy strzały i mężczyzna padł na ziemię. Zaledwie dwadzieścia metrów od niego. Strzelił jeszcze trzy razy w leżące ciało. Firefly był już na miejscu i ostrzeliwał z karabinu automatycznego narożnik drugiego pojazdu. Dokładnie w momencie, kiedy Joakim podbiegał do galtena, karabin zaterkotał i oddał ostatni strzał.

– Cholera!

Nie było czasu na przeładowywanie, więc przerzucił karabin przez ramię. Potem pośpiesznie wyjął z kabury glocka i skoczył za rozbitego galtena. Jakiś rebeliant w maskującej odzieży i kraciatej arafatce zauważył go, ale nawet nie zdążył unieść kałasznikowa, kiedy trafiły go dwie kule – w pierś i w twarz.

– Czysto!

Pół tuzina wrogów leżało wokół nich na ziemi. Firefly i Tuscany natychmiast wskoczyli do swojego pojazdu i zaczęli niszczyć sprzęt radiowy oraz stanowisko ogniowe. Joakim i Checkmate wynosili plecaki z drugiego galtena. Amunicji było więcej, niż mogli udźwignąć, Joakim postanowił więc zabrać skrzynkę z pociskami kalibru 5,56 mm. Na tyłach galtena znajdowały się dwie wyrzutnie pocisków przeciwpancernych. Nikt nie mógłby ich zabrać, ale tajne celowniki nie mogą wpaść w ręce wroga, szybko więc je wymontował i włożył do kieszeni.

Wokół znowu zaczęły padać kule. Pomógł Checkmate wziąć dwa plecaki, a ona, uginając się pod ciężarem, ruszyła w stronę rzeki. Joakim zarzucił sobie jeden plecak na ramię, potem ujął skrzynkę z amunicją. Minęła dłuższa chwila, zanim zdołał się podnieść. Ciężar był na granicy tego, co Joakim jest w stanie udźwignąć, ale jakoś dojdzie. Biegł ku rzece kilka metrów za Checkmate. Byli mniej więcej w połowie drogi, kiedy dwie eksplozje za nimi potwierdziły, że Tuscany i Firefly dokonali zniszczenia samochodów. Kule gwizdały w powietrzu i przez zasłonę kurzu Joakim dostrzegał, że wiele pocisków spada obok jego stóp. Jeden spowodował, że upuścił skrzynkę z amunicją, ale, nie zatrzymując się, biegł dalej. Na miejscu ściągnął plecak i razem z Checkmate ukryli się pod nawisem. Nogi drżały mu z wysiłku, dyszał gwałtownie, ale natychmiast przeszedł na stanowisko ogniowe. Od strony wzniesienia strzelali rebelianci. Joakim odpowiadał ogniem, lecz bez działającego celownika nie miał nadziei, że trafia. Kątem oka zauważył, że Barrelman strzela w jakiś inny cel. Wyżej na drodze Firefly i Tuscany biegli do miejsca, w którym leżeli Hitman z Robberem. Tuscany odłożył swój snajperski karabin i zajął się jednym z kolegów, natomiast Firefly wziął drugiego na plecy i biegiem ruszył z powrotem ku rzece.

Joakim wystrzelał dwa magazynki w stronę wzniesienia, nie mając pojęcia,

czy w ogóle trafia. Wokół niego i Checkmate wciąż padały kule. W tym samym momencie, kiedy Firefly znalazł się nad brzegiem rzeki, Tuscany na drodze podniósł się, ale natychmiast się zgiął i upadł. Firefly ześlizgnął się w dół po stromym brzegu i leżał obok ciała Hitmana. Żaden z nich się nie poruszał, więc Joakim podbiegł bliżej.

Oczy Firefly wpatrywały się nieruchomo w niebo. Joakim zaczął gorączkowo przeszukiwać kolegę, by stwierdzić, czy został trafiony. Wyglądało na to, że nie, ale w końcu znalazł otwór po kuli. Trafiła go w kark, tuż pod hełmem. Musiało się to stać dokładnie w tym momencie, kiedy dotarł do brzegu rzeki. Przypuszczalnie nie żyje, ale Joakim nie miał prawa tego stwierdzić. Jedyne lekarz może uznać człowieka za martwego, przynajmniej jeśli głowa nie została oddzielona od ciała.

Zaczął rozpinąć kuloodporną kamizelkę Firefly, by rozpocząć sztuczne oddychanie. Obok nich Hitman pluł krwią i jęczał. Joakim poczuł na ramieniu czyjaś dłoń. Checkmate.

– Joystick, nie musisz już trzymać się przepisów. On nie żyje.

\* \* \*

Strzelanina po stronie wroga ustała. Checkmate w nierównych odstępach czasu podchodziła do stanowiska ogniowego i za pomocą teleskopowej lunety obserwowała teren. Dali Hitmanowi środek przeciwbólowy. W końcu zasnął, teraz leżał i rzeził, wyglądało jednak, że jego stan jest stabilny. Tuscany i Robber leżeli bez ruchu na drodze tam, gdzie padli.

Obowiązek dowodzenia spoczywał teraz na Swordfightcie, który postanowił, że powinni poczekać z przeniesieniem Tuscany'ego i Robbera. W tym czasie rozdzielili pozostałą amunicję. Połowa poszła do Barrelmana i karabinu maszynowego, jedynej broni, która miała jakiegokolwiek znaczenie w walce z ukrytymi na wzniesieniu rebeliantami. Pozostali musieli zadowolić się dwoma magazynkami każdy. Przypuszczalnie rebelianci wycofali się, dobrze wiedząc, że wsparcie z powietrza jest w drodze.

I rzeczywiście, jakiś czas potem rozległ się odgłos helikoptera. Joakim, zanim jeszcze go zobaczył, poznał po dźwięku, że to amerykański lub afgański apache. Odetchnął z ulgą. Są uratowani.

Swordfight wystrzelił raketę sygnalizacyjną, a kiedy helikopter znalazł się po ich stronie gór, dodał jeszcze racę. Z żółtym dymem, żeby wskazać ich pozycje. Helikopter zmienił tor i leciał teraz prosto na nich, kilkaset metrów w górze.

– Barrelman, strzelaj w stronę wzniesienia.

Barrelman natychmiast otworzył ogień w tamtym kierunku, by dać znać ludziom w helikopterze, gdzie ostatnio widziany był wróg. Jednak apache, zamiast kierować się w stronę wzniesienia, leciał dalej prosto. Odgłos silnika zmienił się.

Brzmiało to tak, jakby się dławił. Joakim wstał i wyciągnął rękę w geście pozdrowienia, ale helikopter po prostu leciał przed siebie. Oniemiały żołnierz patrzył, jak maszyna zmierza prosto ku górskiej ścianie mniej więcej kilometr dalej. Kolidacja była nieunikniona.

Kiedy apache trafił w górę, przemienił się w ogromną kulę ognia, a kilka sekund później nad okolicą rozległ się grzmot eksplozji.

Żołnierze wpatrywali się milcząco w płonący wrak helikoptera na górskim zboczu.

Wkrótce w dolinie rozległ się powtarzany przez echo krzyk:

– Allah Akbar! Allah Akbar!

\* \* \*

Zapadły ciemności.

Normalnie w takich okolicznościach korzysta się z noktowizora, ale całe wyposażenie do użycia w nocy zostało w zniszczonych galtenach. Barrelman miał wprawdzie zoom, ale ten nie działał. Wymiana baterii nie pomogła, urządzenie było martwe, tak jak pozostały sprzęt elektroniczny. Celownik w karabinie snajperskim Tuscany'ego też miał zoom, ale broń została na drodze przy właścicielu.

W nocnych ciemnościach usłyszeli krzyk. Wróg nadal znajdował się w okolicy i nawoływania były coraz bliższe. Swordfight zebrał swoich ludzi.

– OK, ja i Barrelman pójdziemy po Tuscany'ego i Robbera, przeniesiemy ich tutaj i zabierzemy karabin snajperski. Musimy coś widzieć. Checkmate i Joystick, zostaniecie tutaj i będziecie ochraniać Hitmana. Są pytania?

Nie było. Szczerze powiedziawszy, Joakim nie był pewien, czy Swordfightowi chodzi tylko o to, by móc coś widzieć. Robber i Tuscany mogą przecież nadal żyć, a nie porzuca się rannych kolegów. Największą szansę, by im pomóc, będą mieli pod osłoną nocy, prędzej czy później pojawi się kolejny helikopter. Ratownicy musieli już zacząć szukać maszyny, z którą stracili kontakt. Chociaż zanim pomoc nadejdzie, mogą upłynąć nawet cztery godziny. Wprawdzie obecnie siły amerykańskie są bardzo ograniczone, ponieważ w zasadzie wszystkie oddziały zostały z Afganistanu wycofane, ale akcje ratunkowe mają zawsze w bazach lotniczych najwyższy priorytet. Cztery godziny to zdecydowanie za długo.

Swordfight i Barrelman przejrżeli swój ekwipunek, zrobili po kilka podskoków, by sprawdzić, czy będą się mogli poruszać bezszelestnie i czy wszystko jest umocowane tak, jak trzeba. Potem pokonali cicho szeroki brzeg rzeki.

Kiedy już zniknęli w ciemnościach, Checkmate szepnęła:

– Joakim, obiecaj mi jedną rzecz.

Mówi do niego po imieniu. Musi mieć osobistą sprawę.

– Naturalnie.

– Nie pozwól, żeby oni wzięli mnie do niewoli.

Joakim próbował dojrzeć w ciemnościach Checkmate, ale na tle wysokiego brzegu widział tylko zarys postaci.

– OK, Emma, chociaż jestem pewien, że sprawy nie zajdą tak daleko.

Rozumiał ją. Gdyby sam został wzięty do niewoli, jego los nie byłby o wiele lepszy. Ale niedoczekanie, żeby udało im się dostać go żywego. Nie ma na to szans. Chociaż Emma mówiła poważnie.

Krzyk i wołanie, którym towarzyszyły błyski i huk strzałów, przerwały nocną ciszę. Joakim podniósł się na swoim stanowisku ogniowym i wypatrywał w ciemnościach.

Salwy wystrzeliwane przez Barrelmana były wyraźne, długie i przeciągłe, towarzyszyły im błyski ognia. W momencie strzału można było dostrzec w krajobrazie zarysy sylwetek. Może gra cieni płatała mu figle, ale wyglądało na to, że co najmniej pięćdziesięciu rebeliantów zbliża się w rozproszeniu do rzeki. Wielu strzelało i w błyskach ognia widział padające na ziemię ciała.

Wycelował w zarys jednej sylwetki pojawiającej się i znikającej w ciemnościach. Czy słuszne będzie odpowiedzieć ogniem? Zdradzi w ten sposób własną pozycję. Kiedy jednak Checkmate zaczęła strzelać, zrobił to samo. Oddał trzy krótkie strzały jeden po drugim. Nie był pewien, czy trafił, ale zmienił cel i strzelił ponownie. Krzyk i wołanie. Karabin maszynowy Barrelmana ucichł, Joakim usłyszał jeszcze krótki pojedynczy strzał z automatycznego karabinu Swordfighta, zanim również ten umilkł.

Wokół nich padały kule. Nagle Checkmate krzyknęła.

– Kurwa! Dostałam, ale OK – syknęła, jednak strzelała dalej w ciemność.

Jej twarz mignęła Joakimowi przy kolejnym błysku, zdążył wtedy zauważyć, że coś ciemnego sływa jej po policzku.

Automatyczny karabin zagrzechotał, ostrzegając, że został mu ostatni nabój. Joakim musiał załadować nowy magazynek, także ostatni. Gdzieś za nimi leży skrzynka z amunicją, która po drodze wypadła mu z ręki. Miał kilka pustych magazynków do naładowania, a ładować potrafi z zamkniętymi oczyma. Ale gdyby nawet miał tę skrzynkę, to nie wystarczyłoby mu czasu.

– Koniec! Skończyła mi się amunicja! – krzyknęła Checkmate.

Wyjęła swojego glocka i zaczęła zsuwać się w dół po osypisku. Joakim oddał kolejny strzał w kierunku, z którego dochodziły głosy, zanim karabin automatyczny zablokował mu w lufie ostatni nabój. Wtedy szarpnięciem usunął blokadę i znowu wystrzelił, po czym również on sięgnął po glocka i zaczął się cofać. Ramię przy ramieniu oddalali się oboje w stronę rzeki. Joakim przez podeszwy butów wyczuwał większe kamienie na wyschniętym dnie.

Błysnęło światło latarki i oboje z Checkmate zaczęli strzelać. Latarka upadła na ziemię, ale nie zgasła, odwróciła się tylko ku górze. W jej świetle zobaczyli człowieka przeskakującego przez krawędź osypiska. Ktoś wykrzykiwał instrukcje i sylwetki mężczyzn zaczęły okrążać dwoje żołnierzy. Joakim oddał strzał w stronę najbliższego rebelianta, który krzyknął i zgiął się w pół. W pobliżu rozległ się wrzask, ktoś inny coś wołał. Rebelianci otworzyli ogień, kule padały gęsto.

Nagle Joakim poczuł bolesne pieczenie nad kostką, ale zdołał utrzymać się na nogach. Ból był tępy, pulsujący, w bucie zrobiło się mokro. Zawsze się zastanawiał, jak by zareagował, gdyby został trafiony, niezależnie od tego, jak poważna byłaby rana. Podczas treningów SGO uczył się, jak nie przerywać walki, gdyby go trafiono, ale nauka oczywiście żadnej gwarancji nie daje. Teraz już wie. Nie zgiął się w pół, nie padł niczym szmaciana lalka. Widocznie nauka działa. Albo się z tym urodził.

– No, chodźcie bliżej. Co, nie macie odwagi?

Oddał trzy strzały w kierunku kogoś, kto wydawał mu się najbliższym przeciwnikiem, ale w odpowiedzi usłyszał śmiech. Emma strzeliła kilkakrotnie z glocka, po czym wrzasnęła głośno. Było słychać, że jest kobietą, wokół zaczęły rozbrzmiewać kolejne krzyki i śmiechy.

– Praca z tobą to była wątpliwa przyjemność, Jocke. Żegnaj!

Joakim nie zdążył odpowiedzieć, bo pistolet Emmy trzasnął po raz ostatni. Strzał był przytłumiony, jakby kula trafiła w coś mokrego.

Ciało koleżanki zgięło się i upadło tuż obok Joakima, a jednocześnie jego glock się zaciął. Błyskawicznie wyciągnął i odrzucił na ziemię stary magazynek, na jego miejscu umieścił nowy. Ludzie w ciemnościach wokół niego, słysząc, że przeładowuje broń, ruszyli naprzód. Joakim, zanim został powalony na ziemię, posłał jeszcze w ich stronę trzy strzały. Potem pistolet wypadł mu z ręki, ale zdołał wyszarpnąć z kieszeni nóż i wbił go w pochylające się nad nim ciało. Desperacko próbował się podnieść, ale coś uderzyło go z całej siły w twarz. Wszystko stało się ciemnością czarniejszą niż noc.

**E-MAIL**

Od: C INS c-ins@mil.se  
Data: 25 sierpnia, 09:32  
Do: C c@mil.se  
Temat: Szukałem Cię telefonicznie  
Musimy porozmawiać  
Generał dywizji Mats Guldh, sztab operacyjny C  
Sztab Operacyjny, Bålsta  
\* \* \*

Od: C INS c-ins@mil.se  
Data: 25 sierpnia, 11:13  
Do: C c@mil.se  
Temat: Gdzie Ty jesteś? Pilne!  
Szukaliśmy Cię przez telefon i e-maila. Gdzie Ty jesteś? Wysłałem patrol do Twojego domu, to bardzo pilne. System bezpieczeństwa nie działa, nie mogę ściśle tajnych wiadomości przesyłać e-mailem czy via FMIP. W połączonych ocenach IOR i WSWiB możliwe, że mamy do czynienia z cyberatakiem.

Generał dywizji Mats Guldh, sztab operacyjny C  
Sztab Operacyjny, Bålsta  
\* \* \*

Od: C INS c-ins@mil.se  
Data: 25 sierpnia, 12:01  
Do: C c@mil.se  
Temat: Dzwon na linię zastrzeżoną  
Najwyższy priorytet  
Generał dywizji Mats Guldh, sztab operacyjny C  
Sztab Operacyjny, Bålsta  
\* \* \*

*Błąd! Nie można znaleźć serwera smtp.fmip.se. Proszę sprawdzić ustawienia.*



**ANNA LJUNGBERG****25 sierpnia, piątek**

Anna dała za wygraną i wyslizgnęła się z ciepłych objęć kołdry. Po prostu nie zaśnie ponownie. Musi wiedzieć.

Przez całą noc piersi miała napięte i wrażliwe na dotyk. Coś takiego zdarzało jej się tylko wtedy, gdy była nastolatką. Miesiączka też się spóźnia. Może to tylko czysty zbieg okoliczności i nie ma się czym niepokoić? Mimo wszystko przecież w ubiegłym tygodniu pojawiło się kilka kropli krwi, parę dni za wcześnie.

W łazience stanęła przed wysokim lustrem, w którym mogła obejrzeć się cała. Piersi wyglądały na większe. Obróciła się bokiem i zaczęła ich dotykać. Zdecydowanie większe i twardsze. No i wrażliwe. Nawet delikatny dotyk sprawia ból.

Z bijącym sercem podeszła do toalety i opuściła majtki, by sprawdzić podpaskę. Nie, miesiączka się nie pojawiła. To już trzy dni po czasie.

No i co teraz robić? To nie musi oznaczać nic złego. Przecież seks bez zabezpieczenia uprawiali tylko raz. Co prawda trzykrotnie w ciągu wieczoru, ale chyba to doba się liczy, a nie ile razy z rzędu. To przecież logiczne. Ryzyko musiało być minimalne.

Próbowała kupić pigułki „dzień po”, ale wszystkie apteki mają problemy z czytnikami kart płatniczych, a nie chciała się upokarzać i chodzić do przychodni, by jej dano ostry środek antykoncepcyjny, czy też wypraszać możliwość zapłaty przelewem.

Nie, nie ma się czym denerwować. Jeszcze nie. Powinna kupić test ciążowy. Wtedy można ulec panice, ale nie teraz. Było piętnaście po szóstej rano. Równie dobrze może wziąć szybki prysznic i iść do pracy.

Anna przeciągnęła się i ziewnęła. Podobało jej się to, co widziała w lustrze.

\* \* \*

Czytnik kart magnetycznych nie działał. Ale, Bogu dzięki, Anna pracuje w trochę starszym budynku, gdzie nadal można otwierać drzwi kluczem. W nowszych biurach obowiązuje karta magnetyczna i kiedy coś nie działa, nikt do środka nie wejdzie.

Na korytarzu było pusto. Widocznie przyszła do pracy jako pierwsza, chociaż zdążyła wybić siódma, zanim, po nieudanej próbie zjedzenia śniadania, opuściła mieszkanie. Kompletnie straciła apetyt i na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze. Najlepiej napije się zielonej herbaty.

Weszła do pokoju śniadaniowego i naląła gorącej wody do kubka. Ekologiczne torebki z herbatą trzyma w szufladzie biurka, żeby nie kusiły kolegów.

Usiadła na swoim miejscu i zaczęła surfować po serwisach informacyjnych. Awarie zasilania w Sztokholmie, także w dzielnicy Solna, włącznie z Instytutem Karolińskim. Wszystkie planowane operacje zostały odwołane, w nagłych przypadkach zaleca się pacjentom szukać pomocy w szpitalu św. Görana lub w Szpitalu Południowym. Oznaczało to, że również sztokholmczyzy z projektu EMOIDS mają właśnie teraz wyłączony prąd. Będzie więc miała spokój. Świetnie. Te wyłączenia zaczynają stawać się zwyczajem.

Awarii prądu w ostatnim czasie było bardzo wiele, rozmawiano o tym w pokoju śniadaniowym, choć Anna bywa tam rzadko. Jeśli pracownicy nie gadają o przerwach w dostawie prądu, to narzekają, że samochody stoją w warsztatach albo że telefony są zepsute. Tyle utyskiwania tuż po urlopach! Z drugiej strony jednak ostatniego lata wszystko dosłownie tonęło w deszczu, co pewnie tłumaczy niezadowolenie.

Po kilku wpisach w Google lista awarii zasilania w ostatnich tygodniach zrobiła się długa. Anna zapisywała miejsca i daty w odrębnym pliku, podobne poszukiwania przeprowadziła na stronach angielskich. Lista wyłączeń prądu wciąż się rozrastała. Korzystając ze swojego gimnazjalnego francuskiego i licealnego niemieckiego, uzupełnionych tłumaczem, przeprowadziła takie same poszukiwania po niemiecku i francusku.

Okazało się to niezwykle interesujące.

Trzy godziny później miała listę zawierającą setki informacji o przerwach w dostawach prądu w różnych miejscach Szwecji, pozostałych krajach skandynawskich, krajach anglojęzycznych oraz we Francji i państwach, w których posługiwano się językiem niemieckim. Kiedy cofała się do lipca i czerwca, informacje o awariach były sporadyczne. Później pojawiało się ich coraz więcej, zdarzały się nierzadko również ponowne wyłączenia prądu w tej samej miejscowości. Tylko tutaj, w Göteborgu, zgodnie z informacjami doszło do dwudziestu lokalnych wyłączeń, z których trzy ona sama pamięta. Myśl o awarii, którą przeżyła z Carlem, natychmiast wyrzuciła z pamięci.

Na korytarzu w dalszym ciągu panowała cisza. Kilku pojedynczych kolegów uczestniczących w innym projekcie przyszło do pracy, ale to naprawdę tylko kilka osób. A reszta? Gdzie oni wszyscy się podzieli? Przypuszczalnie jakaś konferencja albo inne spotkanie, na które ona nie została zaproszona.

Właściwie powinna pracować, ale ponieważ nikt nie dzwonił z Instytutu

Karolińskiego i nie zawracał jej głowy, w końcu przyszło jej na myśl, że mogłaby zbadać wyłączenia prądu w ramach testów dla EMOIDS. Awarye zasilania nie rozprzestrzeniają się, rzecz jasna, w taki sam sposób jak choroba zakaźna, ale system mógł dać obraz tego, jak się te awarye rozkładają geograficznie.

EMOIDS, *Emergency Mapping of Infectious Diseases System*, służy przecież do tego, by odnotowywać przypadki chorób zakaźnych i tworzyć poglądowe mapy rozprzestrzeniania się epidemii w czasie oraz jej natężenia.

Ustaliła, że będzie traktować każdą awarię zasilania jako jednego pacjenta. Potem pozostanie tylko prześledzenie i weryfikowanie dynamiki zjawiska. Zautomatyzowane testy są już gotowe, dzięki czemu będzie mogła sprawdzić interfejs użytkownika. Może to potraktować jako swoją zawodową pracę.

Zaczęła wprowadzać dane o czasie i miejscu awarii zasilania.

W porze lunchu poszła do automatu ze słodyczami i wtedy zdała sobie sprawę, że jeszcze nie jadła śniadania. Jedynym, co ją zainteresowało, były keksy oblane czekoladą. Wydała wszystkie monety i wróciła do swojego komputera z sześcioma czekoladowymi batonami oraz kubkiem wody na herbatę. Kilka razy w ciągu popołudnia wpisywała informacje o awariach, a potem sprawdzała, czy nie ma jakichś błędów. Wiele linków nie funkcjonowało. Liczne serwisy informacyjne padły, na szczęście zawsze dało się wydobyć dane z Google.

Kiedy pierwszy raz spojrzała w okno, był już wieczór. Został jej tylko jeden czekoladowy baton. W budynku panowała kompletna cisza, Anna była spocona.

Popatrzyła na zegarek. Wpół do ósmej. Apteki zostały zamknięte. Ciekawe, czy można kupić gdzieś test ciężowy? Powinna zadzwonić do Carla, ale co by było, gdyby się wygadała? Jak on by zareagował? I dlaczego od tamtego spotkania nie zadzwonił? Czy nie powinien wykazać trochę więcej zainteresowania?

Przejrzała listę awarii zasilania na ekranie i nacisnęła enter. Wystarczy ponad pięćset wpisanych do komputera punktów.

Na ekranie ukazała się mapa Skandynawii datowana na czerwiec. Zaznaczono na niej pojedyncze awarye. Mapa powiększyła się, pokazując Europę z zaznaczonym punktem awarii w Nicei na francuskiej Riwierze. Mapa z początku lipca obejmowała cały świat, informując o jednej awarii w USA i jednej w Australii. Na mapie z końca lipca punkty informujące o awariach pojawiają się w różnych częściach Europy coraz częściej, i coraz gęściej pokrywają mapę.

Anna przeszła do początku sierpnia i powiększyła obraz. Pierwsze wyłączenia zasilania pojawiły się w Göteborgu i Sztokholmie, a zaraz potem, w ślad za nimi, w Londynie. Zatrzymała animację i kliknęła Londyn. Przypomniała sobie, że wpisywała informacje o awarii zasilania na lotnisku Gatwick. Wolno przesuwiała kursor. Halmstad, Växjö, Kopenhaga, Oslo, Frankfurt, Paryż. Liczne awarye w Londynie obejmowały również południową Anglię, w tym samym czasie dochodziło też do wielu awarii w Szwecji: Umeå, Luleå i Jököping. Mapa

powiększyła się sama z siebie. Nowy Jork. Dubaj. Coraz więcej punktów w Europie. Berlin, Amsterdam, Rzym. Cypr. Wyspy Kanaryjskie. Mapa się powiększyła, ukazała się Tajlandia, Bangkok, Phuket, Koh Samui. Tokio. Kapsztad. Buenos Aires. Sydney. Coraz więcej wyłączeń prądu pojawiało się w mniejszych miejscowościach, a zjawisko to szybko się rozprzestrzeniało.

To niemożliwe.

Anna dobrze zdawała sobie sprawę z tego, co widzi. Włączyła pliki dziennika systemowego EMOIDS i zaczęła sprawdzać. Nie, to, co ukazywało się teraz, to jej własne informacje o awariach, nic innego. Poza tym wyglądało to niemal dokładnie jak wersja demonstracyjna programu używana podczas szkoleń jego użytkowników, aby pokazać, w jaki sposób choroba zakaźna jest roznoszona na kuli ziemskiej przez pasażerów samolotów. Co prawda w tym wypadku wszystko zaczyna się w Azji, podczas gdy epidemia awarii zasilania ma swój początek w Szwecji i Londynie. Przebieg był jednak co do zasady taki sam, tyle tylko, że o wiele, wiele szybszy.

No i awarie zasilania nie są zakaźne. Nie rozprzestrzeniają się tak jak choroba, coś takiego nie jest możliwe. Według epidemiologów żadna choroba nie roznosi się tak szybko. Zawsze występuje okres inkubacji i ludzie, kiedy zachorują, przestają podróżować, co hamuje roznoszenie się zarazków. Ten proces może trwać miesiącami. Tymczasem awarie widoczne na ekranie rozprzestrzeniają się niczym ogień na ściernisku.

Istnieje jakiś czynnik spontanicznie wywołujący awarie bez wyraźnego związku z rozprzestrzenianiem się tego zjawiska. Przyjęła to jako zwykłą zmienną awarii, ale wiedziała, że należy też szukać we wcześniejszych okresach, by uzyskać pełny obraz. Nie można jednak tego wszystkiego uważać za zdarzenia losowe. Rozkład miejsc awarii jest aż nazbyt wyraźny, a punkty na mapie leżą zbyt blisko siebie.

Anna dalej przeglądała wizualizację, od miejsca, w którym robiła przerwę, a był to środek sierpnia. Kiedy zatrzymała się na aktualnych doniesieniach o przerwach w dostawach energii, zaznaczone punkty obejmowały wszystkie kontynenty, znajdowały się w większości stolic i w najważniejszych węzłach lotniczych. Na niektórych terytoriach, zwłaszcza w Azji i Ameryce Południowej, nie było żadnych punktów, natomiast na dużych obszarach Afryki jak najbardziej. Przepuszczalnie świadczy to o problemach językowych Anny. Posługując się językiem angielskim i francuskim, namierzyła wiele miejsc w Afryce, podobnie w Indiach i Pakistanie, ale w Azji Południowej, Chinach i Ameryce Południowej raportów o wyłączeniach znalazła niewiele. Może powinna użyć tłumacza Google, by szukać w języku mandaryńskim, hiszpańskim i portugalskim. Miała też świadomość, że ślizga się jedynie po powierzchni zjawiska. To przecież kompletnie nierealne, że mogłaby odnotować wszystkie awarie zasilania. W Afryce

na przykład wyłączenie prądu nie jest chyba czymś nadzwyczajnym.

*This is Africa.*

Przeszła na strony wielkich szwedzkich zakładów energetycznych. Strony E.ON nie można było otworzyć, ale zarówno w Fortum, jak i Vattenfall znalazła informacje o co najmniej pięćdziesięciu awariach. Wertując wiadomości, wyszukała jeszcze trzy dodatkowe, czyli jest gorzej, niżby wskazywało to, do czego udało jej się dotrzeć za pomocą Google i EMOIDS. Przynajmniej w Szwecji. Oczywiście to samo odnosi się też do innych krajów. Jaka jest przyczyna? Co byłoby w stanie wyłączać prąd w taki sposób i dlaczego rozchodzi się to na wzór choroby zakaźnej? Coś takiego jest po prostu niemożliwe. Może to jakiś problem z komputerami? Dzisiaj przecież wszystko jest digitalizowane, łącznie z systemami sterowania. Może to te jakieś źle działające chipy? Tutaj jednak błąd nie rozprzestrzenia się tak jak choroba zakaźna, pojawia się przypadkiem i najliczniej powinien występować tam, gdzie działa najwięcej systemów. W Londynie oczywiście tak, ale Szwecja jest niewielkim i słabo zaludnionym krajem. To nieprawdopodobne, ale oczywiście nie niemożliwe, że tyle awarii na tak wczesnym etapie dotknęło właśnie Szwecji.

Anna nie jest ekspertem w zakresie bezpieczeństwa IT, ale dowiedziała się tego i owego od kolegów ze studiów, którzy teraz pracują w tej dziedzinie. Ona jest programistką, a nie zieloną amatorką. Niemożliwe, żeby to był wirus komputerowy. Komputerowe wirusy rozprzestrzeniają się poprzez Internet i nie mają żadnego związku z rozkładami lotów. Miała nadzieję, że spółka energetyczna nie podłączyła swojego systemu sterowania do Internetu, choć nie zdziwiłaby się, gdyby tak właśnie zrobiono.

Ale Internet nie wyjaśniał wzorca rozprzestrzeniania się przedstawionego przez EMOIDS. Bardzo wyraźnie wygląda na to, że chodzi tutaj o zarazę przenoszącą się fizycznie. Jeśliby chodziło o wirusa komputerowego, to jak mógłby się on roznosić w wyniku podróży ludzi w świecie realnym? Zaczęła się zastanawiać nad możliwymi źródłami błędu. Wydaje się oczywiste, że ponieważ do awarii dochodzi w bardzo spektakularnych miejscach, informacje natychmiast trafiają do mediów. A zatem w tym wszystkim mamy do czynienia z pewnym przekłamaniami w wiadomościach, a zjawisko może być częściowo wytworem wyobraźni.

Anna westchnęła. Zaczynała ją boleć głowa. Może lepiej skończyć z tym i iść do domu? Powinna zadzwonić do Carla. Nie widzieli się od dwóch dni.

Ekran jej komputera był czarny, nawet kiedy zaczęła przyciskać klawisze, nie pojawiła się na nim informacja, że jest rozładowany. Widziała tylko swoje odbicie na czarnym tle. Telefon był zakurzony, wytarła go więc brzegiem T-shirta. Wtyczka ładowarki też była brudna. Kiedy na nią dmuchnęła, nad urządzeniem uniosła się chmura pyłu. Anna zaniósła się kaszlem.

Telefony. Dzisiaj każdy ma telefon komórkowy. Większość ludzi zabiera w podróż różne urządzenia telefoniczne. Wirus komputerowy mógłby rozprzestrzeniać się fizycznie tą drogą. Ale i to nie jest możliwe. Każdy wirus komputerowy jest specyficzny, przeznaczony dla określonego systemu operacyjnego lub oprogramowania. W najgorszym razie, jeśli chodzi o wirus atakujący procesory lub mikrochipy, to niszczy on tylko konkretne ich typy, a są one różne w różnych systemach. System sterowania posiada inne procesory niż komputer osobisty. Telefon komórkowy nie pracuje na tych samych procesorach co komputer. Nie może on też zakazić komputera tylko przez swoją fizyczną bliskość. Tutaj mamy do czynienia z różnymi systemami operacyjnymi, różnym oprogramowaniem i różnymi procesorami. Poza tym musiałyby one być ze sobą w jakiś sposób połączone. Jak telefon komórkowy mógłby zarazić wirusem system sterowania sieci energetycznej? To absolutnie niemożliwe, ale przecież ona wciąż ma przed sobą na ekranie tę wizualizację. Przypuszczalnie coś przeoczyła.

Włączyła telefon komórkowy do ładowarki i zaczęła przenosić mapy na papier. Jedna kartka dla każdego tygodnia. Również na papierze było wyraźnie widać, że rozprzestrzenianie się awarii zasilania postępuje coraz szybciej. Dziwne, ale na swoim iPhone nie zauważyła żadnego symbolu dotyczącego ładowania. Sprawdziła kontakt i odłączyła telefon. Wtyczka znowu była brudna. Musiała odkaszać. Czują drapanie w gardle.

Komputer zgasł i ekran zrobił się czarny. Wentylator nadal szumiał, ale twarde dyski zwolniły i w końcu się zatrzymały.

Nagle wszystko stało się oczywiste. To niemożliwe! Anna potrzebowała tylko kogoś, kto by jej to potwierdził.

Sięgnęła po telefon stacjonarny i nacisnęła „zero”, by ominąć centralę. Numer domowego telefonu Erika знаła na pamięć, mimo że ostatni raz widzieli się zimą po tym, jak przyłapała go z półnągą studentką politechniki w jego pokoju w Instytucie Fizyki Stosowanej i Nanotechniki. Tym razem nie dyskutowali o sprawie. Kiedy Anna otworzyła drzwi do pokoju Erika, on spojrzał na nią z nad wydatnego biustu panienci.

Właściwie powinna zadzwonić do Carla. Zamiast tego wystukała numer telefonu stacjonarnego Erika. Żeby tylko był w domu.

– Erik.

– Cześć, tu Anna. Anna Ljungberg. – Poczwała, że się rumieni jak uczennica.

– Cześć, Anna. Kopę lat.

Nie ma sensu silić się na jakieś uprzejmości. Erik tego nie robi, więc ona też nie musi.

– Czy moglibyśmy się spotkać? Niezwłocznie. To ważne, bardzo ważne. Myślę, że chciałbyś wiedzieć to, co mam ci do powiedzenia.

– Co takiego? Chyba nie jesteś w ciąży? Powinnaś była powiedzieć

wcześniej.

W głosie Erika wyczuwała niepokój. Minęło siedem miesięcy od ich ostatniego spotkania. Co ma mu na to odpowiedzieć?

– Nie, to wiąże się z twoimi badaniami. Musimy się zobaczyć. Teraz.

– OK, OK.

Z głębi pokoju dobiegał kobiecy głos.

– Hmm, moglibyśmy się spotkać u mnie w biurze. Jutro?

– Może być.

– Świetnie. To widzimy się jutro. O ósmej.

Telefon szcęknał i ucichł. Anna stuknęła w widełki, ale nie było sygnału. Wyświetlacz LCD telefonu stacjonarnego pokazywał komunikat o błędzie.

To nie miało znaczenia, Erik będzie jutro w pracy.

Anna wsunęła iPhone'a do torebki i zgarnęła z biurka kartki z mapami. W drzwiach przystanąła, wróciła do biurka i zabrała ostatniego batona oraz torebki z herbatą.

**MAGNUS SVENSSON****25 sierpnia, piątek**

Magnus nie mógł się pozbyć infekcji gardła. W ustach miał smak krwi. Z drugiej strony dopiero dwa dni spędził w domu. Zgodnie z planem powinien teraz być w pracy. To przecież dzień wypłaty, zamierzał też zanieść telefon do naprawy. Ale pensja Leny pracującej w samorządzie regionalnym przyjdzie dopiero w poniedziałek; oni zmienili terminy w ubiegłym roku, więc i tak nie będzie to dla rodziny pieniężny weekend.

Właściwie nie jest bardzo chory, termometr nie pokazuje gorączki, ale również wczoraj były kłopoty z pociągiem podmiejskim. Zresztą autobus Leny też zaczął się spóźniać. Najprościej było zostać w domu. Będzie mógł zapłacić miesięczne rachunki, pozbierać wszystkie opadłe owoce i zrobić zakupy na weekend. Nie ma samochodu, więc musi iść do supermarketu ICA w Åsa, a nie do MAXI w Kungsbacka. Poza tym może wcześniej odebrać dzieci, Moę z przedszkola, a Mię i Maxa ze świetlicy. Powinny to docenić, nawet jeśli i tak w domu natychmiast rzucą się do komputerów.

Najpierw przeczytał plotkarskie informacje w Aftonbladet, która zmniejszyła swoją stronę tak, że mieszczą się na niej tylko najnowsze wiadomości i reklamy. Potem przeszedł na stronę Swedbanku. Ich serwis wyglądał normalnie, ale kiedy kliknął na link bankowości internetowej w prawym górnym rogu, nie było odpowiedzi. Przeglądarka internetowa nie zareagowała. Próbował jeszcze parę razy, zawsze bezskutecznie. Przypuszczalnie wielu klientów chce zapłacić swoje rachunki właśnie dzisiaj i serwer jest przeciążony. Dawniej oboje z Leną byli klientami Nordei i tam bank internetowy każdego miesiąca padał w dniach wypłaty, ale po kupnie domu w Åsa przenieśli się do Swedbanku, w którym serwis internetowy zazwyczaj działał bez zarzutu.

Magnus postanowił, że później spróbuje jeszcze raz, i wyszedł do ogrodu, by zebrać jabłka do worków na śmieci. Miał nadzieję, że wkrótce zadzwonią z warsztatu z wiadomością, że samochód jest gotowy. Worki z jabłkami trzeba będzie przetransportować na wysypisko, te czarne worki na śmieci jakoś źle wyglądają na posesji. Murre z ciekawością towarzyszył mu w pracy, w końcu jednak stracił zainteresowanie i powłókł się na schody przy wejściu.



Sąsiedzi Anderssonowie nie wrócili jeszcze z Tajlandii. Podjazd wyglądał jak wymarły, a trawa wymagała strzyżenia. Ale oni prosili jedynie o pomoc w podlewaniu kwiatów i wybieraniu listów ze skrzynki. Poza tym to Lena zasłużyła sobie na ich zaufanie. Właściwie to powinni się trochę wstydzić. Typowe zadufki z dużymi pieniędzmi, z drogimi ubraniami i wykwintnym winem. Kto do grilla pije amarone za trzysta koron? Jeśli teraz zostają dłużej w Tajlandii, a chcieliby, żeby skosić im trawę, to chyba powinni się odezwać.

Wszedł do domu i stwierdził, że po chwili spędzonej na świeżym powietrzu drogi oddechowe ma w lepszym stanie. Otworzył laptopa. Ekran był czarny. Czasami zdarza się, że komputer jakby nie zauważał, że pokrywa została podniesiona, więc powtórzył procedurę, po czym zaczął naciskać klawisze. Komputer nie zareagował. Nie drgnął też, kiedy Magnus wyjął wtyczkę z kontaktu. To musi być poważna awaria. Przeklęte Windowsy!

Odłączył zasilanie, odwrócił komputer do góry dnem i wyjął baterię. Nad urządzeniem zawirowała chmura pyłu. Powinno się częściej odkurzać laptopy. Wymienił baterię i ponownie wsunął wtyczkę do kontaktu. Problem został rozwiązany. Komputer zadzwęczał, wentylator ruszył, zaszumił twardego dysku.

Ekran się zaświecił, ale natychmiast zgasł. I twardego dysku, i wentylator zwolniły, po czym umilkły.

– Kurwa!

Nie tylko samochód i telefon. Teraz również komputer się rozkraczył. To nie może być prawda!

Zaczynał się ból głowy. Kiedy z komputera Maxa też nie udało mu się połączyć z bankiem internetowym, postanowił, że wobec tego pójdzie na zakupy. Coś jest mocno nie w porządku. Czyżby fabryczny błąd mikrochipów występował również w komputerach?

Deszcz przestał padać i słońce wyglądało zza chmur. Nad morzem się wypogodziło, zapowiada się piękne popołudnie, a może nawet naprawdę ładny weekend. Trzeba być czujnym, bo teraz, pod koniec sierpnia, może się to okazać ostatnią szansą. W najgorszym razie mogą grillować w ogrodzie, a jeść w domu. Najlepiej zużyć węgiel do grilla, który został po lecie, dopóki jest możliwość.

Do ICA poszedł spacerem. W świeżym powietrzu lżej mu się oddychało, tak zwykle bywa – kiedy człowiek wyjdzie na dwór, zdrowieje. W przyszłym tygodniu wróci do pracy.

Chociaż to piątek, na parkingu przed sklepem spożywczym prawie nie było samochodów. A przecież większość mieszkańców robi zakupy na miejscu. Ale być może tutaj zawsze tak jest? W końcu są jeszcze godziny pracy, więc klienci zjawiają się dopiero po południu.

W sklepie kupujących było niewielu, pracowała tylko jedna kasa. Wiele półek świeciło pustkami, a na pozostałych towar wyraźnie się kończył. Najpewniej

Magnus przyszedł za wcześnie. Dostawcy chyba się jeszcze nie pojawili, nie zauważył też pracowników wypakowujących towar w sklepie.

Wyjął listę zakupów. W dziale warzywnym nie było prawie nic. Nie znalazł żadnych jarzyn, które miał na liście. W zamian wziął kilka paczek gotowanej kukurydzy, która przyda się do grilla. W dziale mięsnym zobaczył tylko trochę wędlin, żadnego świeżego mięsa ani marynowanych steków. Wziął ostatnią paczkę kiełbasy grillowej. Może nie jest najlepsza, ale dzieci nie będą mogły się skarżyć, że nie ma steków ani antrykotów.

Uzupełnił to mrożonymi hamburgerami. Nawet półki z nabiałem były ogołoczone. Skończyły się mleko i śmietana, został jednak ulubiony przez dzieci jogurt z tygodniowym terminem przydatności. Kiedy wkładał dwa opakowania do wózka, podeszła do niego jakaś starsza kobieta z wózkiem wypełnionym po brzegi i zaczęła jeszcze dokładać do niego jogurty, jeden po drugim.

Dlaczego nie postąpić tak samo? Zostało przecież już tylko kilka opakowań. Kobieta przeszła go ponurym wzrokiem, mruknęła coś pod nosem i poszła w stronę półek z sokami i dżemami, gdzie również zaczęła zgarniać do wózka ostatnie sztuki i wciskać je między zapasy mąki, cukru oraz ryżu. Pomyślał, że chyba i on weźmie kilka butelek soku. Jeśli w domu nie ma mleka, dzieci narzekają. Sok mógłby poprawić im humor.

Baba znowu przeszła go ponurym wzrokiem. Hamburgery w zamrażarce się skończyły, za to udało mu się jeszcze znaleźć kilka opakowań piwa, które też przyda się na grillu. Chleba w sklepie nie było, ale przecież Magnus może upiec sam. Ciekawe, czy to trudne. Mąkę i suszone drożdże ma już w wózku, a przepis znajdzie w Internecie. Lena wprawdzie zawsze powtarza, że najlepsze są świeże drożdże, tych jednak w sklepie nie ma.

Sam nie umiałby powiedzieć, jak do tego doszło, ale kiedy znalazł się przy kasie, miał wózek wypełniony po brzegi produktami, które bardzo przydają się w domu. Przeważnie towary suche i puszki o długim terminie przydatności do spożycia. Nie ma szans, by zdołał zanieść to wszystko do domu w plastikowych torbach. Czy istniałaby możliwość wypożyczenia sklepowego wózka, który później przyprowadziłby z powrotem? Powinno tak być, przecież, żeby ten wózek dostać, musiał wsunąć dziesięciokoronówkę.

Dziewczyna przy kasie uśmiechała się i kręciła głową, kiedy zaczął wyładowywać zakupy na taśmę.

– Dzisiaj nie ty pierwszy tak wyładowałeś wózek.  
– Dlaczego sklep jest taki pusty? Nie macie ani mięsa, ani mleka – dziwił się Magnus.

Dziewczyna machnęła ręką.

– Nie wiem, zapytaj szefa. Od ubiegłego tygodnia nie pojawił się u nas ani jeden dostawca. Szef narzeka, że nie może się z nimi połączyć, a zamówienia

automatyczne nie działają. Normalnie, kiedy ilość zapasów schodzi poniżej pewnego poziomu, program sam wysyła zamówienie. Tutaj w sklepie mamy produkty wystarczające na kilka dni. A poza tym w tym tygodniu mieliśmy zdumiewająco dużo klientów. Ty chyba nieczęsto robisz u nas zakupy.

Magnus pokręcił głową.

– To prawda, ale teraz mam uszkodzony samochód. Zwykle robię zakupy po drodze z pracy.

– W MAXI?

Magnus zarumienił się i nie odpowiedział.

– To będzie dwa tysiące sześćset pięćdziesiąt pięć koron – stwierdziła kasjerka po zeskanowaniu wszystkich produktów.

Magnus wyjął kartę, ale dziewczyna zaprotestowała.

– Czytnik kart nie działa od środy. Nie mamy łączności z bankiem. Szef chciał sprowadzić tu serwisanta, ale nikt się nie pojawił. Strasznie mi przykro, musisz zapłacić gotówką.

Miał w portfelu tylko dwie setki. W domu też nie było gotówki. Może Lena coś ma w torebce?

– Ojej, mam tylko dwieście. Czy mógłbym zostawić torby i później po nie wrócić?

– Oczywiście, tam postaw wózek.

– Gdzie jest najbliższy bankomat?

– W Swedbanku w Frillesås, poza tym możesz próbować w Kungsbacka. Gdybyś robił zakupy co tydzień, to może szef dałby ci kredyt do czasu naprawienia czytnika. Prowadzimy taką listę, ale tylko dla naszych stałych klientów robiących duże zakupy.

Tam i z powrotem do Frillesås to co najmniej dziesięć kilometrów. Magnus musiałby wrócić do domu po rower. To potrwa. Postanowił więc, że zadowolony sokiem, grillową kiełbasą, piwem, suchymi drożdżami i paczką mąki. Kiedy zaczął wkładać do koszyka resztę produktów, podszedł do niego jakiś mniej więcej osiemdziesięcioletni mężczyzna.

– Chłopie, przejmuję wszystko, co zostało w twoim wózku. A ty wracaj do domu, do rodziny i opiekuj się nimi.

Mężczyzna wyglądał tak poważnie, że aż śmiesznie, jakby mówił coś wyjątkowego. To przecież oczywiste, że rodzina musi się sobą opiekować. Jakżeby inaczej?

Magnus wzruszył ramionami, zostawił wciąż niemal pełny wózek, wziął swoją jedną jedyną torbę i ruszył ku domowi.

22

**<http://www.gazetastoleczna.se>**

*Nie można odnaleźć serwera.*

*Strony [www.gazetastoleczna.se](http://www.gazetastoleczna.se) nie można otworzyć, ponieważ wyszukiwarka nie może nawiązać połączenia.*

**MARIA RÖDHAMMAR****25 sierpnia, piątek**

Maria dała za wygraną i wsunęła laptopa do torby.

Ani FaceTime, ani Skype nie działały. Skype podał przynajmniej rozbudowaną i szczegółową informację o błędzie, ale FaceTime jedynie dzwonił i dzwonił, nic jednak się nie działo. Łącze internetowe w nowym mieszkaniu Linusa w Växjö powinno już być sprawne, szczególnie teraz, kiedy matka nie może go odwiedzić. Będzie musiała spróbować ponownie wieczorem.

Może Eskil wyruszył już z dzieckiem w drogę do Växjö? Prawdopodobnie dlatego właśnie żaden z nich nie odpowiada na jej telefony. Wyjechali wcześniej i znajdują się teraz na smalandzkiej wiejskiej drodze bez zasięgu.

Spakowała swoją teczkę, wyszła z wynajętego mieszkania i spacerem udała się do parlamentu.

W Sztokholmie prawie nie było samochodów, zresztą pieszych też niewielu, chociaż to piątkowy dzień. Przy tak niewielkim ruchu mogłaby dotrzeć do parlamentu taksówką w ciągu kilku minut, wołała się jednak przejść, zwłaszcza przy tak pięknej pogodzie. Ulice powinny roić się od ludzi robiących zakupy, ale na drzwiach większości sklepów znajdowały się informacje, że są zamknięte. Coś się działo. Czyżby kryzys ekonomiczny rzeczywiście tak mocno dotknął kupców podczas lata? To przecież popyt wewnętrzny zawsze ratuje gospodarkę kraju. Taka sytuacja nie może długo trwać. Bez sklepów nie ma konsumpcji. Prawdopodobnie sprawa znajdzie się na tapecie komisji spraw wewnętrznych, a opozycja będzie gadać o przyjaznej dla przedsiębiorców reformie.

Przed nią ukazała się masywna kamienna fasada budynku parlamentu.

Wsunęła kartę magnetyczną do czytnika. Nie zadziałało. Do Marii podszedł jeden ze strażników.

– Czytnik kart się zepsuł. Czy mogę zobaczyć kartę i legitymację?

Maria nie poznawała tego pracownika, ale jego kolegę widziała już wcześniej. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy ten drugi wie, kim ona jest, i czy mógłby ją wpuścić mimo wszystko. Pewnie jednak strażnicy trzymają się regulaminu, postanowiła więc nic nie mówić.

Podowała kartę i wyciągnęła przed siebie legitymację. Strażnik dokładnie

przyglądał się i jej, i dokumentom. Zupełnie inaczej jest w sklepie, kiedy płaci się kartą. Tam interesują się jedynie tym, kto ją wydał, a nie do kogo konkretnie należy. Chociaż, tak szczerze mówiąc, to kiedy po raz ostatni musiała pokazywać legitymację w sklepie?

Strażnik otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Zwykle w ogromnym, zbudowanym z kamienia gmachu parlamentu panuje przyjemny chłód, dziś jednak czuć było stęchlizną i wilgocia, jak w piwnicy.

Budynek był też pusty jak nigdy. Zazwyczaj aktywność parlamentarzystów powraca wraz z początkiem roku szkolnego. Teraz na dodatek zbliża się piąty weekend. Prawdziwy ruch rozpocznie się więc dopiero we wrześniu. Wygląda na to, że pracownicy wyjechali na urlop.

Ręcznie otworzyła drzwi do swojego gabinetu. Tutaj też czytnik kart nie działał, ale przynajmniej ona ma własny klucz.

– Maria Röddhammar?

Odwróciła się natychmiast.

Szedł w jej stronę jakiś młody mężczyzna, którego nie rozpoznawała, ubrany w porządną ale prosty ciemny garnitur, w jednej ręce niósł neseser.

– Mam dla ciebie pewien dokument. Wejźmy do gabinetu.

Uprzejmy i sympatyczny młody człowiek. Wyprostowany jak Eskil w młodszych latach.

Mężczyzna zamknął za sobą drzwi.

– John, Ministerstwo Obrony.

Podali sobie ręce. John otworzył neseser i wyjął z niego kartonową teczkę, którą podał Marii.

– Zostałaś oczywiście poinformowana, co oznacza klauzula ścisłej tajności?

Maria przytaknęła. To niecodzienne, że dostaje utajnione materiały. Wygląd kartonowej teczki nie mówił nic o zawartości. Po tym, jak minister spraw socjalnych w związku z wizytą państwową na Rosenbad sfotografował poprzedniego ministra spraw zagranicznych z tajnymi dokumentami, dotyczącymi negocjacji z amerykańskim koncernem zbrojeniowym Raytheon, i zamieścił zdjęcie na Instagramie, zmieniono zasady. Wszystkie tajne dokumenty należy przechowywać w jednolitych kartonowych teczkach, a z ich wyglądu można wyczytać tylko tyle, że zawierają poufne materiały oraz jakim stopniem tajności owe materiały są objęte.

Oczywiście w Rosenbad obowiązuje zakaz fotografowania, ale dawny minister spraw socjalnych był szefem partii wchodzącej w skład koalicji rządowej, więc niezręczność zatajono.

Napis na teczce był wyraźny, czerwony, otoczony podwójną czerwoną ramką: *Ścisłe tajne na podstawie art.15 ust. 2 Ustawy o zachowaniu tajemnicy państwowej, dokumenty o szczególnym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa.*

*Decyzja o udostępnieniu dokumentów leży w gestii ministra obrony, naczelnego dowódcy sił zbrojnych Szwecji.*

– Powinnaś to przeczytać jako przewodnicząca komisji gospodarki. To są ściśle tajne informacje, a naruszenie tajemnicy niesie ryzyko ujawnienia możliwości szwedzkiego wywiadu oraz zdolności analitycznych i naszej wiedzy na temat działań agresora. Źródłem informacji jest Wojskowa Służba Wywiadu i Bezpieczeństwa.

Maria otworzyła teczkę i zaczęła przeglądać stosunkowo cienki raport. Jakiego agresora on ma na myśli?

– Z jakiego powodu ja to dostałam?

– Otrzymujesz te informacje, by wyrobić sobie pogląd na to, jak powstały zakłócenia w szwedzkiej sieci energetycznej i jakie jest ich źródło. Awarii obiektów infrastruktury nie należy wiązać ani z przypadkiem, ani ze złym stanem technicznym. Stwierdzamy, że zachodzi pewna prawidłowość w odniesieniu do ich liczby i częstotliwości występowania. Podejrzewamy, że mamy do czynienia z szeroko zakrojonym atakiem cybernetycznym nie tylko przeciwko Szwecji, ale całej Unii Europejskiej i USA, ze szczególnym uwzględnieniem sieci energetycznych i infrastruktury telekomunikacyjnej. Nie możemy ogłosić tego publicznie, ponieważ ujawnilibyśmy swoje zdolności analityczne. Skłoniliśmy Agencję Obrony Cywilnej, by wypowiadała się w tej sprawie trochę bardziej ogólnie. Urzędujący wicepremier nie chce wzniesić niepokoju, a minister obrony i premier popierają jego decyzję ze swoich letniskowych domów. Nie ma jednak jeszcze ostatecznych wniosków. Atak cybernetyczny, którego nie zdołaliśmy zidentyfikować, powoduje zakrojone na szeroką skalę zakłócenia w instytucjach rządowych, w tym w ramach poszczególnych ministerstw. Obecnie niesłychanie trudno jest się komunikować. Kłopoty mają również Radio Szwecja i Teracom. W związku z tym nie możemy skutecznie przekazywać informacji ani zapewnić, by wszyscy otrzymywali te same wiadomości, wstrzymujemy się z wydawaniem publicznych ostrzeżeń. Ty masz się wkrótce spotkać z reprezentantami spółek energetycznych, więc musisz o tym wszystkim wiedzieć. Jest sprawą najwyższej wagi, byś nakłaniała ich do zaostrzenia środków bezpieczeństwa. Nakrzyz na nich i żądaj, by dokonywali nadzwyczajnych przeglądów swoich systemów. Najlepiej by było, gdyby odłączyli się od Internetu, dzięki czemu ataki informatyczne mogłyby się skończyć.

Maria czuła się nieswojo. Ona nie przyjmuje rozkazów od rządu. Jest członkinią parlamentu, reprezentuje naród szwedzki. Normalnie nie ma absolutnie nic wspólnego z Ministerstwem Obrony.

Odkasznęła.

– Skąd wiesz, z kim mam się spotkać?

John przyglądał się jej bez słowa.

– Zabiorę z powrotem teczkę, kiedy już wszystko przeczytasz.

Nic nie wskazywało na to, że miałby opuścić pokój. Maria wyjęła okulary do czytania i usiadła wygodnie.



## ANNA LUJNGBERG

## 26 sierpnia, sobota

– Wyglądasz jakoś inaczej.

Erik wyciągnął rękę do Anny, a ona natychmiast zauważyła, że jego wzrok prześlizguje się po jej biuście. Dziwnie było ścisnąć sobie nawzajem ręce. Aż do tamtego dnia w lutym uprawiali seks niczym króliki. Teraz witają się jak przelotni znajomi.

Życie z Erikiem było proste. Oboje lubili być w domu, oglądać filmy, rozmawiać lub po prostu siedzieć, każde w swoim rogu kanapy, i czytać. I, oczywiście, przez cały czas się kochać. Anna naprawdę wierzyła, że ją i Erika coś łączy. No ale były te wszystkie młode seksowne i piersiaste studentki.

Erik ubierał się teraz inaczej. Żadnych dżinsów tylko prasowane spodnie. T-shirt został zastąpiony wyprasowaną koszulą. Choć wyglądało na to, że nie wie, jak się w tym przebraniu zachowywać. Przypominał dziecko ubrane w rzeczy dorosłego. To na pewno nie on kupił i nie on wybrał ubrania. Zrobiła to ta Nowa. W czasach, kiedy ona była z Erikiem, nie miał żadnych koszul.

Korytarzem przeszły jakieś studentki i Anna weszła do pokoju Erika, zamykając za sobą drzwi.

Z wahaniem usiadła na brzegu krzesła dla gości. Wiedziała, że przynajmniej ona i Erik używali tego krzesła także do innych rzeczy, ale w odróżnieniu od tej Nowej ona zawsze pamiętała, by zamknąć drzwi na klucz.

– No co tam u ciebie? – zainteresował się Erik.

Jakie męczące jest całe to głupie gadanie. Przecież wie, jaki Erik jest naprawdę.

– Daj spokój uprzejmościom. Żadne z nas ich nie oczekuje.

Erik pochylił się i spojrzał na nią nagle zainteresowany.

– No to czego chcesz?

Najlepiej od razu chwycić byka za rogi. Anna wyjęła swoje szkice z mapami, rozłożyła je na biurku i zaczęła wyjaśniać, jak rozprzestrzeniają się awarie zasilania oraz na ile przypomina to rozprzestrzenianie się choroby.

– To jest po prostu niemożliwe. Wirus komputerowy tak nie działa.

Anna przytaknęła.

– Wiem, ale to nie jest wirus komputerowy.

Wyjęła swojego iPhone'a, którego przyniosła w szczelnie zamkniętej torbie do mrozonek. Ilość maleńkich cząsteczek w woreczku była zadziwiająco duża, choć przecież telefon leży tam od wczorajszego wieczoru.

– To jest jakaś forma ataku fizycznego. Widzisz kurz w woreczku? Wczoraj go tam nie było. Mój telefon rozpada się od wewnątrz. Prawdopodobnie jest to w jakiś sposób zakaźne, sądząc po mapach. Kurz roznosi się ze wszystkimi urządzeniami elektronicznymi, które ludzie ze sobą noszą. Natychmiast pomyślałam o tobie. To jakaś forma nanotechniki.

Erik ostrożnie uniósł woreczek do światła.

– To nadal niemożliwe. Nie, nieprawdopodobne. Taka technika nie istnieje, jestem tego absolutnie pewien.

– A czy doświadczyłeś w ostatnim czasie jakichś problemów z elektroniką?

Erik przytakiwał zamyślony.

– Tak, domowy komputer padł. Telefon komórkowy Maggie. Telefony wielu kolegów. Samochód w warsztacie, ale to chyba wada fabryczna.

A więc ta Nowa ma też imię. Pewnie Margareta. Jak jakaś ciotka. Gustu, jeśli chodzi o ubrania, również nie ma.

– Mimo wszystko mógłbyś jednak to skontrolować. Macie przecież odpowiednią aparaturę. Na pewno pójdzie szybko. Szczerze mówiąc, jesteś mi to winien.

– Naprawdę?

Erik wyglądał na zaskoczonego. Zmarszczył czoło, rozglądał się nerwowo. Takie sprawy nie są jego mocną stroną. Jej zresztą też nie, ale on chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Postanowiła zaryzykować. Jeśli się uda, to się uda.

– Tak, bo mnie zdradziłeś. Z... jak ona ma na imię? Madeleine? A w takiej sytuacji winien jesteś swojej eks przysługę.

– Magdalena. OK, popatrzę na to tutaj. Potem się dzwoniemy.

Anna zebrała swoje szkice i zostawiła Erikowi woreczek z iPhonem. Postanowiła nie wracać do pracy. Równie dobrze może poszukać apteki. Ma trzysta koron w gotówce. Powinno wystarczyć na test ciążowy.

**FILIP STENVIK****27 sierpnia, niedziela**

– Muszę się napić kawy.

Linda zachichotała, zsuwając się ze spoconego nagiego ciała Filipa. Poczłł chłód, kiedy pot zaczął parować, zwłaszcza w miejscach, w których dopiero co spoczywały głowa Lindy i jej absolutnie perfekcyjny biust.

– Leż, sama sobie zrobię.

Filip spoglądał w ślad za nią. Była całkiem naga, nieskrępowana wyszła z sypialni, przesadnie kręcąc biodrami. Nie bardzo wiedział, ile ona może mieć lat. Może dwadzieścia pięć, ale raczej dwadzieścia trzy. W każdym razie studiuje. Flirtował z nią wielokrotnie w kawiarni, ale sprawy nigdy dalej nie zaszły. Z drugiej strony on flirtuje ze wszystkimi ładnymi dziewczynami w odpowiednim wieku. Człowiek nigdy nie wie, co mu się opłaci, ale tym razem się udało. Spotkali się przypadkiem i Linda zapytała po prostu, czy kawiarnia jest otwarta. Najwyraźniej wszystkie jej ulubione lokale były zamknięte. Pytanie przerodziło się w dyskusję, dyskusja w rozmowę, rozmowa zakończyła się spontaniczną propozycją, że przecież Filip może zaparzyć jej espresso u siebie w domu. Trzeba tylko przepłynąć promem z Barnängen do Luma.

Linda zgodziła się z uśmiechem i poruszyła się w sposób, który Filip rozpoznawał. Przy espresso rozmawiali i Linda śmiała się ze wszystkich jego dowcipów. Filip pozwolił jej dotykać naramiennych tatuaży, które sięgały na plecy i klatkę piersiową. Kiedy w żartach Linda próbowała zdjąć mu sweter, by obejrzeć wszystkie, zabawa skończyła się w sypialni.

Bzyknęli się dwa razy. Nie było w tym wielkiego zaangażowania, przynajmniej jeszcze nie. Teraz Filip potrzebował odpocząć chwilę, może nawet się przespać, zanim będzie mógł kontynuować. Nie ma już przecież dwudziestu pięciu lat. Chociaż Linda zażądała kawy, więc ona raczej o śnie nie myśli.

Włożył spodenki i poszedł za nią do kuchni.

– Ty naprawdę chcesz kawy? Może wróciłabyś do łóżka, żeby trochę odpocząć?

– A to tutaj, co to jest?

Linda otworzyła wysoką szafę i spoglądała na Filipa pytająco. Półki

wypełnione konserwami, suchymi produktami takimi jak makaron, ryż i mąka, paczki świec do podgrzewaczy oraz świec stearynowych oraz mnóstwo innych zapasów szczelnie zajmujących szafę od podłogi po sufit.

Filip skrzyżował ręce na piersi. Nie, no znowu. Zawsze kończy się właśnie tak.

– Tylko trochę jedzenia i innych rzeczy, które dobrze mieć w zapasie.

Piersi Lindy nie są chyba takie perfekcyjne, robią się obwisłe, kiedy się nad nim pochyla.

Dziewczyna wyciągnęła rękę i sięgnęła po bańkę z denaturatem.

– To ty jesteś tym jakimś prepperem? Uprawiasz survival? A gdzie masz swój zombie niezbędnik na czas apokalipsy? – Zachichotała.

Filip poczuł, że zaczyna się czerwienić.

– Zombie apokalipsa to tylko taki żart. Jeśli z tym sobie dasz radę, to poradzisz sobie ze wszystkim.

Linda przestała chichotać. Już się nie uśmiechała. Nagle świadoma swojej nagości przesłoniła brzuch bańką ze spirytusem, drugą ręką zakryła ponownie perfekcyjne piersi.

– W takim razie masz także garderobę wypełnioną bronią. Siekiery, noże i różne inne.

Czyżby był aż tak zapobiegliwy? Tak, ma w garderobie różne ostre narzędzia. I w szafie na broń, rzecz jasna.

– W schowku z bronią. On stoi w garderobie.

Filip natychmiast pożałował, że w ogóle otwierał usta. Upsss, nigdy niczego nie ujawniać. Linda przejrzała go na wylot w ciągu kilku sekund. A co, jeśli rozpowie o wszystkim swoim koleżankom? Sprawa może znaleźć się na Facebooku – jak to szalony barista z Hammarby Sjöstad ma szafę wypchaną konserwami i garderobę pełną broni w oczekiwaniu na zombie apokalipsę.

– Dlaczego ty się zajmujesz czymś takim? Kurwa, obiecałam sobie, że nigdy więcej żadnych psycholi.

Przecisnęła się obok niego w kuchni, Filip odsunął się na bok, zasłaniając się rękami. Dziewczyna trzymała się tak daleko od niego, jak na to pozwalała wąska i długa kuchnia.

– Rozejrzyj się wokół, Linda! Nasza infrastruktura się załamuje. Tu nie ma mowy o zombie. Ale pamiętaj o wszystkich awariach zasilania. O pociągach, które zatrzymują się z powodu braku prądu. O pasożytach w wodzie pitnej. Czy nie czytywałaś w ostatnim roku wiadomości?

Linda prychnęła.

– Przecież mamy obronę. Państwo panuje nad kryzysem. Nie ma się czym przejmować.

– System obronny został zniszczony ponad dziesięć lat temu. Nie robi się

żadnych przygotowań. Żadnego zorganizowanego zarządzania kryzysem. Setki urzędów, przedsiębiorstw i gmin mają sobie radzić same bez jakiegokolwiek kierownictwa, żadnych zapasów, żadnych planów. Obowiązuje zasada, że wszyscy mają radzić sobie sami. Obrona cywilna funkcjonuje jeszcze w charakterze klubu „najbliższych osób zmarłego”. A bezpieczeństwo ekonomiczne? Wszystkie zapasy zostały wyprzedane. Wystarczy jeden akt sabotażu, by w ciągu kilku dni ludzie zaczęli głodować, jeśli najpierw nie pomrą od zatrutej wody. Czy ty nie czytasz wiadomości? Dziś wszystko się rozpada. Przez cały czas dochodzi do awarii zasilania. Samochody rozbijają się z powodu wadliwych mikrochipów. Wszystko się wali.

Z sypialni, gdzie Linda zaczęła się ubierać, dobiegł jęk.

– Kuurwa! Atak schizofrenii. Ty idiotko!

Linda szarpnięciem otworzyła drzwi wejściowe, Filip podążył za nią.

– Uspokój się! Wracaj! Coś razem przeżyliśmy! Ty też to czujesz!

Dziewczyna weszła do windy i nim drzwi się za nią zamknęły, pokazała mu język. Filip zobaczył, że jego nagie ciało odbija się w szarych metalowych drzwiach.

Nigdy więcej nie sprowadzi żadnej dziewczyny do domu. Następnym razem pójda do niej. Uderzył się dłonią mocno w czoło. Taka cholerna głupota. Dlaczego nie pomyślał, żeby samemu zrobić jej to espresso?

Z delikatnym trzaskiem zgasła lampa w holu i mieszkanie pograżyło się w ciszy. Wyłączyli prąd.

Filip usiadł przed komputerem. Włącznik nie działał. Wymienił go więc na silniejszy, używany dotychczas w lodówce i zamrażarce. Później naprawi ten zepsuty. Jedzenie, zwłaszcza w zamrażarce, nie zepsuje się tak szybko.

Teraz komputer i Internet szerokopasmowy miały zasilanie z akumulatora, ale dlaczego ten mniejszy włącznik przestał działać? Okazuje się, że jest zakurzony. Może spalił się bezpiecznik? Głupio, że nie odkurza porządnie urządzeń. Powinien pamiętać, by oczyścić kosztowny włącznik używany do lodówki i zamrażarki, zanim go ponownie użyje.

W ręce trzymał kartkę, na której Linda zapisała numer swojego telefonu komórkowego. Zrobiła to po ich pierwszym stosunku. Powiedziała, że on bzyka się niczym młody bóg i byłoby dobrze, gdyby się znów odezwał. Może więc mógłby zadzwonić i wyjaśnić. Ona powinna się uspokoić. Może udałoby mu się ją przekonać, żeby nie opowiadała nikomu o tym, co widziała, bo jak nie, to wyjdzie na kretyna.

No dobrze, rozmowa telefoniczna nie może pogorszyć sytuacji. Ujął słuchawkę swojego stacjonarnego aparatu. Kompletna cisza, żadnego dźwięku. Awarie prądu nie dotyczą przecież linii telefonicznych. One mają zasilanie zapasowe przynajmniej na kilka godzin. Musiało dojść do uszkodzenia jakiegoś

większego kabla albo nawet do pożaru instalacji. Takie rzeczy już się zdarzały. Chociaż Internet szerokopasmowy funkcjonuje. No ale być może jest zasilany z jakiejś innej stacji energetycznej.

W wyszukiwarce internetowej wpisał adres Gazety Stołecznej. Ale serwera nie udało się odnaleźć. Próbował szczęścia na innych stronach. Niektóre działały, ale większość pokazywała się w wersji uproszczonej i zawiadamiała, że działa w trybie awaryjnym. Pewnie chodzi znowu o te jakieś mikrochipy. Przypuszczalnie nie jest to coś, do czego ludzie żyjący tu i teraz są przyzwyczajeni. Minie z pewnością wiele dni, zanim cały uszkodzony osprzęt zostanie wymieniony.

Tytuły w serwisach informacyjnych mówiły o awariach prądu. Na jednej stronie spekulowano na temat ataku cybernetycznego, w innym miejscu wypowiadał się przywódca partii lewicowej o tym, że neoliberalizm i kapitalizm domagają się coraz większych zysków, w wyniku czego kraj chyli się ku upadkowi.

Równie dobrze mógł się przenieść na *Swedish Prepper*.

Forum wyświetliło się na ekranie. Przynajmniej ta strona działa jak zwykle. Nie mógł jednak napisać nic o Lindzie. Gdyby jej koleżanki to wygooglowały, mogłyby zostać ujawniona jego tożsamość, a wtedy byłoby naprawdę źle.

Okazało się, że od rana, kiedy ostatnio tutaj zaglądał, nie pojawiły się żadne nowe wpisy. To niezwykle, chociaż na forum nie ma jeszcze zbyt wielu użytkowników, więc niekiedy wpisy pojawiają się rzadko. Dzisiaj jest pewnie taki dzień. Ludzie mają inne sprawy, szczególnie teraz, kiedy wypłacono im pieniądze.

Przez chwilę rozważał, czy włączyć się do trwającej od dłuższego czasu dyskusji na temat zasad zachowania anonimowości w sieci, ale zrezygnował. Moment wpisu mógłby go zdemaskować. Ta sprawa może poczekać kilka dni, a Filip odezwie się, kiedy ktoś inny podejmie temat.

Jedynym sposobem odreagowania wydawał mu się solidny wysiłek fizyczny, na przykład bieg. Może jakieś dziesięć kilometrów?

Zamknął komputer i modem, wyciągnął z kontaktu duży wyłącznik. Obok swojego miejsca pracy odkrył sporą ilość kurzu. Wyłącznik też był ubrudzony drobnodziarnistym kurzem o konsystencji kaszy. Filip zdmuchnął brud i wyszedł do kuchni, by podłączyć do akumulatora lodówkę i zamrażarkę.

Urządzenia nie wystartowały. Musiał się przepalić jakiś bezpiecznik. Jakie to szczęście, że Filip ma dodatkowe zabezpieczenia wyłączników. Zawsze przygotowany! Teraz jednak powinien iść pobiegać.

Jedzenie nie zepsuje się w ciągu pół godziny, bezpieczniki może wymienić później.

Kiedy zbiegał po schodach, wydawało mu się, że słyszy jakieś łomotanie i krzyki, ale był tak pochłonięty sobą, że nie zbadał tego dokładnie.

**MAGNUS SVENSSON****28 sierpnia, poniedziałek**

Magnus wziął Moę na ręce i uściskał, a ona obejmowała go mocno rączkami i nóżkami. Trzyletnia córeczka zrobiła się już ciężka.

– Zanieś mnie do samochodu, tatusiu!

– Samochód jest w warsztacie, kochanie. Do przedszkola pójdziemy piechotą, ale musimy się pośpieszyć, żeby tata zdążył na pociąg.

Mia i Maximilian wkładali buty i kurtki. Mia robiła to spokojnie, jak zawsze. Metodycznie i starannie sznurowała buty. Magnus nie mógł powstrzymać uśmiechu. Przeważnie dziecięce buty są zapinane na rzepy, ale Mia szybko nauczyła się sama je sznurować i Lena kupuje jej prawdziwe obuwie. Starszy Max nie przejmuje się takimi rzeczami, nawet nie odpina rzepa, tylko wciska stopę do buta, kręcąc nią na boki.

Lena pobiegła już na przystanek autobusowy, ponieważ dzisiaj to jego kolej na odprowadzanie dzieci. Później będzie mógł wsiąść do pociągu i pojechać do pracy. Rachunki do zapłacenia znajdowały się już w plecaku, opłaci je ze służbowego komputera. W domu Internet od dawna nie działa.

Na dworze zaciągnął się wilgotnym porannym powietrzem. Gardło było w znacznie lepszym stanie po weekendzie spędzonym aktywnie na dworze przy niezłej pogodzie.

– Pośpieszmy się, to odprowadzę was do szkoły.

Max zeskoczył ze schodów i pobiegł przodem. Syn zaczyna się robić duży. Dziesięć lat i coraz bardziej samodzielny. To oczywiste, że nie chce, by ojciec odprowadzał go do szkoły. Ale Mia, pierwszoklasistka, musi mieć towarzystwo osoby dorosłej, sześciolatka nie może chodzić sama, nawet tutaj, w willowej idylli w Åsa. Magnus i Lena są co do tego zgodni. A poza tym szkolne zajęcia ruszyły po wakacjach dopiero dwa tygodnie temu.

Nagle stwierdził, że to bardzo przyjemne, tak iść z dziećmi piechotą do szkoły. Dlaczego nigdy dotychczas tego nie robił?

Moa pogodziła się w końcu z tym, że musi iść i nie będzie niesiona. Przez całą drogę do szkoły starszego rodzeństwa trzymała Magnusa mocno za rękę. Max biegł spory kawałek przed nimi. Kiedy już było widać szkołę, jeszcze przyśpieszył

kroku, a po chwili pomachał im na do widzenia i zniknął.

Szkolny dziedziniec był pełen bawiących się dzieci, chociaż wiele stało w grupach, nadal trzymając w rękach tornistry, i wyglądało na opuszczone, bo żaden nauczyciel się nie pokazał. Lena i Magnus dostali, dokładnie tak jak trzy lata temu, kiedy Maximilian zaczynał szkołę, wyczerpujące instrukcje, że dzieci z pierwszej klasy zawsze trzeba przekazywać nauczycielowi lub szkolnemu pedagogowi, a nie po prostu zostawiać na dziedzińcu.

Ale personel przypuszczalnie siedzi i pije kawę lub przygotowuje się do lekcji. Chociaż to nienormalne, zwykle czworo lub pięcioro nauczycieli znajdowało się z dziećmi na dziedzińcu. Jednak nie dzisiaj. Magnus zdecydował się wejść z Mią do budynku.

– Halo!

Bez odpowiedzi. Magnus szedł dalej, zaglądając do klas, wciąż trzymał Moę za rękę.

– Gdzie się wszyscy podziali, tatusiu? Czy dzisiaj nie ma szkoły? – dziwiła się Mia.

– Inne dzieci bawią się na dworze, idź do nich, a ja poszukam nauczycielek.

Klasa była pusta. W szatni dla nauczycieli nie zauważył żadnych okryć. Co się stało z personelem szkoły?

Mia zdążyła już wyjść na dziedziniec i zaczęła się bawić, kiedy zadzwonił dzwonek. Magnus pomachał do niej, widząc, że stoi i rozmawia z innymi dziewczynkami. Robiło się coraz później, a on musi jeszcze zaprowadzić Moę do przedszkola, zanim będzie mógł pójść do pociągu.

Podszedł do woźnego, który na trawniku mocował się z kosiarką.

– Widziałeś kogoś z nauczycieli?

– Nie dzisiaj. Ja tylko otworzyłem szkołę. Czy ty się znasz na elektryczności? Akumulator jest naładowany, jak połączę przewody, to lecą skry, ale kosiarka nie działa.

Magnus wzruszył ramionami.

– Pojęcia nie mam. Muszę lecieć do przedszkola.

W przedszkolu spotkał przynajmniej jedną opiekunkę, ale nie sprawiała ona wrażenia zadowolonej.

– Będę dzisiaj sama. Gdybyś mógł zabrać Moę do domu, bardzo bym się ucieszyła. Przyszło już dziesięcioro dzieci, nie dam rady zająć się nimi wszystkimi.

– A nie będzie jakiegoś zastępstwa?

– Nie wiem. Dyrektorki też nie ma i nawet nie dzwoniła. Ja próbowałam dodzwonić się do niej i do koleżanek, ale telefon nie łączy. I Britta, i Eva mają od ubiegłego tygodnia zepsute samochody. Słyszę, że są jakieś problemy z autobusami, więc może przyjdą później. Ja mieszkam tutaj, w Åsa, ale Eva i Britta muszą dojeżdżać pociągiem. Co to się dzieje?



– Tatusiu, a nie mogłabym pojechać z tobą do pracy? Kochany! Będę bardzo, bardzo grzeczna.

Magnus ukucnął przed córeczką. Dlaczego nie?

– Ale to będzie bardzo długi dzień. Musimy pojechać pociągiem, a potem autobusem.

Moa z entuzjazmem kiwała głową i ścisnęła tatę.

\* \* \*

Godzinę później dali za wygraną. Pociąg nie przyjechał. Magnus postanowił, że nadal pozostanie na chorobowym. Volvo się nie odezwało, spółka konsultingowa też nie. Zakładają pewnie, że on nadal jest chory. Moa nie ukrywała rozczarowania takim obrotem sprawy, ale pocieszyła ją obietnica, że w domu tata będzie się z nią bawić.

Kiedy Magnus otworzył drzwi wejściowe, Lena, Mia i Max stali w holu.

– Cześć, tato! Nasi nauczyciele nie przyszli. Nauczyciel Pellego wysłał nas do domu. Biedny Pelle, tylko jego klasa ma dzisiaj lekcje. – Maximilian sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego.

Lena wzruszyła ramionami.

– Ja czekałam na pociąg niemal dwie godziny. Nie ma w ogóle żadnej informacji. Mam to gdzieś. Postanowiłam, że zrobimy wszystko, czego nie zrobiliśmy w weekend. Możemy urządzić prawdziwe generalne sprzątanie. Co ty na to?

Żona objęła go i cmoknęła w usta.

– Mój pociąg też nie przyjechał. A sprzątanie to wspaniała zabawa.

– Nie zapominaj, że miałeś się ze mną bawić, tatusiu.

Magnus uściskał Moę.

– Oczywiście. Będziemy się bawić, ile tylko zechcesz.

Ale rachunki muszą zostać zapłacone. Jak to zrobić bez dostępu do Internetu? Być może towarzyszące powtarzającym się awariom zasilania zwarcia uszkodziły cały osprzęt elektroniczny, bo teraz przestały działać już nie tylko czułe telefony i komputery, lecz także kuchenka mikrofalowa i suszarka do bielizny.

\* \* \*

Po południu, dokładnie w chwili, kiedy Lena miała włożyć ostatnią porcję prania do suszarki, wyłączono prąd. Magnus wziął więc kosz z bielizną i wyszedł na dwór, by rozwiesić pranie do suszenia w letnim słońcu.

Lunch tego dnia składał się z ryżu, resztki warzyw i chili con carne z puszki, którą Lena znalazła w jakiejś szafie. Ale przed kolacją będą chyba musieli rozpalić grilla, jeśli prąd nie zostanie włączony. Zostały jeszcze grillowa kiełbasa i upieczony przez Magnusa chleb. Przy okazji będzie można zużyć resztkę węgla

do grilla.

Maximilian przyszedł do ojca wieszającego pranie na sznurach zazwyczaj używanych do wietrzenia pościeli.

– Tatusiu, nudzę się. Nie mogę nawet grać, konsola nie działa – skarżył się Max, którego komputer wyłączył się w weekend.

Magnus popatrzył na syna. To już nie jest mały chłopiec. Będzie pewnie równie wysoki jak ojciec. Myśl o Maxie jako nastolatku wzbudziła w nim lęk.

– To pomóż mi rozwiesić pranie, a potem możesz pojechać na rowerze do Emila lub innego kolegi.

Razem rozwiesili resztę bielizny i w chwili, kiedy Max odjechał, pojawiła się koleżanka Mii eskortowana przez jej mamę Annelie.

– Czy Isabella mogłaby u was zostać i chwilę się pobawić? Odbiorę ją przed obiadem. Muszę popracować trochę w domu.

– Oczywiście! Ja wprawdzie jestem chory, ale już mi się poprawia. W każdym razie już nie zarażam – odparł Magnus.

Annelie westchnęła.

– Mam to samo. Jakaś infekcja gardła. Czy to zwykle pojawia się na początku roku szkolnego? Jesteście w domu oboje?

Pomachała ręką Lenie, która ukazała się na schodach.

– Samochód jest w warsztacie, a dziś rano nie jeździły ani pociągi, ani autobusy. Mamy więc wolne.

Naprawdę czuli się w jakimś sensie wolni, mimo że przez cały dzień sprząтали. Magnus starał się nie myśleć o ekonomicznych konsekwencjach tej sytuacji. Następna pensja może zostać pomniejszona o konkretny odpis chorobowy. I jak będzie z Leną? Nieusprawiedliwiona nieobecność. A przecież mają rachunki do opłacenia.

– Jaki zabawny zbieg okoliczności! Żaden z naszych samochodów dzisiaj nie odpalił. A telefon u was działa?

Annelie i jej mąż mieli niemal dokładnie takie same problemy, jak Magnus i Lena. Telefon nie działa, komputer nie działa. Telewizor Annelie odmówił posłuszeństwa już przy poprzedniej awarii prądu. Śmieszne, najkrócej mówiąc.

\* \* \*

Do wieczora prąd nie został włączony.

Kiedy Annelie i Nils, jej mąż, przyszli, by zabrać Isabellę, Lena zaproponowała wspólnego grilla. Annelie pobiegła więc do domu, przyniosła trochę mięsa, warzyw i biały cebulowy chlebek, który czekał w pozbawionej zasilania zamrażarce. Magnus wyjął butelkę wina, choć to dopiero poniedziałek.

Spędzili bardzo miły wieczór, ale koło ósmej Annelie i Nils musieli wrócić o domu, żeby położyć córkę spać. Nils wyszedł pierwszy z bardzo zmęczoną

Isabellą, Annelie trochę zwlekała. W milczeniu przyglądała się Magnusowi i Lenie stojącym na schodach. Po chwili głęboko zaczerpnęła tchu i zaczęła mówić:

– Nils nie chce rozmawiać o tych sprawach i zapewnia, że nie ma się czym niepokoić. Ale czy nie uważacie, że dzieje się coś dziwnego? Wszystko się psuje. Nie ma prądu. Telefony i Internet przestały działać. Tak nie może być. To nie jest takie życie, na które mieliśmy nadzieję, wprowadzając się tutaj. Coś jest bardzo nie w porządku. Czy może ja się mylę?

Magnus i Lena pośpiesznie wymienili spojrzenia.

– Nie ma się czym martwić. To jakiś przypadkowy zbieg okoliczności. Gdyby sprawa była poważna, to władze by o tym informowały. Myślę, że to zwykły pech.

Annelie pokręciła głową i ruszyła po ciemku za swoim mężem.

Kiedy nie ma telewizji, komputerów ani gier elektronicznych, nietrudno położyć dzieci spać. Max dostał domową latarkę, żeby mógł sobie poczytać przed snem. Dla pewności Magnus włożył trzy nowe baterie AAA do latarki ledowej.

Potem oboje z Leną wyszli ponownie na dwór. W rześkim wieczornym powietrzu siedzieli przy podgrzewaczu, w którym paliła się ikeowska świeczka z domowych zapasów, i rozmawiali o różnych sprawach.

Niebo było bezchmurne, dosłownie zasypane gwiazdami. Sierpniowy wieczór szybko robił się chłodny, więc koło dziesiątej nie wystarczały im już dodatkowe swetry i koce. W domu panowały jeszcze większe ciemności. Dzieci posnęły, Max z książką w ręce. Latarka spadła na podłogę i kiedy Magnus po nią sięgnął, okazało się, że nie działa. Lena zaprowadziła go do łóżka, gdzie kochali się cicho i długo w mdłym świetle gwiazd i młodego księżyca wpadającym przez okno.

Potem razem wzięli prysznic. Mimo awarii prądu w kranach nadal była ciepła woda. Kiedy jednak zrobiła się chłodniejsza, długo wycierali się nawzajem. Lena głaskała go po policzku.

– Może wyjdziemy, zrobimy sobie spacer w dół nad brzeg. Dzieci śpią.

Magnus nie mógł zobaczyć twarzy żony w ciemnościach, ale czuł, że się uśmiecha. Ubrali się po omacku i wyszli w cichą noc.

Niebo było rozgwieżdżone. Ani jeden promień światła z elektrowni jądrowej Ringhal po tamtej stronie fiordu nie zaburzał wspaniałości Drogi Mlecznej. Magnus nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni widział tyle gwiazd.

Trzymali się za ręce i przesuwali wolno przez pogrążoną w ciemnościach willową okolicę. Schodzili w stronę brzegu. Tu i ówdzie pojawiały się pęłgające światła świec, poza tym wszystko tonęło w mroku. Murre towarzyszył im przez pierwsze sto metrów, potem jednak zniknął w zaroślach.

Kiedy dotarli do kamienistego brzegu przed przystanią Stenudden, długo stali objęci i milczeli. Magnus odgarnął w tył włosy Leny i pocałował ją, a ona

zaprowadziła go do lasu, gdzie znowu zaczęli się kochać na szeleszczącej ściółce. Magnus nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kochali się dwa razy tego samego dnia. Musiało to być jeszcze przed narodzinami dzieci.

Potem siedzieli objęci na skraju lasu i wpatrywali się w połyskujący przed nimi fiord. Księżyc i rozgwieżdżone niebo odbijały się w leciutko wzburzonej powierzchni wody. Lena drżała i Magnus tulił ją jeszcze mocniej.

Był to cudowny wieczór, który on będzie pamiętał do końca życia.

**PETER RAGNHELL****28 sierpnia, poniedziałek**

– Sfotografowałem was, parszywe gliny! Teraz wpadliście!

Chłopak roześmiał się i zaczął się cofać.

Peter odepchnął drugiego podejrzanego mężczyznę, który zatoczył się w tył, upadł i teraz siedział na żwirowej ścieżce.

– Uważajcie, żeby nie uciekł – rzucił do Andersa i Patricka, wskazując mężczyznę na ziemi.

Szybkim krokiem podszedł do chłopaka i zanim tamten zdążył zareagować, wyrwał mu telefon komórkowy z ręki.

– Co ty, kurwa, robisz?! Ja znam swoje prawa. Oddaj mi telefon!

Właściwie powinien powalić chłopaka na ziemię, a telefon zniszczyć, ale może warto dla świętego spokoju zastosować czasem łagodniejsze środki perswazji.

– Przeszkadzasz nam w pracy. Wyglądasz, jakbyś był pod wpływem. Powinniśmy cię zawieźć na komisariat na testy.

Chłopak w milczeniu pokręcił głową i zrobił krok w tył.

– Czy mógłbym dostać z powrotem moją komórkę?

Peter spojrzał na telefon. Ekran nie był wyłączony, więc kliknął ikonę otwierającą folder ze zdjęciami. Na ich widok oniemiał. Zdjęcie pięciu nagich facetów i jednej dziewczyny. Uprawiają seks. Nie! Oni ją gwałcą! Ona nie jest tam z własnej woli. Gwałt jest jeszcze gorszy niż bicie żony, a tu chodzi w dodatku o gwałt grupowy. To co innego, niż gdy on bierze Idę nieco brutalnie, ona sama się o to prosi tym swoim wiecznym narzekaniem.

Ekran telefonu komórkowego zmienił się nagle w kotłowisko różnokolorowych pikseli, a następnie zgasł.

Peter przyciskał wszystkie guziki, ale nic się nie działo.

Szybko wyciągnął rękę, złapał chłopaka za sweter i demonstracyjnie uniósł telefon.

– Co to, kurwa, jest? Kim była ta dziewczyna?

– Ech, to dziewczyna jednego kumpla. Dziwka, sama się o to prosiła.

– Tam, do drzewa, rozstawić nogi. Anders!

Peter zaczął przeszukiwać faceta. Ale ten był czysty. Żadnych dragów, żadnego noża.

– Co jest?

– Znalazłem w telefonie zdjęcia z grupowego gwałtu. Włącz je, jeśli potrafisz to uruchomić.

Chłopak zaczął protestować.

– Zniszczyliście mi telefon! On jest całkiem nowy.

Najpierw sprawiał wrażenie, że będzie jeszcze protestował, ale nagle umilkł. Anders zaniósł się kaszlem i pokręcił głową.

– Nie, telefon ani drgnie.

– Wezwij samochód. Niech go zabiorą na komisariat. Powiedz, że podejrzany potrzebuje opatrunku. Przewrócił się.

– Co takiego? Ja się nie przewróciłem!

Na teraz to wystarczy.

– Ten skurwysyn jest winny. – Peter kilkakrotnie uderzył chłopaka w twarz. – Oczywiście, że się przewróciłeś – syknął między jednym a drugim krzykiem tamtego.

– Nie mogę nawiązać kontaktu z Pięćdziesiątym. Przekłęte radio! Kurwa, no, teraz wszystko zgasło!

Peter przekazał podejrzanego Andersowi, który kopnął go kolanem między nogi. Chłopak upadł na wysypaną tłuczniami ścieżkę i trzymał się za zakrwawioną twarz. Aparaty radiowe Petera i Patricka też nie działały, podobnie jak ich prywatne telefony komórkowe. Kiedy Peter zadzwonił do centrali, usłyszał informację:

– Nie ma takiego numeru. Połączenie nie może być zrealizowane.

Co to, do kurwy, znaczy? Nie ma jak połączyć się z centralą! Słyszał gadanie w pokoju śniadaniowym. Samochody, które się rozbijają, elektronika, która przestaje działać. Niektórzy mówili o ataku cybernetycznym i szeptano coś o utajnionych raportach na temat cyberterroryzmu. Wszyscy byli zgodni, że na coś się zanoszą, a kierownictwo nic nie robi.

– Patrick, sprawdź, czy nasz uzdolniony narybek ma telefon komórkowy. – Wskazał na podejrzanego, który pod nadzorem Patricka wciąż siedział u jego stóp.

Podejrzany oczywiście telefon miał.

– Zadzwoń pod sto dwanaście.

– Coś nie działa. Automat gada, że nie ma takiego numeru – stwierdził Patrick.

– No to naprawdę kiepsko. Radia nie działają. Nie można się dodzwonić ani na sto dwanaście, ani bezpośrednio do centrali. Coś tu się nie zgadza. To nie może być przypadek.

Peter odkaslnął, bo drapało go w gardle.

– Sami będziemy musieli ich odwiedzić.

Albo nie. Zawsze istnieją inne możliwości.

Nikt nie wysłał sygnału SOS. Bo przecież nie można się dodzwonić do centrali. Przypuszczalnie awaria obejmuje wszystkich.

Nikt nie będzie mógł zaalarmować. A oni unikną mnóstwa papierkowej roboty, jednocześnie zrobią dobry uczynek dla społeczeństwa, i to bez żadnego ryzyka.

Peter popatrzył na Patricka i Andersa. Jak zawsze nadawali na tych samych falach, co on, a nie jak większość pozostałych kolegów. Obaj skinęli, że się zgadzają, i skierowali wzrok na jego nogi.

On wyjął swój rezerwowy pistolet z kabury przypiętej nad kostką i wycelował w stronę młodego gwałciciela. Pistolet, jugosłowiański CZ-99, odebrał jednemu z podejrzanych, więc po broni nie trafią na jego ślad.

– Co ty robisz, Peter? – zapytał Anders, podchodząc bliżej zatrzymanego i unosząc ręce w geście protestu. – Nie chcę mieć zakrwawionego ubrania.

Peter pierwszą kulę wpakował facetowi w krocze. Uznał, że to właściwe. Mężczyzna na ziemi zaczął wrzeszczeć na całe gardło, ale Peter szybko odwrócił się i strzelił mu w głowę.

Młody chłopak wył z bólu i trzymał się za brzuch. Peter kolejną kulę skierował w kolano gwałciciela, który wrzasnął i zaczął płakać.

– Kochani! Mogę opowiedzieć wszystko!

– Nie jesteśmy zainteresowani.

Następna kula trafiła w głowę. Ominęła wprawdzie skroń, ale nie ma szans, żeby facet przeżył.

Anders kiwał z uznaniem, ale Patrick się krztusił.

– Co zrobimy z ciałami?

– Nic. Powinniśmy byli to zrobić dużo wcześniej. Wracamy! Mamy więcej do naprawienia.

Cała trójka ruszyła w stronę samochodu.

Volvo jednak nie chciało odpalić. Niedobrze. Samochód wiąże ich z tym miejscem. Peter sprawdził radio „Rakel”. Głuche jak pień. No dobrze, w takim razie będą twierdzić, że usłyszeli strzały i natychmiast tu przyjechali.

– Musimy to zabezpieczyć. Bo z tym cholernym samochodem sprawa nie wygląda dobrze. Trzeba tymczasem ogrodzić miejsce zdarzenia, żeby wyglądało, że tu byliśmy i pracowaliśmy, jak należy.

Rozciągnęli biało-niebieską policyjną taśmę między drzewami, ogradzając oba leżące ciała, i ruszyli w drogę powrotną. Wszyscy mijani przechodnie mieli w swoich telefonach komórkowych albo czarne ekrany, albo rozładowane baterie. Dopiero po mniej więcej godzinie trafiła się starsza pani z działającym telefonem. Tyle że komórka nie miała zasięgu. Peter jednak próbował się dodzwonić pod

numer ratunkowy 112 w nadziei, że aparat sam odnajdzie innego operatora, który ma zasięg.

Ale wszystko, co usłyszał, to informacje o błędzie. Będą musieli piechotą dotrzeć do najbliższego posterunku.

Wszędzie przy drodze stały porzucone samochody i chociaż było popołudnie, napotkali tylko jeden, który jakoś toczył się przed siebie. Ale jechał zbyt daleko od nich, by mogli go zatrzymać.

Kartka na drzwiach komisariatu informowała krótko: *Zamknięte z powodu awarii zasilania. W razie potrzeby dzwonić pod 112.*



## GUSTAF SILVERBANE

### 28 sierpnia, poniedziałek

Choć na starym lądowisku dla F-6, które zostało przez poprzedni rząd oddane jednostkom sił specjalnych ze Skaraborg i Västsverige, położono świeży asfalt, to prawda jest taka, że lotnisko chyli się ku upadkowi. Ciężkie globemastery i wypakowane po brzegi herculesy porobiły wielkie dziury i w asfalcie, i w betonie, aż w końcu sytuacja stała się nie do zniesienia.

Patrole Gustafa i Emila czekały na płycie lotniska naprzeciwko hangarów Specjalnych Grup Operacyjnych. Większość ładunków została już umieszczona i starannie zamocowana w dwóch galtenach, ale osobisty ekwipunek siedmiu żołnierzy leżał na ziemi przed Gustafem Silverbane. Emil Eriksson, podobnie jak Gustaf jest majorem, ale dowodzenie oboma patrolami spada na Gustafa. Jest starszy, od dawna służy w Specjalnych Grupach Operacyjnych. Ma za sobą wiele misji zagranicznych i wiele pobytów w Afganistanie.

Naturalnie wszyscy spakowali swój osobisty ekwipunek bardzo starannie, ale to jeszcze jedna rutynowa czynność, którą odpowiedzialny dowódca musi skontrolować, by się upewnić, że wszystko jest na swoim miejscu. Stare powiedzenie, że zaufanie jest dobre, ale kontrola jeszcze lepsza, dotyczy również jednostek specjalnych.

Obaj strzelcy wyborowi przewiesili swoje H&K G36K przez piersi, przed każdym na połyskującym w deszczu asfalcie stał miotacz z oprzyrządowaniem. Obok nich czekali sanitariusze z torbami pełnymi medykamentów. Przed osobistym ekwipunkiem Emila znajdowało się radio pracujące na falach długich oraz wojskowy szperacz. Podobne wyposażenie, a dodatkowo telefon satelitarny, znajdowało się na miejscu przeznaczonym dla Gustafa.

Właściwie istnieją surowe wymogi co do ekwipunku, ale żołnierze Specjalnych Grup Operacyjnych traktowali to z dużą swobodą. Większość miała własne arafatki w rozmaite kraciaste wzory, chociaż dominowały zieleń i czerń. Arafatka Gustafa była szaro-beżowa. Plecaki też bardzo się różniły, z unikalnymi kombinacjami dodatkowych kieszeni. Podobnie kamizelki kuloodporne. Ktoś z zewnątrz mógłby uznać ich wygląd za przejaw nonszalancji, tymczasem byli to najlepiej wyszkoleni żołnierze w szwedzkiej armii.

Wszystko zostało skontrolowane dwukrotnie, zwłaszcza sprzęt telekomunikacyjny i cała elektronika, łącznie z najmniejszymi celownikami. Gustaf czytał ściśle tajny raport w sprawie niszczenia sprzętu telekomunikacyjnego i oba patrole musiały wymienić trzy z ośmiu aparatów radiowych oraz celownik na jednym karabinie snajperskim. Wszystko zostało dokładnie wyczyszczone i dla bezpieczeństwa wymieniono wszystkie baterie. Cały dzień przeznaczono na dodatkowe kontrole sprzętu, choć to oznaczało utratę cennego czasu. Ale teraz wszystko funkcjonuje tak jak należy.

Mikael Andersson, strzelec wyborowy w grupie Gustafa, kichnął w swoją czarną rękawiczkę.

– Bullseye, mamy jakiś problem?

– Nie, szefie. To tylko kichnięcie.

– OK, wszyscy gotowi? Jeśli któryś z was czuje, że nie jest w stanie dać z siebie stu dziesięciu procent, to nikt nie będzie miał do niego pretensji, jeśli tym razem nie sprosta. Ale czas nagli. Niech powie to natychmiast, żebyśmy mogli wziąć zastępcę.

Gustaf sam czuł drapanie w gardle, ale ponieważ dziś rano tak jak zwykle przebiegł dziesięć kilometrów w normalnym czasie, nie był zaniepokojony.

Grupa patrzyła na niego w milczeniu.

– Jesteście gotowi?

– Gotowi! – odpowiedzieli żołnierze chórem.

– W porządku! Prawo, lewo! Jeszcze raz. I żadnego pieprzenia!

Ludzie się rozeszli. Erik wsunął prymkę do ust i wyciągnął pudełko w stronę Gustafa, który też się poczęstował.

Podróż do Afganistanu na pokładzie globemastera jest wprawdzie bardziej komfortowa niż w wyjąłym herculesie, ale przecież nie o cywilne wygody chodzi.

Gustaf próbował się uwolnić od myśli o rodzinie. Wysłał SMS-em zakodowaną wiadomość do Chris, gdy tylko na porannej odprawie dostał informację o wyjeździe. *Dziś wieczorem, kiedy wrócę do domu, zrobimy taco.* To właściwie wbrew zasadom, ale przecież nikt nie musi wiedzieć. Po każdym nagłym zadaniu zmieniali zaszyfrowaną frazę, tak by nikt niepowołany nie mógł się niczego domyśleć. Pominąwszy wszystko, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma dostęp do systemu Apple i jeden SMS między dwoma iPhonami to w zasadzie iMessage, która przechodzi przez serwery tej firmy. W innych okolicznościach on i Chris o pracy nigdy przez Internet nie dyskutują.

Christina powinna też dostać informację normalną drogą, w postaci osobistego listu od Gustafa dostarczonego jej przez któregoś z żołnierzy. Poza tym małżonki i przyjaciółki spotykają się, by porozmawiać i poplotkować o swoich mężczyznach przy poczęstunku, na który zaprasza firma. I to się powtarza w każdy wieczór do ich powrotu, przynajmniej jeśli chodzi o nieplanowane, nagłe zadania.

Przy dłuższych planowanych misjach zagranicznych jest oczywiście inaczej.

Gustaf po raz ostatni sięgnął po swojego iPhone'a. Doręczenie wiadomości nadal nie zostało w żaden sposób potwierdzone. Nie było na co czekać, sytuacja jest pilna. Muszą natychmiast startować. W najgorszym razie, kiedy Chris wróci do domu, zastanie Buzzarda lub kogoś innego czekającego na nią z listem.

Patrole Hassego i Augusta zaginęły w Affe. Wszelka komunikacja z Afganistanem została przerwana. Dowódca misji nie zdołał też nawiązać kontaktu z Amerykanami, nawet via Waszyngton. Na stronach informacyjnych panuje cisza, tak więc o tym, co wydarzyło się w Afganistanie, kompletnie nic nie wiadomo. Również wewnętrzna sieć łączności Ministerstwa Obrony oraz sieć komputerowa ucierpiały w wyniku awarii prądu. Podejrzewa się atak cybernetyczny na wielką skalę, ale Gustaf nie zna jeszcze żadnych szczegółów tej sprawy.

Całą drogę do pracy pokonał, biegnąc. Wielu kolegów, którzy zwykle dojeżdżają samochodami, spóźniło się dzisiaj na poranną odprawę, przyszli spoceni, bo jechali rowerami.

Jeden z oficerów sztabowych posłużył się prywatnym motocyklem i wcześniej rano zameldował się w twierdzy Karlsborg. Przywiózł stamtąd wypisane ręcznie rozkazy, w tym rozkaz o generalnym podniesieniu stopnia gotowości na żółty. Kolejny rozkaz mówił, że należy wysłać do Afganistanu dwa patrole zaopatrzone w telefony satelitarne z zadaniem szukania kontaktu z zaginionymi szwedzkimi żołnierzami. Przypuszczalnie koordynowany cyberatak ogarnął również Afganistan i nie ma kogo ścigać. Dzisiejszy wyjazd jest więc zwykłą rutyną i działaniem na wyrost. Ale nigdy nie wiadomo. Jeśli za zaginięciem stoją talibowie lub Al-Kaida, co jest prawdopodobne, nawet jeśli Afganistan też ucierpiał w wyniku cyberataku, to rebelianci raczej nie pozostaną bierni w takiej próżni informacyjnej. Poza tym dowództwo w Sztokholmie utraciło kontakt z Hassem i Augustem jeszcze przed cyberatakiem.

Definitywnie coś musiało się przydarzyć obu patrolom.

No więc teraz oni są uzbrojeni po zęby, a oba galteny wypakowane po brzegi amunicją i sprzętem. Pozostaje tylko podróż. Każda minuta jest ważna, każda godzina może się okazać rozstrzygająca.

Kilka lat temu Gustaf też znalazł się w izolacji razem ze swoim patrolom. Mina-pułapka uszkodziła ich galtena i przez wiele godzin musieli czekać na pomoc. Ale oni mimo wszystko mogli zameldować o sytuacji zewnętrznemu światu i przez cały czas pilnował ich warczący dron.

Tym razem koledzy zniknęli wiele dni temu. Dlaczego natychmiast nie wysłano im wsparcia? Dlaczego nie przyszły im na odsiecz lokalne afgańskie oddziały? Skąd ta zwłoka?

W końcu jednak dowództwo misji wysłało jednego oficera do bazy

w Sätenäs i oto teraz czekają, by zatankowany do pełna globemaster przyleciał i zabrał ich prosto do Affe. Wkrótce powinien tu być, jeśli nie stanie się nic, co jeszcze bardziej opóźniłoby ich wyjazd.

Szef Sztabu Obrony zarządził żółty stopień gotowości w całej armii, czyli prawdziwą gotowość kryzysową. Zakłócenia w szwedzkiej infrastrukturze są już teraz tak rozległe, że można mówić jedynie o świadomym ataku. Wszyscy żołnierze służby czynnej zostali wezwani z urlopów i innych zwolnień, we wszystkich jednostkach wdrożono szczegółowe kontrole wyposażenia. Wszystko powinno być w gotowości. W Specjalnych Grupach Operacyjnych, które zawsze utrzymują ten właśnie stopień gotowości, obecna sytuacja oznacza, że należy raz jeszcze sprawdzić wyposażenie i wezwać cały personel przebywający poza jednostką. Z własnej inicjatywy Szef Sztabu Obrony może podnieść poziom gotowości o jeszcze jeden stopień, do czerwonego. Wtedy należy zaktywizować również personel tymczasowy, a oddziały rozlokować w całym kraju. Taka gotowość jest ostatnim krokiem przed wprowadzeniem gotowości bojowej.

Gustaf zamrugał i starał się skoncentrować. Nie chciał żadnych myśli. Nigdy nie należy spekulować o tym, czego się nie wie. A tutaj wszystko, co wiemy, sprowadza się do tego, że kontakt z oddziałami w Afganistanie został zerwany trzy dni temu i że wygląda to na cyberatak. Wszystko inne jest spekulacją. Uwolnij się od tego! Spekulacja prowadzi do niepewności, niepokoju, stresu i obniża zdolność bojową.

– No to czas nadszedł, moi dobrzy ludzie! Zapraszam na pokład samolotu wycieczkowego. Obudź w sobie wojennego turystę! – krzyknął Erik, kiedy ogromny samolot transportowy wychynął zza deszczowych chmur, zostawiając za sobą wijące się szare wstęgi. Z narastającym szumem globemaster zniżył lot nad jeziorem Vättern, zachwiał się, znowu nabrał nieco wysokości i bardzo szybko zbliżał się do brzegu. Nagle samolot raz jeszcze się zakotłosał, przechylił się, tym razem znacznie bardziej, i zaczął sunąć prosto w stronę płyty lotniska, na której stali żołnierze.

– Kurwa! Uciekać! Uciekać na łeb na szyję!

Gustaf co sił w nogach instynktownie zaczął biec przed samolotem, ale nagle przypomniał sobie, że nie ucieka się od czegoś, ale odskakuje w bok. Kątem oka zauważył, że Erik unosi karabin maszynowy. Pozostali uciekali jak najdalej od spadającego samolotu transportowego.

– Kingfisher, strzelaj, do cholery!

Erik natychmiast zareagował na swój kryptonim. Wypuścił serię i biegł dalej jak szalony.

Gustaf nie był pewien, co trafiło go najpierw: fala wywołana eksplozją czy gorąco z chmury ognia. Przemknęła mu przez głowę myśl o Chris, Elin i tym nienarodzonym dziecku, które widział tylko na czarno-białym zdjęciu USG. Bez

zastanowienia wstrzymał oddech i zacisnął powieki. Gdyby zaczerpnął tego płonącego powietrza, mogłyby mu się rozpaść płuca. Nawet kiedy uderzył z całej siły o twardy asfalt, nie odetchnął, zaczął się natomiast turlać, by ugasić ogień. Musi wyjść z tego żywy.

Nagle chlusnęło nań coś mokrego i lodowatego, czyjeś ręce przewróciły go na plecy. Gustaf otworzył oczy i napotkał wzrok Bullseye'a. Sekundę potem kolega odwrócił gaśnicę i pobiegł w stronę hangaru Specjalnej Grupy Operacyjnej, który był teraz kłębowiskiem ognia i dymu.

## ANNA LJUNGBERG

## 28 sierpnia, poniedziałek

Annę obudziło walenie w drzwi. Po ciemku pobiegła do łazienki i zwymiotowała do czegoś, co, jak miała nadzieję, było umywalką.

Łomotanie nie ustawało.

– Dobrze, już idę! – krzyknęła wściekła.

Która godzina? Na dworze chyba zaczyna świtać, ale bez prądu zegar w mikrofalówce w kuchni nie działa. Najwyraźniej zasnęła. Bez telefonu komórkowego nie ma przecież budzika, nie ma też innego, nawet starego, na baterie. Zresztą kto dzisiaj takich używa?

Narzuciła na siebie szlafrok, w holu spojrzała w lustro, próbując przygłodzić włosy. Potem wyjrzała przez judasza w drzwiach. Po tamtej stronie stał mężczyzna, którego rozpoznawała, choć miał na twarzy białą ochronną maseczkę. Do diabła z tym, co widzi, trzeba otworzyć.

– Dzień dobry, Erik. Co ty tu robisz tak wcześnie?

Erik, z potarganymi włosami, zaniósł się kaszlem pod tą prostą maseczką.

– Wcześnie? Jest pierwsza. A ty wyglądasz okropnie, Anno. Może lunch? Ja zapraszam. Pośpiesz się.

– Ty sam wyglądasz okropnie! Gdzie twoje eleganckie spodnie i koszula?

– Nie mam czasu na takie głupoty. Wpadłem tylko na chwilę do domu, żeby się przebrać. Pracowaliśmy cały weekend. Mówię ci, to niesamowite. Ale muszę coś zjeść. Chodź już!

Najwyraźniej nie przejmował się tym, że Anna ma na sobie tylko szlafrok. Ona zaś nie była w stanie niczego mu tłumaczyć, wróciła do sypialni i włożyła wczorajsze ubranie. Piersi nadal były wrażliwe na dotyk. Miała nadzieję, że może po drodze trafi na jakąś aptekę. Te, które odwiedzała wczoraj, były pozamykane ze względu na brak prądu. Z przyzwyczajenia sięgnęła po torebkę, chociaż właściwie jej nie potrzebuje, skoro nie ma telefonu komórkowego.

– Dokąd idziemy? – spytała na schodach.

– Koniecznie muszę coś zjeść. Pojedziemy rowerami do Roxanne przy Victoriagatan. Mają tam opalany węglem piec do pizzy. Rozumiesz, awaria prądu.

– Dlaczego masz tę maseczkę?

– Później ci wytłumaczę.

\* \* \*

Anna starannie przymocowała swój rower do grubego słupa z nazwą ulicy kawałek przed restauracją.

Na chodniku przed wejściem znajdowało się kilka stolików, ale ludzi raczej nie było. Poczula zapach pizzy i dymu z drewna. Mdłości zniknęły, a ona zaczęła dosłownie dygotać z głodu.

Inni jedzący lunch goście podejrzliwie spoglądali na białą maseczkę Erika.

– Ja zapraszam – powtórzył.

Z powodu braku prądu również tutaj nie działał czytnik kart płatniczych, ale Erik miał gotówkę.

Zamówili pizzę i usiedli przy jednym ze stolików na dworze. Erik wyraźnie się niecierpliwił. Anna nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widziała go tak roztrzęsionego. Ona sama odczuwała jedynie głód.

Kiedy podano jedzenie, Erik pośpiesznie zsunął maseczkę. Już po kilku kęsach Anna poczuła się lepiej i powtórzyła pytanie.

– No więc, dlaczego ta maseczka?

– Nie chciałbym rozsiewać zarazy bardziej niż to konieczne. To wszystko jest po prostu niesamowite. Pracowaliśmy dwie doby bez przerwy. Gdybym nie miał kolegów, którzy widzieli to samo, co ja, to chyba bym uznał, że zwariowałem. Ale wszyscy jesteśmy zgodni w tym, co zobaczyliśmy. Jest to być może największy przewrót naukowy w historii świata. Mówię tu o Nagrodzie Nobla, zapewniam cię.

Anna uniosła brwi.

– Szkoda tylko, że stoi za tym wszystkim ktoś inny.

Czy można jeść mozzarellę, kiedy jest się w ciąży? A co z szynką parmeńską? Czy zakaz dotyczy tylko surowej? Jej matka powinna znać wyjaśnienie, ale ona teraz mieszka w małym gospodarstwie w lasach gdzieś w okolicy Ljungskile. Jeśli nie działa telefon, to nie ma sposobu, żeby się z nią porozumieć. Anna odziedziczyła po ojcu jedynie niedużą skrzyneczkę ze złotymi i srebrnymi monetami, natomiast resztę z tego, co po nim zostało, matka wpakowała w to gospodarstwo. Trudno się tam dostać bez własnego samochodu, choć przecież będzie musiała pojechać tam kiedyś z Callem.

Myśl o chłopaku, ojcu jej ewentualnego dziecka, wywołała na twarzy dziewczyny rumieniec wstydu. Nie rozmawiała z nim od wielu dni, a teraz siedzi tutaj z Erikiem.

Erik kontynuował opowieść:

– Oglądałem ten kurz pod mikroskopem. Widziałem bardzo wyraźnie. Koledzy sprawdzili to jeszcze raz za pomocą mikroskopu elektronicznego.

Mówimy o absolutnej, kompletnej innowacji. Samoreplikujące się, pozyskujące energię nanostruktury obdarzone pewną inteligencją i zdolnością do współpracy. Ktoś po prostu stworzył sztuczne życie. Życie, które nie jest oparte na DNA, nawet jeśli podstawowym budulcem pozostaje węgiel i w pewnej mierze krzem. To oczywiście niemożliwe, ale to, co widzieliśmy, było prawdziwe.

Anna odłożyła sztucce. Ona podejrzewała coś podobnego. Nanostruktury uszkadzające elektronikę, ale raczej nie sztuczne życie.

– Sztuczne życie? Ale co za życie?

– Niezależne, które może pozyskiwać energię z otoczenia, podejmować własne decyzje, ale przede wszystkim mnożyć się na własną rękę.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że potrafi. Nie wiem. Nie wiem też, kto to sprawił. Wiem, że jest to bardziej zaawansowane niż wszystkie opublikowane dotychczas badania podstawowe i wszystkie patenty w tej dziedzinie, jakie znam. Wprawdzie pod pewnymi względami przypomina to nasze własne badania, na przykład nanostruktury do pozyskiwania energii słonecznej i sztucznej fotosyntezy. Tylko że to tutaj jest o wiele donioślejsze. My nazywamy te nanoorganizmy nanomitami. Mogą one pozyskiwać energię z ciepła, lecz także ze spalania węglowodorów. Nie jesteśmy całkiem pewni, ale wszystko wskazuje na to, że mogą czerpać energię z pola elektrycznego. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że istnieją różne badania na ten temat, ale tutaj wszędzie mamy do czynienia z tą samą nanocząsteczką, do tego samoreplikującą się, która może współdziałać z innymi tego typu cząsteczkami znajdującymi się w bliskiej odległości, zarówno poprzez mikrofałę, jak i poprzez bezpośrednie łączenie się.

– Ale dlaczego? Jaki jest cel?

– Cel jest wyraźny: zniszczyć całą elektronikę. Nanomity atakują urządzenia elektroniczne. Najnowocześniejsza mikroelektronika jest tak delikatna, że nie trzeba żadnego szczególnego działania, by uczynić jakiś chip czy mikroprocesor bezużytecznym. Kiedy przeprowadzaliśmy testy w laboratorium, okazało się, że na unieruchomienie starszej elektroniki potrzeba więcej czasu. Ale to dotyczy wyrobów z lat osiemdziesiątych lub wcześniejszych. Nadal znajduje się takie urządzenia w starszych samochodach. Również pojazdy z lat siedemdziesiątych miały elementy mikroelektroniczne i trzeba chyba cofnąć się aż do lat sześćdziesiątych, by znaleźć coś, co nie zostało wyposażone we wrażliwą mikroelektronikę.

– Więc tu chodzi o to, by zniszczyć elektronikę? Kto chciałby to zrobić?

Erik pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Ja tylko przedstawiam hipotezy. To nie jest moja dziedzina. Tego typu technikę trzeba budować latami, na podstawie badań podstawowych, a takie są zawsze publikowane. To tutaj zawiera jednak części,



o których nie czytałem w żadnych publikacjach. Jedynym źródłem może być przemysł militarny. W USA, rzecz jasna. Albo w Chinach. Nanomity są bronią biologiczną, mogły się same wydostać ze środowiska kontrolowanego, na przykład z laboratorium. Jedno jest pewne, jeśli nie zdołamy tego powstrzymać, wszystko ulegnie zmianie. Miliardy ludzi umrą. Dzisiaj wszystko jest uzależnione od mikroelektroniki, również zaopatrzenie w paliwo i zasilanie w energię. Albo rolnictwo.

Gdyby to nie był Erik, Anna pomyślałaby, że osoba siedząca naprzeciwko kpi sobie z niej. Ale oczy Erika były śmiertelnie poważne. Rozpoznawała to spojrzenie, chociaż maseczka ochronna zasłaniała część twarzy.

– No to dlaczego nie użyć nanomitów do uśmiercania ludzi bezpośrednio? One chyba mogłyby wwiercać się w nas i niszczyć nasze organy?

– Są prawdopodobnie traktowane jak mało niebezpieczna broń dla technicznie zaawansowanego przeciwnika. Albo może nasz system immunologiczny potrafi zwalczać nanomity. Ja prowadzę badania w dziedzinie nanotechnologii, a nie medycyny. Nie testowaliśmy wpływu nanomitów na organizm człowieka. Zresztą jak można by to było zrobić? Może nanomity nie są w pełni rozwinięte? Albo nie w pełni przebadane. Jedno jest pewne: elektronika nie posiada układu immunologicznego. – Erik dostał ataku kaszlu. – W każdym razie one atakują przełyk. Mam je w gardle, drapią mnie i irytują. Ale wydają się niegroźne. Na razie. Próbowaliśmy hodować je w ślinie. Przyrost jest fantastyczny. Używają martwych komórek i innych resztek znajdujących się w ślinie, by się replikować i rozprzestrzeniać. Nawet jeśli mogą poprzez sztuczną fotosyntezę pozyskiwać z powietrza dwutlenek węgla, by budować kopie, osadzają się przede wszystkim w środowiskach podobnych do tego, które panuje w ustach i przełyku. A ponieważ w naszych ustach rozmnażają się swobodnie, a my nie mamy przeciwko nim ochrony immunologicznej, to zakażenie odbywa się błyskawicznie. Nie wiem, może one zaczną nas atakować, tylko jeszcze nie otrzymały w tej sprawie sygnału.

– Sygnału?

– Tak, podczas naszych eksperymentów wysyłaliśmy słabe sygnały mikrofalowe. Nanomity mogą się łączyć w większe klastry, między innymi w coś, co uważamy za większe jednostki obliczeniowe, lecz także odbierać sygnały mikrofalowe. Większość nanomitów jest pasywna i występuje tylko w postaci klastrów. One niczego nie atakują, żywią się dwutlenkiem węgla i budują nowe nanomity. Czekają. Udało nam się je zaktywizować poprzez wysyłanie mikrofal różnej długości w stronę cząsteczek umieszczonych na płytce Petriego. Początkowo aktywna była może dziesiąta część nanomitów. Po naświetleniu aktywne były wszystkie. Po wysłaniu sygnału najpierw się zlepily, następnie klaster się rozpadł i cząsteczki zaczęły krążyć wokół. Potem płytka pękła

i rozpętało się piekło. Teraz całe nasze laboratorium jest zniszczone. Mikroskopy elektroniczne warte miliony. Żadna elektronika już nie działa. Poza tym w całym centralnym Göteborgu doszło do wyłączenia prądu, ale to nie jest nasza wina. My jedziemy dalej ze starymi optycznymi mikroskopami, mamy też kilka starych nadajników fal, za pomocą których prowadzimy badania. Jeśli istnieje sygnał aktywizujący nanomity, to musi też istnieć inny sygnał, żeby je zatrzymać.

Erik mówił z szybkością karabinu maszynowego, oczy mu płonęły.

Anna przełknęła ostatni kawałek pizzy. Konsekwencje będą niewyobrażalne. Zgadzała się bowiem, że społeczeństwo zależy od mikroelektroniki. Ona orientuje się na przykład w funkcjonowaniu sieci sklepów, które wszystko zamawiają przez Internet. Nawet nie istnieją sposoby osobistego składania zamówień na towary, zresztą jeśli zostaną zaatakowane pojazdy, to żadnego towaru nie będzie można przewieźć od producentów do magazynów. Teraz zresztą zapasy magazynowe są w ciągłym ruchu, w samochodach, samolotach i na statkach.

– Dlaczego niektóre z nich nie są aktywne?

– Chodzi o rozprzestrzenianie się. Kiedy nanomity się aktywizują, większość z nich ginie, zanim zdążą się rozprzestrzenić.

– W takim razie żadne nie powinny być aktywne.

– Przez jakiś czas się nad tym zastanawialiśmy. To byłoby logiczne, gdyby traktować nanomity jako broń. Oraz że istnieje jakaś strategia rozprzestrzeniania. Pojedyncze urządzenie się psuje i zostaje oddane do naprawy. Tam zaraża inne urządzenia i zaraża się rozprzestrzenia. W końcu zaczyna się przeprowadzać rutynowe kontrole urządzeń, czyli się je zaraża. Popatrz na wyłączanie samochodów z ruchu: dopiero kiedy zostanie wysłany sygnał aktywizacji, wszystko się psuje. Może nawet aktywne nanomity zaczną atakować ludzi i nasze infekcje gardel przerodzą się w coś znacznie gorszego.

Anna pojęła w lot.

– To, co mówisz, powinno w zasadzie dać nam nieograniczony dostęp do energii. Samoreplikujące się nanomity absorbujące energię niezależnie, czy z ciepła, czy z zimna, ze światła słonecznego, czy dwutlenku węgla.

Erik przytakiwał.

– Dokładnie tak. Mamy już materiał do naukowych opracowań na wiele lat w przód i mnóstwo pomysłów, jak można by zbudować coś takiego. Szkoda tylko, że teraz nie mamy już żadnych funkcjonujących narzędzi. Nawet jeśli znajdziemy sygnał, który może je powstrzymać, to szkoda już się dokonała. Jest za późno. Teraz czeka nas tylko totalne załamanie. Jeśli zostanie wysłany wystarczająco silny sygnał, to wszystko, co zostało zarażone, ale jeszcze funkcjonuje, ulegnie zniszczeniu. Chociaż wiele wskazuje na to, że większość urządzeń już została wyeliminowana. Jeśli nie inaczej, to poprzez awarię prądu. – Erik skrzyżował ręce na piersi. – Rytm mnożenia się nanomitów jest zdalnie sterowany. Istnieją

teoretyczne badania tak zwanej szarej masy, które pokazują, że może ona przy wyjątkowo intensywnym namnażaniu się opanować całą Ziemię w ciągu paru godzin. Nanomity mają zatem wbudowany mechanizm ograniczający replikowanie się lub może po prostu długość ich życia jest taka, by nie dopuścić do całkowitego zniszczenia planety. Być może to jest wyjaśnieniem, dlaczego nie atakują ludzi fizycznie. Tempo ich rozrostu mogłoby być o wiele większe, ale zostało ograniczone.

Anna poczuła, że serce bije jej szybciej. Bo co w takim razie z dzieckiem? Powinna chyba zakładać, że jednak jest w ciąży. Zwłaszcza że zaczęła również wymiotować.

– Musimy to wszystko zastopować. Musimy jak najszybciej zacząć informować. Upowszechniać prawdę. Tylko jak to zrobić, skoro ani Internet, ani telefony nie działają? – Erik znów zaczął wyrzucać z siebie słowa. Język mu się plątał. – Na początek trzeba wyłączyć wszelki prąd. Najprostszym nośnikiem pozwalającym nanomitom dotrzeć do urządzeń elektronicznych jest pole elektromagnetyczne. Garną się też do ciepła, od temperatury ludzkiego ciała wzwyż, choć ekstremalnie wysokie temperatury omijają. Sprawdziliśmy. Niestety wygląda na to, że radzą sobie zarówno w wysokich temperaturach, jak i w chłodzie. Choć zimno powoduje, że zaczynają działać wolniej, a nawet po prostu zamarzają. Wydaje się, że nanostruktury powinny reagować na promieniowanie ultrafioletowe, byłoby jednak potrzebne silniejsze źródło niż światło słoneczne. Gdyby zamknąć dopływ prądu do wszystkiego, może udałoby się przywrócić do działania część urządzeń elektronicznych, naświetlając je bardzo silnym promieniowaniem UV. Nie mogliśmy zweryfikować tej hipotezy, a teraz nie mamy ani prądu, ani źródła promieniowania ultrafioletowego. Nanomity działają też pod wpływem zapachu lub czegoś podobnego. Próbowaliśmy to sprawdzać na pojedynczych mikrochipach i wyniki były pozytywne. – Erik umilkł. Wyglądało na to, że się nad czymś zastanawia. – Mam znajomego, który pracuje w Szwedzkich Sieciach Energetycznych w Stampen. Chodź!

\* \* \*

Jechali rowerami przez niemal pozbawione ruchu centrum Göteborga. Na Avenue, od Kungssportsplats aż do Poseidona stały porzucone autobusy i wagony tramwajowe. Rowerów w ruchu było znacznie więcej, niż Anna przywykła. Po paru minutach dotarli do Nya Ullevi i siedziby dyrekcji Szwedzkich Sieci Energetycznych.

Ktoś wsunął między otwarte drzwi płytę chodnikową. Klatka schodowa była ciemna, musieli wejść po schodach na siódme piętro. Erik zapukał do drzwi z ledwo czytelnym napisem „Szwedzkie Sieci Energetyczne”. Po chwili drzwi otworzył mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna i wpuścił ich do oświetlonego

biura.

Ktoś krzyczał na cały pokój:

– Zostało nam jeszcze dwadzieścia minut na UPS. Wyłączyć wszystkie urządzenia, które nie są niezbędne!

W biurze trwał gorączkowy ruch, pracowało tu ze dwadzieścia osób. Na jednej ścianie wisiały mapy Szwecji. Południowe i zachodnie tereny miały bardziej szczegółowe mapy, a ogromna mapa pośrodku pokazywała cały kraj. Wielkie obszary były zaznaczone na czerwono, podobnie jak linie prowadzące do krajów sąsiednich.

– Edvin!

Erik ruszył w stronę trzydziestoletniego mężczyzny pochylającego się nad dużym szkicem. Tamten, słysząc swoje imię, odwrócił się natychmiast.

– Cześć, Erik! Co ty tu robisz? U nas sytuacja jest trochę stresująca. Jak tu wszedłeś?

– Nie ma czasu na gadanie. Przejdźmy do rzeczy. Musicie wyłączyć całą sieć energetyczną.

Edvin zaczął się głośno śmiać.

– Teraz sieć sama się wyłącza. My próbujemy tylko kontrolować wydarzenia. – Wskazał ręką mapy na ścianie. – Wszystkie linie przesyłowe padły. Straciliśmy z nimi kontakt, a ostatnia wiadomość jest taka, że żadne kraje sąsiedzkie ani nie wysyłają, ani nie przyjmują energii. U nich też wszystko jest jak martwe. Nasze elektrownie atomowe zostały zatrzymane z powodu poważnych zakłóceń w sieci albo awarii zasilania, więc my musimy je zastępować. Wiele dużych elektrowni wodnych stoi lub przestało produkować prąd. Musimy je uruchomić. Zbiorniki retencyjne są pełne wody po deszczowym lecie. Przed zimą rezerwuary wypełniają się niemal w stu procentach, więc jeśli ta awaria potrwa dłużej, będziemy musieli robić zrzuty. Wszystkie elektrownie wiatrowe i większość pozostałych elektrowni przestały pracować, więc próbujemy balansować i kontrolować sytuację, dopóki istnieje jeszcze jakaś energia.

Na ekranie kolejne terytoria i linie zabarwiły się na czerwono.

– O, właśnie utraciliśmy sieć od Gävle do Sztokholmu i Örebro. Kurwa! Maria, sprawdź, czy da się nawiązać kontakt ze Sztokholmem! – krzyknął Edvin do starszej pani, po czym odwrócił się znowu do Anny i Erika. – Ja naprawdę nie wiem, co się dzieje. W ostatnich tygodniach wciąż mieliśmy jakieś kłopoty. System sterowniczy został zniszczony. Dla pewności posłaliśmy tam specjalistę i dokonaliśmy dodatkowego przeglądu wszystkich węzłów, ale to nic nie dało. Wygląda na to, że teraz wszystko pada, w zasadzie jednocześnie. Szczerze mówiąc, nie wiemy, o co chodzi. Nie mamy żadnych informacji spoza naszej sieci.

Starsza pani podeszła do Edvina.

– Mój komputer zgasł. Telefony są głuche. Nie da się połączyć ze

Sztokholmem.

– Postaraj się wysłać konserwatorów na wszystkie węzły znajdujące się tutaj w zachodniej Szwecji. Musimy uruchomić system. Pożycz od kogoś telefon.

Przerwał mu Erik.

– Nie, musicie zamknąć wszystko. Cała aktywna elektronika została zaatakowana. Możemy ograniczyć skutki ataku przez wyłączenie prądu.

W pokoju rozlegały się krzyki. Ekran komputera, przed którym stał Edvin, zgasł.

– Cholera jasna! UPS nie działa. – Stał ze skrzyżowanymi rękami i wpatrywał się w mapę na ekranie. Wiele czerwonych linii zaczęło migotać. – Całkiem straciliśmy kontakt z systemem. Został tylko nasz teren.

Na mapie zachodniej Szwecji linie wskazujące drogi prądu jedna po drugiej robiły się czerwone, po czym zaczynały migotać.

– Kurwa! Teraz całe gówno się rozjeżdża.

Wszystkie projektory i komputery zgasły. Nagle w pokoju zrobiło się dziwnie cicho, słychać było jedynie słaby szum zatrzymujących się wentylatorów w komputerach. W końcu i one umilkły.

Anna poczuła woń palących się urządzeń elektronicznych. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem, ruszyła więc ku drzwiom. Na klatce schodowej zwymiotowała całą pizzę, którą zjadła na lunch.

**Część II**

**FURIA I PERTRAKTACJE**

**FILIP STENVIK****28 sierpnia, poniedziałek**

Drzwi do windy były wyrwane, a kabina nadal stała między pierwszym a drugim piętrem. Dzisiaj też żadna poczta nie przysłała. Szczerze mówiąc, minął tydzień, odkąd ostatnio coś dostał. A dzisiaj na dodatek listonosz się spóźnia. Zawsze przychodził, zanim Filip zdążył wyjść do pracy.

Filip włożył na głowę kask rowerowy, a torbę marki Kato przywiązał rzemieniem do pleców, żeby nie podskakiwała, kiedy będzie jechał do pracy po nierównej drodze.

Na dworze panowała upiorna cisza. O tej porze dnia w Hamarby Sjöstad nie było wielkiego ruchu samochodowego, ale teraz nie docierał tu nawet szum z niedalekiej autostrady. Wprost przeciwnie, słysząc było świergot ptaków i chlupot wody w kanale Sickla.

Dalej w okolicy Skanstull też nie zauważył ani jednego samochodu. Za to dużo było rowerzystów i pieszych, ale i tak sytuacja wydawała się nieprzyjemna. Ludzie dziwnie na siebie spoglądali, nikt nie był zapatrzonej w swój smartfon ani odizolowany od reszty świata przez słuchawki w uszach. Ludzie stali w niewielkich grupach i rozmawiali. Najbardziej uderzający jednak był całkowity brak ruchu samochodowego.

Nagle Filip usłyszał szum motoru z Söder po północnej stronie.

Ludzie przestali rozmawiać, piesi przystawali. Rozglądali się wokół, wielu zaczęło biec w stronę odgłosu silnika.

Coś było mocno nie w porządku.

Filip pedałowal dalej. Na moście Skans ani jednego samochodu, z wyjątkiem policyjnego radiowozu porzuconego pośrodku mostu nad służą Hamarby. Silnik nie mógł zgasnąć w gorszym miejscu, ale ani policji, ani pomocy drogowej nigdzie nie było widać.

Teraz, kiedy Filip zjechał ze ścieżki rowerowej i znalazł się na moście, rower zaczął bardzo podskakiwać. Budziło to poczucie wolności. Minął samochód policyjny i pedałowal jeszcze szybciej. Cała droga należała do niego. Żadnych samochodów, generalnie żadnego ruchu. Natomiast wszędzie stało mnóstwo porzuconych, źle zaparkowanych samochodów. W kilku miejscach zobaczył nawet

strażników parkingowych ręcznie wypisujących coś na kartkach.

Po wewnętrznej stronie drzwi kawiarni Gunilla umieściła również ręcznie wypisaną informację: *Zamknięte z powodu problemów technicznych. Zapraszamy jutro.*

Filip sięgnął po telefon, by zadzwonić do szefowej, ale komórka padła. Pozostawało mu zatem wrócić do domu przez zastygłe w bezruchu miasto.

\* \* \*

W mieszkaniu, kiedy otworzył drzwi wejściowe, poczuł woń seksu, kawy i starego jedzenia. Wystarczyło kilka godzin bez wentylacji, by wszystko zaczęło cuchnąć. I tak dobrze, że sierpniowa pogoda nie jest gorsza i że można wietrzyć. Otworzył więc wszystkie okna i drzwi balkonowe na całą szerokość. W pogrążonej w półmroku sypialni zdjął bieliznę pościelową i wrzucił ją do kosza na brudy, a potem na nowo powłókł pościel. Ciekawe, kiedy będzie mógł zrobić pranie.

Strumień w kuchennym kranie był słabszy niż zazwyczaj. Czyżby wodociągi też miały problem? Ale Filip wiedział, co w takim przypadku powinien zrobić: nabrać wody do wanny.

Ponieważ w łazience nie było okna, więc żeby mieć trochę światła, odpiął latarkę Nitecore, którą nosił przy kluczach. Ta się jednak nie zaświeciła. Czyż nie zmieniał w ubiegłym tygodniu wszystkich baterii? Te nowoczesne nie rozładowują się przecież tak szybko. W ciemnościach zatkał wannę korkiem i odkręcił kran z zimną wodą. Ta zaczęła bębnić o spód wanny, przerywając ciszę, a Filip wyszedł do holu, by wziąć z torby inną latarkę.

Również ta nie chciała świecić. Coś się tu nie zgadza. Pośpiesznie obszedł całe mieszkanie i zebrał wszystkie kieszonkowe latarki. Żadna nie działała. Ale miał baterie, które czekały gotowe w ściennej ładowarce, a także w ładowarce korzystającej ze światła słonecznego. Postanowił więc ich użyć. Nic to jednak nie pomogło. Baterie z ładowarki słonecznej też nie chciały świecić.

W wypełnionym teraz świeżym powietrzem mieszkaniu Filip zaczął się pocić. Z szafy w garderobie wyciągnął radio na baterie, usiadł w fotelu na balkonie i przekręcił włącznik. Rozległ się trzask, a potem popłynął ku niemu spokojny szum. Radio działało, choć nie był w stanie sobie przypomnieć, kiedy ostatnio sprawdzał jego baterie.

To był bardzo prosty aparat, bez żadnych nowoczesnych wynalazków, miał tylko dwie gałki: jedną do regulowania głośności, a drugą do zakresu fal. W radiu muszą być jakieś informacje o awarii prądu. I jeśli rzeczywiście wodociągi mają problem, to ludziom należy się informacja, skąd mogliby brać wodę. Przyszła mu do głowy potworna myśl, że mieszkańcy zaczną czerpać wodę ze Strömmen lub innych ciągów wodnych Sztokholmu. Ytvattnet jest potwornie zanieczyszczona, zwłaszcza w centrum miasta, po setkach lat przyjmowania ścieków i innych



brudów w rozrastającym się mieście. O ile Filipowi wiadomo, Wodociągi Sztokholmskie czerpią wodę z jeziora Mälaren, poza tym jest ona gruntownie oczyszczana, zanim popłynie do mieszkań.

Filip wyciągnął metrowej długości radiową antenę i ustawił aparat na program P4. Tutaj też słychać było tylko szum. Spróbował jeszcze raz, ale teraz działał wolniej. Rezultat był taki sam. Próbował włączyć inne kanały, ale wszędzie też rozlegał się tylko szum. Przeszedł więc na fale średnie. To samo. Nigdzie żadnej audycji. Nawet z fal długich płynął wyłącznie szum.

Oparł się wygodniej. To, że nie ma prądu, że silniki wszystkich samochodów się zatrzymały, a cała elektronika przestała działać, że jego skomplikowane kieszonkowe latarki nie świecą, to wszystko można w jakiś sposób wytłumaczyć – brakiem konserwacji, wadliwymi mikrochipami, cyberatakami, wirusem.

Ale jak wytłumaczyć fakt, że umilkły wszystkie kanały radiowe? To, że zamilkły nadajniki radiowe w Sztokholmie, można wyjaśnić awarią prądu. Ale przecież powinien być jakiś zapasowy maszt radiowy w pobliżu, nawet gdyby odbiór nie był doskonały. Można wykorzystać kanały zagraniczne. Radio jest ważnym medium społecznym i kanałem informacyjnym, nawet jeśli przestaje działać jakakolwiek obrona; powinno też być ostatnią rzeczą, która przestaje działać. Teraz jednak nie nadają nawet kanały międzynarodowe działające na falach średnich i długich. W eterze panuje kompletna cisza. Nie można już mówić o poważnej awarii, to po prostu awaria totalna! *The shit has hit the fan*. Czyli główny wpadło do wentylatora, jak to się mawia w środowisku preppersów. Dlaczego nie dostrzegął tego wcześniej? Jak się tak zastanowić, to różne znaki tego, na co się zanosi, pojawiały się w ciągu przynajmniej ostatniego tygodnia.

Filip ruszył do łazienki. Wanna była do połowy pełna, ale z kranu spływał tylko cienki strumyczek.

Zamknął drzwi wejściowe na dwa klucze, założył łańcuch i dodatkowy haczyk, pozamykał drzwi balkonowe i wszystkie okna z wyjątkiem tego w sypialni, które zostawił uchylone. Potem odbezpieczył broń i ją naładował, a następnie odstawił ponownie do szafy. Stamtąd wyjął wiatrówkę i wraz z kartonem amunicji przeniósł do sypialni. Krótkie spodnie zamienił na czarne spodnie typu M90 z mnóstwem kieszeni, w których umieścił noże i inne przyrządy. W wojskowym pasie miał też schowek na pieniądze, w którym znajdowały się dwa tysiące koron w banknotach o różnych nominałach i cztery małe brytyjskie złote monety ukryte po wewnętrznej stronie zamka błyskawicznego. A mieszkanie należało odświeżyć. Powinien wysprzątać, dopóki na dworze jest jeszcze jasno. Zagrzeć trochę wody z łazienki i wszystko wymyć. Zachowanie higieny jest ważne. Co zrobić z jedzeniem z lodówki i zamrażarki teraz, kiedy nie ma prądu? Przypuszczalnie większość trzeba będzie wyrzucić, na razie jednak urządzi sobie ucztę z tego, co nadal nadaje się do spożycia.

Filip z szerokim uśmiechem wyszedł z kuchni, napełnił wodą garnki i przyniósł spirytusową kuchenkę do gotowania.

Pora zaczynać.

## ANNA LJUNGBERG

## 28 sierpnia, poniedziałek

Obejmując kolana ramionami, Anna siedziała na krawędzi chodnika przy Volkungagatan i poprzez korony drzew spoglądała na budynek policji i sądu po drugiej stronie strumienia Fattighus. Dlaczego po prostu nie pójść na policję i nie powiedzieć, jak się sprawy mają? Oni muszą zrozumieć. Ale może wezmą ją za wariatkę i zamkną? Zaczną ją faszerować prochami? Co stałoby się wtedy z dzieckiem?

Erik usiadł obok niej.

– No i jak ty się masz?

Anna wzruszyła ramionami.

– Źle się czuję. Tego było po prostu za wiele.

Erik zaniósł się kaszlem, przyglądał się swoim paznokciom.

– Tak, naprawdę było tego dużo. To wszystko zmienia. Teraz muszę wracać do instytutu. Musimy nadal obserwować, co się dzieje. To naprawdę fantastyczne odkrycie. – Zaczął się śmiać.

Anna pokręciła głową, a potem uściskała go.

– Idź już. Dam sobie radę.

Po raz ostatni zobaczyła Erika, jak jechał rowerem na południe przez opustoszałą Skånegatan. Wydawało jej się, że zanim zniknął za rogiem, uniósł rękę i pomachał na pożegnanie.

Anna siedziała jeszcze na chodniku dobre pół godziny. Nie przejechał ani jeden samochód, miasto było ciche. Jedyne oddalone głosy i krzyki mew zakłócały szum rosnących w alei drzew. Prąd z pewnością wkrótce wróci. To wszystko jest chyba jakąś formą ciężowej psychozy i koszmarnym snem.

W końcu się podniosła. Od tego siedzenia na twardym chodniku całkiem zdrętwiała, więc, idąc w stronę Drottningtorget, prowadziła rower. Brudnobrązowa woda strumienia Fattighus towarzyszyła jej w wędrówce. Minęła porzucony wagon tramwajowy z szeroko otwartymi drzwiami, napotkała matkę z dzieckiem w wózku.

Może by jednak spróbować?

Anna zatrzymała kobietę.

– Prąd nigdy już nie wróci. Wszystko przejęły nanomity. Żadne urządzenie elektroniczne nie będzie już działać. Wszystko zostało zniszczone.

Kobieta popatrzyła na nią przerażona i bez słowa ruszyła dalej.

Anna próbowała jeszcze z kilkoma osobami, ale ani jedna nie powiedziała, że jej wierzy.

– Czy ciebie całkiem pogięło?

– Idiotka!

– Wariatka!

– Odczep się!

W końcu dała za wygraną. Ludzie po prostu nie chcieli jej słuchać, nie chcieli wiedzieć. Chcą żyć w swoim ciasnym kokonie zaprzeczenia. Powinna znaleźć inny sposób dotarcia do nich. Może należy pisać kartki, organizować spotkania? Ale Anna musi myśleć o dziecku. Mama by wiedziała, co należy zrobić. Nie zastanawiając się, otworzyła torebkę, by sięgnąć po telefon, ale zapomniała, że oddała swój uszkodzony aparat Erikowi. Dotknęła palcami znajdującej się w torebce koperty. Karta upominkowa do sklepu Femmans Sport, którą dostała od Callego. Dlaczego nie? Przecież mogłaby zabrać Callego ze sobą do mamy. Mogą pojechać rowerami, spać po drodze w namiocie.

\* \* \*

Nordstadstorget tonął w mroku. Jedyne tu i tam przez szklane fasady budynków przedostawały się resztki dziennego światła.

Dwaj strażnicy pilnowali drzwi do siedziby Femmans.

– Już zamykamy. Otworzymy ponownie, gdy będzie prąd.

Anna ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, że prądu już nigdy nie będzie.

– Bardzo proszę, ja muszę wstąpić tylko do Femmans Sport. Maria jest moją koleżanką.

Kłamstwo było jej jedyną szansą, a Maria to popularne imię.

Młodszy ze strażników uśmiechnął się.

– To lepiej się pośpiesz. Przyszłaś dokładnie w ostatniej chwili, oni zamykają. I uważaj w ciemnościach.

Anna odpowiedziała mu uśmiechem i wbiegła do budynku. Większość sklepów była pozamykana, w mroku dostrzegła personel za zamkniętymi szklanymi drzwiami. Kilku nie zamknięto, ale sprawiały wrażenie całkiem opuszczonych. W sklepie z ubraniami paliło się kilka stearynowych świec, poza tym wszędzie panował mrok. Anna odnalazła ruchome schody i ruszyła w dół. Kierowała się w stronę pełgającego tam pomarańczowego światła.

Grzechem byłoby nazywać to oświetleniem, ale w pomieszczeniach Femmans Sport znajdował się co najmniej tuzin źródeł światła. Pachniało tam

mieszaniną spirytusu, nafty i stearyny, ale sklep nadal był otwarty, a personel się krzątał.

Wyszła jej na spotkanie jakaś dziewczyna.

– Właśnie zamykamy, kasa nie działa.

Anna pokazała jej swoją kopertę.

– Mam tutaj kartę upominkową na pięć tysięcy koron. Chciałam kupić komplet wyposażenia kempingowego i duży plecak, który mogłabym włożyć na plecy, jadąc na rowerze. Potrzebuję ubrań, spirytusową kuchenkę, lampę naftową, filtry do wody. Żadnej elektroniki.

W blasku naftowej lampy i stearynowej świeczki troje sprzedawców zaczęło wyjmować rzeczy, które wymieniała. W końcu jeden z dwóch chłopaków powiedział:

– Żadne nasze urządzenia elektroniczne nie funkcjonują, ale tu masz całe wyposażenie, które może ci być potrzebne. A dlaczego nie chcesz elektroniki?

Nareszcie ktoś, kto się rzeczywiście interesuje!

– Pewnie pomyślicie, że zwariowałam, ale powinniście się postarać opuścić miasto. Prąd nigdy już nie wróci. Żadne urządzenia elektroniczne nie działają. Wszystko zostało zniszczone w wyniku ataku nanomitów. Możecie sprawdzić. – Sięgnęła po leżącą w pobliżu elektryczną latarkę kempingową i uniosła ją ku palącej się latarce sztormowej zasilanej naftą. Z lekkim westchnieniem potrząsnęła latarką kempingową i wszyscy zobaczyli, że w blasku światła wiruje kurz. – To, co wygląda jak kurz, to resztki elektroniki, którą zjadły nanomity. Jeśli przyjrzyecie się uważnie, znajdziecie kurz na wszystkim, co się popsło. A jeśli otworzycie urządzenia, zobaczycie w środku jeszcze więcej kurzu.

Sprzedawcy potwierdzali jeden przez drugiego.

– To się zgadza. Wszystko, co się popsło, jest zakurzone, zarówno w sklepie, jak i w domu. Dlaczego nikt nas o tym nie poinformował?

– Tego nie wiem. Telefony nie działają, Internet padł, prąd został wyłączony i wszystkie środki transportu stanęły. Nawet jeśli przyczyny tego zjawiska byłyby znane, nie ma jak przesyłać informacji – odpowiedziała Anna.

Jeden z pracowników zareagował gwałtownie:

– Kurwa! Co wy na to? Dostaliście jakąś wypłatę? To ja teraz biorę sobie wypłatę w towarach oraz zamrożonych produktach i zwiewam. Ty też masz zamiar tak zrobić, nie?

– Zamierzam odwiedzić moją mamę, muszę z nią porozmawiać – odparła Anna.

Wypuścili Annę ze sklepu wyjściem dla personelu, które prowadziło do długich ciągów zaopatrzeniowych zbudowanych pod ziemią pod Nordstad. Była obciążona ciężkim ekwipunkiem, ale plecak leżał znakomicie. To wszystko nie było niewygodne, tyle że ciężkie. Trzymając w ręce naftową latarkę, wędrowała

samotnie ku wyjściu.

Słyszała o tych podziemnych ciągach zaopatrzeniowych, ale nigdy ich nie widziała. Szerokie esplanady, na których mogą się zmieścić cztery ciężarówki jedna obok drugiej, w magiczny sposób zaopatrujące nocami setki sklepów w towary konsumpcyjne. Światło latarki migotało, w podziemiach śmierdziało mokrym betonem. Raz po raz pojedyncze porzucone ciężarówki wyłaniały się z mroku. W pewnym momencie zauważyła wielką kałużę wody. Anna znajdowała się teraz poniżej poziomu rzeki, a pompy przestały działać już dawno. Bez prądu ciągi komunikacyjne i piwnice we wszystkich domach przy handlowych ulicach w Nordstad prędzej czy później zostaną zatopione.

Może brzmiało to dziwnie, ale kiedy Anna była jeszcze na studiach, jej kolega z Wydziału Dróg i Mostów twierdził, że cała dzielnica Nordstad została zbudowana jako jeden ogromny betonowy bunkier na göteborskiej gliniastej glebie i stoi pewnie jedynie dzięki pracy zaawansowanego systemu pomp. Gdyby prąd trzeba było wyłączyć na dłuższy czas, to cała część miasta stopniowo straciłaby oparcie i w końcu pograżyła się w glinie, o ile wcześniej ta konstrukcja się nie rozpadnie.

Wreszcie Anna dotarła do wielkiej bramy i otworzyła mniejsze drzwi dla personelu. Zalało ją światło. Zgasła naftową latarkę i ruszyła w stronę rampy, a potem już na świeżym powietrzu weszła na most na rzece Göta.

\* \* \*

– Calle!

W końcu zmęczyła się krzyczeniem i rzucaniem garściami żwiru w okno, które, jak sądziła, należało do mieszkania Callego na pierwszym piętrze. Ale na szczęście poruszyła się firanka i mignął jej chłopak z nagim torsem. Uśmiechnął się szeroko, po czym zniknął w mieszkaniu, a po chwili pojawił się przy wejściowych drzwiach.

Nie trzeba było żadnych powitań. Anna uściskała go mocno, a on odsunął na bok jej blond włosy i cmoknął ją lekko w usta.

– Domofon nie działa. Tęskniłem za tobą.

Anna poczuła mrowienie w brzuchu, pragnęła go już teraz. Ale ma ważniejsze rzeczy do zrobienia. Skoro więc czekała tyle, to poczeka jeszcze kilka godzin.

– Ja też tęskniłam. Ale musimy porozmawiać.

– OK, rozmawiajmy.

– Nie teraz. Teraz musimy odwiedzić moją mamę.

– Czy ona nie mieszka gdzieś w okolicy Ljungskile?

Anna wiedziała, co powiedzieć.

– Oczywiście. Tyle gadałeś o tym, że powinniśmy wybrać się na kemping,

więc co byś teraz powiedział, gdybyśmy pojechali do mamy na rowerach i po drodze rozbijali namiot? Jedna lub dwie noce w kompletnym spokoju, a potem będziemy na miejscu.

– Tylko że ja muszę wkuwać. – Calle się wahał, ale oczy mu lśniły. – A nie moglibyśmy pojechać autobusem? Albo wynająć samochodu?

– Nie, ruszamy zaraz. Teraz albo nigdy. Mam wszystko, czego potrzebuję. Wóz albo przewóz. Decyduj!

Wskazała ręką na swój rower i plecak. Calle zaczął się śmiać i zsalutował.

– Jaka ty jesteś ogarnięta, dziewczyno! Daj mi kilka minut na spakowanie.

Anna poszła z nim na górę do mieszkania, usiadła przy kuchennym stole i czekała, aż będzie gotowy. Calle też miał spakowany plecak, leżał wsunięty pod łóżko. Czy powinna zacząć mu opowiadać? A może on pomyśli, że jest idiotką. Ale przecież ma prawo wiedzieć.

– Calle, obiecaj mi, że mnie nie wyśmiejesz. Mam ci do powiedzenia jedną rzecz. – Spojrzała na swój brzuch. – Nie, dwie rzeczy.

\* \* \*

Ani Anna, ani Calle nie mieli żadnych papierowych map. Ona mogła się tylko domyślać, jak daleko jest do mamy. Była pewna, że jakoś tam trafi. Kiedy ostatnio odwiedzała matkę, wynajęła samochód, a podróż zajęła jej mniej więcej godzinę. Pamiętała, że zjechała z autostrady przy Stora Höga i dalej jechała dawną E6, aż dotarła do zagrody położonej tuż przy tej starej, porzuconej już drodze.

Pytanie tylko, jak najlepiej dostać się tam rowerem? Na stacji Shella przy Dworcu Centralnym udało im się kupić atlas drogowy za trzecią część gotówki, jaka im jeszcze została.

– Szczerze powiedziawszy, mam w dupie aparaty kasowe. Szef kazał mi zamknąć i iść do domu, teraz, kiedy wyłączyli prąd. Jeśli macie gotówkę, to atlas będzie wasz.

– Ale prąd nigdy już nie wróci – oznajmił Calle grobowym głosem, a chłopak za ladą skinął głową.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło. Ostatnie dwa tygodnie były cholernie trudne. Prawie nie mieliśmy dostaw. A dokąd wy się wybieracie?

– Wyjeżdżamy z miasta. Powinieneś zrobić to samo.

Chłopak znowu skinął głową. Ogarnął wzrokiem niemal zupełnie puste półki w sklepie.

Most na rzece Göta był jednym wielkim zbiorowiskiem stojących bez ruchu wagonów tramwajowych, autobusów i setek samochodów, ale ścieżką rowerową można się było poruszać bez problemu. Sądząc po liczbie kierowców, którzy zaglądali pod podniesione maski, dyskutowali ze sobą nawzajem lub bez skutku próbowali dokąś dzwonić, wielu z nich zatrzymało się dopiero niedawno. Pojawił

się chyba ten sygnał, o którym mówił Erik. Ktoś musiał zaktywować uśpione nanomity.

Na wysokości Brantingmotet Calle zatrzymał rower i popatrzył w górę, w stronę wjazdu na autostradę.

– Dlaczego mielibyśmy jechać okrężną drogą przez Säve i mnóstwo wzniesień? Dlaczego nie skierować się na gładką i najbliższą położoną drogę? – Ruchem głowy wskazał autostradę.

Anna zmarszczyła czoło i głęboko zaczerpnęła powietrza. Było świeże i bez spalin. Miasto jest czyste. Jedyne dźwięki, jakie słyszeli, to odgłosy mijających ich na ścieżce rowerów, a czasem jeszcze zirytowany sygnał dzwonka.

To jasne. Jeśli wszystkie nanomity zostały uaktywnione, to prawdopodobnie wszelki ruch samochodowy ustał. Autostrada jest najbliższą drogą, którą można się wydostać z miasta, a jadąc tędy, unikną wszystkich wzniesień, przez które wiodą ścieżki rowerowe.

Anna skinęła głową.

Przy lekkim zachodnim wietrze wiejącym im w plecy bardzo szybko dostali się doliną rzeki Göta do Kungälv. Czasami musieli zmieniać pas ruchu, żeby przedostać się między zastawiającymi autostradę samochodami. Największe zbiorowiska aut powstawały wokół znajdujących się na drodze przeszkód. Najgorzej to wyglądało przy wjeździe do tunelu Tingsstad, zatarasowanym mnóstwem samochodów i strumieniem pieszych próbujących się z tunelu wydostać.

Jedyny samochód na chodzie wyprzedził ich w okolicy Bäckebo, gdzie chciał przez pomyłkę zawrócić. Zaraz potem zatrzymał się na tyle kolejki stojących bez ruchu aut. Kiedy Anna i Calle tamtędy przejeżdżali, kierowca volvo zatrafił na nieruchomy sznur samochodów, a potem zirytowany zaczął się wycofywać. Ujechał kilka metrów i silnik mu zgasł.

By ominąć wzniesienie na rzece Nordre, Anna i Calle opuścili przed Kungälv autostradę. Pod murami twierdzy Bohus zrobili sobie przerwę, by napić się kawy i chwilę odpocząć.

Anna czuła się źle, jedynie z obowiązku żuła wolno keksa, których paczkę Calle zabrał z domu. Nie pokonali jeszcze nawet dwudziestu kilometrów. Nie było szans, by Anna dała radę przejechać co najmniej czterdzieści każdego dnia, postanowili więc rozbić obóz na noc kawałek na północny zachód od Kungälv. Rowery przypięli łańcuchami do słupa drogowskazu przy autostradzie. Poszli do lasu odszukać małe jezioro uwidocznione na mapie jakieś sto metrów od drogi. Spoceni i rozgrzani długą jazdą na rowerach obciążonych bagażem rozebrali się na brzegu.

Calle zanurkował i kilka sekund później ze śmiechem wyłonił się nad powierzchnią wody.



– Chodź, Anna! Woda jest zimna, ale bardzo przyjemna.

Wahała się. Czy to w porządku, że kobieta w ciąży się kąpie? Takie proste pytanie, a nikogo, kto by odpowiedział. Wszystko, co jest potrzebne, znajduje się w Google. Ale te czasy minęły. Powinna była kupić sobie książkę na temat ciąży. Ale nie szkodzi, mama zna odpowiedzi. Jeszcze tylko jeden dzień na rowerze.

W końcu śmiechy i nawoływania Callego przekonały ją i również zanurkowała. Chłód był dla ciała szokiem, każdy nerw w skórze protestował, ale specjalnie zimno nie było. Ona też roześmiała się głośno.

– Cudownie!

Calle podpłynął bliżej i wziął ją w ramiona.

– Anno! Kocham cię.

Serce dziewczyny zaczęło bić szybciej, nigdy przedtem Calle jej tego nie wyznał. Nie miała odwagi mu odpowiedzieć.

Drżącymi wargami uciszyła go mokrym, przeciągłym pocałunkiem. Oboje ostrożnie podpłynęli do brzegu. Czują, że Calle jej pożąda. Nigdy przedtem Anna nie kochała się poza domem i chociaż las był ich jedynym świadkiem, czują się trochę nieswojo.

Z drugiej strony nigdy przedtem nie kochała się też w namiocie. Tyle jest nowych rzeczy!

**MAGNUS SVENSSON****29 sierpnia, wtorek**

W willi panowała upiorna cisza. Magnus wyciągnął rękę do lampy przy łóżku i kilkakrotnie nacisnął włącznik. Leny już w łóżku nie było.

Postawił stopy na zimnej podłodze i poszukał kapci. Potem rozsunął zasłony i napotkał oskarżycielski wzrok Murrego. Kot siedział na parapecie, wydawał z siebie przeciągłe jęki, a na widok Magnusa zaczął drapać w szybę.

– Dobrze, dobrze, możesz wejść.

Zwykle nie można było po prostu otworzyć drzwi sypialni, alarm był włączony i natychmiast zaczynał wyć, wzywając ochronę. Należało pójść do wyjściowych drzwi i rozkodować alarm, ale dzisiaj centrala nie dała znaku życia. Murre jednak znał te procedury i wbiegł szybko, gdy tylko Magnus otworzył drzwi. Sekundę później znalazł się w kuchni przy misce z jedzeniem. Jeszcze jedno oskarżycielskie miauknięcie wyjaśniło, że potrzebny jest świeży pokarm dla kota. Magnus napełnił miseczkę suchą karmą. Mieli zapas na jeszcze jeden tydzień.

Lena wybiegła z kuchni. Miała potargane włosy, ale promieniała niczym słońce, kiedy prześlizgnęła się obok Magnusa, przy okazji czule go całując.

– Dzień dobry, kochanie. Myślisz, że dzieci się jeszcze nie pobudziły?

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą do łazienki, której drzwi zamknęła na klucz.

Promienie porannego słońca przedzierały się przez zaparowane łazienkowe okno. Dzięki lustrom i białej terakocie łazienka wydawała się zdumiewająco jasna. Wyłożona płytkami podłoga okazała się lodowato zimna, kiedy Magnus zsunął z nóg kapcie, by wejść pod prysznic. Ogrzewanie podłogowe przestało działać.

Odkręcił kran, Lena wślizgnęła się za nim i zaczęła głaskać go delikatnie po brzuchu i udach.

Ze słuchawki prysznicowej wypłynęło kilka strumyków wody, które wkrótce całkiem ustały, od czasu do czasu kapnęła tylko pojedyncza kropla.

– O nie! Tylko nie awaria wodociągu! Muszę sprawdzić, co się stało. – Odsunął szorstko rękę Leny i podszedł do umywalki. Ta sama sytuacja. Najpierw pojawił się cienki strumyk wody, a sekundę później kapały tylko krople.

– Nie zachowuj się jak jakiś nudziarz, Magnus!

Lena stała naga w kabinie, ale on ją zignorował. Jakaś rura musi być nieszczelna. Naprawa może się okazać kosztowna. Magnus zaczął biegać po domu i sprawdzać, ale wszędzie stwierdzał to samo: w żadnym kranie nie ma wody.

Na czworakach wsunął się pod blat w pralni, by sprawdzić pralkę. Programator był unieruchomiony, zatem awaria nie mogła się przytrafić w domu, a takim razie to sprawa gminy, nie jego.

Pośpiesznie wrócił do łazienki i do żony, ale teraz Maximilian już nie spał i siedział w toalecie.

Lena szturchnęła go w bok, kiedy wkładała na siebie szlafrok, by pójść do kuchni.

– Pretensje miej do siebie, to ty uznałeś, że woda jest ważniejsza.

Przygotowanie śniadania okazało się problematyczne. Nie było wody na kawę ani na herbatę, mleko skończyło się w ubiegłym tygodniu, a soku, który został z wczorajszego grilla, wystarczyło tylko na szklankę dla każdego dziecka.

– Tatusiu, sok jest ciepły. Błeee!

Moa demonstracyjnie założyła ręce i odmówiła picia. Magnus spróbował odrobinę.

– Kochanie, sok jest tylko trochę letni. Przecież wiesz, że wczoraj wyłączyli prąd, więc lodówka nie chłodzi. Ale sok nadaje się do picia.

– To ja wypiję!

Maximilian chwycił szklankę i opróżnił ją kilkoma haustami. Moa zaczęła krzyczeć.

– Mamo! Tatusiu! Max wypił mój sok!

Lena pogłaskała najmłodszą córeczkę po włosach i przeszyła wściekłym spojrzeniem Maxa, który odwrócił głowę.

– Przecież powiedziałaś, że nie chcesz.

Mia w milczeniu popijała małymi łyчками ze swojej szklanki i wpatrywała się w maselniczkę.

– Mamo, masło się roztopiło. Wygląda obrzydliwie.

Lena zwróciła się do Magnusa:

– Ja wysiadam. To są twoje dzieci.

Poszła z powrotem do sypialni. Magnus słyszał, że rzuciła się na łóżko i wyjęła książkę ze stosu stojącego na nocnym stoliku. Magnusowi zasychało w ustach, zezował więc na wciąż w połowie pełną szklankę Mii.

Zabrało mu niemal godzinę przekonanie dzieci do soku i kanapek z roztopionym masłem, zeschniętym serem i podejrzanie pachnącą kiełbasą. Jemu i Lenie została do picia tylko resztką wina w piwnicy, ale chyba nie można zaczynać dnia od picia alkoholu. Wziął więc z koszyka na owoce dwa jabłka i poszedł do sypialni.

– Ja nadal mam cierpki humor.

– Ale chyba nie taki cierpki jak to jabłko.

Lena uśmiechnęła się i sięgnęła po owoc.

– Jak myślisz, kiedy znowu włączą prąd i wodę?

– Nie mam pojęcia. Telefon nie działa. Spróbuję sprawdzić, czy powiedzą coś przez radio.

– Zawsze możemy wyciskać sok z jabłek. Stara wyciskarka do soku twojej mamy leży gdzieś w piwnicy. Chyba że ją wyrzuciłeś?

Magnus pokręcił głową. Wyciskarka wciąż stoi na swoim miejscu. Pewnie jest bardzo zakurzona, ale przecież da się ją wytrzeć do czysta. Wielokrotnie przygotowywali się do robienia własnego soku i musu z jabłek, których każdej jesieni zbierali stosy, zachowali więc starą ręczną prasę. Lata jednak mijały, a oni nigdy nie zrealizowali tych planów.

Spojrzał na swój ręczny zegarek, który zatrzymał się na wpół do trzeciej.

Żadne nie wybierało się do pracy ani nie chciało wysłać dzieci do szkoły. Mimo że był wtorek.

## ANNA LJUNGBERG

## 29 sierpnia, wtorek

Anna z trudem rozpoznawała obejście. Kiedy była tutaj przed dwoma laty, porastały je drzewa, zarośla i półmetrowej wysokości trawa. Do niewielkiego białego domu i dwóch czerwonych budynków gospodarskich wiodła jedynie wąska ścieżka. Matka była jednak pełna entuzjazmu.

Teraz wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Grządki pełne warzyw i innych roślin pokrywały znaczną część dawnego trawnika. Ręczna kosiarka stała oparta o płot sporej zagrody dla kur, obejmującej również oba mniejsze, pomalowane na czerwono budynki. W cieniu kilku drzew, które zostały w obejściu, ustawiono podwójny rząd klatek dla królików. Co najmniej tuzin nowo posadzonych drzew owocowych dotrzymywał towarzystwa starym jabłoniom w otoczeniu porzeczek i malin, które przy poprzedniej wizycie Anny były jedynie wątłymi witkami. Brunatna ziemia na dużym polu ziemniaczanym wskazywała, że plony zostały właśnie zebrane. Pozostawiono jeszcze rzędy warzyw oraz wielkie liście skrywające cukinie i dynie. Mama Anny nadal nie miała samochodu, a jedynym jej pojazdem był rower z dużą przyczepką. Cztery ule uzupełniały zasoby gospodarstwa.

Z komina białego domu wydobywała się wąska strużka dymu, podobnie zresztą jak z komina większego czerwonego budynku. Ale nie pachniało dymem, tylko jakimś jedzeniem. Jedzeniem, ale jakby jednak czymś innym.

Anna ostrożnie odstawiła rower na wysypanej żwirem ścieżce i wolno ruszyła w stronę otwartych zielonych drzwi przy północnym narożniku domu. Dom był taki mały, że miał tylko dwa okna na dłuższej ścianie.

– Anna! Czy to naprawdę ty?

Matka wyszła z większego budynku w południowej części obejścia. Miała na sobie granatowe spodnie stolarskie i brudną szarą koszulę. Siwe włosy związała w węzeł chusteczką do nosa, nosiła też brudny fartuch. Ale wyglądała o dziesięć lat młodziej niż ostatnio i zniknęły wszelkie oznaki nadwagi.

Anna pobięła przed siebie i objęła matkę. W oczach miała łzy, kiedy, pociągając nosem, szepnęła:

– Mamusiu.

– No, no, kochanie. Przecież ciągle rozmawialiśmy przez telefon. Ostatnio też próbowałam dzwonić, z tym że telefon ma jakiś feler. Ale od ostatniej rozmowy przecież zbyt wiele czasu nie minęło. – Zrobiła krok w tył i lustrowała Annę od stóp do głów. – To jeszcze wcześniej, jak widzę. Ledwie parę tygodni, prawda?

– Jak się domyśliłaś?

– Matki miewają przecucia. Ale ja nie widziałam łez w twoich oczach od kiedy skończyłaś jedenaście lat. Nie płakałaś nawet na pogrzebie taty. No a poza tym nauczyłam się tego i owego podczas czterdziestu lat pracy akuszerki. Wyczułam twoje piersi przez ubranie, a przecież ty raczej nie zrobiłabyś sobie operacji plastycznej. A może mogłabyś przedstawić mi tatusia?

Bez wahania matka ruszyła w stronę Carla, który dotychczas trzymał się z boku, popijając wodę z butelki, ale teraz wyprostował się i podszedł bliżej.

– O, jak miło. Anna dotychczas nie miała zwyczaju przywozić tu swoich przyjaciół. Jestem Gudrun.

Calle i Gudrun uścisnęli sobie ręce.

– Calle. Masz fantastyczne gospodarstwo.

– Nie wszystko jest jeszcze gotowe. Ja wychowywałam się na wsi, ale ojciec Anny chciał mieszkać w mieście. A wiesz, jak to mówią, że jak się człowiek starzeje, to wraca do dzieciństwa.

Gudrun obejrzała sobie Callego od góry do dołu, a potem zwróciła się do Anny:

– Świetnie cię rozumiem. Gdybym była młodsza... Ale cóż, jestem pomarszczoną starą babą. A co on na to, że zostanie tatusiem? Mam mu gratulować czy współczuć?

Przez ramię matki Anna mogła dostrzec, że Calle się rumieni. Ona sama nie umiała powstrzymać chichotu.

– Och, gdzie się podziała moja uprzejmość! Przecież musicie być głodni! Wejdźcie, proszę, zaraz podam kawę i ciasto. Na wsi ludzie zawsze mają ciasto. – Przechyliła głowę i mrużąc oczy, przyglądała się Annie. – A dla ciebie będzie herbata. Ciasto upiekłam wczoraj, chociaż nie wiedziałam, że będę mieć gości. Może to jakieś przecucie.

Słońce chyliło się ku zachodowi, ale w małym domu było potwornie gorąco. W środku znajdowały się nieduża łazienka i kuchnia, za nią była mikroskopijna sypialnia. Południowa część domu z dwoma oknami została przeznaczona na pokój dzienny, największy w tym budynku. Wąskie schody wiodły na niski strych. Jeśli Anna dobrze zapamiętała, to na strychu znajduje się tylko małe pomieszczenie z okienkiem przy każdym narożniku. Wątpliwe, czy Calle będzie mógł tam stanąć prosto, nawet pośrodku.

– Przepraszam, że tu tak gorąco, ale nie mam prądu już od soboty. Muszę palić pod płytą, żeby coś ugotować. A tego lata bardzo szybko robi się za gorąco.

Matka nakryła stolik obok kanapy, ustawiła na nim ciasto i napoje. Anna nie rozpoznawała znajdujących się tutaj mebli. Wyjątek stanowił kredens, a poza tym matka chyba nie zabrała nic ze starego mieszkania. Meble tutaj wyglądały na antyczne, łącznie z tą twardą kanapą.

Herbata miała cierpki smak, ale za to ciasto było słodkie.

– Masło zaczęło się topić, mleko kwaśniało, więc musiałam ze wszystkiego upiec ciasto. Będziecie musieli obejść się bez nabiału, dopóki nie włączą znowu prądu.

Calle spojrzał Annie w oczy.

– Prąd nigdy już nie wróci.

– Tak mówisz, kochanie? Czyżby hormony zaczęły już działać? Ale to naturalne, szybko minie. Zobaczysz.

Anna musiała więc wyjaśnić wszystko, co powiedział jej Erik.

Matka oparła się wygodnie w fotelu z białymi szydełkowymi serwetkami na oparciach. Spoglądała w okno, stukając palcem po wargach. W końcu podniosła się i poprawiła ubranie.

– No cóż, zaparzę więcej kawy. Czekają nas mnóstwo roboty. Mam nadzieję, że zechcecie zostać. Strych jest wasz, dopóki nie wyremontujemy małego domku, żebyście mogli się przenieść i nie musieli sypiać z rękami na kołdrze.

\* \* \*

Po obiedzie składającym się z potrawy z królika, ziemniaków, trzech rodzajów cebuli i marchwi, przyprawionych dużą ilością świeżych ziół, których Anna przeważnie nie rozpoznawała, zaczęło się ściemniać. Złe samopoczucie minęło, była najedzona i zmęczona. Dwudniowa jazda na rowerze odbiła się na całym ciele, Anna ledwie zdołała wejść po schodach na strych.

To wewnątrz było urządzone bardzo oszczędnie. Od północnej strony, nad sienią i sypialnią matki, stały kartony, zrolowane dywany i bele jakichś tkanin. Pod oknem od południowej strony znajdowały się dwa materace, poskładane kołdry i poduszki, tak jakby matka planowała, że kiedyś zagości tu jakaś para.

Na strychu było jeszcze bardziej gorąco, chociaż okno od północnej strony zostało szeroko otwarte. Calle musiał chodzić mocno pochylony, by nie uderzać głową w sufit. Wciągnęli na górę swoje pakunki, pościelili sobie w blasku światła docierającego jeszcze przez okno i wślizgnęli się pod kołdry. Przy podłodze było trochę chłodniej.

Calle narzekał na skrzypiącą podłogę.

– Ręce na kołdrze. – Anna obróciła się na bok i pocałowała go w szyję.

Odkąd są razem, uprawiali seks co najmniej raz przy każdym spotkaniu, robiąc przerwę tylko podczas menstruacji. Anna domyślała się, że dziecko przerwie ten zwyczaj. Ale jeszcze nie teraz.

Nadeszła noc i deszcz zaczął bębnić w dach. Obolała i zeszywniała po podróży Anna leżała na boku i spoglądała w ciemności na profil Callego.

On oddychał lekko, ledwo dosłyszalnie. Czyżby zasnął?

Ponownie pocałowała go w szyję i pogłaskała po rozluźnionych mięśniach klatki piersiowej, zatrzymała się przy brodawkach, zanim zsunęła rękę niżej, na jego napięty teraz brzuch i dalej, w slipy. Poczwała, że jej pożąda. Powinni się jednak zachowywać cicho jak myszki. Żadnych gwałtownych ruchów.

Zacząła mu masować członek, spokojnie i delikatnie na początku, potem coraz bardziej intensywnie. Calle odwrócił się do niej i dotknął jej tkliwych piersi.

Anna położyła palec na jego wargach i szepnęła:

– Ręce na kołdrze.

Po oddechu Callego poznawała, że on zbliża się do ekstazy, czwała, że w jej ręce członek jeszcze bardziej twardnieje. Ona też nie była w stanie dłużej czekać, przerwała pieszczoty, by zsunąć majtki. Będą się kochać bez gwałtownych ruchów. Położyła się przy nim na boku, z nogami na poduszce, i znowu zaczęła go pieścić.

Kiedy poruszyła się gwałtowniej, podłoga zaskrzypiała, ale ona już się tym nie przejmowała.

Język Callego dotykał jej delikatnie i metodycznie, dokładnie tak, jak go nauczyła. Musiała bardzo uważać, by nie poruszać się w takt jego pieszczot, ale jej ręka zwiększyła tempo. Nagle Calle zastygł w ekstazie, Anna poczekała, aż skończy. A co, jeśli teraz będzie zmęczony? Ona sama już dochodziła. Dostrzegając wahanie Callego, zaczęła szybciej kręcić biodrami. Podłoga tym razem nie skrzypnęła.

Calle ujął silnymi dłońmi jej pośladki i przyciskał ją do siebie, kiedy oparła się rękami o materac i odrzuciła w tył głowę, by powstrzymać okrzyk.

Spocona położyła się obok niego. Teraz była gotowa, żeby mu powiedzieć.

– Kocham cię, Calle. Zostań ze mną na zawsze – szepnęła mu do ucha.

\* \* \*

Od okna ciągnęło chłodem, chociaż w stopy nadal było jej gorąco, ponieważ znajdowały się najbliżej murowanego komina. Ciało Callego było rozgrzane i Anna przysunęła się bliżej.

Hałasy w kuchni sprawiły, że w końcu włożyła skarpetki i T-shirt. Ciepło powoli wracało, wraz z lekkim zapachem palonego drewna. Kiedy Anna zeszła po schodach, matka skinęła jej z kuchni i wskazała głową małą łazienkę. W kabinie prysznicowej stało wiadro z podgrzaną wodą. Anna skorzystała z WC i splukała je zimną wodą z drugiego wiadra. Potem weszła pod prysznic i zaczęła zmywać z siebie namydloną gąbką nocny pot oraz ślady miłosnego aktu. Ścieki w tym domu spływały do studzienki na dworze, a stamtąd przez specjalny filtr do lasu. Calle już obiecał, że przed zimą wyczyści studzienkę i całą jej zawartość wywiezie



na pole. Gudrun będzie mogła to wykorzystać do nawożenia swoich poletek w przyszłym roku.

Anna uściskała Callego wchodzącego do kuchni. Czekają tam na nich sadzone jajka, domowy chleb oraz filiżanki zaparzonych przez matkę ziół. A także woda ze studni na podwórku.

– Dzień dobry! Weź trochę miodu, jest pyszny do chleba. I zupełnie niegroźny dla kobiet w ciąży. W zasadzie miałam go sprzedać, przynajmniej większą część, ale teraz jest, jak jest. Mamy tyle jedzenia, że nie pomrzemy z głodu. Ale podobno od słodczy psują się zęby. Poza tym pszczoły muszą być zimą dokarmiane, a ja nie mam tyle cukru, żeby wystarczyło do wiosny.

Calle usiadł przy kuchennym stole i z apetytem zjadał kanapki.

– Czy masz wszystko, co należy zgromadzić przed zimą?

– Mam zapas drewna na całą zimę, a w sumie chyba na dwie. Ale teraz musimy palić pod płytą również latem. Jeśli wyremontujemy domek, to tam też trzeba będzie palić, żeby było sucho. Ręczna pompa i kanalizacja funkcjonują. Z ośmiu kur będziemy mieć przynajmniej dwa jajka dziennie, dopóki nie nastanie zimowa przerwa. Któraś z kur na pewno będzie chciała siedzieć na jajkach, więc mam nadzieję, że doczekamy się kurcząt. Ziarna chyba wystarczy dla kur, jeśli będą dostawać też obierki od ziemniaków i inne resztki. Trzeba będzie skosić trawę i dokupić siana od jakiegoś chłopca, żeby króliki także miały jedzenie. Poza tym musimy przyśpieszyć rozmnażanie. Pozwolę Firemu pokryć wszystkie samice, to będziemy mieć mięso. Ziemniaków mam więcej, niż potrzebuję. Podobnie z marchwią, cebulą i innymi warzywami, które musimy zebrać przed nadejściem przymrozków. Issaksonowie, kilkaset metrów dalej przy drodze, prowadzą ekologiczną uprawę szklarniową. Zioła na przyprawy suszymy, a w lesie są grzyby. Mleko już teraz kupuję na czarno od jednego chłopca. Problemem jest tylko składowanie. Możemy kisić i konserwować, i to powinniśmy zacząć robić natychmiast. Musimy pojechać do Ljungskile i kupić cukier, sól, ocet i gorczycę oraz wszystko, co jeszcze mają w sklepie. Kiedy pojechałam tam ostatnio autobusem, półki były prawie puste. Później Calle będzie mógł przygotowywać drewno na lato i na zimę. Jak się nie ma w domu maszyn, to dobrze mieć męczycznę.

Anna przerwała jej:

– My prawie nie mamy pieniędzy. Tylko kilka banknotów stukoronowych. A kartami płacić nie można.

Gudrun roześmiała się.

– Kochanie, jak ty traktujesz swoją matkę? Ja mam w domu ponad dziesięć tysięcy. To powinno wystarczyć na wykupienie wszystkiego, co jeszcze mają w Ljungskile. To, co się da, kupię na czarno u chłopów w okolicy. Opał. Sąsiedzi wycinają i przywożą drewno z mojego lasu. Poza tym siano, mleko i inne rzeczy.

Papierowe pieniądze pewnie wkrótce stracą wartość, więc trzeba zadbać, by wydać je, dopóki jeszcze można. Czy przywiozłaś ze sobą skrzynkę z monetami, którą odziedziczyłaś po tacie?

Anna przytaknęła. Rzeczywiście zabrała mahoniową szkatułkę z monetami.

– Przynieś ją.

W ciemnej drewnianej szkatułce stały w rzędach złote monety różnej wielkości ustawione na sztorc.

Matka uśmiechnęła się szeroko.

– Ty nie wiesz, co posiadasz, prawda?

Anna pokręciła głową.

– Monety. Tata zbierał monety. Nie mam pojęcia, ile one są warte. Pięćdziesiąt dolarów, można przeczytać na kanadyjskich i amerykańskich. Nominał sto euro ma moneta austriacka. Kompletnie nie wiem, co to są krugerrandy. Ale z pewnością wszystko to jest warte sporo pieniędzy. Tak myślę, dlatego je przywiozłam. Dziesięć monet o nominale sto euro to przecież już mniej więcej dziesięć tysięcy koron.

Gudrun zaczęła się śmiać.

– Ty nigdy nie słuchałaś swojego taty. Zwłaszcza w ostatnim roku, odkąd się wyprowadziłaś. A on gadał o systemie bankowym i wirtualnych pieniądzach. O tym, jak cała gospodarka chyli się ku upadkowi. W związku z tym wszystkie swoje oszczędności składał w tej szkatułce. Nie, Anno, moja kochana. Te austriackie monety nie są warte po sto euro. Amerykańskie monety, te z orłem, to nie jest pięćdziesiąt dolarów. Kanadyjskie też nie mają tylko wartości nominalnej. To tylko cyfry, które mają świadczyć, że monety są prawnym środkiem płatniczym, co jest sposobem na obchodzenie przepisów podatkowych w niektórych krajach. Nigdy nie sprawdzałaś tego w Google? Po prostu wsunęłaś tę szkatułkę głęboko do szuflady i przestałaś o niej myśleć.

Anna poczuła, że się rumieni.

Matka mówiła dalej:

– Rzeczywista wartość tych monet jest około trzydziestokrotnie większa, zwłaszcza dzisiaj. Ta twoja szkatułka może być warta około miliona koron. Musimy ją dobrze schować, może nawet zakopać. Gotówka nam wystarczy, dopóki jest akceptowana.

\* \* \*

Do Ljungskile było mniej więcej piętnaście kilometrów. Bez ciężkich pakunków oboje mieli wrażenie, że fruną przed siebie, zwłaszcza że większa część drogi wiodła w dół. Anna ograniczyła tempo, by nie zostawić za sobą Callego z przyczepką. W drodze powrotnej będzie im o wiele ciężiej.

Nigdy przedtem nie była w Ljungskile. Pachniało tu słoną wodą

i wodorostami, a rześki wiatr od morza poruszał koronami drzew liściastych, których we wsi było dużo. Chmary wrzeszczących mew latały nad przepelnionymi pojemnikami na śmieci oraz workami pełnymi odpadów, które mieszkańcy wystawili na ulicę. Bez działających śmieciarek nikt ich nigdy stąd nie zabierze.

Poza tym we wsi panowała upiorna cisza. Na ulicach nie było ludzi, nie było też klientów przed małym sklepem ICA, który mieścił się w pomalowanym na żółto starym domu. Drzwi do sklepu stały otworem, a na pustej ulicy przed sklepem znajdował się wypisany ręcznie szyld.

Wewnątrz panował półmrok. Kiedy Anna i Calle weszli, przywitał ich starszy mężczyzna.

– Dzień dobry. Nie zostało nam już wiele towarów, a poza tym ja przyjmuję tylko gotówkę. Żadne aparaty nie działają, a ostatnie dostawy mieliśmy w ubiegłym tygodniu. We wtorek przeceniłem wszystkie świeże produkty. Bardzo mi przykro. Kiedy włączą prąd, zamówię nowe dostawy.

Przerwał mu atak suchego kaszlu. Anna uśmiechnęła się do sprzedawcy, a ten po chwili dodał:

– Jeśli wolno mi zauważyć, to jest to jakaś awaria. Prawdziwa awaria, bo nawet światło nie działa.

Anna spoważniała. Ten facet nie rozumie.

Zaczęli wypełniać dwa sklepowe wózki wszystkim, co napotykali po drodze. Soli i octu spirytusowego było nadal pod dostatkiem, więc szli i opróżniali półki. Gorzej było z cukrem, ale i tak udało im się kupić cztery kilo. Pojedyncze woreczki z różnymi rodzajami mąki również znalazły się w wózku. Anna dopełniła swój wózek ostatnimi paczkami pieluch i innymi produktami dziecięcymi. Czego właściwie w tym zakresie potrzebuje? Będą musieli przyjechać tu znowu. W zasadzie wszystko, co znajdowało się w sklepie, jest użyteczne, ale towary zajmują bardzo dużo miejsca. Mogliby wypełnić przyczepkę samym tylko papierem toaletowym. Jej będzie tego papieru brakować.

Calle zatrzymał swój wózek. Wstawił do niego kilka butelek mydła i dziesięć butelek środka do dezynfekcji.

Kiedy podeszli do kasy, sprzedawca pokręcił głową.

– Macie dziwne zwyczaje zakupowe.

– Dlaczego trzymasz tyle towaru w sklepie? Myślałam, że tutaj dostarcza się towary tylko na kilka dni – odparła Anna.

– I to się zgadza. Ale mieszkamy na wsi. Nie mogę mieć mnóstwa dostawców którzy przywożą po kilka paczek. Wiele rzeczy zamawiam w zasadzie raz w miesiącu. To dlatego wszystko jest u nas drogie. Koszty magazynowania są spore. Tylko świeże produkty dostarczają nam na bieżąco. Chociaż teraz już nie.

Calle zapłacił banknotami, które dała mu Gudrun. W końcu Anna nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Teraz nie będziecie mieć już więcej dostaw. Prąd się nie pojawi. Samochody nie będą już nigdy jeździć.

Facet gapił się na nią i kręcił głową.

– Żarty sobie robisz. To przecież niemożliwe. Oczywiście, że wszystko znowu wróci do normy. Ja nie wiem, co się stało, ale jedno jest pewne: wszystko wróci i będzie, jak było. Wkrótce włączą prąd.

## MARIA RÖDHAMMAR

### 1 września, piątek

W sali konferencyjnej panował chłód. Maria zerknęła na swoją omegę, pomyślała, że powinna była wziąć sweter. Ciężki złoty zegarek zatrzymał się na godzinie za dziesięć jedenasta, najwyraźniej wyczerpała się bateria. Zegar na ścianie też nie chodził.

Spotkanie miało się rozpocząć o jedenastej, ale żaden z reprezentantów firm energetycznych się nie pokazał, chociaż musi dochodzić dwunasta. Maria zostawiła strażnikom sporządzoną ręcznie listę uczestników, strażnik miał wypisać przepustki i wprowadzić ich do niej na górę.

Próbowała dzwonić do poszczególnych uczestników spotkania, ale stacjonarne telefony w budynku parlamentu nie działały. Z powodu awarii prądu wyłączyły się też komputery, więc posługiwanie się pocztą e-mailową również jest wykluczone. Może uczestnicy zawiadomili o swojej nieobecności właśnie pocztą elektroniczną?

W końcu głód zwyciężył i Maria postanowiła zejść na dół do restauracji. Na śniadanie zjadła tylko kawałek chleba z serem.

Drzwi do restauracji były zamknięte. Do szyby przyklejono ręcznie wypisaną kartkę: *Zamknięte z powodu awarii prądu.*

Cyberataki musiały mieć wielki zasięg. Ani Ministerstwo Obrony, ani Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie dały znaku życia, nie przekazały żadnych informacji, choć prądu nie ma już czwartą dobę. W siedzibie parlamentu też nikt żadnych informacji nie udzielał. Zresztą tu też prawie nie ma pracowników, to samo dotyczy ministerstw, które Maria odwiedziła osobiście. Na piechotę. Nie zastała nawet ministra gospodarki. W sekretariacie powiedziano jej, że nie wrócił jeszcze z urlopu na Wyspach Kanaryjskich.

Sytuacja była nie do wytrzymania. U niej w domu w kranach nie ma wody, a kilka butelek wody Loka, które kupiła za gotówkę, zdążyła już opróżnić. Czym wieczorem umyje zęby? Pysznica nie brała od pięciu dni. Zapach potu można maskować perfumami, ale z makijażu Maria dzisiaj zrezygnowała. Ma wprawdzie chusteczki do demakijażu, jednakże nigdy nie czuje się dobrze, jeśli potem nie umyje twarzy wodą. Bogu dzięki, że przy ostatniej wizycie u fryzjera zdecydowała

się przystrzyc włosy na krótko.

Co się dzieje z Linusem? Czy jest już w Växjö, w akademiku? Nie ma jak do niego zadzwonić. Kiedy telefony znowu zaczną działać?

Jeśli prąd wkrótce się nie pojawi, to Maria wróci pociągiem do domu. Parlament zostanie otwarty dopiero za niecałe dwa tygodnie, więc szczerze mówiąc, jej obecność w Sztokholmie jest zbędna. W domu powinni mieć prąd. Cyberataki skierowane przeciwko systemom energetycznym oraz sieci kanalizacyjnej odnoszą większy skutek w Sztokholmie niż w Ljungby. Poza tym oni mają w ogrodzie własną studnię, więc jeśli komunalne wodociągi zostały zaatakowane, to przynajmniej stamtąd mogą brać wodę, dopóki awarie nie zostaną usunięte.

Maria zdecydowała się zejść na dół do strażników.

– Nie, żaden z gości nie przyszedł. I chyba już nie przyjdą.

Strażnik wskazał głową szklane drzwi i znajdujący się kawałek dalej most. Na moście kłębił się tłum demonstrantów trzymających plakaty. Szereg policjantów w bojowym rynsztunku próbował ich nie dopuścić do budynku parlamentu i Riksgatan. „Woda i prąd” lub „Politycy na szubienicę!”. „Moje dzieci są głodne!”. „Odpowiedzialności!”. „Neoliberalowie czy neofaszyści?”.

Plakaty były wykonane ręcznie, z wielkimi literami o różnych kształtach wypisanymi na kartonie lub kolorowym papierze. Karykatur polityków było więcej, niż mogła zliczyć. Jeden plakat przedstawiał mężczyznę wiszącego na latarni. Jak zwykle ludzie są niewdzięczni. Czy oni nie rozumieją, że politycy też ponoszą konsekwencje ataków? Oni nie spijają śmietanki, prądu brakuje również w budynku parlamentu. Poza tym powinni demonstrować przed budynkami rządu, a nie przed parlamentem. Za tę sytuację odpowiada rząd.

Wielu demonstrantów zaczęło wyrwać kostkę brukową. Oniemiała Maria przyglądała się zamieszaniu, nagle zobaczyła, że kamienie zaczynają padać w kierunku policjantów.

– Czy nie powinno być więcej funkcjonariuszy?

Strażnik machnął ręką.

– Posiłki są z pewnością w drodze. Proponuję, żebyś stąd wyszła, dopóki jeszcze możesz. Idź wyjściem w stronę Mynttorget i stamtąd dalej. Głównym wejściem nie wypuścimy nikogo, dopóki kamienie będą latać w powietrzu.

– Czy gdzieś w pobliżu jest jakaś otwarta restauracja? W domu skończyło mi się jedzenie, a sklepy są pozamykane.

Strażnik znowu pokręcił głową i uniósł w górę kanapkę z masłem.

– Nie mam pojęcia, czy w okolicy coś działa. To przyniosłem z domu. Teraz, dopóki prąd nie zostanie przywrócony, będziemy pewnie mieć mnóstwo nadgodzin. Następna wypłata powinna być suta. Wielu kolegów w ogóle nie przychodzi, więc w ostatnich dniach ja obsługuję po dwie zmiany. Bo ja, Bogu

dzięki, z domu do pracy przychodzę piechotą.

\* \* \*

Zapach grillowanej kiełbasy i woń dymu sprawiły, że skierowała się w stronę rynku Sergel. Kolejka do sprzedawcy miała chyba ze sto metrów długości, a druga taka sama ustawiła się do wózka, na którym pieczono ziemniaki. Wielu mężczyzn w policyjnych kurtkach ochraniało ulicznych sprzedawców. „Chleb z kiełbasą 100 koron”. „Pieczone ziemniaki z sosem 200 koron”.

Maria z niedowierzaniem kręciła głową. To obłąd. Co prawda miała jeszcze trzy stukoronowe banknoty w portfelu, ale nigdy w życiu nie zapłaciłaby dwustu koron za jednego pieczonego ziemniaka, chyba że w jakiejś wyjątkowo eleganckiej restauracji. Przecież musi być możliwość zdobycia gdzieś jedzenia. To wszystko jest po prostu chore. W końcu ona jest posłanką, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego powinna zadbać, by ktoś taki miał pożywienie. Po południu pójdzie do Agencji mieszczącej się na Kungsholmen. Tam muszą mieć jedzenie dla ważnych osób, takich jak ona.

Maria ręcznie otworzyła bramę, ponieważ kodowany zamek nie działał. W drodze do domu musiała się kilkakrotnie zatrzymać, żeby odetchnąć. Strasznie chciało jej się pić, kręciło jej się w głowie. W wyschniętych ustach czuła smak krwi. Ból głowy stawał się coraz dotkliwszy. Miała nadzieję, że wodociągi sztokholmskie wkrótce uporządkują sprawę wody i będzie mogła bez problemów połykać środki przeciwbólowe. Teraz potrzebowała odpoczynku i spokoju. Jest już popołudnie, a ona ma w szafie butelkę chianti. Wypicie kilku kieliszków po południu jest przecież okej. Nigdy nie pić przed lunchem. Nigdy nie pić samotnie. Ale technicznie rzecz biorąc, nie jest przecież sama, w budynku znajdują się jeszcze inni ludzie.

Z rozsadzającym głowę bólem wyjęła po omacku klucze do mieszkania. I wtedy otworzyły się drzwi u sąsiadów. Mieszkająca tam starsza pani wyszła na korytarz, a wraz z nią pojawił się zaduch, odór moczu i niepranych ubrań. I jeszcze jakiś słodkawy, bardzo nieprzyjemny zapach, którego Maria nie była w stanie rozpoznać. Sama sobie obiecywała, że nigdy nie będzie cuchnącą emerytką. I ona, i Eskil będą codziennie brać prysznic, niezależnie od tego, ile będą mieć lat.

– Pani Röddhammar, kiedy oni przyjdą, żeby zabrać Bertila? – Staruszka wskazała głową drzwi do mieszkania.

– Ale o co chodzi?

– Od niego zaczęło już cuchnąć, a oni nie odbierają telefonu. Czy oni go nie zabiorą? Tak strasznie bołą mnie plecy od spania na kanapie.

Pokonując mdłości, Maria poszła za kobietą. W mieszkaniu odór był jeszcze większy, a w sypialni cuchnęło potwornie. Marii udało się powstrzymać odruch wymiotny, odganiała muchy od twarzy. W łóżku leżał mąż kobiety ze spokojnie

zamkniętymi oczyma. Gdyby nie był taki kredowobiały i nie miał zapadniętych policzków, gdyby nie łążyły po nim te wszystkie muchy, można by uznać, że śpi.

– Co się stało?

– Bertil zasnął trzy dni temu. Rano leżał tam tak samo spokojnie jak teraz. To chyba było serce. Lekarstwo mu się skończyło, a wszystkie apteki są pozamykane albo nie mają leków na serce. W przychodni nie odbierają telefonów. Ja już się z nim wystarczająco pożegnałam, chciałabym, żeby go zabrali.

– Tak mi przykro z powodu pani straty.

Co powinna teraz zrobić? Do kogo można się zwrócić? Musi zachować się jak przywódca. Staruszki nie można tak zostawić, to niegodne.

Chodziła od mieszkania do mieszkania, pukała do drzwi i w końcu udało jej się znaleźć dwóch mężczyzn, którzy mogli pomóc wynieść ciało Bertila zawinięte w białe prześcieradło i ułożyć je na chodniku przed domem. Staruszkę można okłamać, nie wyrządzi jej to żadnej szkody.

– Oficjalna instrukcja mówi, że zwłoki zmarłych należy układać na ulicy, a na kartce dołączyć imię i PESEL. Wkrótce przyjedzie ambulans i zabierze Bertila. Oni mają teraz mnóstwo pracy, ale przyjadą. Jestem tego pewna. W końcu jestem posłanką do parlamentu.

\* \* \*

Zawroty i ból głowy nie ustępowały, zwłaszcza że musiała jeszcze raz wejść na schody. Była cała spocona. Maria nigdy nie czuła się taka spragniona, więc wlała w siebie dwie pełne szklanki chianti, zanim przypomniała sobie, że powinna połknąć środek przeciwbólowy.

Musiała zasnąć na kanapie, bo kiedy się obudziła, przez okno wpadało światło porannego słońca. Ból głowy wrócił, pragnienie również. Wprawdzie jest rano, ale czwarta szklanka czerwonego wina była jedyną nadającą się do picia ciecżą, jaką Maria posiadała.

Wlała ją w siebie. W łazience cuchnęło moczem, ale przecież i tak musiała skorzystać z toalety. Było tego raptem kilka kropel. Piekła ją skóra na plecach. Gdyby kupiła wiadro, mogłaby może nabrać wody z Karlberg albo z Brunnsviken i splukać muszlę klozetową. Do którego miejsca miałyby najbliżej? Chyba można pić szwedzką słodką wodę? Szwedzka woda jest podobno najczystsza na świecie. Chociaż Brunnsviken jest częścią Morza Bałtyckiego i woda tam jest słonawa.

Postanowiła, że pójdzie do Karlberg.

Znalazła plastikową torbę i włożyła do niej wszystkie puste butelki, po czym ruszyła w drogę. Przed bramą na chodniku ciało Bertila wciąż leżało w swoim białym całunie. Dwie wrony zerwały się ze zwłok i odleciały. Potworne! Maria koniecznie będzie musiała poruszyć tę sprawę w Agencji.

Nad ulicą unosił się zapach dymu. Gdzieś się paliło. Na wysokości



Tegnerlunden smród odchodów, uryny i śmieci stłumił woń spalenizny. Ktoś sikał na ścianę domu, tuż obok stosu worków ze śmieciami. Bogu dzięki, zaczęło padać. Deszcz powinien spłukać wszystko do czysta.

Kawałek dalej, przy Tegnergatan, minęła kolejne dwoje zwłok w całunach. Pod mokrymi od deszczu białymi prześcieradłami odbijały się wyraźnie kontury ludzkich ciał.

**MAGNUS SVENSSON****2 września, sobota**

Ból głowy sprawił, że Magnus cały schował się pod kołdrę. Albo jest chory, albo za długo spał. Czuje się nadal okropnie zmęczony. Ramiona mu zdrętwiały, nie był w stanie nawet wyciągnąć ręki w stronę Leny.

Pościel, Bogu dzięki, nadal pachniała świeżością. Mieli szczęście, że zdążyli zrobić pranie tuż przed obecną awarią prądu. I chociaż minęło już pięć dni, oni nadal mają czyste ubrania. Lena mówi, że poradzą sobie jeszcze przynajmniej przez tydzień.

Dzisiaj w końcu zaczęło padać. Magnus wystawił wszystkie wiadra i garnki, zanim się położył, i miał nadzieję, że w ciągu nocy uzbierało się trochę wody. Jeśli nie, to będą musieli znowu iść nad morze, żeby się umyć i wyszczotkować zęby po śniadaniu. Dzieci skarżą się, że słona woda piecze w ustach, i Magnus musi to po prostu znosić.

Okazało się, że w wiadrach i garnkach zebrały się prawie dwa litry wody, i Magnus pozwolił sobie wypić całą szklankę przed śniadaniem. Sok wyciskany z jabłek spowodował rozwolnienie i Magnus był już zmęczony tymi owocami. Zresztą nie tylko on.

– Jabłka, błeee!

Moa odmawiała jedzenia. Mia obierała swoje jabłka staranie, Max natomiast pożerał łapczywie jeden owoc po drugim.

Magnus jedynie spoglądał na owoce. Na samą myśl o ich słodko-kwaśnym smaku zbierało mu się na wymioty. Wszyscy potrzebują porządnego jedzenia. Co robią władze? Dlaczego nie występują z żadną informacją? Radio milczało, nie ożywiło się nawet po zmianie baterii. Nie udało mu się trafić na żaden działający kanał.

\* \* \*

Magnus zasypał dół wykopany na brzegu trawnika, gdzie rodzina załatwiała swoje fizjologiczne potrzeby, potem wybrał się ponownie do sklepu ICA w centrum miasteczka. Może w końcu pojawili się jacyś dostawcy?

Nie tylko on tak myślał. Na parkingu przed sklepem, pośród porzuconych

samochodów, kłębił się tłum ludzi. Magnusowi kręciło się w głowie, burczało mu w brzuchu. Nikt nie chciał go przepuścić, natomiast wszyscy wypychali z tłumy.

– Czekaj na swoją kolej.

W końcu zorientował się, co się tu dzieje. Jacyś ludzie, mężczyzna i kobieta, ustawili przed sklepem stół i sprzedawali ziemniaki, jajka i coś w brązowych papierowych pakietach.

– Przyjmujecie karty?

– Bierzemy tylko gotówkę, żadnych kredytów.

Ktoś zaczął krzyczeć.

– Parszywi oszuści! Oni mają pod dostatkiem jedzenia! Cholerne chłopstwo dostaje dopłaty z naszych podatków. Powinni rozdawać jedzenie za darmo, a nie sprzedawać na czarnym rynku.

Z tłumy padały słowa poparcia.

– Oszuści podatkowi! Pasożyty! Dawać nam jedzenie!

Magnus nie pojmował tego, co się stało potem. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Tłum rzucił się z krzykiem naprzód. Para chłopów nie miała szans. Stolik został przewrócony, jajka potłuczone. Magnus przeciskał się do przodu. Nagle zauważył, że jedno z tych brunatnych zawiniątek spadło na ziemię i umazało się w potłuczonych jajach. Chwycił pakiet pośpiesznie, wsunął go pod kurtkę przeciwdeszczową i ruszył biegiem w stronę domu. Czuł, że ma do tego prawo. Płaci przecież podatki, podobnie jak wszyscy inni, a chłopci dostają dopłaty.

Na miejscu usiadł na schodach przed drzwiami wejściowymi. Mimo że nie biegł zbyt szybko, czuł się kompletnie wykończony. Strasznie chciało mu się pić, sięgnął po jeden z garnków i pił prosto z niego. Ale na dnie garnka była tylko cieniutka warstewka wody. Opróżnił więc wszystkie naczynia, w końcu był zadowolony. Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnął ulewnego deszczu.

Mimo że przysypywał ziemię odchody, w ogrodzie przeraźliwie cuchnęło. W trawie zauważył mnóstwo spadłych jabłek i odwrócił głowę. Nie chciał ich więcej jeść. Ostrożnie poprawił papier i pochylił się, by ochronić zawartość pakietu przed deszczem. Wewnątrz znajdował się duży kawałek ciemnoczerwonego mięsa. Może nawet cały kilogram?

Poczuł gwałtowny głód. Mógłby natychmiast wbić zęby w to mięso, ale nieprzyjemna woń zgnilizny sprawiła, że żołądek o mało nie wywrócił mu się na drugą stronę.

Sąsiad Johan wyszedł z domu i zaczął odpinać swój rower. Bez słowa skinął Magnusowi, który podniósł się i ruszył do domu. Są sąsiadami, ale minęło wiele czasu, odkąd ostatnio ze sobą rozmawiali. Rodzina Johana raczej nie wychodziła na zewnątrz i przez większość czasu żaluzje na ich oknach od strony domu Magnusa i Leny były zaciągnięte. Nie można się było zorientować, czy w ogóle są w środku.

– Cześć, Johan! Dokąd się wybierasz?

Johan popatrzył na niego rozbieganym wzrokiem.

– Do roboty.

– Do Ringhals? A macie prąd? Macie wodę?

Johan wpatrywał się w ziemię.

– Byłoby grzechem tak twierdzić. Bardzo się śpieszę. Muszę wracać, przyjechałem do domu tylko po to, żeby się trochę przespać. Dbajcie o siebie.

Nie powiedział nawet „hej” i odjechał.

– Lena, mamy mięso! – Magnus uniósł w górę pakiet.

Lena ze wszystkimi dziećmi wybiegła z salonu, gdzie grali w grę pod nazwą „Zaginiony diament”.

– Ja chcę hamburgera! Z McDonalda. – Moa demonstracyjnie założyła ręce na piersi.

Mieli w domu pod dostatkiem przypraw i Magnus poczuł, że jego żołądek protestuje jeszcze bardziej. Pytanie tylko, jak przygotować to mięso? Nie mogą go przecież zjeść na surowo. W końcu postanowili, że nabierają gałązek i innych rzeczy, które można spalić pod grillem. Mięso rozłuczono i zamarynowano w odrobinie oleju. Węgiel do grilla się skończył, ale ponieważ oszczędnie używali gazet i papierów odłożonych w garażu na makulaturę, udało im się w końcu rozpalic nasiąknięte wilgocią gałązki. Nikt nie miał cierpliwości czekać na żar. Oliwa podtrzymywała ogień i mięso wkrótce było niemal spalone, ale pachniało cudownie. Maximilian i Mia dołożyli do grilla kilka jabłek.

Moa zjadła tylko mały kawałek mięsa, ale za to z wielkim apetytem połknęła grillowane jabłko. Wkrótce wszystkie talerze były puste, a ponieważ nie mieli wody do zmywania, Lena wystawiła talerze i sztućce na deszcz. Pozmywa się później.

Następnego dnia Magnus ponownie poszedł do sklepu ICA, ale tym razem nie było tam żadnych chłopów chcących sprzedawać swoje towary. Szklane drzwi i okna sklepu zostały powybijane, a wewnątrz, w półmroku, majaczyły puste poprzewracane półki.

Kiedy Magnus wrócił do willi, sąsiad Johan na rowerze właśnie okrążał narożnik. Znowu był w drodze do pracy w Ringhals. Na schodach Magnusa stały trzy dwulitrowe butelki z czystą wodą.

**FILIP STENVIK****2 września, sobota**

Wytrzymał wszystkiego pięć dni.

Po tak długim okresie zamknięcia w mieszkaniu Filip czuł mrowienie pod skórą. Poza tymi wszystkimi gazetami, książkami i puzzlami nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, a mrok za zaciągniętymi żaluzjami przyprawiał go o ból głowy. Treningi nie wystarczały, niezależnie od tego, ile zrobił wymachów rąk, przysiadów i pompek. Najbardziej dawała mu się we znaki cisza. Nie można słuchać żadnej muzyki. Wielokrotnie szukał jakiegokolwiek kanału na różnych częstotliwościach, ale już po jednym dniu radio ostatecznie przestało działać.

Jedyne dźwięki to odgłosy kroków i krzyków na klatce schodowej oraz w sąsiednich mieszkaniach. Nawet w rurach i kanalizacji nic nie szumiało. On sam wychodził jedynie na balkon, by wynieść z mieszkania worek ze śmieciami, pełen odpadów i odchodów. O trwonieniu wody na splukiwanie toalety nie mogło być nawet mowy. Zastanawiał się, jak inni rozwiązują problemy toaletowe teraz, kiedy woda nawet nie kapie z kranów. System kanalizacyjny został zbudowany tak, że wymaga stałych dostaw wody oraz zasilanych prądem stacji pomp. Przez zaciągnięte żaluzje widział, że sąsiedzi przynoszą wodę w wiadrach z kanału Sickla, ale nie wiedział, czy przeznaczają ją do picia czy też do splukiwania toalet. Prędzej czy później odpływy się pozatykają. Miał nadzieję, że później.

Czuł jednak, że musi wyjść z mieszkania. Nic na to nie poradzi. Musi wyjść. Jak wygląda świat na zewnątrz? Jak radzą sobie wszyscy inni? W końcu ciekawość przeważała. Włożył strój do biegania. Przypuszczalnie po biegu mógłby się wykapać w jeziorze Hammarby lub poświęcić litr wody z wanny, by wytrzeć myjką ciało do czysta. Dla pewności wziął ze sobą plecak z całym podstawowym ekwipunkiem. Z torbą przewieszoną przez ramię i starannie przytroczoną do ciała na pewno będzie mógł odbyć bieg zgodnie z wcześniejszymi zasadami. Nie ma sensu zabierać żadnego niezbędnika.

Nim zamknął drzwi mieszkania na klucz, zabrał worki ze śmieciami z balkonu. Na klatce cuchnęło odpadami, więc Filip natychmiast zrezygnował z otwierania zsypu. Zautomatyzowany centralny system przestał oczywiście funkcjonować i nie zasysał już śmieci. Przy śmietniku na dziedzińcu leżały stosy

wypełnionych worków. Drzwi do śmietnika otwierało się kartą magnetyczną, więc sąsiedzi po prostu porzucali swoje odpady. Cały dziedziniec był zasypany plastikowymi strzępami. Wrony i mewy zerwały się z krzykiem, kiedy Filip przebiegał obok, smród stał się jeszcze większy.

Park Luma również był pełen strzępów. Grupa ludzi stała wokół grilla, wyglądało na to, że przygotowują jedzenie. Świdrowali Filipa wściekłymi spojrzeniami, zwiększył więc tempo i pobiegł dalej. Ulice były zdumiewająco wyludnione, można było biec nawet po jezdni Alei Hammarby. Na rogach ulic często zbierali się ludzie, przeważnie mężczyźni. Ktoś krzyknął coś za Filipem, on to jednak zignorował i pobiegł dalej. Zewsząd unosiła się woń moczu. Ściany były obsikane i nie minęło wiele czasu, gdy zobaczył pierwsze odchody otoczone kawałkami papieru toaletowego. Kupy w łagodnym wietrze prowadziły nierówną walkę o papier toaletowy, który w końcu się odrywał i unosił ponad ulicą.

Ulice były ogołoczone, wyjątek stanowiły strzępy podartych worków na śmieci. Filip biegł teraz Aleją Hammarby środkiem jednego z pasów ruchu. Minął porzucony wagon tramwajowy. Pod wściekle czerwonymi markizami z logo *Aftonbladet* Filip zobaczył pierwsze powybijane szyby. Ktoś zniszczył i witryny, i drzwi małego sklepiku. Przez ułamek sekundy widział w mroku puste półki i śmieci na podłodze.

Na moście Skan nadal stał policyjny samochód, chociaż minęło już pięć dni. On również miał powybijane szyby.

Zbliżając się do Söder, poczuł wyraźnie zapach dymu. Stosy worków ze śmieciami leżały ułożone pod wieloma bramami, ale ptaków było tutaj mniej niż w dole, w Sjöstaden, a wiatr unosił wokół mniej plastikowych strzępów.

Pierwsze zwłoki minął na Gotlandsgatan. Białe prześcieradło przy drzwiach wejściowych otulało coś, co wyraźnie było ludzkim ciałem. Nikt się nie zatroszczył, by poprawić całun, który powiewał na wietrze. Jakaś wrona dziobała starą pomarszczoną rękę wystającą w miejscu, które wiatr uwolnił spod białego okrycia. Ptak nie chciał odlecieć, kiedy Filip się zbliżył, więc kopnął go z rozmachem. Wrona zerwała się z krzykiem, ale natychmiast wróciła do trupa. Pokonywanie wzniesień jest niezbędne dla treningu, ale Filip był coraz mniej pewien, jak bardzo mógłby się oddalić od domu. Ludzie, których napotykał, zatrzymywali się i patrzyli na niego, wielokrotnie coś za nim wołali. Na obrzeżach parku Vitaberg spotkał innego biegacza. Młodego człowieka, podobnie jak on. I tak samo jak on chłopak miał przewieszoną przez ramię torbę. Maxpedition Jumbo, domyślił się Filip. Jakiś inny preppers.

Popatrzyli na siebie nawzajem i pokiwali porozumiewawczo głowami. Potem pobiegli dalej, każdy w swoją stronę.

W głębi parku obok zapachu dymu unosił się także odór moczu i ludzkich odchodów. Kawałki białego papieru toaletowego pomiędzy drzewami wskazywały,

do jakich celów park jest teraz używany. Filip mijał jakąś parę z trojgiem dzieci, wszyscy wychodzili spod drzew. Mężczyzna z brodą, w okrągłych okularach i brudnym hipsterskim ubraniu, wykonanym przypuszczalnie z ekologicznej wełny, trzymał w jednej ręce końcówkę rolki papieru toaletowego. Rodzina przystanęła i gapiła się na Filipa. Najstarsze z dzieci wskazywało go ręką i krzychało:

– On ma jedzenie, mamó! Patrzcie, jak on szybko biegnie. Ja chcę kotleta!

Filip przyśpieszył kroku, by jak najszybciej opuścić park. Już na ulicy zwolnił, teraz nie tyle biegł, ile szedł szybkim krokiem, ale wkrótce odkrył, że większość ludzi idzie znacznie wolniej niż on. Wielu wlokło za sobą nogi, więc żeby się nie wyróżniać, on też zwolnił tempo. Odwiązał rzemień przytrzymujący torbę, tak że teraz opierała się o jego biodro, a równocześnie rozpiął zamek błyskawiczny kieszeni, w której miał ukryty nóż.

Na Ringvägen stał roznosiciel pizzy i zmiatał odłamki szkła sprzed swojej pizzerii. Popatrzył zmęczonym wzrokiem na Filipa.

– Idioci! Czy oni nie rozumieją, że mnie też się skończyły zapasy?

Filip wzruszył ramionami i poszedł dalej. Zapach dymu stawał się coraz intensywniejszy, ale Filip nie był w stanie dostrzec, co się pali.

Przez pogrążoną w ciszy Söder wrócił do parku Tullgård. Sprawa pożaru wyjaśniła się na skrzyżowaniu z Östgötagatan, gdzie stały w płomieniach dwa samochody. Tłum ludzi obserwował z pewnej odległości, co się dzieje. Filip się nie zatrzymywał, zwiększył tempo i ruszył wzdłuż Bohusgatan.

– Gdzie jest straż pożarna? Czy ktoś dzwonił po straż?! – słyszał za sobą krzyki.

Ludzie chyba nadal niczego nie rozumieją. Przecież nie istnieje już żadna telefonia, nie jeżdżą pojazdy. Straż pożarna nie może przybyć, nawet gdyby ktoś poszedł do nich piechotą i zaalarmował. Wszystko rozpadło się w diabły.

– Filip!

Wołała za nim jakaś kobieta.

Teraz znowu zaczął biec, chociaż ludzie się na niego gapili i pokazywali palcami. Nie zatrzymał się, dopóki nie znalazł się w swoim mieszkaniu.

\* \* \*

Bębnienie do drzwi sprawiło, że Filip uniósł wzrok znad książki. Siedział na kanapie przy oknie, by mieć możliwie jak najwięcej światła. Kiedy zrobi się całkiem ciemno, to się położy, bo nie chciał niepotrzebnie wypalać stearynowych świec.

– Filip, otwórz! To ja, Linda!

Bębnienie ustało na chwilę, potem zmieniło się w pukanie.

Filip ostrożnie odłożył książkę i przemknął się do holu.

– Filip, błagam cię! Wiem, że tam jesteś.

Cichutko zbliżył się do drzwi, przyłożył oko do judasza i przekręcił osłonkę. Nie będzie widać, że wygląda.

Po tamtej stronie stała Linda. Miała potargane włosy, była bez makijażu. Nieustannie rozglądała się wokół rozbieganym wzrokiem.

– Filip! Wybacz mi! Daj mi trochę wody i jedzenia, będziesz mógł zrobić ze mną, co zechcesz.

Teraz całkiem zamknął wizjer i wycofał się do pokoju. Nazwała go przecież wariatem.

Minęło prawie dwadzieścia minut, zanim Linda dała za wygraną i za drzwiami znowu zaległa cisza.

Filip podszedł do okna i wyjrzał ostrożnie przez szparę w żaluzji. W mieszkaniu panował mrok, więc z zewnątrz nie można go było zobaczyć.

Na ulicy stała grupa młodych, mniej więcej dwudziestoletnich ludzi. Naliczył przynajmniej dwadzieścia cztery głowy. Jakaś połowa to dziewczyny. Linda przyłączyła się do grupy, gestykulowała i pokazywała w górę, w stronę jego mieszkania. Filip instynktownie odskoczył od okna.

Kiedy po kilku minutach wyjrzał znowu, większość tamtych zniknęła, zostało jednak czterech facetów. W końcu i oni odeszli. Tylko jeden się zatrzymał i zaczął grzebać w worku ze śmieciami.



**PETER RAGNHELL****12 września, wtorek**

Mięśnie ramion protestowały, kiedy Peter zdejmował kuloodporną kamizelkę. Rzucił ją na podłogę obok leżącego tam hełmu. Osiem godzin z tarczą w lewej ręce i pałką w prawej dawało o sobie znać. Nie był pewien, co gorsze: statyczne obciążenie tarczą czy gwałtowne wymachy pałką. To już trzecia doba z rzędu, a sytuacja ani trochę się nie poprawiła. Wprost przeciwnie: coraz mniej kolegów przychodzi do pracy, a demonstrantów i plądrujących miasto raczej z każdym dniem przybywa. Zgodnie z dewizą „nie sra się tam, gdzie się jada” wielu kolegów nie mieszka w Göteborgu, a odkąd wszystko przestało działać, jedynie mieszkający tutaj policjanci pojawiają się na służbie, a i to nie wszyscy.

Hołota zaczyna wygrywać. Tylko dzisiaj blisko trzydziestu kolegów skierowano na szpitalny oddział ratunkowy. Jeden ranny policjant oznacza, że ośmiu innych trzeba wyznaczyć jako noszowych i eskortę w drodze z budynku policji do szpitala. W ostatnich dniach on dwukrotnie pełnił taką służbę, raz był w eskorcie, a raz niósł rannego. Ostatnio był to Edward Larsson, którego hełm został roztrzaskany płytą chodnikową. Nadal żył, kiedy, pokonując cztery kilometry pogrążonymi w chaosie ulicami Göteborga, dotarli w końcu do przepelnionego szpitala. Prawdopodobnie nigdy by tego nie dokonali, gdyby nie mieli wsparcia personelu Czerwonego Krzyża. Wygląda na to, że ta organizacja cieszy się nadal jakim takim respektem. Lżej rannych wysyła się do szpitala riksą, którą przygotowały służby ratownicze.

Żołądek coraz bardziej domagał się jedzenia. Jak te skurwysyny dają radę? Skąd oni biorą energię? Czy tylko wściekłość dodaje im siły? Zresztą teraz nie można złodziei i bandytów zatrzymywać. Areszt jest przepelniony, w dodatku bez wody i działających toalet trudno tam wytrzymać. Wszystko więc, co można zrobić, to złapać drani, spisać ich nazwiska oraz PESELE, po czym odesłać do domu. Dzięki i cześć.

Peter uniósł rękę. Drżała. Potrzebował jedzenia. Sucha pszenna bułka z serem, ale bez masła, którą dostał po odprawie, nie wystarczyła na długo.

Anders musiał się zorientować w sytuacji, bo podał mu snickersa.

– Mój ostatni. Jedz i ciesz się, Peter.

Patrick podał mu torebkę orzeszków ziemnych i Peter zaczerpnął garść. Dodane do snickersa smakują wybornie.

Komisarz Olsson stanął przed białą tablicą i zaczął na niej wypisywać liczby i godziny.

– Wszyscy wiecie, jaka jest sytuacja. Wykonaliście końską robotę, ale będzie jeszcze więcej nadgodzin. Za trzydzieści minut znowu wyruszamy na akcję. Tym razem niedaleko. Tylko do Gårda. Został całkowicie splądrowany sklep ICA. Hołota wdarła się też do parku rozrywki Liseberg i zrujnowała wszystko. Ale teraz zmieniamy taktykę. Konfrontacja nie przynosi skutków. Spróbujemy czegoś nowego.

Wtedy podniósł się komisarz Knutsson i zaczął objaśniać:

– Tym razem stawiamy na dialog. Zdejmujemy bojowy ekwipunek. Zamiast walki będziemy z ludźmi rozmawiać. Tłumaczyć im, że kradną jedzenie takim samym jak oni. Że muszą wracać do domu, byśmy mogli znowu zaprowadzić porządek. Skoro siła nie działa, musimy się z nimi porozumieć.

Wśród blisko trzydziestu umęczonych policjantów rozległy się śmiechy i chichoty.

Peter zerwał się z miejsca. Tego już wystarczy. Knutsson i Olsson mogą iść do diabła.

– Co to, kurwa, jest?! Ta cholerna hołota rozbija miasto w drobny pył, a my chodzimy głodni! Wszyscy nosiliśmy kolegów do szpitali. To się ma zaraz skończyć. Jeśli ktoś powinien dostać jedzenie, to właśnie my! Znaleźliśmy się między tymi łobuzami a totalnym załamaniem!

– Amen!

– Ale to, kurwa, prawda!

Niektórzy z kolegów siedzieli w milczeniu. Przynajmniej jeden, Andersson, spał ze zmęczenia. Ale większość raczej przytakiwała. Wszyscy patrzyli na Petera.

– Powiem tylko jedno słowo w odniesieniu do metody dialogu: dozbrojenie.

Zaległa kompletna cisza, potem coraz więcej policjantów zaczęło przytakiwać.

Przerwał im Olsson.

– Uspokójmy się. Ja wiem, że jesteście zmęczeni i głodni, ale nie możemy jeszcze bardziej eskalować sytuacji. Jesteśmy chyba w stanie rozmawiać o sprawie?

Peter dał znak Andersowi i Patrickowi. Obaj skinęli głowami i wstali. Peter podszedł z nimi do białej tablicy. Olsson nie zdążył zareagować i nie pojął, co się dzieje, dopóki nie znalazł się na podłodze z kajdankami na rękach. Knutsson próbował sięgnąć po broń, ale Anders złamał mu rękę pałąką.

Peter zwrócił się do kolegów:

– Jesteście ze mną czy przeciwko mnie? Weźmiemy sobie dodatkową broń

i przerwiemy płądrowanie Fokusa oraz Liseberg. Po dobrze wykonanym zadaniu pójdziemy do domu z jedzeniem dla naszych rodzin. Czy są jakieś pytania?

Napotkał kilka sceptycznych spojrzeń. Do cholery z nimi! Większość grupy opowiedziała się po jego stronie. Ostatecznie dwudziestu pięciu mężczyzn opuściło budynek policji w hełmach na głowach, kamizelkach kuloodpornych i z tarczami w dłoniach. Wszyscy mieli pistolety maszynowe lub policyjną starą wersję karabinów maszynowych AK-5. Te karabiny stały w piwnicach i czekały, aż zostaną sformowane jednostki Ochotniczej Rezerwy Policji. W ostatnich dniach bardzo potrzebowali tego rodzaju jednostek. Właśnie do takich celów zostały wymyślane. Ale jak można przeprowadzić mobilizację, kiedy nic nie funkcjonuje, nawet szwedzkie radio?

Nad Göteborgiem unosił się dym pożarów, a jesienny deszcz bezskutecznie walczył z płomieniami. Paliły się samochody wzdłuż Fabriksgatan i Ävägen, kiedy policjanci Petera biegli dwójkami w stronę Fokusa.

Pierwszych rabusiów spotkali na kładce nad Valhallagatan. Byli to dwaj mężczyźni, każdy z do połowy wypełnionym wózkiem sklepowym. Z pewnością za to nie zapłacili, więc jak uczciwi ludzie mają zdobyć jedzenie?

– Stać! Policja!

Mężczyźni zaczęli uciekać, pchając wózki przed sobą. No i nadeszła ważna chwila – Peter musiał pokazać, że jest przywódcą.

Odbezpieczył karabin automatyczny. Nabój kalibru 5,56 mm był już w lufie. Do diabła z regulaminem. Takiej sytuacji nie obejmują żadne regulaminy. Peter już przedtem strzelał do ludzi, teraz jednak musi to zrobić na oczach innych kolegów, nie tylko Patricka i Andersa. Błyskawicznie oparł karabin o ramię i wycelował w stojącego bliżej mężczyznę. Prosto w brzuch, by zwiększyć szanse, że trafi.

Dosyc się już naostregali.

Z odległości pięćdziesięciu metrów strzał jest łatwy. Mężczyzna natychmiast zgiął się wpół niczym worek ziemniaków. Ten drugi rabuś najpierw chyba nie rozumiał, co się dzieje, choć cały był obryzganym krwią. Do niego Peter nie strzelał, załatwił to jeden z jego kolegów.

Reszta była prosta.

Kiedy pierwsi rabusie w ICA i sklepie monopolowym zostali zastrzeleni, reszta błyskawicznie uciekła. I chociaż większość półek świeciła pustkami, to produktów wystarczyło, żeby wypełnić jedzeniem po dwie reklamówki dla każdego policjanta i wziąć tyle piwa oraz wódki, ile są w stanie unieść.

Ośmiu policjantów pod dowództwem Andersa zostawiono z rozkazem pilnowania budynku Fokusa oraz toreb z jedzeniem, a Peter tymczasem poprowadził resztę grupy w stronę pokrytych grząskim błotem ścieżek, w jakie przemieniło się teraz zachodnie przejście pod miastem. Bez działających pomp cała woda spływała w stronę budynku stacji kolejowej i tam tworzyła bajoro

oddzielające Liseberg od reszty metropolii. Złodzieje podjęli próbę zgromadzenia się i przed wejściem do Liseberg zaczęli rzucać w nich kamieniami. Idioci nie próbowali nawet ukrywać twarzy, świadomi, że przecież żadne kamery nie działają.

Peter polecił kolegom uformować szereg i ostrożnie wycofywać się poza zasięg kamieni. Pojedyncze mniejsze kamyki trafiały ich nadal, ale odbijały się od tarcz. To wystarczyło, teraz policjanci działają w obronie koniecznej. Wszyscy mogli to zobaczyć.

Tamci na chwilę przerwali bombardowanie kamieniami, a wtedy Peter błyskawicznie przełożył tarczę na plecy, obiema rękami ujął karabin automatyczny, odbezpieczył go i skierował prosto w atakujących. Koledzy zrobili to samo.

– Ognia!

Liseberg zostało ponownie przemienione w park rozrywki.

\* \* \*

Nogi bolały, ale niosły uszczęśliwionego Petera do domu. Dwie torby pełne jedzenia i dwie reklamówki ze sklepu monopolowego wypełnione piwem. Obiad pewnie będzie marny, ale wieczorem on i Ida będą się mogli najeść do syta. Ugotują ryż na francuskiej wodzie źródlanej, w garnku na świecowym podgrzewaczu. A torebki z topniejącymi mrożonymi warzywami też nie wyglądają źle.

Peter był ubrany w kamizelkę kuloodporną, na którą włożył kurtkę z kapturem, na głowie miał hełm. Amunicję i granaty z gazem łzawiącym włożył do plecaka. Ale automatycznego karabinu nie dało się ukryć. Na szczęście w drodze do domu musiał użyć go tylko raz.

– Gdzieś ty był?! Nie rozumiesz, że się niepokoiłam? Na ulicach słychać strzały.

Cios Idy trafił go w policzek. W mroku wyglądała blado. Wargi miała popękane, włosy w nieładzie, świeciły się od tłuszczu w ostatnich promieniach dziennego światła. W mieszkaniu śmierdziało, Peterowi wywracał się od tego żołądek.

– Zorganizowałem jedzenie. Przynajmniej jedna osoba musi tu pracować.

Ida nigdy przedtem go nie uderzyła. W półmroku nie zauważył jej uniesionej dłoni i najpierw nie rozumiał, dlaczego pali go policzek. Potem zdał sobie sprawę, co zaszło. Niewdzięczna wiedźma!

Złapał ją za włosy i ciągnął za sobą w głąb mieszkania. Kobieta podążała za nim posłusznie, ale wyglądała na zdumioną, kiedy znaleźli się na balkonie zamiast w sypialni.

Wewnętrzne podwórze było ciemne, śmierdziało stamtąd śmieciami, uryną i odchodami. Na poręczy balkonu wisiały ubrania. Ostatnie promienie słońca nie

obejmowały już sąsiednich dachów. Tu i ówdzie w mieszkaniach widać było palące się stearynowe świece.

– Miałem kurewski dzień i nie zasługuję na to.

Powiedział to właściwie do siebie. To, co Ida sądzi, miał gdzieś, zresztą nie wiadomo, czy w ogóle go usłyszała. Teraz nie jest mu już potrzebna jako alibi. Od dzisiaj Peter nie musi udawać.

Chwycił kobietę obiema rękami i przerzucił przez balustradę balkonu, po czym odwrócił się na pięcie i wszedł do mieszkania.

To było piąte piętro. Rozdzierający krzyk Idy przeciął ciszę w tym samym momencie, kiedy Peter przekraczał próg. Sięgnął po piwo. Płynny chleb. Znowu wyszedł na balkon, by podważyć kapsel o żelazną barierkę. Rozejrzał się po oknach i balkonach sąsiadów. Nie wyglądało na to, żeby ktoś zareagował. Jakaś kobieta na pobliskim balkonie na jego widok odwróciła się błyskawicznie i zatrzasnęła drzwi.

Wieczór był cichy. Jedyne deszcz bębnił w dach i szyby. Dokąd ludzie mieliby zatelefonować? Co mogliby zrobić? On jest policjantem. Ma broń. Ida sama się o to prosiła. Praktycznie popełniła samobójstwo. On spełnił tylko jej życzenie.

Piwo było chłodne jak powietrze na dworze i smakowało cudownie.

**MARIA RÖDHAMMAR****13 września, środa**

Maria dygotała z zimna i szczerze otulała się kołdrą. W mieszkaniu panował chłód i nie chciało jej się wstawać z łóżka, ale żołądek domagał się jedzenia, a gardło miała kompletnie wysuszone. Dotknęła ręką spierzchniętych warg, które w nocy zaczęły pękać, i zaniósła się kaszlem. Infekcja gardła nie ustępowała. W końcu dźwignęła się jakoś z posłania i pośpiesznie ubrała w najcieplejsze rzeczy, jakie przywiozła do swojego poselskiego mieszkania. Choć to wciąż wrzesień, temperatura w mieszkaniu nie przekraczała dziesięciu stopni Celsjusza, a parkiet wydawał się lodowaty.

W plastikowej butelce znajdowało się tylko parę łyków wody z kanału Karlberg. Maria pośpiesznie wlała w siebie żółto-brunatny płyn. Próbowała przepuszczać wodę przez filtry do kawy, ale uzyskiwała jedynie trochę mniej mętną ciecz. Dobre jednak i to.

Z przyzwyczajenia spojrzała na zegarek, którego jak zawsze nie zdjęła na noc. W dalszym ciągu za dziesięć jedenastą, też jak zawsze. Która naprawdę jest godzina, nie miała pojęcia. Teraz musi wyjść z domu i przynieść wodę, a także coś do jedzenia, potem pójdzie do budynku parlamentu. Nie była tam od trzech dni, a przecież w tej sytuacji władze musiały coś zorganizować i przedstawić jakieś informacje.

Zaczęło ją skręcać w brzuchu. Potrzebowała do toalety. Natychmiast. Nie było czasu, by zbiec na dół do Tegnerlunden. Wpadła do cuchnącej łazienki i załatwiła się do cuchnącej muszli klozetowej. Resztę wody do spłukiwania zużyła wczoraj rano. Powinna była przynieść pełne wiadro również wieczorem, ale to kawał drogi.

Jelita skręcały się w dalszym ciągu, po jakimś czasie jednak poczuła się lepiej. Skończył się też papier toaletowy, więc wycierała się w ostatni ręcznik. Ma przynajmniej worki na śmieci, w których upycha brudne ręczniki, będzie je mogła wyprać, kiedy prąd wróci. A może woda już się pojawiła?

Wcisnęła przycisk spłuczki w WC, ale nic się nie wydarzyło.

Ręce umyje w kanale.

Z wiaderkiem na wodę w jednej ręce i torbą pełną plastikowych butelek

w drugiej zapukała do mieszkającej w sąsiedztwie starej kobiety. Ona z pewnością ma jakieś jedzenie, starzy ludzie zawsze mają. Maria pomogła jej przecież wynieść męża-nieboszczyka, którego gnijące szczątki nadal leżą na trotuarze.

Po chwili zapukała jeszcze raz, ale w końcu zrezygnowała i zaczęła wolno schodzić na dół. Czuła się stara, ciężko jej było iść, ciężiej niż zazwyczaj. Nogi domagały się odpoczynku, pragnienie było nieznośne.

Na dworze padał deszcz. Spoza odoru śmieci i uryny przebijała się ostra woń dymu. Powietrze wydawało się gęste.

Na wysokości szpitala Sabbatsberg znowu zaczęło ją skręcać w brzuchu. Próbowwała z tym walczyć, ale jednak musiała w końcu ukucnąć. Przechodzący obok ludzie mamrotali coś i odchodzili na bok.

Ostatnio było łatwiej dostać się na brzeg kanału Karlberg. Ogrodzenie z metalowej siatki oddzielające tory kolejowe, które zamykały dostęp do kanału, zostało w wielu miejscach poprzecinane i Maria wmieszała się w tłum ludzi schodzących po życiodajną wodę.

Nadal trzeba było zejść kawałek w dół, ale najgorsze odcinki wyposażono teraz w prowizoryczne schody zbudowane z połamanych mebli, pojemników na śmieci, niedużych kontenerów i innych starych sprzętów.

Schodzenie w dół wzmogło ból brzucha i w końcu nie mogła się już dłużej powstrzymać. Odskoczyła na bok i ukucnęła za krawędzią opuszczonego peronu, który niczym wyspa sterczał pośrodku torów kolejowych. Ta platforma dawała Marii odrobinę schronienia. Dopiero po chwili odkryła, że nie ona jedna załatwia tutaj swoje potrzeby. Choć wielu innych ludzi nadal miało papier toaletowy. No trudno, zmieni bieliznę po powrocie do mieszkania. A tutaj deszcz szybko zmyje jej odchody.

Możliwie dokładnie umyła ręce w kanale, napełniła wiadro z toalety oraz butelki brunatną cieczą. Ciekawe, czy istnieje jakiś lepszy sposób oczyszczania wody niż filtry do kawy?

Kawałek dalej stało kilka osób wokół metalowego kosza na odpadki, w którym palił się ogień. Wkładały do niego papiery. Na koszu stał błyszczący metalowy garnek. Wydobywała się z niego para, a ludzie szufelką do śmieci czerpali wodę i wlewali ją do butelek. Woda nadal była podejrzanie brunatna i brudna. Kompletnie nieskuteczne działanie.

Pełne wiadro i butelki bardzo ciążyły Marii, która poza tym cierpiała z pragnienia. Zanim jeszcze dotarła do szpitala Sabbatsberg, przystanęła i otworzyła jedną z butelek. Potrzebowała picia i chociaż chwili odpoczynku, zanim będzie mogła ruszyć dalej. Szukanie pomocy w szpitalu nie miało sensu. Parterowe okna tej specjalistycznej placówki oraz drzwi wejściowe zostały powybijane przez rabusiów i wandalów. A podczas swoich licznych wędrówek do kanału Karlberg w ostatnich dniach Maria nie widziała tu żadnego personelu. Na

stacji ambulansów stała jedna rozbita karetka z szeroko otwartymi drzwiami.

Po chwili Maria poczuła się trochę lepiej. Brzuch nadal miała obolały, ale na razie przestało ją skręcać. Teraz powinna dojść do domu z wiadrzem wody do umycia łazienki. Potem musi wyjść, żeby zdobyć jakieś jedzenie. Jedzenie i papier toaletowy.

– Widziałem cię w telewizji! Ty jesteś politykiem, nie?

Maria uniosła wzrok. Gapił się na nią jakiś mężczyzna w beżowym trenczu. Był zarośnięty, włosy pozlepiały mu się w kołtuny. W jednej ręce ścisnął płócienną torbę, drugą wsunął do kieszeni płaszcza.

– Nie, musiałeś mnie z kimś pomylić. Przepraszam, nie czuję się całkiem dobrze.

Pokręciła głową, wstała i ruszyła w stronę swojego mieszkania. Boże, dlaczego nie została w domu z Eskilem i dziećmi, dlaczego musiała przyjechać do Sztokholmu przed czasem?

– Ale ja się nie mylę. Widziałem cię w telewizji. Kiedy znowu będzie prąd? Gdzie można dostać jedzenie? Kiedy zaczniecie rozdzielać jakieś produkty? Moje dzieci płaczą z głodu. Najmłodsze nie pozwala nam spać całe noce. Musimy mieć coś do jedzenia!

Mężczyzna szedł za nią i mówił podniesionym głosem. Wielu ludzi przyłączało się, by zobaczyć, o co chodzi.

Maria zaczęła biec, wkrótce zostawiła gromadę za sobą. Z duszą na ramieniu dotarła w końcu do swojego domu. Na schodach musiała odpoczywać trzy razy. Po biegu w wiadrze została tylko połowa wody, ale to wystarczy do umycia toalety.

Dziwne, że teraz wcale nie była spocona, nie spociała się też, wchodząc po schodach, natomiast marzła tak, że aż się trzęsła. Jelita znowu zaczęły się skręcać i Maria wpadła do toalety. Zdała sobie sprawę, że biegunka już nie cuchnie, a kiedy spojrzała w dół, stwierdziła, że toaleta jest niemal czysta. Lał się z niej przezroczysty płyn, chociaż prawie nic nie piła. Z pragnienia paliło ją w gardle, zamiast więc próbować umyć ręce w resztkę wody w wiadrze, wybiegła do holu i wlała w siebie szarobrunatny płyn z jednej plastikowej butelki.

Poczuła się nieprawdopodobnie zmęczona i postanowiła, że chwilę odpocznie. Później będzie szukać jedzenia i odwiedzi budynek parlamentu. Rozdygotana wślizgnęła się pod kołdrę, nie zdejmując ubrania, i narzuciła na siebie wszystkie koce. Niemal natychmiast zasnęła.



**GUSTAF SILVERBANE****13 września, środa**

Gustaf poprawił nieprzemakalne ubranie pod kamizelką kuloodporną. Lał deszcz. Woda przestała kapać z hełmu, ale spływała strumieniem z jego krawędzi. W zastępczych lokalach obok lotniska, do których Specjalne Grupy Operacyjne przeniosły się po katastrofie samolotu, mieli przynajmniej piecyki olejowe. W przerwie ekwipunek można wysuszyć.

Obok niego, na pustym parkingu przy skrzyżowaniu Kungsgatan i Storgatan stał Erik Kingfisher, z pozoru całkowicie obojętny na deszcz. Woda spływała wzdłuż lufy karabinu maszynowego, co wyglądało, jakby broń sikała szerokim strumieniem wody. Za nim było widać ciemne okna sklepu ICA oraz zamknięte rozsuwane drzwi. Drzwi zresztą zasłonięto za pomocą dwóch przybitych gwoździami płyt, a rozbite szkło zmieciono na bok. Ręcznie wypisana informacja wyjaśniała, o co chodzi. *Na razie zamknięte.*

Sytuacja się uspokoiła. Przez całą drogę w dół do jeziora Vättern Gustaf spoglądał na ulicę. Nigdzie żywego ducha z wyjątkiem dwóch uzbrojonych żołnierzy z batalionu zwiadowczego, który tworzył stały posterunek na skrzyżowaniu Kungsgatan i Strandvägen.

– Kingfisher, przemieszczenie. – Gustaf wskazał głową dwóch innych żołnierzy również z trzydziestego drugiego batalionu zwiadowczego, którzy założyli swój posterunek obok skrzynek pocztowych naprzeciw ostrzelanego sklepu ICA.

Skoczkowie spadochronowi bębnilo palcami w swoje karabiny maszynowe i bez słowa skinęli im głowami.

Pięćdziesiąt metrów dalej, naprzeciwko zburzonego budynku gminy, stali na posterunku dwaj inni skoczkowie spadochronowi. W dwóch oknach migotało światło świec lub lamp naftowych. Po czterech dniach kompletnego braku prądu oraz pustki informacyjnej pojawili się rabusie. Czara gorczy przelała się, kiedy zorganizowany tłum zaczął rzucać kamieniami w budynek gminy. Gustaf był w stanie ich zrozumieć. Wodociągi nie działają, jedzenie w większości domów się skończyło, również w domach wielu wojskowych. Tych pięciu policjantów pełniących służbę w Karlsborg nie miało szans na uspokojenie tłumu, więc

w końcu szef posterunku wziął rower i pojechał do twierdzy, gdzie podjęto decyzję o rozpoczęciu stanowczych działań. Teraz uzbrojone patrole żołnierzy stały w dwudziestu trzech miejscach w całym Karlsborg. Dotychczas Specjalne Grupy Operacyjne wystawiały cztery piesze patrole, które przemieszczały się po mieście. Spokój został przywrócony. Mając ośmiuset żołnierzy w jednym miasteczku zamieszkanym przez niespełna cztery tysiące ludzi, można bez problemu opanować sytuację. Pracownicy mieszczącego się w twierdzy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego zaczęli na wielką skalę gotować wodę z jeziora i przy wejściu każdy mógł sobie teraz nabrać czystej wody. Była to ogromna robota fizyczna, na szczęście mieli na razie wystarczająco dużo oleju opałowego. Cały pluton został odkomenderowany do noszenia wody, a strumień mieszkańców przemieszczał się do i z twierdzy. Problem wody pitnej został rozwiązany, a ludziom przychodzącym po wodę rozdawano wyraźne, pisane ręcznie instrukcje w sprawie higieny oraz sposobu używania toalet. Chodziło o to, by możliwie zminimalizować ryzyko, że ścieki będą zrzucane do jeziora i zanieczyszczą tę wodę, którą postanowiono wykorzystywać do picia. Stałe odchody mogły być spalane, a specjalne beczki rozstawiono w całym mieście, w którym teraz nieustannie czuć było dym.

Nie ulegało wątpliwości, że państwo znalazło się w poważnym kryzysie. Hipotezy na temat cyberataku nie zostały potwierdzone, przynajmniej jako jedyne wyjaśnienie. Inne informacje mówiły o broni jądrowej, która została zdetonowana w atmosferze, i że cała Szwecja, a może nawet cała Europa jest narażona na oddziaływanie impulsów elektromagnetycznych. Ale awarii uległ nawet sprzęt wojskowy odporny na działanie tych impulsów. Kierunek ataku po prostu nie jest znany, ale trzeba mówić o świadomym działaniu.

Dowódca pułku osobiście podjął decyzję o podniesieniu poziomu gotowości do czerwonego, co teraz oznaczało pełną gotowość do wojny. Cały personel został wezwany do koszar. W każdym razie osoby, które mieszkają niedaleko Karlsborg, w odległości, jaką można pokonać na rowerze. Żadna komunikacja nie działa, odmówiło posłuszeństwa radio oraz wyłączyły się wojskowe sieci telekomunikacyjne i radiowe. Wielu rezerwistów mieszka natomiast w oddalonych częściach kraju, więc nie wiadomo, jak można by ich wezwać. Ponieważ nie działają systemy komputerowe, to nie ma aktualnych danych, jak się z nimi kontaktować. Niezależnie od tego oddziały stacjonujące w Karlsborg przekształciły się w organizację o rygorach obowiązujących w czasie wojny. Zmobilizowane zostały w znacznej mierze bataliony zwiadowcze oraz dwie kompanie piechoty, podobnie jak reszta formacji wchodzących w skład Specjalnych Grup Operacyjnych. Chociaż z powodu braku dyrektyw z kwatery głównej i bez możliwości komunikowania się ze Sztokholmem musieli nadal pozostawać w Karlsborg i czekać. Gustaf mógł być niemal spokojny.

\* \* \*

Chris przywitała go w drzwiach czułym pocałunkiem.

– Dobrze się czujesz?

Położył rękę na brzuchu żony. Ona skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Czy Elin już śpi?

– Zasnęła dokładnie tuż przed twoim przyjściem. Jedzenie nadal jest ciepłe, musisz się trochę pośpieszyć.

Gustaf zdjął buty i wojskowy płaszcz, ale glocka zostawił w kaburze. Za dwie godziny musi z powrotem być na służbie. Wykorzystywał każdą okazję, by przyjeżdżać rowerem do domu. Nie z powodu niepokoju, ale dom to jednak dom. Gdyby telefony działały, mógłby też w domu sypiać, ale w sytuacji najwyższej gotowości to niemożliwe. Umówili się, że dzwon w twierdzy będzie dzwonił, jeśli cały personel powinien się jak najszybciej zebrać, ale nie było pewności, czy Gustaf by to usłyszał w domu położonym tak daleko.

Usiadł na kanapie przed kominkiem, na którym trzaskał ogień, i zaczął pochłaniać spaghetti z mięsnym sosem z puszki, posypane tartym parmezanem, które podała mu Chris. Jego rodzinie niczego nie brakuje. Tak samo jest z innymi funkcjonariuszami Specjalnych Grup Operacyjnych, którzy zawsze muszą być przygotowani na najgorsze. Gdyby przydarzyło się coś katastrofalnego, na przykład wybuchła wojna, to grupy te z pewnością dostaną ważne zadania. Żołnierze powinni wiedzieć, że rodziny będą miały zapewnione zaopatrzenie. Chris bardzo na to uważała i zawsze mają w domu jedzenie oraz produkty codziennego użytku przynajmniej na pół roku. Jedyne, czego im teraz brakuje, to pieluchy dla noworodka, ponieważ Elin ich już nie używa. Poza tym Gustaf ma doświadczenie ze wszystkich wojennych misji, na które bywał wysyłany albo o których opowiadali mu inni. Zawsze najlepiej radzą sobie ci, którzy natychmiast uciekają albo ludzie z kryminalną przeszłością. Chociaż gdyby to najgorsze wydarzyło się w Szwecji, to raczej nie byłoby dokąd uciekać.

A może to się już wydarzyło? Bo czym jest to, co się dzieje? Gdzie znajduje się wróg, którego należy zwalczać? Kompletny brak informacji jest strasznie frustrujący, ale teraz przynajmniej komunalna grupa kryzysowa zaczęła działać pod naciskiem szefa policji, dowódcy pułku i dowódcy batalionu zwiadowczego. Zaopatrzenie w wodę jest pierwszą konkretną sprawą, którą udało się załatwić, ważne jest też zaprowadzenie spokoju na ulicach. Nadal jednak jest potrzebne jedzenie dla większości mieszkańców. Nie ma też zapasów dla batalionów zwiadowczych, personelu lotniska i reszty Specjalnych Grup Operacyjnych. Wojskowe zapasy żywności wystarczą jedynie na tydzień, podjęto więc decyzje, że nie wolno ich ruszać. Wojskowy prowiant będzie potrzebny, kiedy przyjdą zadania. Większość zaciska zęby, ale tu i ówdzie zaczynają się narzekania. Wprawdzie nie w samych grupach operacyjnych, ale większość innych grup nie ma w domach

własnych zapasów. Chris położyła na stole paczkę sera i pół opakowania chrupkiego chleba.

– To śniadanie i lunch na jutro. Czy jutro wieczorem też przyjdiesz do domu?

– Jeśli to będzie możliwe. Wiesz, o co chodzi. Czy postarasz się, żeby Elin nie spała, tak żebym jutro ja mógł ją położyć?

Żona uśmiechnęła się i pogłaskała go delikatnie po rękę.

Kochali się w milczeniu na owczej skórze przed kominkiem. Potem Chris odsunęła się od niego, wstała i wyszła do kuchni.

– Sorry, kochanie, ale dla mnie jest za gorąco! – zawołała stamtąd.

Gustaf nadal leżał nagi w ciepłe kominka i pocił się. W blasku tańczących płomieni spojrzął na swój ręczny zegarek. Wskazówki zatrzymały się na wpół do jedenastej. Ciekawe, czy czas wymienić baterie, czy może zegarek także odmówił posłuszeństwa?

Powinien wracać do bazy.

Chris stała naga przy kuchennym blacie i piła wodę. Potem podała mężowi pełną szklankę. Jeden z dwóch pojemników na wodę był pusty.

– Mam go zabrać ze sobą?

– Niekoniecznie. Ja potrzebuję spaceru. Nie mogę tylko tkwić w domu. Spróbuję przynieść świeżej wody w porze lunchu. Tam zwykle jest kolejka, można miło porozmawiać. Może moglibyśmy się tam zobaczyć? Byłaby okazja, byś uściskał Elin. Przy dziennym świetle. Ona wciąż o ciebie pyta.

– Świetnie. To tak zrobimy. Spotkamy się w rozdzielni wody około lunchu.

– Gustaf, kocham cię. Nie zostawiaj nas. Elin cię potrzebuje. My wszyscy cię potrzebujemy. I ja cię potrzebuję.

– Przecież wiesz, że muszę iść.

Chris założyła ręce na piersi i wyjrzała przez okno. Deszcz przestał bębnić w szyby.

– Tak, wiem. Musisz już iść.

Ucałowali się w drzwiach. Chłodne powietrze wpadało do ciepłego domu. Chris nie chciała go wypuścić, w końcu musiał ostrożnie uwolnić się z jej objęć. Już był spóźniony.

Deszczowe chmury się rozproszyły i w drodze powrotnej na lotnisko Gustaf miał nad sobą czyste niebo z milionami gwiazd. W mroku nocy panowała absolutna cisza.

**MARIA RÖDHAMMAR****Wrzesień**

Smużki dziennego światła przeciskały się przez zaciągnięte żaluzje w sypialni i raziły Marię w oczy. Stał nad nią pochylony Eskil i miał na wargach ten swój przyjazny uśmiech. Wyciągnęła do niego ręce, ale on się odsunął i odwrócił do niej plecami.

– Eskil!

Gdzieś ktoś się śmiał i ktoś szeptał jej do ucha. Łóżko było zimne, a prześcieradło mokre. W powietrzu unosił się cierpki zapach. Pragnienie dławilo ją w gardle, popękane wargi swędziały. Potrzebowała picia, ale butelki z wodą zostawiła w holu. Kiedy je przyniosła? Jak długo spała?

Zanim usiadła na krawędzi łóżka, minęła wieczność. Ręce jej drżały, kiedy dotykała twarzy. Skóra przypominała ścierny papier, a palce popękały i porobiły się na nich rany. W końcu udało jej się wstać, ale już na progu sypialni upadła. Z całych sił krzyczała tak głośno, jak mogła:

– Pomocy! – Niestety z jej ust wydobył się tylko syk.

Światło w holu było bardzo ostre. Miała wrażenie, że przedmioty wokół niej poruszają się jak jakieś cienie. Bolały ją oczy, nie mogła zobaczyć, gdzie stoją butelki z wodą. Maria Röddhammar przewróciła się na plecy i leżała na lodowato zimnej podłodze. Potrzebowała odpoczynku, więc zamknęła oczy. Światło było oślepiająco białe.

**ANNA LJUNGBERG****Piątek we wrześniu**

Anna nie wiedziała, jak blisko wsi położone jest gospodarstwo matki. Dawną drogę europejską wytyczono tak, by omijać miejscowości i zostawić swojemu losowi Svenshögen, chociaż wieś nadal miała stację kolejową i wciąż utrzymywała ją przy życiu, bo dawała mieszkańcom możliwość dojazdu do miasta. Poza tym Svenshögen było ignorowane zarówno przez starą drogę, jak i nową autostradę. Leżało samotne przy cyplu Storahällungen i Ucklum na południowym brzegu długiego i wąskiego jeziora.

Rowerem było tam nie więcej niż sześć kilometrów. Jeśli chciało się jechać na skróty, to należało korzystać ze żwirowanej drogi obok kilku niewielkich gospodarstw, a następnie przejść kilkaset metrów leśnymi ścieżkami, aż znowu dotrze się do żwirowanej drogi. Tędy odległość do Svenshögen wynosiła tylko dwa kilometry.

Tą drogą właśnie podróżowali Anna, Calle i Gudrun. Górskie rowery Callego i Anny świetnie sobie radziły na górskich ścieżkach, ale Gudrun wolała przebyć drogę piechotą.

Cały wczorajszy dzień rodzina spędziła w mniejszym domku, robiąc wielkie pranie. Wodę grzano na opalanej drewnem płycie. Płukano w zimnej wodzie. Na dworze padało, więc suszyć trzeba było na sznurach rozwieszonych nad kominkiem i płytą do gotowania. Poczucie, że ma się na sobie czyste świeże ubrania, nie tylko bieliznę, którą pierze się kilka razy w tygodniu, było cudowne. Ważne, by dzisiaj wyglądać schludnie. Wracać będą dłuższą drogą i wtedy na pewno się spocą.

Wynurzyli się z lasu dokładnie naprzeciwko wzniesienia ze starym wspaniałym sanatorium, którego renowacja została przerwana wraz z nadejściem Zapaści. W miedzianym dachu odbijało się popołudniowe słońce, poniżej mieniała się tafla jeziora.

Anna czuła, że jej puls staje się coraz szybszy, mimo że schodzili ze wzniesienia w dół. A jeśli nikt nie przyjdzie? Albo jeszcze gorzej – jeśli ludzie się zjawią? Przecież może wystawić się na pośmiewisko.

Gdzie tylko mogli, wzdłuż całej drogi E6 w Svenshögen, Ucklum

i Svartehallen rozdawali pisane ręcznie kartki informujące o spotkaniu na temat awarii prądu. Nieraz byli przeganiani, najczęściej jednak trafiali na obejścia, które wyglądały jak wymarłe. W wielu domach widać było oznaki życia, na przykład dym z komina, ale dwie wille zostały doszczętnie splądrowane. Wreszcie skończył się zapas papieru, jaki miała Gudrun, więc zakończyli działalność. Annę wciąż bolał nadgarstek od pisania. Ciekawe, czy ludzie zaglądną jeszcze do swoich skrzynek na listy? Dla wielu prawdopodobnie odległość do Svenshögen jest zbyt duża, choć zawsze można przecież pojechać rowerem.

Gudrun знаła kogoś, kto miał klucze do budynku sanatorium. Jeśli przyjdzie zbyt dużo ludzi, mogą stać na zewnątrz.

Kiedy skręcili w stronę sanatorium, Anna odetchnęła. Przed budynkiem stało co najmniej dwadzieścia rowerów.

Lokal był wypełniony w połowie. Przyszło pięćdziesiąt osób. Zwracał uwagę przykry zapach. Cierpki. Może to zatechłe powietrze w wilgotnym i zimnym lokalu? Po chwili jednak Anna stwierdziła, że to ludzie śmierdzą. Mężczyźni mieli brody lub długi zarost. Kobiety siedziały bez makijażu. Włosy błyszczące od tłuszczu przeważnie były potargane. Niemal wszyscy mieli blade twarze i podkrążone oczy, a wielu spękane wargi. Workowata skóra zwisała z kości policzkowych. Ubrania przeważnie mieli brudne, niewyprasowane. Wszyscy razem wyglądali jak gromada bezdomnych, którzy zostali zwabieni na religijne spotkanie.

Annę znowu ogarnęły wątpliwości, w końcu jednak zebrała się na odwagę i stanęła przed zgromadzeniem. Towarzyszył jej Calle, on jednak stanął z tyłu.

– Witajcie, nazywam się Anna Ljungberg i jestem córką Gudrun Ljungberg. Wszystko, czego od was oczekuję, to byście z otwartymi głowami wysłuchali tego, co mam wam do powiedzenia.

– Kim ty jesteś? Dlaczego mamy cię słuchać? Czy ty pracujesz w gminie?

– No właśnie, co ty wiesz? Kiedy wróci prąd? Kiedy zaczniecie wystawiać wodę do picia w beczkowszach, jak to zwykle robiliście?

Ludzie kręcili głowami, mamrotali. Anna wiedziała, że musi okazać zdecydowanie i coś w rodzaju upoważnienia czy pełnomocnictwa, nawet jeśli trochę skłamać.

– Pracuję w Szpitalu Uniwersyteckim i Instytucie Karolińskim przy badaniach nad zapobieganiem chorobom zakaźnym. Tutaj mamy do czynienia z zupełnie inną zarazą. – Powinna używać terminów, które oni rozumieją. – Chodzi o pewnego wirusa. Jest to nanowirus, który atakuje elektronikę i ją niszczy. Elektronika nie ma żadnej ochrony immunologicznej. Wszystko, co w jakikolwiek sposób jest uzależnione od elektroniki, pod wpływem tego wirusa przestaje działać. Również pojazdy.

W końcu zauważyła, że niektórzy przytakują, że ludzie zaczynają ze sobą rozmawiać. Zrozumieli. Może mówić dalej.

– Wszystko się psuje. Nie ma dopływu prądu. Produkty nie mogą być dostarczane do sklepów, nie można zebrać plonów. Nie dostaniecie się do swoich pieniędzy w banku. Pieniądze po prostu zniknęły. Komputery zostały uszkodzone i wszystko, co jest sterowane komputerowo, przestało działać.

– Co ty masz na myśli? Gdzie są moje pieniądze? Moje akcje i fundusze?

– Musicie zrozumieć sytuację. Teraz trzeba będzie radzić sobie z tym, co nam zostało. Musimy to jakoś na nowo ogarnąć. Prąd nigdy już nie wróci.

– Co ty, kurwa, wygadujesz? Trzeba poczekać jeszcze trochę, a sprawy się ułożą. Władze mają plan i uporządkują sytuację.

Mężczyzna wstał, zgromadzenie znowu przytakiwało.

– Tak, tak, prąd wkrótce wróci.

– Ja słyszałem, że w Göteborgu rozdzielają jedzenie.

– Tak, ja też słyszałam. Moi sąsiedzi tam się przenieśli i jakoś nie wrócili. W Göteborgu działa ogrzewanie, elektryczność i mają tam jedzenie.

Anna kręciła głową. Nic się w Göteborgu nie ułożyło. Nie można się z nikim skomunikować. Minał dopiero miesiąc, ale może Erikowi udało się odkryć jakieś antidotum? Tylko co to pomoże, skoro całą zniszczoną elektronikę należy wymienić? Czy istnieją jeszcze jakieś niezaatakowane fabryki?

– Ja jestem z Göteborga, mylicie się.

Anna próbowała mówić przekonująco, ale nikt jej już nie słuchał. Jakaś kobieta stanęła przed nią i zaczęła jej ubliżać.

– Nie powinnaś przychodzić i wbijać nam do głów tych kłamstw. W Göteborgu prąd jest. Powinnaś o tym wiedzieć. Wstydz się!

Anna chciała się odciąć, Calle jednak wziął ją za ramię i odciągnął na bok.

– Kochanie, to bez sensu. Ludzie nie chcą słuchać. Ale przynajmniej próbowałaś.

Lokal opustoszał, zostały tylko trzy osoby. Starszy mężczyzna w kombinezonie roboczym i wysokich gumiakach oraz mniej więcej czterdziestoletnia para. Kobieta była w ciąży. Mężczyzna w kombinezonie wstał, podszedł do Anny i Callego i wyciągnął rękę na powitanie.

– Nils Andersson. Mam gospodarstwo hodowlane kilka kilometrów na północ od Gudrun. Ja ci wierzę. Nie rozumiem, dlaczego ludzie nie ogarniają tego, co się stało.

– Dziękuję, przynajmniej ktoś umie słuchać.

– Ale ja zrozumiałem to już przedtem.

Anna zmarszczyła czoło.

– Jak to?

– Ten parszywy traktor i parszywy robot mleczarski zniszczyły mi gospodarstwo. Dziesięć milionów kredytu diabli wzięli, a do tego odsetki. Tydzień przed ostatnią awarią prądu był u mnie wójt, by zrobić inwentaryzację i wyznaczyć



datę licytacji komorniczej. Licytacja miała się odbyć dwa tygodnie temu. Nie ma najmniejszej szansy, że bank i wójt mogliby się wycofać, dopóki wszystkiego diabli nie wezmą. Żadnych szans. Mamy to z głowy.

Roześmiał się i zaniósł kaszlem.

Kobieta w ciąży i jej mąż włączyli się teraz do rozmowy:

– My mamy niemal to samo. Moja insulina wkrótce się skończy, a nigdzie nie dostanę nowej. Przychodnia zdrowia od dawna jest zamknięta, apteka została splądrowana. Nigdzie też nie ma policji. Jeśli nie dostanę insuliny, będę martwy, zanim spadnie pierwszy śnieg. Kto się wtedy zajmie Evą i dzieckiem? Może jedyną szansą jest Göteborg, chociaż i w to nie wierzę. Ale może jednak się tam wybierzemy.

Nils potakiwał.

– Tak, wszystko mamy z głowy. To dobre i to złe.

\* \* \*

Anna otworzyła oczy. Musiał ją obudzić deszcz zacinający w szyby. Wydawało się, że w domu jest jakoś inaczej. Unosił się inny zapach.

Nagle zdała obie sprawę, że to dym. Ale nie świeży dym z brzoźowego drewna, tylko nieprzyjemny swąd palonego plastiku.

Potrząsnęła ramieniem Callego.

– Pali się!

Calle zerwał się błyskawicznie i w samych kalesonach zbiegł w dół po schodach. Anna pośpieszyła za nim. W kuchni zapach był jeszcze gorszy.

– Gudrun!

Panowały nieprzeniknione ciemności. Calle jednak znalazł zapałki i zapalił lampę naftową. Powietrze było gęste od pary i dymu, który chyba wydostawał się z kuchni.

– Mamo!

Anna wbiegła do sypialni matki, Calle jednak ją powstrzymał i popchnął w stronę drzwi wyjściowych.

– Na dwór! Dym jest trujący! Pamiętaj o dziecku!

Po omacku otworzyła drzwi z klucza. Owionęło ją zimne, wilgotne od deszczu świeże powietrze. Półnaga, trzęsąc się z zimna, wybiegła na podwórze.

Kilka sekund później Calle wyniósł jej matkę, potem wrócił do domu. Gudrun usiadła na zwirowanej ścieżce i kaszłała. Kaszel był straszny. Anna objęła ją i przytuliła.

Kiedy Calle znowu wybiegł z domu, trzymał w ręce dymiący, zawinięty w płótno tobołek, który rzucił na mokrą trawę i zaczął przydeptywać.

– Palił się telefon komórkowy Gudrun. Nanomity musiały wykończyć baterię.

Tej nocy już nie spali. Calle pootwierał okna na całą szerokość, by lepiej wywietrzyć dom, i rozpałił pod płytą kuchenną ogień. Anna z mamą siedziały, trzęsąc się, w małym domku, czekały, aż niewielki kominek zacznie dawać ciepło.

Kiedy nastał brzask i dzienne światło zaczęło się przedzierać przez deszczowe chmury, troje mieszkańców wyniosło z domu wszystkie urządzenia elektroniczne zawierające baterie w jakiegokolwiek postaci. Lepiej mieć pewność, a niemal wszystkie urządzenia są wyposażone w baterie, które coś zasilają, choć teraz nie są one już wystarczająco silne. Zgromadzili wszystko na podwórzu: telewizor plazmowy, mikrofalówkę, radio, zegar z radiem oraz pralkę i zmywarkę. Wynieśli nawet lodówkę i piekarnik.

Małe mieszkanie stało się nagle przestronniejsze, ale zapach palonego plastiku wciąż się utrzymywał. Za kilka tygodni Anna i Calle przeprowadzą się do małego domku.

**FILIP STENVIK****Koniec września**

Tego wieczoru Filip widział z balkonu płonący Sztokholm.

Już rano, kiedy otworzył okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza do coraz bardziej dusznego mieszkania, nieprzyjemny zapach dymu był coraz bardziej wyczuwalny.

W ostatnich tygodniach czarne chmury dymu pojawiały się często, ale Filip nigdy wcześniej nie widział ze swojego mieszkania pożaru.

Opuszczał mieszkanie tylko po to, by przynosić na górę kolejne pojemniki z wodą ze swoich zapasów w piwnicy i przy okazji wyrzucać plastikowe torby z odchodami na podwórze. Jedzenie przechowywał na balkonie w workach na śmieci, żeby nikt się nie zorientował, że ma w domu jakąś żywność.

Coraz mniej ludzi wychodziło na dwór i góra worków nie powiększała się, raczej przeciwnie. Ptaki i wielkie szczury nie okazywały strachu, a ostatnio dołączyły do nich biegające wokół sfory psów. Plastikowy worek nie wytrzymał długo. Również worki Filipa z odchodami.

Wyglądało na to, że sąsiedzi się poddali, ci, którzy jeszcze tu są. Żadne dzieci nie wychodziły bawić się na dworze. Ciszę przerywało jedynie szczekanie psów i krzyki mew. Za każdym razem, kiedy Filip z naładowaną wiatrówką schodził do piwnicy, by przynieść więcej wody, odór na klatce był coraz bardziej dokuczliwy. Ktoś załatwiał swoje potrzeby na schodach. Drzwi wejściowe były rozbite, więc nie musiał to być nikt z sąsiadów. Ale odorowi uryny i odchodów zaczął z czasem towarzyszyć zapach śmierci i zgnilizny. Zwłaszcza z mieszkania na pierwszym piętrze śmierdziało tak, że Filip starał się mijać je w jak największej odległości.

W ostatnich dniach września nastały chłody, zwłaszcza nocami. Zapas świec do podgrzewania wyczerpywał się coraz szybciej, chociaż Filip dogrzewał jedynie sypialnię. Zresztą nigdy tak naprawdę nie przestawał marznąć. Miał wrażenie, że podłoga, ściany i sufit pochłaniały całe ciepło, a równocześnie do mieszkania wdzierała się wilgoć jesiennych deszczy.

Podczas minionych tygodni wielokrotnie zastanawiał się nad czymś, o czym nigdy wcześniej nie myślał i o czym raczej nie dyskutowano na stronie *Swedish*

*Prepper.* Kiedy człowiek właściwie powinien zrezygnować i opuścić swój dom? Wprawdzie chodzi o wojnę lub coś podobnego, ale jaki jest ten właściwy moment? Kiedy powinien wyjechać do Stenviken? A co, jeśli prąd wróci jutro?

Wraz ze zbliżającym się październikiem pojawiało się ryzyko, że wkrótce spadnie pierwszy śnieg. Bohuslän leży po drugiej stronie kraju i jeśli się okaże, że motocykl nie wystartuje, będzie musiał jechać rowerem, albo, co gorsza, iść piechotą. Oczywiście jest przygotowany, ale miał nadzieję, że akurat tego uda mu się uniknąć.

W ciemnościach jesienno-wieczornego nad dachami Söder widać było pożary. Gdzieś w okolicy kościoła Świętej Zofii buchały ogromne jężory ognia. Chmurę dymu, która rozprzestrzeniała się teraz po czarnym wieczornym niebie, rozświetlały płomienie i nawet z tej odległości można było dostrzec strzelające w górę skry.

Wiatr raczej wiał z zachodu. Sjöstaden powinno się uratować, przynajmniej ta jego część, która sąsiaduje z Hammarbyleden. Ale Filip nie był pewien. A co, jeśli wiatr się odwróci?

To będzie długa noc.

Nie miał odwagi położyć się do łóżka, dopóki pożary nie przygasną. Czy spali się cały kamienny dom w Söder, czy też zajmą się tylko mieszkania na strychu? Kusilo go, by wyjść z domu i rozejrzeć się dokładniej. Jak to się zaczęło? Prawdopodobnie ktoś nieostrożnie obchodził się ze świecą lub nie uważał przy przygotowywaniu jedzenia w domu. Wujek Filipa był strażakiem i wiele nauczył go o pożarach. Małeńki ogień z papierosa zaproszony na kanapie może po dziesięciu minutach doprowadzić do zajęcia się całego pokoju. We współczesnych domach istnieje mnóstwo łatwopalnych materiałów, począwszy od mebli po tapety i dywany. Kiedy temperatura małego ognia robi się zbyt wysoka, dochodzi do samozapalania się wszystkiego w pobliżu. Pożar nie powinien rozprzestrzeniać się w nowo budowanych domach, tylko pozostać do przyjazdu straży pod kontrolą systemów tryskaczowych. W najlepszym przypadku może wygasnąć sam z siebie, jeśli budynek jest szczelny i nie ma dopływu świeżego powietrza. Ale teraz nie ma ani wody, ani wozów strażackich. Pożoga rządzi się własnymi prawami.

Od wuja nauczył się również tego, że ogień to wygłodniała bestia, która pochłania wszystko, co stanie jej na drodze.

W końcu zamknął drzwi balkonowe. Musiał zejść na dół i przynieść wodę. Ponieważ w jednej ręce ma wiatrówkę, będzie musiał się zadowolić tylko jednym pojemnikiem. Więcej mały plecak nie pomieści. W rękach będzie niósł wiatrówkę i latarkę ze stearynową świecą w środku.

Ostrożnie zlustrował klatkę schodową przez judasza. Było tam cicho i bardzo ciemno, ale nie miał wyboru.

Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

Nic nie mąciło ciszy. Natomiast natychmiast uderzył go w nos odór i Filip szybko zatrzasnął za sobą drzwi.

W mdłym blasku latarki schodził w dół klatki schodowej. Nie było powodu, żeby zachowywać się cicho, skoro światło świecy i tak ujawniało jego obecność. Gdyby posiadał działającą latarkę kieszonkową, miałby przynajmniej jedną rękę wolną. Filip powtarzał sobie, że gdyby coś się stało, powinien natychmiast odrzucić latarkę i unieść w górę wiatrówkę.

Kiedy pozostało mu już tylko kilka stopni do wejścia, ciemny kształt leżący na podłodze pod rozbitymi drzwiami wejściowymi zaczął warczeć. Pies podniósł się i warczenie przybrało na sile. Nie było to jakieś wielkie zwierzę, ale też nie tak małe, by Filip odważył się je kopnąć. Ostrożnie odstawił lampę na schody, uniósł wiatrówkę i pociągnął za spust.

Nic się nie stało. Zapomniał odbezpieczyć broń i spust nie zadziałał.

Pies chyba zrozumiał, jakie Filip ma zamiary, i natychmiast wyskoczył przez dziurę w oszklonych drzwiach.

Filip poszedł dalej do piwnicy. Nie musiał wyjmować kluczy do schowka. Kiedy był tutaj ostatnio trzy dni temu, zobaczył, że ktoś wyłamał metalowe drzwi, które teraz stały otworem.

Przewiesił wiatrówkę przez lewe ramię, latarkę wziął w lewą rękę i wolno ruszył w stronę korytarza piwnicy. Wszystkie siatki, w których trzymał zapasy, zostały porozcinane, a umieszczone w nich szynki skradzione. Schowek był pusty. Zniknęły też torby z ryżem, kartony z konserwami. Denaturat i pojemniki z wodą.

– Kurwa mać!

Chodziło o jedzenie i wodę, które mogły mu wystarczyć na miesiąc. Wprawdzie ma jeszcze w mieszkaniu zapasy na niemal tydzień, ale wodę będzie musiał przynosić z zewnątrz. Sytuacja rozstrzygnęła się sama.

Czas opuścić miasto. Czas wyruszyć do Stenviken.

Z zamyślenia wyrwał go jakiś hałas w głębi piwnicy.

– Kto tam?

Odgłosy nie ustawały. Ubranie szeleściło w ciemnościach, buty posuwały się ostrożnie po betonowej posadzce.

– Jestem uzbrojony!

Odgłosy ustały.

– Ja też. I nie będę miał żadnego problemu z użyciem broni. No proszę, chodź do tatusia, chłopczyku! – wysyczał męski głos w ciemności.

W mdłym świetle latarki Filipa błysnęła zimna stal. Tym razem pamiętał, by odbezpieczyć broń, i nacisnął spust kciukiem. Tamten musiał usłyszeć kliknięcie, bo rzucił się w stronę Filipa. Błyszczący nóż widać było teraz wyraźnie.

Filip w panice wystrzelił oba naboje, celując w głąb korytarza. Latarka wypadła mu z rąk i uderzyła o podłogę, a potem zgasła. Zrobiło się kompletnie

ciemno, ale błyski wystrzałów oślepiły Filipa. Nic nie widział i dzwoniło mu w uszach. Przeładowanie zajęłoby zbyt wiele czasu. Nie powinien był wystrzeliwać obu naboju równocześnie.

Zawrócił i zaczął biec. Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, zanim dotarł do swoich drzwi. Po omacku szukał kluczy. Tamten poruszał się w dole schodów i krzyczał:

– Chłopczyku! Tatuś nadchodzi!

Wsunął do zamka właściwy klucz i nagle znalazł się znowu u siebie. Zamknął drzwi od wewnętrznej strony, dodatkowo je zaryglował i wycofał się w głąb mieszkania. Odór odchodów uderzył go w nos. W ciemnościach na schodach wdepnął w kupę.

Za zaciągniętymi żaluzjami widział szalejące nad Söder pożary.

Jutro opuści Sztokholm.

**MAGNUS SVENSSON****Koniec września**

– Niech on łapie myszy i sam znajduje sobie jedzenie.

Lena stanowczo twierdziła, że kot oczywiście myszy łapie, ale zjada je, nie przynosząc do domu. Magnus zamykał oczy i liczył do dziesięciu. Nigdy nie widział, by Murre złapał jakąś mysz. Czasem zdarzało się, że przychodził do domu z ptakiem, którego dumnie wnosił do środka i pokazywał rodzinie.

Kocia karma się skończyła, w domu nie było nic, co kot mógłby zjeść. Moa próbowała karmić go kawałkami jabłka, ale Murre uciekał jak oparzony. Lena tłumaczyła córce, że koty jadają mięso, ale teraz oni żadnego mięsa nie mają, więc Murre powinien sam szukać sobie jedzenia.

– No a przecież my jemy jabłka, mamo.

Murre z uniesionym wysoko ogonem ocierał się o nogi Magnusa. Ogon poruszał się z irytacją, kot mruczał głośno, spoglądał na Magnusa i miauczał przed swoją miską.

Lena miała oczywiście rację. Powinno się wyrzucić kota z domu, niech poluje. Magnus nie był w stanie podejmować dyskusji. Najprościej rzeczywiście wystawić zwierzę na dwór, niech sobie radzi.

Wziął zatem na ręce zwierzę, które zaczęło wymachiwać łapami i, miaucząc, wyciągało je w stronę twarzy właściciela. Ten posadził je na schodach i zamknął drzwi. Wkrótce zrobi się ciemno. Na kolację rodzina będzie jeść swoją specjalną szarlotkę: zimne plasterki jabłek posypane odrobiną cukru i cynamonu. Na samą myśl o tym, że znowu będzie jadł jabłka, Magnusowi zbierało się na wymioty. Ale przynajmniej mają czystą wodę do picia. Sąsiad Johan codziennie zostawiał im butelki z wodą, a w zamian za to Lena i Magnus wyciskali dla nich sok z jabłek.

Głód się przynajmniej trochę uspokoił. Wprawdzie Magnus był ciągle zmęczony i bez humoru, ale żołądek nie domagał się już jedzenia. Jakoś się ustabilizował. Ustała biegunka, ale w jej miejsce pojawiły się zaparcia. To mało zabawne, siedzieć w kącie ogrodu nad kolejną wykopaną dziurą i próbować się wypróżnić.

Ledwie poznawał własne odbicie w lustrze. Zarost przekształcił się w rzadką brodę, która już chyba nie rosła. Przetłuszczone włosy były coraz rzadsze mimo

kołtunów, a policzki się zapadły. Pewnie schudł, ale elektroniczna waga przestała działać. Pasek trzeba było jednak przesunąć o kilka dziurek, żeby utrzymywał spodnie na miejscu. A kiedy z przyzwyczajenia wkładał na rękę zegarek, też musiał zapinać go o dwie dziurki dalej.

Magnus wiedział, że on i Lena powinni zachowywać spokój. Świecić przykładem i jeść, co jest. On nakładał sobie na talerz więcej, niż to konieczne, by móc wbić w siebie całą porcję. Musiał jeść, dopóki dzieci to robią.

Zewsząd otaczało ich piekło. Coś musiało się stać. Pytanie tylko co. Codziennie próbował wyciągać z Johana informacje, ale ten chyba wiedział równie niewiele. Powiedział mu tylko tyle, że istnieje jakaś ograniczona rezerwa prądu w elektrowni atomowej, ale że mimo to mają inne poważne problemy i brakuje im jakiegokolwiek informacji z zewnątrz. Johan również chodził nieogolony. Sprawiał wrażenie nieustannie zestresowanego i myślami był gdzie indziej. Nie sypiał już w domu, a przyjeżdżał tutaj tylko po to, by przywieźć wodę dla swojej rodziny oraz dla Magnusa i Leny.

\* \* \*

Magnus nie mógł zasnąć. Trudno mu było znaleźć wygodną pozycję. Nie lubił leżeć na plecach, ale kiedy położył się na boku, kolano jednej nogi wbijało się w udo lub łydkę drugiej. Leżenie ze złożonymi kolanami sprawiało mu po prostu ból. Czuł się jak poobijany. Lena próbowała się do niego przytulić, ale odsunął ją na bok. Brzydko pachniała. Zmieniali wprawdzie bieliznę pościelową, ale ostatnia zmiana też już śmierdzi.

W końcu jednak musiał zasnąć, ale obudziło go drapanie w okno. Ocknął się natychmiast, serce tłukło mu się w piersi. Czy to złodzieje? Czy zamierzają pod osłoną nocy zabrać im resztki zapasów?

Przeciągłe miauczenie sprawiło, że się uspokoił. To tylko kot, który chce wejść do domu.

– Ucisz to zwierzę. Muszę spać – wymamrotała Lena.

Magnus wstał z łóżka i włożył na siebie brudne ubranie. W domu panował lodowaty chłód. Kiedy otworzył drzwi wejściowe, Murre wpadł do kuchni, wydał z siebie oskarżycielski krzyk i zaczął drapać w pustą metalową miskę, która uderzała w podłogę.

– Magnus, ja muszę spać! On pobudzi dzieci!

Wołanie Leny z sypialni brzmiało niczym jęk. Magnus w ciemnościach złapał hałasującego kota i poszedł do drzwi wejściowych. Znowu posadził zwierzę na schodach, ale zanim zdążył za sobą zamknąć, kot już był w środku i od nowa rozpoczął swoje przeciągłe skargi.

Nagle wskoczył na kuchenny blat, choć dobrze wiedział, że to teren zakazany.



Lena wypadła do holu i próbowała rozprawić się z Magnusem.

– Kompletnie mam w dupie, jak to zrobisz, ale teraz musi tu być cisza! Nie rozumiesz, jaka jestem zmęczona?

– Okej, załatwię to. Nie złość się.

Cholerna wiedźma!

Nie mogłaby załatwić tego sama? Magnus powinien odmówić, ale nie był w stanie. Bo znowu zacznie się jazgot. A on też chciałby spać.

Wziął więc ponownie kota na rękę, stopy wsunął w kapcie i wyszedł ze zwierzęciem w ramionach.

To wina Leny. To ona uległa prośbom dzieci, by kupić kota. To ona twierdziła, że kot będzie łowił. Magnus natomiast kotów nie lubi, chociaż to on zawsze musiał przygotowywać mu jedzenie i to do niego zwierzę się przymilało.

Istnieje tylko jeden sposób. Dzieci nie muszą o niczym wiedzieć. Lena nie będzie pytać.

Magnus podniósł dwa duże okrągłe kamienie, ułożone wokół willi dla ozdoby. Każdy ważył z pewnością około kilograma i dobrze leżał w dłoni. Kot jest mały, jeden jedyny cios w głowę powinien zakończyć sprawę. A potem tylko jeszcze jeden dołek w trawniku. I w końcu on też będzie mógł spać.

Posadził Murrego na ziemi, a ten, wciąż mrużąc, zaczął się ocierać o jego nogę.

Na dworze nie było tak ciemno, jak przedtem sądził. Nocne niebo zapraszało na przedstawienie, bo całe mieniło się od gwiazd. Gdzie podziawało się rozgwieżdżone niebo dawniej, zanim doszło do awarii prądu?

Żeby tylko Murre stał spokojnie, to wszystko pójdzie szybko. Magnus pochylił się, mocno chwycił kota za kark, uniósł prawą rękę, wymierzył i z całej siły uderzył kamieniem.

Kamień z głuchym odgłosem trafił kocia głowę. Nie było słychać żadnego chrupnięcia, tylko dudnienie, kiedy Magnus odrzucił kamień.

Ból był nieopisany i rozrywał lewą rękę. Przeklęty kot wciąż tkwił w jego dłoni, zęby wbiły się w ciało między kciukiem i palcem wskazującym. Magnus desperacko usiłował wyszarpnąć rękę, ale kot nie chciał puścić. Musiał złapać jego głowę prawą ręką i próbować odrzucić zwierzę. Kot na sekundę rozwarł szczęki, ale za to złapał prawą rękę Magnusa.

Ten krzyknął. Dźwięk wydobył się gdzieś spod żołądka. Obiema rękami objął szyję zwierzęcia i zacisnął je z całej siły. Kot gryzł jeszcze mocniej, ale to nie sprawiało już bólu. Magnus raz za razem uderzał kotem o kamienne schody.

W końcu szczęki kota rozluźniły się i Magnus odrzucił zwierzę od siebie. Ręce pulsowały mu z bólu.

W blasku rozgwieżdżonej nocy Murre leżał nieruchomo na ziemi. Było po wszystkim.

Nagle kot się poruszył. Miotał się w konwulsjach tam i z powrotem po trawie, wymachiwał łapami w powietrzu, ogonem uderzał w ziemię, a grzbiet wyginał mu się w górę i w dół. Na oczach Magnusa kot zaczął uciekać w szalonych podskokach, ale w końcu padł i zastygł.

Ręce bolały Magnusa za bardzo, by ująć szpadel i wykopać dziurę. Zamiast tego wrzucił Murrego do jednego z dołów na odchody i szybko zasypał ziemią. Powstało niewielkie wzniesienie, przyklepał więc ziemię. Nie powinno być widać, że coś zostało tu pochowane.

Poczuł mdłości, podbiegł szybko do najbliższych krzaków i zwymiotował. Wymiociny czuć było jabłkami i cynamonem.

\* \* \*

Lena poliała ręce Magnusa wódką Absolut i wytarła je do sucha. Dzieci jadły kolejne jabłczane śniadanie, tym razem był to mus. To prawdziwy świąteczny posiłek. Nawet Moa zajadała z apetytem, chociaż właśnie skończył się cukier.

– Co ci się stało w ręce, tatusiu?

Mia marszczyła czoło, wpatrując się w rzędy krwawych strupów po zadrapaniach i wściekle czerwonych śladów po zębach.

Lena i Magnus wymienili spojrzenia.

– Wyszedłem na dwór się wysikać i wpadłem w różane krzewy. Strasznie się podrapałem.

Lena ułożyła wargi tak, jakby wymawiała słowo „dziękuję”, i uśmiechnęła się do męża.

\* \* \*

Późnym wieczorem Åsa rozjaśniła się światłem tańczącym pośród willi i drzew.

Magnus był pijany. Wypił szklaneczkę, by zagłuszyć pulsujący ból w rękach. Zataczał się, kiedy oboje z Leną wyszli na schody, żeby zobaczyć, skąd bierze się to światło. Tylko jedna szklaneczka i od razu taki pijany? Czy to jakiś samochód? Czy w końcu przyjechały jakieś władze?

– Obudzimy dzieci?

– Nie, daj im pospać.

Poczuł, że jest marudny. Nikt go nie lubi.

Powietrze było gęste od dymu. Nieco dalej w dole ulicy paliło się pięć domów. Ogromne płomienie buchały z okien i wyciągały paluchy ku niebu z gniewnym dudnieniem.

Lena i Magnus pobiegli w tamtą stronę. Nie byli pierwsi. Co najmniej trzydziestu sąsiadów zebrało się już na ulicy.

– Czy ktoś dzwonił po straż?! – zawołała jakaś kobieta.

Magnus nie mógł się powstrzymać.

– Czyś ty zgłupiała? Nic nie rozumiesz? Nie ma przecież żadnego kurewskiego telefonu i nie istnieje żadna kurewska straż pożarna. Nie ma nic.

Sam przestraszył się swoich słów. Ale przecież ma rację. Wszystko zniknęło. Nikt nie jest w stanie ugasić pożaru.

Sąsiedzi najpierw spoglądali na niego nieco zdumieni, potem odwracali głowy. Gdyby Lena nie stała obok, byłby najsamotniejszym człowiekiem na świecie. Lena zaczęła płakać. Najpierw cicho pociągała nosem, potem wszystkie śluzę się otworzyły. Magnus obejmował ją w blasku płomieni.

– Czy ktoś był w domu?

– A co zrobimy, jeśli ogień będzie się rozprzestrzeniał?

Ktoś zawołał, że należy utworzyć łańcuch ludzi. Ale od wody dzieliło ich trzysta metrów. To najśmieszniejsza propozycja, jaką Magnus kiedykolwiek słyszał.

– Mielibyśmy gasić to tutaj wiadrami? Czy wy niczego nie rozumiecie?

Ogień trawił dom zdumiewająco szybko. Po dalszych dwudziestu minutach dach się zawalił i płomienie znowu gniewnie buchnęły w niebo, by zaraz opaść.

Poprzez dym pożaru Magnus poczuł zapach grillowanego mięsa i żołądek mu się skurczył.

\* \* \*

Ręce już go nie bolały. Czuł tylko pulsowanie pod skórą. Ledwo mógł poruszać palcami. Opuchlizna wokół śladów po zębach kota rozszerzyła się i poczerwieniała. Magnus dygotał z zimna. W nieogrzewanym domu panował potworny chłód. Pragnął jedynie wślizgnąć się do łóżka i okryć wszystkimi kocami, jakie znajdzie.

Lena położyła mu rękę na czole.

– Ty masz gorączkę.

Dotknęła jego rąk, ale on gwałtownie je odsunął. Jakby jej dotyk parzył.

– Musisz iść do lekarza, Magnus.

Wprawdzie w domu było zimno, ale na dworze deszcz zacinał w szyby. Za nic nie wyjdzie z domu.

– Max, zabieram tatę do przychodni. Ty jesteś odpowiedzialny za dom, rozumiesz? Nikogo nie wpuszczaj, nawet kolegów. Żadne z was nie opuszcza domu.

– Oczywiście, mamo. Moa, Mia, chodźcie, dostaniecie śniadanie. Będą jabłuszka. Z cynamonem.

Lena uśmiechnęła się do Maxa i próbowała wyciągnąć Magnusa z łóżka. On, rozdygotany, z trudem akceptował, że żona go ubiera, dotyk ubrań sprawiał mu ból. Nie był jednak w stanie protestować.

Zdawało się, że droga do przychodni trwa wieczność. Lena na zmianę ciągnęła, popychała i podpierała go, zmuszając do marszu w zacinającym deszczu. Gromada psów wyglądała z przewróconego pojemnika na śmieci i zza porozrzucanych podartych worków, ale uciekła, kiedy Lena i Magnus się zbliżyli.

Okna w przychodni były ciemne jak wszystko inne, budynek wyglądał na opuszczony. Po wewnętrznej stronie oszklonych drzwi nalepiono kartkę z odręcznym napisem: *Platne z góry, jedynie gotówką lub wartościowe przedmioty. Proszę pukać.*

Drzwi były zamknięte na klucz. Lena zastukała w szybę.

– Halo! Jest tam kto?

Pielęgniarka, mająca na sobie coś, co kiedyś było białym strojem, ukazała się na korytarzu i mrużąc oczy, wpatrywała się w przybyłych. Pielęgniarski mundur był pokryty podejrzanymi plamami, kobieta wyglądała na zmęczoną. Wskazała palcem kartkę.

Lena pokręciła głową.

– Nie mamy żadnej gotówki.

Tamta wzruszyła ramionami i odwróciła się, by zniknąć w mroku korytarza.

– Zaczekaj!

Lena rozpięła swój złoty naszyjnik, uniosła go w górę i znowu zapukała w szybę. Dostała go od Magnusa na pierwszą rocznicę ślubu. On powinien był zaprotestować, ale nie miał siły. Usiadł na podłodze, oparł się plecami o ścianę i przymknął oczy. Chciał tylko spać.

Czyjeś ręce go podniosły, poszedł więc posłusznie. W końcu mógł się położyć na zimnej kozetce. Coś pod nim szeleściło. Leżał na papierze.

Pomieszczenia przychodni pachniały nie tak jak zwykle, nie było sterylного zapachu środków dezynfekujących, tylko smród zimnej wilgoci, pleśni, wymiocin, moczu i odchodów. Mężczyzna w lekarskim kitlu pochylił się nad Magnusem i uniół jego ręce. On próbował je wyrwać, ale doktor trzymał mocno. Kobieta też przytrzymała go na posłaniu, kiedy próbował usiąść.

– Jak do tego doszło?

– To kot. Został pogryziony przez kota.

Lekarz przyglądał mu się i syknął przez zęby.

– Mogę wam dać przedostatnie opakowanie paracetamolu przeciw gorączce. I niech chory dużo pije. Przedtem, zanim nastał ten burdel, wysłałbym Magnusa na oddział ratunkowy, żeby go nawodnili i dali mu kroplówkę. Jest strasznie odwodniony i mocno niedożywiony. Ale tak naprawdę twój mąż potrzebuje antybiotyku. Prawdopodobnie bakterie z kota przedostały się do naczyń krwionośnych rąk i palców. Alternatywą byłaby amputacja obu dłoni, ale nie jestem chirurgiem, poza tym my z Agnes nie mamy tutaj ani narzędzi, ani narkozy. Zostało mi jeszcze jedno opakowanie amoksycyliny. Ale to kosztuje. Ten złoty

drobiazg już nie wystarczy.

Lena podniosła głos.

– My nic nie mamy. Czego ty od nas żądasz? Przecież jesteśmy płatnikami podatków. A ty jesteś lekarzem. Powinieneś nam pomóc.

– A ja nie dostałem pensji, nie mogę wrócić do domu w Halmstad i od czterech tygodni spiam w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Ciesz się, że w ogóle przyjmujemy pacjentów. Daj mi jedzenie dla dwóch osób na tydzień i butelkę chloru, to dostaniecie antybiotyki. Jeśli nie macie jedzenia na zbyciu, to ja nie zamierzam tracić cennego lekarstwa na kogoś, kto i tak jest taki słaby, że sobie nie poradzi. Jedzenie na stół i będzie załatwione.

Przez całą drogę powrotną deszcz zacinął Magnusowi w twarz. Paracetamol zaczął już działać i gorączka powoli spadała. Chory nadal się pocił, ale skóra nie była już taka tkliwa, tylko w rękach wciąż czuł bolesny puls.

Lena rozebrała go i ułożyła z powrotem w łóżku. Zasnął niemal natychmiast.

Jakiś czas potem obudził go zapach czekolady, ciemnej i gorzkiej. Ktoś go posadził i przyłożył do warg butelkę. Mineralizowana woda o smaku cytrynowym zabulgotała w ustach, aż się zakrztusił.

– Proszę! Jedz!

Lena wsuwała mu do ust kawałek czekolady. Gorzki, metaliczny smak ostatecznie go rozbudził.

– Połknij to.

Lena podawała trzy pigułki. Dwa paracetamole i coś trzeciego, czego nie rozpoznawał. Zrobił, jak mu kazała, i popił wszystko butelką wody. Lena obserwowała go z krawędzi łóżka.

– Czekolada, tatusiu!

Roześmiane dzieci wpadły do sypialni. Mia unosiła z dumą tabliczkę czekolady, odłamała ostrożnie kawałek i wsunęła do buzi.

– Tylko pamiętajcie, moi kochani, nikomu ani słowa. To jest rodzinna tajemnica, o której nikt na całym świecie nie powinien wiedzieć.

– Co ty zrobiłaś?

– Zrobiłam to, co powinnam. Powinnam była zdecydować się wcześniej. Teraz śpij, porozmawiamy wieczorem.

\* \* \*

Dłonie bolały nadal, ale nie było to już takie dokuczliwe. Magnus mógł nawet swobodnie poruszać palcami. Spocony wstał z łóżka. Podłoga była zimna, tak samo jak cały dom, ale on już tak bardzo nie marzł.

Lena siedziała w kuchni i w ostatnich promieniach dziennego światła czytała książkę, a dzieci bawiły się i śmiały w pokoju Mii.

– Dziękuję, Lena.

Spojrzała znad książki i uśmiechnęła się. Właściwie Magnus wcale nie chciał wiedzieć, ale przecież musiał zapytać.

– Co konkretnie zrobiłaś? Skąd wzięłaś jedzenie?

Lena nie od razu odpowiedziała, wyjęła z kieszeni pęk kluczy i położyła je na stole.

– Myślę, że Andersonowie nigdy z Tajlandii nie wrócą. – Umilkła i zaczęła wyglądać przez okno. Po chwili podjęła przerwany wątek. – Jestem złodziejką. Wzięłam klucze i poszłam do ich domu. Nie byłam tam, odkąd skończyła się woda. Ukradłam jedzenie i zapłaciłam nim doktorowi. Jedna tabletko rano i jedna wieczorem, dopóki opakowanie się nie skończy. Absolutnie żadnego alkoholu podczas leczenia, mówi się, że on osłabia działanie antybiotyków.

– Już czuję się lepiej.

– Powiedziałeś coś w czasie pożaru. Niczego już nie ma. Ty i ja musimy robić to, czego się od nas wymaga, by utrzymać rodzinę, dopóki prąd się znowu nie pojawi lub nie nadejdzie pomoc. Musimy przestać być dawnymi Svenssonami. Dziękuję ci za to, co zrobiłeś z Murrem, ale teraz nie możemy niczego zaniedbywać. My i dzieci musimy być na pierwszym miejscu, przed wszelkimi zasadami. Przed moralnością i etyką. Jestem złodziejką i szczerze mówiąc, jestem z tego cholernie dumna. Chodź teraz ze mną, to będzie nas dwoje.

Pod osłoną mroku zakradli się do domu Anderssonów. Lena otworzyła z klucza drzwi pralni i wślizgnęli się do ciemnego wnętrza. W wili pachniało wilgocią, było zimno, ale nie czuło się żadnego smrodu.

– Parszywe snoby! Chodź, to zobaczysz!

Lena zaprowadziła go na dół do piwnicy. Czuło się wyraźnie piwniczną wilgoć, ale tutaj nie było już tak zimno. W pomieszczeniu rekreacyjnym urządzono duże kino domowe – pięć obitych skórą czarnych foteli ustawiono w półkołu przed masywnym ekranem zajmującym niemal całą ścianę. W drugim rogu stał bar z czterema obitymi skórą stołkami. Na półkach za barem stały dziesiątki butelek z alkoholami. Oszklone drzwi za barem wiodły do innego pokoju. Lena sięgnęła po zapalniczkę i zapaliła świecę w pozłacanym pięcioramiennym świeczniku stojącym na barze.

– Kielbaskę do piwa?

Wyciągnęła w stronę Magnusa suszonego kabanosa. Magnus w mroku wahał kielbaskę podejrzliwie, ale pachniała dobrze. Ugryzł kęs, poczuł smak czosnku i wędzonki. Łapczywie pochłonął całego kabanosa. Lena postawiła na barze sporą miskę i wsypała do niej torebkę orzeszków z papryką. Magnus wziął garść, ale wkrótce poczuł się najedzony.

Lena ze świecznikiem w ręce otworzyła przeszklone drzwi.

– Chodź! – W setkach butelek wina odbijały się płomyki stearynowych świec. – Mają tu nie tylko to.

Lena pokazała sześć pojemników wypełnionych dużymi butelkami wody mineralnej. Kilka skrzynek zawierało dziesiątki torebek chipsów i orzeszków. Obok nich stały dwa duże płócienne worki. *Manitoba Cream*, to wszystko, co Magnus mógł odczytać w blasku świecy.

– Pszenna mąka.

– Ale nie możemy piec. Nie mamy w czym.

– To jeszcze nie koniec.

Poprowadziła go na górę do kuchni. Tam cuchnęło zgnilizną. Przed lodówką znajdowała się wielka kałuża. Lena wskazała głową zamrażarkę.

– Tego nie otwieraj! Wyjęłam stamtąd wszystko, co nadawało się do jedzenia. Na wszelki wypadek okryłam to, czego nie dałam doktorowi, tak, żeby nie było widać przez okno.

Pokazała ścierkę do naczyń na blacie. Magnus uniósł lekko ścierkę.

Masło orzechowe, wiele słoików z marmoladą. Ketchup. Musztarda. Dwie nieotwarte paczki sera.

– Nie było problemów, by zebrać tu jedzenie dla dwóch osób. – Otworzyła spiżarnię i pokazała jeszcze jeden płócienny worek. – Jakiś wspaniały ryż. Znalazłam też suszone drożdże, a w zamrażarce było kilka puszek mrożonego ciasta, które wygląda dobrze. Jeśli chodzi o mięso, to jadalne są jedynie kabanosy, ale jest pod dostatkiem innego jedzenia. No i oni mają oczywiście kuchenkę gazową i gazowy piekarnik. Bo przecież nie można przygotowywać pysznego jedzenia na kuchni elektrycznej. Dodatkowe butle z gazem są w pralni. Wszędzie stoją podgrzewacze i jest mnóstwo stearynowych świec. – Lena wyciągnęła przed siebie ręce. – Naprawdę możemy upiec prawdziwą szarlotkę. Ale nikomu nie piśniemy ani słowa. To tutaj jest nasze. Anderssonowie mogą się wylegiwać na plażach Tajlandii.

Magnus przytakiwał.

– To wszystko jest nasze. Musimy myśleć o sobie.

Na oknie stało radio. Magnus włączył je i odskoczył, kiedy rozległ się słaby trzask i zapaliła się dioda. Ten szum radia był najcudowniejszym dźwiękiem, jaki Magnus kiedykolwiek słyszał. Zaczął szukać na wszystkich falach. Jedyne, co brzmiało na falach średnich, to trzaski. Nikt nigdzie nie nadawał. Kiedy przełączył na długie, miał wrażenie, że w jednym miejscu coś zaskoczyło, i spróbował tak ostrożnie, jak na to pozwalały jego palce, złapać jakiś sygnał. Ale słyszał tylko trzeszczenie. No, ale to by świadczyło, że jednak ktoś nadaje. Ktoś nadal nadawał.

W takim razie nadejście pomocy mogło być jedynie kwestią czasu.

**FILIP STENVIK****Koniec września**

Zamiast zwykłego śniadania złożonego z czarnego lub chrupkiego chleba, posmarowanego masłem orzechowym albo marmoladą, Filip po raz ostatni zapalił spirytusową kuchenkę stojącą na blacie. Kiedy ryż się zagotował, odstawił go i starannie owinął ręcznikami, by doszedł. Do tego ugotował całą puszkę sosu mięsnego Felixa.

Siadając do stołu, otworzył jeszcze paczkę świeżego sera i położył go na kawałkach chrupkiego chleba. Będzie potrzebował jak najwięcej kalorii, zresztą całe pozostałe jedzenie nie zmieści mu się w torbach podróżnych. Do Stenviken jest czterysta dziewięćdziesiąt kilometrów, ale nie powinien jechać zwykłą drogą przez Eskilstuna i Örebro, tylko drogą ewakuacyjną z której już dawno temu postanowił korzystać w razie sytuacji kryzysowej. Czasami używał drogi ewakuacyjnej również na co dzień. Powinien możliwie unikać większych siedlisk, okrążyć Flen i Katrineholm, a potem na skróty poruszać się lokalnymi drogami. Największym problemem są mosty na Kanale Södertälje.

Jeśli motocykl przestał działać tak jak wszystko inne, będzie musiał jechać rowerem. Zabierze mu to co najmniej tydzień, jeśli będzie się poruszał najszybciej, jak to możliwe, a październikowa pogoda okaże się sprzyjająca. Pokonanie tej drogi piechotą zabierze co najmniej dwa razy tyle czasu. Wprawdzie ma nadal woreczki z suszonym jedzeniem, ale nie wystarczy mu tego na trzy tygodnie, zwłaszcza na trzy tygodnie pieszej wędrówki. Licząc, że w każdym woreczku jest około pięciuset kalorii i dodając do tego trochę chleba z serem, powinien przy takiej diecie siedzieć spokojnie w mieszkaniu, a nie pokonywać Szwecję w poprzek rowerem lub iść, dźwigając ciężkie bagaże. Pokonanie z obciążeniem trzydziestu kilometrów dziennie piechotą lub osiemdziesięciu rowerem to założenie bardzo optymistyczne. Tylko do Södertälje jest trzydzieści kilometrów, a on nie planował nocować w pobliżu miasta.

Kiedy sprawdzał po raz ostatni, rower był cały. Mógł zapakować plecak, torbę Kato i torby motocyklowe. Gdyby motocykl był na chodzie, mógłby znaleźć się w Stenviken już dzisiaj wieczorem. W przeciwnym razie będzie musiał ulokować torby na rowerze.



Po śniadaniu Filip wyszczotkował zęby i poszedł do toalety. Zużył wiadro wody z wanny i skorzystał z klozetu, stwierdzając przy tym, że ścieki jeszcze nie zatkały rur ostatecznie. Resztką wody z wanny umył dokładnie całe ciało, używając do tego mokrego ręcznika.

Ubrał się bardzo starannie i sprawdził, czy w torbach motocyklowych, plecaku i torbie Kato, oraz kieszeniach w ubraniu niczego nie brakuje. Futerał z wiatrówką przytroczył mocno do plecaka. Sztucer może zostać w zamkniętej na klucz szafie z bronią. Nie byłby w stanie zabrać wszystkiego. Gdyby motocykl nie zapalił, musiałby i tak zostawić sztucer, a nie chciał jeszcze raz wracać do mieszkania.

Powinien był wyjechać do Stenviken już dawno. Ziemniaki należało wykopać na początku września, podobnie cebulę. Ale jeśli znajdzie się na wyspie, zanim nastaną przymrozki, to jest nadzieja, że będzie dobrze. Nie obawiał się specjalnie, że ziemniaki zaczną pleśnieć. Chociaż jeśli temperatura spadnie poniżej zera, to dynie i cukinie nie wytrzymają, na szczęście brukselka, marchew i pory dobrze znoszą mróz. Ryba lub morski ptak z ziemniakami i cebulą nie musi być jedynym jego pożywieniem podczas zimy. Na Stenviken również zgromadził duży zapas suchych produktów i konserw, więc nie powinien mieć problemów z przetrwaniem. Mając drewno do kominka i pieca kuchennego, bez problemu ogrzeje dom i będzie mógł przygotowywać jedzenie. Na Stenviken jest też porządny wychodek, więc uniknie załatwiania się do toreb.

Na koniec włożył na ubranie kombinezon motocyklowy, a na głowę kask. Z plecakiem, pustym futerałem na plecach i wiatrówką przewieszoną przez piersi wyszedł na klatkę schodową, dźwigając w każdej ręce motocyklową torbę.

Brunatne ślady na schodach prowadziły do jego drzwi, wskazując wyraźnie, gdzie mieszka. Żadnych innych śladów nie było widać. Filip ostrożnie przemknął w dół.

Na parterze odstawił torby motocyklowe i zszedł do piwnicy z uniesioną w górę wiatrówką. Te brunatne plamy to była zaschnięta krew, ale żadne takie ślady nie wskazywały, że ktoś schodził z powrotem do piwnicy.

Widocznie trafił! Żeby mieć pewność, jeszcze raz ostrożnie popchnął drzwi do piwnicznego korytarza. Czuł się źle, a kiedy szukał w kieszeni kluczy do garażu, drżały mu ręce.

W ciemnym przedsionku było pusto i Filip zniósł na dół torby. Z zapalniczką jako jedynym źródłem światła otworzył drzwi garażu i wszedł do środka.

Chybotliwe światelko padało na pozostawione samochody. Płomień mienił się też w dużych kałużach na podłodze. Wiele samochodów miało powybijane okna, trzeszczało potłuczone szkło, kiedy niepewnie szedł po betonowej posadzce. Niektóre kałuże mogły mieć nawet po dziesięć centymetrów głębokości. Wodociągowe stacje pomp przestały, rzecz jasna, działać i prędzej czy później cały

garaż zostanie zalany wodą.

Od czasu do czasu przystawał i nasłuchiwał, chociaż kask tłumił większość dźwięków.

Motocykl nadal stał na swoim miejscu okryty plandeką, ledwie kilka metrów od najbliższej kałuży. Ile czasu by minęło, zanim woda uszkodzi pojazd? Tygodnie? Miesiące? Jednym szarpnięciem ściągnął plandekę i ulokował torby na miejscu.

Teraz się wszystko rozstrzygnie – Stenviken dziś wieczorem, jazda na rowerze czy piesza wędrówka. Z bijącym sercem wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił. Nagle wewnątrz garażu zalało światło reflektora. Działa! Motor z hukiem drgnął, kiedy Filip przytrzymał klawisz rozrusznika. Musiał wspiąć się na rampę, by ręcznie otworzyć drzwi garażu, ale nie miał odwagi wyłączyć silnika. Bo co, gdyby ponownie nie odpalił?

Wolno jechał po rampie w stronę bramy wyjazdowej. Przez moment rozważał, czy nie zamknąć jej za sobą, ale w końcu machnął na to ręką. Ruszył szybko w stronę alei Hammarby i Skanstull. Która droga jest pewniejsza? Przy E20 na południe powinno być mniej ludzi i osiedli, droga stwarza więc możliwości szybkiej jazdy, ale on chciał uniknąć tuneli w Södra. Alternatywą była droga na Huddinge i Tullinge oraz Tumba, a stamtąd w dół do Södertälje. To by jednak oznaczało, że musi przejechać przez teren zamieszkały.

Na wysokości porzuconego tramwaju w alei Hammarby pojawili się przed nim dwaj mężczyźni machający rękami, ale zdążył ich ominąć, wskoczył szybko na asfalt między szynami tramwajowymi i pomknął dalej w stronę Skanstull. Szkielety spalonych radiowozów nadal stały na moście Skan, a nieco dalej most zamykała wysoka i stroma zaporą. Kątem oka Filip zauważył, że przy zaporze znajdują się ludzie, okrążył więc pośpiesznie rondo przy moście i wyjechał na drogę przez wzgórza Hammarby. Musiał jednak szybko wykonać unik.

Pośrodku drogi leżały zwłoki. Ciemne strużki krwi nadal spływały na asfalt. Ręce i nogi zmarłego były rozrzucone nienaturalnie w różne strony. Dziesięć innych ciał leżało dalej wzdłuż drogi, a liczne wrony zerwały się z krzykiem, kiedy przejeżdżał obok. Wiele trupów leżało na asfalcie od dawna.

Filip uniósł głowę. Mignęła mu młoda kobieta stojąca na balustradzie mostu. Sekundę później skoczyła w dół.

W żadnym razie nie byłoby możliwe wydostanie się z miasta samochodem. Wszędzie bowiem poniewierały się porzucone maszyny, a przy placu Gullmar rondo zostało zatarasowane przez samochody i autobusy. Filip musiał zwolnić i ostrożnie manewrować między pojazdami. Ale przynajmniej droga w stronę Årsta wyglądała na pustą.

Nagle obok niego została stłuczona szyba samochodu. Za moment dotarł do niego huk strzału. Dwaj mężczyźni w mundurach policyjnych biegli od strony

Gullmarsvagen. Jeden z nich miał pistolet maszynowy w ręce, obaj byli ubrani w mundury Ochotniczej Rezerwy Policji.

Poprzez szum motoru usłyszał wołanie:

– Policja! Stać!

Policjant z pistoletem maszynowym przystanął i uniósł broń. Jego partner nadal biegł w stronę Filipa, który gwałtownie skręcił i znalazł się za porzuconym autobusem. Ostatni zwrot wokół volvo z powybijanymi szybami i wyrwał się pomiędzy pojazdów, po czym pomknął drogą w stronę Årsta. Wszystkie szyby w smutnym, otynkowanym na szaro gimnazjum w Värmdö były powybijane, papiery i strzępy plastiku pokrywały ziemię między jezdnią a budynkiem.

Filip gnał z prędkością blisko stu kilometrów na godzinę, dotarł do następnego ronda, gdzie udało mu się ominąć dwa porzucone na jezdni samochody. I jechał dalej.

Takie tempo było jednak nie do utrzymania. Powinien oszczędzać paliwo i w ogóle zachowywać się ostrożniej. Strzelała za nim policja. Policja! Przecież on nic nie zrobił. Nie złamał żadnych zasad ruchu, z wyjątkiem nadmiernej prędkości, rzecz jasna. Ale w końcu musiał tak jechać, bo przecież do niego strzelali. Motocykl budził wielkie zainteresowanie.

Kiedy zwolnił, by skręcić w stronę Årsta, zobaczył więcej ciał. Na trawniku przed pizzerią starannie ułożono zwłoki w dwóch rzędach i okryto białymi płachtami. Pomiędzy całunami podskakiwały wrony, większość płacht była w strzępach.

Z wysokiego bloku nieco dalej został tylko wypalony szkielet, a puste czarne okna ociekały sadzą, zostawiając ślady na dawniej pomarańczowej fasadzie. Przed większością domów na chodnikach leżały zwłoki pod białymi prześcieradłami, zapraszając ptaki na ucztę.

Wielki szczur przemknął po drodze tuż przed nim i Filip ledwo się powstrzymał, by gwałtownie nie zahamować.

Okna w sklepach były powybijane, wiele parkujących wzdłuż ulicy aut zostało spalonych. Kiedy zbliżał się do centrum Årsta, zobaczył jakichś ludzi. Ci zatrzymywali się, słysząc odgłos motocykla. Z daleka wyglądało to na coś w rodzaju targu, ustawiono stoliki, pomiędzy którymi kręciło się co najmniej sto osób.

Przy ulicy zgromadzono rupiecie i samochody, blokując wjazd na rondo. Po bokach zapory stały dwa auta, a na dachu każdego z nich mężczyzna z karabinem. Jeden wyciągnął teraz rękę, nakazując Filipowi się zatrzymać. On przez chwilę nie wiedział, co zrobić. Planował, że minie centrum Årsta i skręci w lewo, w stronę Södra. Następnie mógł przejechać tunelami prowadzącymi do E20 i dalej na południe do Södertälje. Czy teraz powinien zawrócić i wybrać inną drogę?

Mężczyzna uniósł sztucer i mierzył prosto w niego. Miał celownik optyczny.

Nie było szans, by Filip zdołał umknąć prostą jak strzała drogą. Wpadł.

Zwolnił i zatrzymał się pośrodku ronda, ale silnika nie wyłączył, natomiast zdjął kask i wyciągnął w górę rękę.

– Chciałem tylko przejechać.

– Dzienna porcja jedzenia lub odpowiednik. Znasz zasady. Złodzieje i zdrajcy są karani.

Mężczyzna pokazał w lewo, gdzie na trawniku znajdowały się dwa podłużne kopczyki zaopatrzone w zbite naprędcy drewniane krzyże. Świadczyły, że ktoś został tam pochowany.

Po drugiej stronie zapory zamykającej drogę zaczęli się zbierać ludzie. Przyglądali się motocyklowi, jakby nic nie rozumieli. Ktoś uniósł rękę w górę i pomachał plikiem pięćsetkoronowych banknotów.

– Ile byś chciał za tę maszynę?

Filip nie mógł się zatrzymać. Albo zawróci i poszuka innej drogi, albo zapłaci i pojedzie dalej.

Tutaj przynajmniej nikt za nim nie strzela.

Odchylił się w tył, sięgnął do jednej z toreb i wyjął puszkę z konserwą oraz półkilową paczkę makaronu. To jest jedzenie na jeden dzień.

Mężczyźni opuścili karabiny. Jeden zeskoczył z dachu samochodu i podszedł do Filipa.

– To wystarczy, możesz wejść.

– Ale ja chcę tylko przejechać!

– A dokąd zmierzasz?

Chyba nie warto mówić więcej niż to konieczne.

– Na południe.

Mężczyzna skinął głową.

– Mosty w Södertälje są zabarykadowane. Żeby przez nie przejechać, będziesz musiał poświęcić jedzenie na jeszcze jeden dzień. Mam nadzieję, że masz czym płacić. I przejedź najszybciej jak możesz przez Botkyrka, nawet jeśli tamtejszy most nie jest zablokowany. A skąd wzięłeś funkcjonujący motocykl?

– To mój własny. Nie używałem go od lipca. Stał pod plandeką.

– No to się teraz śpiesz. Masz przed sobą pewnie jeszcze kilka godzin, a wszystko przestaje działać bez uprzedzenia. My tutaj wstrzymaliśmy handel funkcjonującą elektroniką, bo ciągle wybuchały awantury, kiedy okazywało się, że rzeczy psują się po kilku godzinach. No to ja powiedziałem ci swoje, teraz kolej na ciebie. Niekiedy informacja może być cenniejsza niż jedzenie.

Co miał mu powiedzieć? Pożary w Söder musiały być widoczne również tutaj.

– Mnóstwo ludzi skacze z mostu Skanstull.

– To powinieneś zobaczyć mosty w Essingeleden lub Väster. Większości

tych ludzi skończyły się lekarstwa psychotropowe. Teraz, jeśli w ogóle masz jakieś lekarstwo, to siedzisz na złocie. Ale są też tacy, którzy po prostu nie radzą sobie z tą sytuacją. Opowiedz coś lepszego.

– Dopiero co dwaj policjanci strzelali za mną koło Gullmarsplan.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Oni tutaj do nas już nie przyjdą, ale i tak ci dziękuję. Przynajmniej wiemy, gdzie się teraz podziewają.

Filip mijał plac targowy otoczony starymi i młodymi, którzy gapili się na motocykl. Został wypuszczony przez zaporę z tamtej strony. Tutaj też straż pełnili dwaj uzbrojeni mężczyźni.

Z szybkością stu kilometrów na godzinę przejechał autostradą koło Botkyrka i, żeby minąć most przy Södertälje, musiał się pozbyć jeszcze jednej paczki makaronu i puszki z pulpecikami. Da sobie radę bez jedzenia. Do wieczora z pewnością dotrze do Stenviken.

Cztery godziny później, kiedy przedostał się przez obwodnicę Askersund, zaczęła migać kontrolka paliwa. Pośrodku ciemnych lasów Tiveden silnik zgasł.

**PETER RAGNHELL****Październik**

– Wchodzimy? Od wczorajszego wieczora nie dawali znaku życia.

Nadal dymiło się z beczek z odpadami, które palili przez całą noc, by powstrzymać drani z patroli, mogących zaatakować ich pod osłoną mroku.

Plac był pokryty odpadami. Porzucone stoły z zaimprovizowanego targu, który został zamknięty, nadal tu stały. Nikt się nie zatroszczył, by spróbować usunąć trupy, nawet w nocy. Mewy i wrony walczyły o szóstkę zwłok – trzech handlarzy, jednego policjanta z jednostki zwiadowczej oraz dwóch kolegów Petera.

Peter zmrużył oczy i skierował lornetkę w stronę giełdy przy Placu Gustafa Adolfa. Żadnych oznak życia tam nie zauważył, ale i on, i stu kolegów, którzy wypełniali jego polecenia, już przedtem dawali się nabrać. Tylko ci z jednostek zwiadowczych mieli odwagę mu się przeciwstawić, teraz jednak ostatni ich członkowie zostali okrażeni. Zresztą okrażony był cały kwartał. Na dachach siedzą koledzy Petera z karabinami automatycznymi.

To on i jego banda uspokoili sytuację na ulicach. Zostali jedynymi członkami społeczeństwa, którzy zaprowadzają prawo i porządek, szczególnie w centralnym Göteborgu i na posterunkach przy wyjazdach z miasta. Szybko i skutecznie rozprawili się z większością zorganizowanych gangów, tylko Aspvik i inni z tej przeklętej północno-wschodniej części miasta jeszcze działają. Musi się teraz nimi zająć, nawet gdyby miał iść tam piechotą.

Prawdziwym dowodem na to, że im się powiodło, były te dwa place targowe, jeden przy Kungstorget, a drugi tutaj. Kupujący i sprzedający mogą się spotkać. Zasoby można wykorzystywać efektywnie. A dziesięcioprocentowa opłata pobierana od wszystkich sprawiła, że place handlowe funkcjonują, jak trzeba. Przyjemnie jest mieć własne zapasy. Wszyscy jego ludzie mogą się najadać do syta. Próby handlu w innych miejscach ukrócili szybko i efektywnie. Nie można pozwolić na powstanie czarnego rynku, gdzie ludzie nie wnoszą opłat. Dziesięć procent to i tak znacznie mniej, niż pobierał państwowy system podatkowy. Nie trzeba też żadnej księgowości. Płać albo znikaj.

Teraz jednak to choroby przewodu pokarmowego stają się coraz większym problemem. On sam męczył się z najgorszą biegunką, jaką kiedykolwiek przeżył,

ale na szczęście już mu przeszło. Poza tym zdobyli porządny zapas lekarstw, które wynieśli z różnych aptek. Jako opiekunowie społeczeństwa mają pierwszeństwo w dostępie do środków medycznych.

Kiedy wszystko się załamało, na miejscu w Göteborgu znajdowały się tylko dwie grupy chodzących po cywilnemu tajnych zwiadowców policyjnych, liczące ogółem ośmiu funkcjonariuszy. Reszta nigdy więcej się nie pokazała. O ile Peter się orientował, to mieszkali oni poza granicami miasta, a czasami jeszcze dalej. Nie sra się tam, gdzie się jada. Jak wszyscy inni policjanci, oni też chcieli po pracy poruszać się swobodnie. W końcu zostało tylko dwóch z tamtych ośmiu i to oni próbowali powstrzymać Petera i jego coraz liczniejszych kolegów następnego dnia po tym, jak przywrócił porządek w Liseberg. Sześciu zniknęło i nikt ich od tamtej pory nie widział. Krążyły pogłoski, że to właśnie tajniacy stoją za zabójstwami i zaginięciami kolegów Petera, ale to tylko pogłoski. Wydaje się oczywiste, że wielu jego kolegów również zrezygnowało i wróciło do swoich rodzin.

W końcu ostatnich kilku tajniaków pojawiło się na Placu Gustafa Adolfa. Peterowi nie udało się dowiedzieć żadnych szczegółów, ale tamci zabili jednego z kolegów i próbowali rozmawiać z innym; wtedy zostali zdemaskowani. Później kule padały z obu stron i w rezultacie sześciu ludzi zginęło, wśród nich jeden przeklęty tajniak i dwóch kolegów Petera, przynajmniej dwudziestu cywilów zostało rannych, ranny jest też jeden z kolegów. Chociaż mogło być gorzej. Teraz tajniacy są od trzech dni okrążeni. Poprzednia próba szturm skończyła się tym, że jeden kolega został postrzelony, a życie uratowała mu kuloodporna kamizelka. Problemem jest tylko to, czy będą mieć jedzenie i wodę. Każdy wprawdzie ma pojemnik na płyny wszyty w plecy bojowej kamizelki, ale zapas ledwie starcza na trzy dni. Teraz pewnie zostało im tylko trochę mętnej cieczy, nic tylko to wylać.

Koledzy sprawiali wrażenie, że się wahają. Peter musiał znowu pokazać, że jest przywódcą. Bez radia istnieje tylko jeden sposób podejmowania niezbędnych decyzji: iść w pierwszym szeregu, jak to przystoi królowi Göteborga. Wiedział, że ludzie tak go nazywają, ale ignorował to. Nareszcie naprawdę w pełni wykonuje swoją robotę, bez biurokracji i mnóstwa parszywego, politycznie poprawnego podlizywania się.

– Okej, Anders, wchodzimy. Ilu nas jest?

– Szesnastu.

Nie więcej? No, ale trzeba było dwudziestu ludzi, by otoczyć, a potem pilnować budynku giełdy, poza tym dwunastu nadzoruje handel na Kungstorget. Posterunki przy wjazdach do miasta też wymagają ludzi. Muszą oni zawracać wszystkich uchodźców, którzy zmierzają do Göteborga ze swoimi szalonymi wyobrażeniami o zaopatrzeniu w wodę i jedzenie, o elektryczności i opiece zdrowotnej.

Kurwa mać! Żaden obcy się nie przecisnie. Od północnej strony sprawa jest

prostsza, bo tam są mosty. Gorzej od wschodu i południa. Zatrzymuje się wprawdzie wielu, ale oni zawsze mogą przedrzeć się przez las albo lokalnymi drózkami. Miasto dosłownie wylewa się z brzegów, a zanim przybysze odkryją, że nie ma tu ani wody, ani jedzenia, ani ogrzewania, już pojawiają się nowe fale. Ale Peter i jego koledzy stoją im na drodze i wychowują ludzi za pomocą ołowiu. Za każdym razem zresztą jest łatwiej. Po prostu uchodźcy mają coraz mniej siły. Teraz najczęściej wystarczy jeden ostrzegawczy strzał.

– No to ruszajmy.

Zamachał rękami w nadziei, że strzelcy na dachach zrozumieją, że podjął kolejną próbę ataku, i rozlokują się w narożnikach oraz wzdłuż Östrahamngatan. Nie jest to rozwiązanie optymalne, ale rosnące przy alei drzewa i resztki rozbitych tramwajów stanowią dostateczną osłonę. No i w każdej chwili mogą znaleźć schronienie w jakimś sklepie. Wszystkie okna są już powybijane.

Wydawało się, że coś jest nie tak, ale Peter nie potrafiłby wskazać co. Ogromne szczeliny przecinały asfalt wzdłuż Östrahamngatan. Czyżby droga się zapadała? Miał wrażenie, jakby wbiegał po zboczu na wzgórzu. To chyba jednak przywidzenie. Nadal czuł się osłabiony po chorobie żołądka. Nie było sensu biec po chodniku. Większość płyt wyrwano podczas rozruchów i została tylko wilgotna od deszczu podsypka z piasku. A oni muszą na łeb na szyję gnać naprzód.

Peter przewiesił przez ramię automatyczny karabin. Z przyzwyczajenia kierował lufę skośnie ku ziemi, by zmniejszyć ryzyko, że postrzeli kogoś niewinnego, chociaż tutaj niewinnych raczej nie ma. Uniósł broń w stronę budynku giełdy i biegł najszybciej, jak mógł. U podnóża schodów prowadzących do pięcioskrzydłowych drzwi wejściowych przyjął pozycję do strzału. Koledzy, prowadzeni przez Andersa, wbiegali obok niego w najbliższe drzwi stojące otworem. Docierały do niego krzyki i nawoływania z głębi budynku, ale odgłosów strzałów nie było. Po kilku minutach on sam też wszedł do foyer. Ostatnio był tutaj jako młody aspirant policyjny, żeby wpisać się do księgi kondolencyjnej po śmierci Anny Lindh. Teraz kawałki szkła chrzęściły mu pod podszewkami. W holu widział ślady krwi. Co najmniej jeden z tajniaków musiał zostać ranny podczas wymiany ognia na placu. W takim razie jest ich teraz chyba tylko czterech.

Jego ludzie, jeden po drugim wracali.

– Kompletnie pusto. Zniknęli bez śladu.

– Żadnych zwłok?

– Nie, jest krew, ale ciał nie ma.

Peter w milczeniu pokręcił głową i wyszedł na schody. W takim razie będzie mógł otworzyć targowisko. I nie zapominając o tajniakach, będzie mógł wreszcie złapać Glenna Asprika. Czas udać się na północny wschód.



**MAGNUS SVENSSON****Październik**

Deszcz zacinał w szyby, wiatr od morza uderzał w narożniki domu, a słupek rtęci w termometrze spadł do kilku stopni powyżej zera. U nich w sypialni nareszcie rankami nie było już tak zimno. Cała rodzina sypiała teraz w jednym pokoju. Moa i Mia między rodzicami, chociaż łóżka starszych dzieci też wstawiono do sypialni. Niekiedy Mia przenosiła się do siebie, bo było jej za gorąco. Max protestował przeciwko spaniu w pokoju z innymi – to robią przecież tylko niemowlaki – ale Lena i Magnus stanowczo przenieśli tu jego łóżko, a on niechętnie się zgodził.

Sypiając razem, utrzymywali ciepło w pokoju i każdego ranka Magnus otwierał oczy, nie czując zimna, pragnienia ani głodu. Mieszanej na zmianę z wodą mineralną lub sokiem jabłkowym deszczówki było aż nadto. Zwłaszcza kiedy wzięli też wszystkie garnki i wiadra od Anderssonów i wystawili je do ogrodu. Nie musieli już teraz chodzić na brzeg, nawet po to, by umyć zęby, ani kiedy sami musieli się umyć. On i Lena przynosili słoną wodę w wiadrach i grzali ją na gazowej kuchence Anderssonów, tak że rodzina mogła się myć w domu, i to w cieplej wodzie.

Magnus leżał w łóżku i rozmyślał. Co zrobią z nadejściem zimy? Mogą topić śnieg, ale muszą mieć ciepło w domu. Już teraz noszą po dwie pary skarpet, podkoszulki i grube swetry, a jego palce bardzo szybko sztywnieją. Opuchlizna wprawdzie całkiem zeszła, ale pozostał pulsujący ból.

Ciekawe, ile jeszcze czasu minie, zanim władze uporządkują sytuację? Magnus tracił rachubę dni i dat, ale musiało już minąć co najmniej półtora miesiąca. Z każdym kolejnym dniem zbliżają się więc do przywrócenia prądu, zatem zima nie powinna być problemem. Ktoś chyba orientuje się w czasie, powinni znaleźć jakiś kalendarz, na którym można by zaznaczać dni.

Włożył swoje wełniane skarpety i wymknął się do kuchni. Otwarty pojemnik topionego sera z krewetkami, puszkę masła orzechowego, domowej roboty mus jabłkowy i słoik marmolady wyjął z lodówki stojącej przy schodach. Upieczony poprzedniego dnia chleb ułożył na umytych talerzach i postawił szklanki. To będzie prawdziwe śniadanie. Może za dużo słodczy, ale przecież na kontynencie

takie właśnie śniadania się jada.

Kiedy przez okno kuchenne zobaczył Johana, szybko się ubrał, wziął plastikowe butelki z sokiem jabłkowym i wyszedł.

Ich przepełniony pojemnik na śmieci i podarte worki połączyły się ze śmieciami sąsiadów. Problemem są psy. Gdzie się podziali właściciele tych zwierząt? On przynajmniej zachował się odpowiedzialnie, jeśli chodzi o Murrego.

Widok rozgrzebanej dziury w trawniku sprawił, że podskoczył. Miejsce pochówku kota zostało zniszczone. Pojedyncze białe kostki wały się na trawniku, więc Magnus pośpiesznie wrzucił je na miejsce i przysypał świeżą ziemią. Dzieci nie powinny tego zobaczyć. Parszywe kundle! Któryś z sąsiadów powinien mieć strzelbę.

Johan wraz z całą rodziną stał przed wyjazdem z garażu. Dwoje nastolatków i Tora mieli rowery obwieszane torbami. Każde z nich dźwigało plecak, a koszyk przy rowerze Tory zajmowała mała walizka.

– Dzień dobry. Sok jabłkowy?

Johan pokręcił głową.

– Nie, nie trzeba. My wyjeżdżamy i wy powinniście zrobić to samo. Tak szybko, jak to tylko możliwe. – Cmoknął Torę w policzek. – Jedźcie przodem, ja was dogonię.

Magnus zmarszczył czoło.

– Co ty mówisz? Dokąd zamierzacie jechać?

– Pod wiatr. Teraz wieje z północnego zachodu, więc kierujemy się na północ. Wszystko naprawdę pójdzie w diabły, to tylko kwestia czasu. Może chodzić nawet o godziny.

Johan wskazywał na południowy zachód i elektrownię jądrową Ringhals po drugiej stronie zatoki. Nie przestawał mówić, szybko, coraz szybciej, bez przerw.

– Kiedy wstrzymano dostawę prądu, wszystkie reaktory powinny były zostać przełączone na tryb awaryjny. Udało nam się wyłączyć dwójkę, trójkę i czwórkę, natomiast w jedyne ten system nie zadziałał. Nie mogliśmy zastosować trybu awaryjnego. Wszystko przestało funkcjonować, nawet akumulatory i zapasowe agregaty diesla. Przełączniki akumulatorów odmówiły posłuszeństwa, a agregat nie chciał wystartować. Wyłączyły się też pompy. Bez wody jedynek zaczynała się gotować na sucho, a nie mieliśmy możliwości nikogo zaalarmować. Trzy godziny bez chłodzenia to wszystko, czego trzeba, by doszło do stopienia rdzenia. Ale udało nam się ręcznie uruchomić jeden agregat diesla. Elektronika w systemie sterowniczym uległa awarii, zrobiliśmy jednak obejście. Potem walczyliśmy o utrzymanie diesla na chodzie. Poza tym musieliśmy wpompowywać wodę do basenu, w którym zanurzone są pręty paliwowe. Trójka niedawno wymieniła paliwo i tam nadal było bardzo gorąco, istniało ryzyko, że woda wyparuje. Ale diesel w żadnym razie nie jest w stanie pracować przez cały miesiąc, ma moc

wystarczającą na trzy dni. Ściągaliśmy wszystkie pojazdy z silnikami Diesla, jakie tylko znaleźliśmy, i walczyliśmy zaciekle, by podtrzymać pracę agregatów i pomp, ale teraz skończyły się ostatecznie i paliwo, i części zapasowe. Jedyńka zachowuje się, jakby wpadła w amok, bez wody wkrótce się zagotuje i wtedy dojdzie do stopienia się rdzenia. Dwójka, trójka i czwórka są na biernym chłodzeniu i one również w końcu zaczną się gotować i topić.

– No a filtr? W gazetce elektrowni zapewniano, że przecież mamy filtr, który poradzi sobie z jednym stopionym rdzeniem i ma zapewnić bezpieczeństwo.

– Filtr kontroluje sytuację tylko przez jedną dobę, a i to jeśli nie dojdzie do eksplozji wodoru. Potem trzeba byłoby zatrzymać wszystko. Ale nie mamy żadnych służb ratowniczych, żadnych posiłków. Nie mamy wody ani helikopterów. I nie mamy jak wysłać ostrzeżeń. Nie ma nic! – Ostatnie słowa Johan wykrzyczał. – Jedyńka będzie się palić, dopóki nie skończy się paliwo. To może trwać miesiące albo lata. Ja jestem tylko technikiem. Pracowaliśmy całą dobę, by utrzymać diesla w ruchu, ale teraz to już niemożliwe. Czarnobyl i Fukushima udało się w każdym razie zatrzymać. Jeśli temperatura będzie zbyt wysoka, to z resztek wody do chłodzenia może wydobyć się wodór. I wtedy całe to gówno wyleci w powietrze. Uciekajcie! Uciekajcie, jak daleko możecie!

Wsiadł na rower i pojechał za rodziną.

Czy Johan postradał rozum? Tak źle chyba nie może być? Przecież elektrownia jądrowa jest bezpieczna? W przeciwnym razie ogłoszono by jakiś alarm. Trzeba po prostu czekać, aż wróci prąd. Jego rodzinie jest teraz naprawdę dobrze. Promieniowanie nie może być aż takie niebezpieczne. Powinno zatrzymać się w reaktorze.

Magnus wrócił do domu i usiadł przy stole nakrytym do śniadania. Lena spojrzała na butelki z sokiem jabłkowym.

– Oni już nie chcą?

Magnus wzruszył ramionami.

– Johan nie był zbyt wylewny. Wyjechał z całą rodziną. A my teraz zjemy śniadanie.

**GUSTAF SILVERBANE****Październik**

– Nie, nie możecie zabrać moich krów!

– My ich nie zabieramy, kupujemy je. Dwadzieścia sztuk.

Gustaf podpisał blankiet i podał go chłopu, który spoglądał na papier, jakby nic nie rozumiał.

Dwadzieścia krów oznacza przynajmniej kilo mięsa dla każdego mieszkańca Karlsborg. Problem tylko, jak zaszlachtować zwierzęta i przenieść mięso do domu. Jest pod dostatkiem doświadczonych myśliwych wśród osób, które wyznaczyła gmina, ale od Karlsborg dzieli ich osiem kilometrów. Inspektorzy środowiska i lekarze weterynarii protestowali przeciwko łamaniu prawa w sprawie uboju i obchodzenia się ze środkami żywnościowymi, w końcu jednak zrezygnowali. Oni też są głodni, tak samo jak wszyscy inni.

– Ale to jest tylko kwit dłużny. Ja chcę pieniądze.

– Mięso zostanie sprzedane, a potem ty będziesz mógł przyjść i odebrać swoją zapłatę. Gmina pomoże ci tylko z dystrybucją. Tam możesz przedstawić swoje zastrzeżenia. Ludzie są głodni, trzeba zrozumieć sytuację. Czy moglibyśmy ci pomóc w jakiś inny sposób?

– Potrzebuję ochrony. Przychodzą tu różni tacy i węższą. Kradną jaja i ziemniaki.

– To możemy załatwić. Jeśli jesteś w stanie zakwaterować dwóch ludzi, to damy ci permanentną ochronę.

Gustaf miał mandat tylko na to, by umieścić strażników w dwóch gospodarstwach. Ale w tym tutaj jest wiele zwierząt, jest też więcej kur, niż sam gospodarz potrzebuje. Wystawił przy drodze tablicę, że sprzedaje jajka. Ma też co najmniej dziesięć ton wykopanych ziemniaków, które czekają na kupca i transport. Zboże na polach nie zostało zebrane, jakiś traktor stoi porzucony pośrodku pola. To okropna robota, ale przecież zaprowadzenie porządku na ulicach Karlsborg to nie wszystko. Trzeba uruchomić stałe dostawy jedzenia i opału. Niestety większość gospodarstw nie zebrała swoich plonów po tym, jak nastąpiła Zapaść. Dawniej znajdowały się cywilne zapasy wystarczające na całe miesiące na wypadek przerwy w zaopatrzeniu w żywność. Ale działało się to w odległej przeszłości,

Gustaf był wtedy jeszcze dzieckiem.

Przed wszystkim niedożywione są dzieci, kolejki do lekarza robią się coraz dłuższe, a pacjentom nie można pomóc. Można ich jedynie pocieszać. Wszystko się skończyło, nawet zwyczajne kroplówki. Zaczynają się szerzyć choroby, choć, jak się zdążył zorientować, nie doszło na razie do żadnych poważniejszych schorzeń. Natomiast było przynajmniej sto przypadków zgonów. Gustaf nie gromadził informacji na ten temat, nie mają one taktycznego znaczenia. Zresztą umierają przede wszystkim osoby starsze i przewlekle chore, pozbawione leków kardiologicznych i środków przeciwko astmie. Wśród zmarłych są też młodszy, na przykład diabetycy i ludzie z chorobami krwi. Kilkoro niemowląt zmarło na zapalenie płuc. Wśród nich była też córka kolegi. Pewien młody człowiek dostał ataku szału i został zastrzelony przez patrol spadochroniarzy. Potem się wyjaśniło, że skończyły mu się lekarstwa i popadł w psychozę paranoidalną. Niestety w twierdzy jest wielu żołnierzy i oficerów, większość z nich to weterani z Afganistanu, którzy po kryjomu łykają pigułki łagodzące stres pourazowy. No i teraz leki psychiatryczne się skończyły. Dwóch z nich już popełniło samobójstwa. Jeden strzelił sobie w głowę po tym, jak rozplakał się w kantynie. Drugi utopił się w płytkich wodach jeziora Vättern. Jakiej to trzeba siły woli. Szkoda, że nie była to wola życia. Bardzo by mu się przydała.

Wśród cywilnej ludności pewien mężczyzna zastrzelił żonę oraz troje dzieci, po czym z gotową do strzału bronią poszedł na posterunek. Samobójstwo z rąk żołnierza. Żołnierze bardzo przeżyli to, co się zdarzyło, ale to przecież nie ich wina. Prędzej czy później to zrozumieją. Zarazem służba medyczna odmawia informacji na temat, którzy żołnierze zażywają leki psychotropowe. Odpowiedzialny lekarz wytłumaczył mu, że mają obowiązek zachowania tajemnicy i to nie podlega dyskusji. Zresztą większość kart choroby istnieje tylko w komputerach. Odpowiedzialność za przypadki zgonów spoczywa na służbie zdrowia. Mimo to wystawiono posterunki przed gabinetami lekarskimi i przed zamkniętymi aptekami.

Problem stanowią także awanturnicy. Na komisariatach policji brakuje miejsc w aresztach i w końcu postanowiono umieszczać zatrzymanych w twierdzy, dopóki się nie uspokoją. Ale w przypadku chorych psychicznie bywa to trudne.

Oficerowie nie zostali wyszkoleni do takich zadań, wszyscy jednak zgadzają się, że są zobowiązani wnieść wkład w zachowanie porządku. Nie jest to łatwe, zwłaszcza jeśli mają do czynienia z przyjaciółmi, sąsiadami, kolegami. Trzeba mieć nadzieję, że sytuacja się poprawi, kiedy ludzie znowu zaczną otrzymywać jedzenie. Z pełnymi żołądkami będą się zachowywać mniej agresywnie. Pytanie tylko, jak to wygląda w mniejszych miejscowościach. Karlsborg ze swoimi niespełna czterema tysiącami mieszkańców, z których co piąty jest wojskowym, stanowi w Szwecji unikalne zjawisko. Ponadto jest to niewielka i łatwa do

kontrolowania miejscowość. Według tego, co mówią ordynansi, których Undbat wysłał rowerami do Skövde, większego miasta, tam sytuacja jest znacznie gorsza, mimo że garnizon zdołał opanować rozruchy. Skończyło się plądrowanie sklepów, przynajmniej na jakiś czas, chociaż na południu miasta dochodzi do regularnych walk. Uzbrojeni cywile atakują żołnierzy na ćwiczeniach. W pułku w Skaraborg jeden człowiek został ranny i zmarł w pozbawionym prądu szpitalu po operacji przeprowadzonej bez niezbędnego oświetlenia, bez narkozy i możliwości transfuzji krwi.

Zerwał się wiatr. Gustafowi zrobiło się zimno i wrócił do Kingfishera, Bandaida i Bullseye'a siedzących pod ścianą obory i obserwujących, jak myśliwi próbują przegonić krowy z zagrody na podwórze.

– Bullseye, Bandaid, wy utworzycie tu posterunek. Zostaniecie zmienieni jutro przez dwóch ludzi Undbata, którzy przejmą posterunek na stałe. W razie potrzeby wystrzelić rakietę. Są pytania?

Bullseye roześmiał się.

– Zakładam, że mają świeże mięso. Kilka sadzonych jaj też byłoby dobre.

Uściskali się nawzajem, patrol się podzielił. Kiedy Gustaf ze swoimi ludźmi zniknął za zakrętem drogi, rozległ się pierwszy strzał. Rozpoczął się ubój.

**MAGNUS SVENSSON****Październik**

Magnus podniósł kamień z ziemi i rzucił w stronę sfory psów, która posuwała się za nimi po promenadzie wzdłuż wybrzeża. Zwierzęta rozbiegły się w milczeniu, ale zaraz potem zgromadziły się nieco dalej. Dla bezpieczeństwa Magnus wziął ze sobą ogrodowy szpadel. Siekiera wyglądałaby trochę zbyt agresywnie, ale obecność szpadla łatwo można wytłumaczyć, gdyby się ktoś dziwił.

Moa nie mogła utrzymać się z dala od lodowatej morskiej wody, raz po raz wskakiwała do niej w swoich kaloszach. Woda rozpryskiwała jej się wokół nóg. Lena nie spuszczała z niej wzroku, ale Magnus całkiem się wyłączył. Nie byli na spacerze od tygodni. Wcześniej rodzina po prostu nie była w stanie wyjść z domu.

Ludzi spotykali niewielu, większość ich pozdrawiała, nie wyglądali ani trochę podejrzanie. Wszyscy jednak byli znacznie szczuplejsi niż dawniej, mieli zaniedbane włosy i ubrania. Svenssonowie przynajmniej mogli wyprać bieliznę i pościel w gorącej wodzie grzanej na gazowej kuchence Anderssonów, ale z praniem reszty ubrań trzeba poczekać, aż wróci prąd.

– Tato, spójrz!

Max pokazywał w stronę horyzontu i elektrowni jądrowej po drugiej stronie zatoki. Kominy i budynki reaktorów zwykle sterczały dokładnie nad horyzontem, ale teraz przesłaniała je brunatna chmura kurzu i dymu, która szybko rozprzestrzeniała się po niebie. W pewnym momencie chmura zatrzymała się, a budynki wyglądały, jakby miały się rozpaść i runąć na ziemię.

Kurwa, Johan miał rację! Coś eksplodowało w elektrowni.

– Musimy stąd uciekać! Szybko! Lena, ja wezmę Moę!

Głuchy grzmot przetoczył się nad okolicą.

Magnus wskoczył i wyszarpnął córkę z zimnej morskiej wody, która wlewała mu się do kaloszy. Dziewczynka śmiała się głośno.

– Tatusiu, zwariowałeś? Zrób to jeszcze raz.

Magnus nie odpowiedział. Zaczął biec do domu, trzymając córkę w objęciach. Lena, trzymając jedną ręką Mię, biegła przed nimi razem z Maxem.

Kiedy dotarli do domu, pozwolili dzieciom wejść do środka. Lena

odciągnęła go na bok i szeptem spytała:

– Co my zrobimy?

– Musimy uciekać. Zapakujmy tyle, ile możemy ze sobą zabrać, i uciekajmy. Powiedz dzieciom, że wyjeżdżamy na kilka dni.

Wyjęli plecaki i zaczęli się pakować. Świeżo upraną bieliznę, dodatkowe spodnie i swetry. W Göteborgu musi być jedzenie, ale Magnus i tak zapakował tyle, żeby wystarczyło na początek. Jego plecak szybko się wypełnił. Oboje z Leną mieli śpiwory, dzieci jednak będą się musiały zadowolić kocami i każde dostanie małą poduszkę. Co należy włożyć na siebie? Jest już jesień, więc ubrania przeciwdeszczowe i kalosze lub kamasze. Dla pewności Magnus zabrał świeczki do podgrzewacza, zapalki i kieszonkowy nóż. Moa nie miała własnego roweru, a plecak Magnusa był za duży, więc dziewczynka będzie musiała jechać na foteliku przy rowerze Leny.

\* \* \*

Wiało z północnego zachodu. Wiatr utrudniał jazdę, ale ostatnie, czego by chcieli, to wiatr w plecy od strony elektrowni jądrowej. Na szczęście droga do Kungsbacka jest niemal płaska. Ale to długa droga. Zbyt długa. Nie dotarli jeszcze do zamku Tjolöholm, kiedy Mia przystanąła.

– Więcej nie mogę!

– Ale musimy jechać dalej, kochanie. Do Göteborga mamy jeszcze kawałek.

Lena napotkała spojrzenie Magnusa. Najwyraźniej ją popierał. Oczywiście, że do Göteborga jeszcze kawałek, cały odcinek ma ponad czterdzieści kilometrów. A oni nie przejechali dotąd nawet połowy.

W Göteborgu będą wystarczająco daleko od elektrowni. I naturalnie jest tam jedzenie oraz międzynarodowa pomoc.

Mia zadarła głowę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Chcę jechać samochodem. Dlaczego nie jedziemy autem, tak jak zawsze?

Lena uśmiechnęła się swoim najśłodszym uśmiechem i otworzyła usta, ale przerwał jej rozzłoszczony Max.

– Dlatego że nic już nie funkcjonuje. Czy ty tego nie rozumiesz, przekłeta gówniario?

– Max? – Magnus spojrzał synowi w oczy i uniósł ostrzegawczo palec wskazujący.

– Odwal się, tato! Ja nie jestem dzieckiem. Elektrownia Ringhals eksplodowała. Uciekamy, żeby ratować życie. Ja się naprawdę czegoś nauczyłem w szkole. I wiesz, ja umiem czytać.

Lena zaczerwieniła się i wrzasnęła na syna:

– Natychmiast przeproś, Max! I nigdy nie mów tak do taty!

– Mówię tak, jak jest. – Max odwrócił się i pojechał dalej ku północy po



opuszczonej asfaltowej drodze.

– Nie jestem żadną gówniarą. To Max jest gówniarzem. Rowerem dalej nie jadę!

Głos Mii drżał, po policzkach spływały jej łzy. Stała wyprostowana, ze skrzyżowanymi rękami.

W końcu zdecydowała się kontynuować jazdę, pod warunkiem, że będzie się mogła trzymać bagażnika Magnusa.

Kiedy dotarli na szczyt autostrady i zjeżdżali w dół ku stacji Fjärås, Magnus, mimo chłodu, był zlany potem. Czekał tam na nich Max.

– Ależ wy się guzdrzecie!

Moa zaczęła chichotać na foteliku za plecami Leny.

– Gówniarz!

Również Mia się roześmiała.

\* \* \*

Ze stacji benzynowej we Fjärås został tylko wypalony szkielet, nieprzyjemnie cuchnęło palonym plastikiem i metalem. Wiele domów w tym małym miasteczku spłonęło do fundamentów, na parkingu stały resztki kilkunastu spalonych samochodów. Magnus zauważył jakichś ludzi. Może powinien przystanąć i ostrzec ich o eksplozji w elektrowni, ale po chwili odpoczynku rodzina szybko zjeżdżała ze wzniesienia i on postanowił jechać za nimi.

Teraz przyłączało się do nich coraz więcej osób podróżujących samotnie lub w grupach. Wszyscy mieli ze sobą jakieś pakunki, większość plecaki, ale ten i ów ciągnął za sobą walizkę na kółkach. W przeciwną stronę nie zmierzał nikt. To oczywiste, bo przecież Kungsbacka jest siedzibą gminy, jest tam też posterunek policji. A także jednostka straży pożarnej. Tam można znaleźć pomoc.

Dotarli do szczytu kolejnego wzniesienia i w dole przed sobą zobaczyli Kungsbacka. W niebo unosiły się dwa słupy dymu, a powietrze było przesycone zapachem spalenizny i odorem śmieci. Mewy, wrony i sroki skakały między odpadami poruszonymi przez północny wiatr. Miasteczko przed nimi było pogrążone w ciszy. Mieszkania w budynkach po prawej stronie drogi wyglądały jak wymarłe. Tu i tam na balkonach wisiały ubrania i pościel. Oprócz ludzi z walizkami i plecakami zmierzających na północ, w stronę centrum Kungsbacka, nikogo nigdzie nie było widać.

W pewnym momencie zobaczyli jednak, że przy niewielkim rondzie pojawiła się grupa zarośniętych mężczyzn, która zatrzymała rodzinę z dziećmi. Przy krzykach i wymachiwaniu rękami otworzyli wszystkie bagaże tej rodziny i wyrzucili zawartość na ziemię. Lena, która była najbliżej nich, gwałtownie zwróciła się w lewo, wjechała na jezdnię i zaczęła się oddalać.

– Szybko, jeźdźcie za mamą. Trzymaj się mojego bagażnika, Mia. Teraz

musimy się śpieszyć.

Max stanął na pedałach i pędził tuż za Leną. Magnus czuł ból w udzie, na którym opierała się Mia, ciążył mu rower córki, a musiał pedałowac za dwoje. Na szczęście droga wiodła w dół.

Napastnicy nie ruszyli w pościg, tyle tylko, że teraz Svenssonowie znaleźli się na drodze z miasta. Lena mogłaby skrócić w stronę centrum, ale zamiast tego jechała co sił w nogach ku autostradzie. Magnus zatrzymał się na moście nad linią kolejową. Potrzebował odpoczynku, ale Lena i Max jechali dalej. Mia roześmiała się i wskazała ręką szyld przy autostradzie.

– Moglibyśmy zjeść w McDonalddie? Proszę, tatusiu. Proszę!

– Nie sądzę, by mieli otwarte, kochanie.

\* \* \*

O zmroku, po lunchu i tylu pauzach, że Magnus stracił rachubę, dotarli w końcu do Källered. Tu i tam na autostradzie mijali porzucone samochody, autobusy i ciężarówki. Dom towarowy IKEA stał wymarły z powybijanymi szybami. Wiatr zelżał i teraz do odoru odchodów dołączył smród śmieci.

Na autostradzie musieli manewrować między wielkimi kałużami i porzuconymi pojazdami. Pod jednym z mostów wzniesionym pomiędzy dwoma wysokimi wzgórzami zostali w końcu zatrzymani przez czterech policjantów. Serce szybciej zabiło w piersi Magnusa. Natychmiast otrzymają pomoc. Jakies mieszkanie i przydział jedzenia władze musiały w tej sytuacji zorganizować.

Na poboczu drogi wznosiła się góra porzuconych walizek i plecaków. Do Svenssonów wyszła policjantka w niezwykle ciężkim rynsztunku, z przewieszonym przez ramię pistoletem maszynowym.

– Zawracajcie! Göteborg jest zamknięty, nie możecie iść dalej.

Wyglądała na bardzo zmęczoną. Jej trzej koledzy mieli wielodniowy zarost i brudne mundury. Coś zadźwięczało, kiedy Magnus postawił stopę na ziemi, by zsiąść z roweru. Spojrzał w dół – na asfalcie autostrady walało się mnóstwo łusek od nabożów.

– Ale my potrzebujemy jedzenia i jakiegoś dachu nad głową. Przyjechalismy z Åsa, musicie nas wpuścić do miasta.

– Was i wszystkich innych! Przybywają tu ludzie z Varberg, a nawet z Falkenberg i Halmstad. Zawracajcie. Tu nie ma nic.

Wtrąciła się Lena:

– Mówicie tak tylko, bo nie chcecie się z nami dzielić.

Kobieta ujęła w ręce pistolet maszynowy, popatrzyła na Lenę, a potem na broń.

– A zatem nieposłuszeństwo wobec władz porządkowych?

– Ale był wybuch w elektrowni Ringhals! – krzyknął Max przejmująco.

Koledzy policjantki popatrzyli na nich i podeszli bliżej.

– Co ten chłopak gada? To prawda?

Policjant wskazał na Magnusa, który skinął głową.

– Tak, Ringhals eksplodowała. Musieliśmy uciekać najdalej, jak to możliwe.

Pod wiatr.

Policjanci spoglądali po sobie. W końcu jeden odkaszlnął i splunął.

– Ragnhell niech spierdala. Jak chce zatrzymywać ludzi, to niech sam to robi. Ja wymiękam.

Pozostali przytaknęli. Policjanci odwrócili się, po czym ruszyli ku północy, w stronę miasta.

Po chwili kobieta uśmiechnęła się krzywo.

– Witajcie w Göteborgu.

## FILIP STENVIK

### Październik

Po pierwszej nocy w śpiworze rozłożonym pod wodoszczelną plandeką Filip przełożył cały bagaż do motocyklowych toreb. Jeśli będzie oszczędzał jedzenie, powinno mu wystarczyć niemal na całą drogę. Nie miał jednak pewności, czy naprawdę da radę utrzymać tempo trzydziestu kilometrów na dzień, jeśli nie będzie się dobrze odżywiał. Zgodnie z trasą nakreśloną na papierowej mapie do Lilla Edet ma dziewięć dni drogi. Dziesiątego dnia powinien dotrzeć do Stenviken z nieograniczoną ilością jedzenia, ogrzewaniem i prawdziwym łóżkiem. Przymuszczalnie ostatniego dnia podróży będzie musiał obywać się bez jedzenia. To dopiero będzie maraton!

Przy odrobinie szczęścia mógłby zorganizować trochę jedzenia po drodze. Planuje bowiem iść po dziesięć godzin dziennie, wliczając w to przerwy, więc pozostanie mu sporo czasu. Za dwa dni powinien dotrzeć do wsi rozlokowanych na rolniczych terenach równiny Västgöta, a tam musi znajdować się jakaś żywność. W najgorszym razie spadłe z drzew owoce lub niezebrane z pól rośliny. Można na przykład nazbierać kłosów pszenicy, ręcznie wyłuskać ziarna, włożyć je na kilka godzin do wody, a potem ugotować coś w rodzaju kaszy. Tu i ówdzie pewnie będzie można nakopać ziemniaków.

Jadąc motocyklem, widywał porzucone pola, z których nie zebrano plonów, a także unieruchomione kombajny i traktory. Widział też pola ziemniaczane, na których nać zdążyła zwiędnąć nieścięta, a ziemniaki prawdopodobnie zgniły. Wszystkie ziemniaki gniją, z wyjątkiem odpornych szlachetniejszych odmian. Któregoś roku Filip też popełnił błąd, sadząc takie komercyjne gatunki jak Bintje i Król Edward. Bez oprysków stracił niemal całe zbiory, a te, które udało mu się wykopać, szybko zgniły w ziemiance na Stenviken. Po tej nauczce zawsze już trzymał się odporniejszych gatunków.

Zlane deszczem lasy Tiveden były puste, nie widział żywego stworzenia aż do Undenäs, gdzie wyszły mu naprzeciwko dwie krowy. Zignorowały jednak jego obecność i spokojnie skubały trawę na skraju drogi. Reszta stada pasła się dalej na łące, po właściwej stronie elektrycznego pastucha, którego przewody zostały w kilku miejscach porozrywane. Sądząc po krowich plackach na drodze, zwierzęta

poruszały się swobodnie po okolicy.

Filip nie odważył się iść przez wieś, postanowił przejść polem. Na początku przekroczył niechętnie elektrycznego pastucha, choć z pewnością napięcia w nim nie było, skoro krowy zerwały przewody. Wspomnienia kopnięcia elektrycznego pastucha łatwo się nie zapomina, ale jeśli mogą krowy, to może i on.

Kawałek przed wsią opuścił zagrodzone pastwisko, przekroczył ponownie pozbawionego zasilania elektrycznego pastucha i wszedł na łąkę. Wiele krów musiało już wcześniej zauważyć, że trawa nie ma takiego brunatnego koloru, a poza tym jest wyższa niż po tamtej stronie pastucha, i odżywiały się tym, co miało stanowić ich zimową paszę. Traktor z kosiarką do siana stał na końcu pola bliżej drogi. Zdążył skosić jedynie parę metrów wysokiej po kolana trawy.

Tej nocy Filip rozbił obóz na brzegu jeziora kilkaset metrów od drogi. Po tym, jak w pobliżu zabudowań nad jeziorem obszczeły go psy, ruszył przed siebie i znalazł miejsce z dala od najbliższych siedzib. Słyszał głosy na drodze, więc nie odważył się zapalić swojej kuchenki turystycznej, by zagrzać wodę. Na obiad musiał się zadowolić połową puszki masła orzechowego.

Podczas drugiego dnia jego wędrówki las stawał się coraz rzadszy, a krajobraz coraz bardziej płaski. Odkąd znalazł się na równinie Västgöta, szło mu się znacznie łatwiej. Liczne wąskie lokalne drogi ułatwiały omijanie wsi i osiedli, nawet jeśli przypadkiem musiał zawracać, kiedy napotkał zabarykadowaną drogę z ostrzeżeniem, że najbliższe gospodarstwo jest pod nadzorem uzbrojonego strażnika.

Koło Jonsboda przekroczył kanał Göta. Kawiarnia przy moście została porzucona, drzwi stały otworem. Filip pośpiesznie przeszedł na drugą stronę wąskiego kanału. Bogu dzięki, nikomu nie przyszło do głowy, by zabarykadować most. Pod wieczór w pobliżu zwirowanej drogi, którą szedł, pojawiła się niewielka zagroda z pomalowanymi na czerwono budynkami, niczym barwny dar przenikniętego jesiennym chłodem liściastego lasu. Zagroda wyglądała na całkiem opuszczoną, na schodach leżały stopy dębowych i brzoźowych liści.

Postanowił zaryzykować. Po dłuższej chwili poszukiwań w gasnącym świetle dnia znalazł zardzewiały szpadel i wyważył drzwi. Wewnątrz cuchnęło wilgocią i pleśnią, ale to był w stanie znieść. Rozłożył śpiwór na pustym, pogryzionym przez myszy sienniku i natychmiast zasnął.

To właśnie na tym posłaniu usłyszał pierwsze strzały od chwili, kiedy opuścił Sztokholm. Nie był pewien, czy obudził go pierwszy strzał, ale kiedy otrząsnął się z głębokiego snu, zrozumiał, że to nie był pojedynczy przypadek, ale intensywna wymiana ognia. Ubrał się i podszedł do okna. Między drzewami widział po drugiej stronie pól i okalającego je lasu błyski światła wściekle ciskane w stronę rozgwieżdżonego nocnego nieba.

Wyjął z kieszeni spodni mapę i posłużył się zapalniczką, by mieć trochę

światła. Tidan. Strzelanina trwa w miejscowości Tidan, mniej więcej cztery kilometry stąd. Postąpił słusznie, omijając również miasteczka.

Wymiana ognia trwała całą wieczność, w końcu ustała, ale on nie mógł już zasnąć. Wreszcie dał za wygraną i spakował się najlepiej, jak mógł, w blasku świeczki do podgrzewacza. Fosforyzujące wskazówki ręcznego zegarka wskazywały godzinę czwartą, a on chciał najszybciej jak to możliwe oddalić się od Tidan. W blasku wczesnego poranka usłyszał w lesie szum płynącej wody. Żwirowana droga przeszła w asfalt, a przed Filipem ukazała się rzeczka Tidan. Wąski most wiódł na drugi brzeg poprzez niewielką wyspę otoczoną płytką wodą. Pomiedzy drzewami zobaczył na wyspie resztki dwóch domów. Pozostałości murów wznosiły się oskarżycielsko ku zamglonemu porannemu niebu. Nad ruinami nadal unosił się dym.

Filip z wahaniem wpatrywał się w górę i w dół nurtu. Rzeka mogła mieć jakieś sto metrów szerokości i wolałby nie przepływać na drugą stronę w zimnej brunatnej wodzie. Musi się gdzieś przepawić przez most. Cisza była przytłaczająca, cierpkemu zapachowi dymu nie towarzyszyły żadne dźwięki.

Mimo że można by to interpretować jako wyraz wrogich zamiarów, wyjął wiatrówkę z futerału i z uniesioną bronią ostrożnie wszedł na most.

Pierwsze zwłoki leżały dokładnie na przeciwnym skraju mostu, w otoczeniu worków ze śmieciami przy przewróconym na ziemię zielonym pojemniku na odpady. Mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna z potwornie okaleczoną głową.

– Halo!

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W końcu odważył się jednak obejrzeć działkę i nazbierał spadłych owoców. Spalony dom otaczał wypielęgnowany ogród, pogrążony teraz w jesiennym odpoczynku. Zagonki z warzywami znajdowały się tuż przy krzewach i drzewach owocowych. Wzdłuż południowej ściany wciąż nieuszkodzonego garażu widać było zbudowaną gospodarskim sposobem oranżerię. Pozbawione owoców krzewy pomidorowe świadczyły, że oranżeria nie ma już nic do zaoferowania.

Na zagonkach znajdowała się niewykopana marchew, wyrwał więc jedenaście sztuk i dołożył do tego dużą garść zielonej pietruszki. Czuł się niczym cmentarna hiena. Idąc przez wyspę, gryzł świeże listki pietruszki i z kieszeniami pełnymi jabłek oraz marchwi nie mógł się powstrzymać, by nie spoglądać w stronę ruin zwęglonego domu. Pozostałe ciała, jedno dłuższe i kilka krótszych, leżały obok siebie przy kamiennych schodach prowadzących do domu. Mięśnie spaliły się, tłuszcz wytopił na szkieletach, brązowa czaszka najdłuższych zwłok wpatrywała się weń oskarżycielsko pustymi oczodołami.

Zaczął uciekać, nie chciał tu zostać ani sekundy dłużej niż to konieczne. Stenviken nadal znajduje się daleko stąd i czeka na niego. Nie zatroszczył się więc,

by przeszukać spalone zabudowania po drugiej stronie drogi.

Wyspa musiała być idealnym miejscem. Powinno tu być mnóstwo ryb w rzece, ale przy licznych stałych mostach otaczająca wyspę woda stanowiła jedynie iluzję ochrony. Stenviken ma porządną barierę wodną ze wszystkich stron i żadnych połączeń, dopóki nie nadejdą zimowe mrozy i wody nie skuje lód.

Przy drugim krótszym moście prowadzącym na stały ląd znalazł jeszcze jedno zwłoki rzucone jak szmaciana lalka. To mężczyzna w wieku Filipa zabity kilkoma strzałami w plecy. Obok niego na moście leżała wędka.

\* \* \*

W ciągu następnych dni Filip ruszał w drogę, kiedy brzask zaczynał górować nad wspaniałym rozgwieżdżonym nocnym niebem. Nigdy przedtem nie widział na nieboskłonie aż tylu gwiazd. Później starał się zejść tak daleko, jak to możliwe, zanim się całkiem rozwidni. W środku dnia robił przerwę i kontynuował marsz po południu oraz tak długo, jak się dało, wieczorem. Co prawda trudniej było korzystać w tym czasie z mapy, ale ciemność zapewniała mu ochronę i poczucie bezpieczeństwa. Gdyby ktoś się pojawił, to zawsze może skręcić na pole lub do lasu, położyć się i przeczekać. Bez światła nikt go nie znajdzie. W ciemnościach wszyscy są ślepi, nie tylko on.

Trzy dni później minął okolice Nossebro, gdzie równina Västgöta kończy się, a dalej ciągną się już tylko lasy. Jedzenie prawie mu się skończyło, mimo że cały czas wspomagał się jabłkami z opuszczonych sadów. Próby kopania ziemniaków na polach dały niewielkie rezultaty, bo wszystko przegniło. Pszenicę mógłby zbierać tylko w świetle dnia, ale ziarno często było spleśniałe. Poza tym musiałby pokazywać się na otwartej przestrzeni, a on unikał zatrzymywania się, kiedy było widno.

Jutro po południu powinien dotrzeć do Lilla Edet. To najmniejsza miejscowość, w której znajduje się most przez rzekę Göta. Alternatywne przejścia w Vänersborg i w Trollhättan nigdy nie wchodziły w rachubę. To za duże miejscowości, za dużo w nich ludzi. Mógłby próbować wypożyczyć lub ukraść łódź gdzieś w dolinie rzeki i przepłynąć się na drugi brzeg. Ale to prawdopodobnie byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne niż próba przedostania się w Lilla Edet. Później zostanie już tylko jeden dzień drogi do Stenviken, dzień bez jedzenia.

Za to miał przynajmniej nieograniczony dostęp do wody. Z porządnym filtrem, w który się zaopatrzył, bez problemów uzyskiwał wodę pitną. Widać było wyraźnie, że filtr działa, jak należy. Przewód pokarmowy Filipa nadal zachowywał znakomitą formę. Dopóki ma wodę, będzie w stanie poruszać się dalej, wykorzystując rezerwy organizmu. Z pewnością przeżyje jednodniową wędrówkę do Stenviken bez jedzenia. W najgorszym razie może zostawić na ostatnim odcinku plecak i iść dalej tylko z wiatrówką i torbą. Po plecaku wróci później, kiedy już się

naje i wypocznie w domku na własnej wyspie. Przynajmniej w jakimś sensie własnej. Raczej nie ma ryzyka, że spotka tam brata. Ten pewnie siedzi i głoduje w Göteborgu, czekając, aż państwo uratuje rodzinę.

Mijając Koberg, dostrzegł pracujących na polu ludzi. Mężczyźni i kobiety spoglądali znad swoich zajęć, Filip jednak wpatrywał się w ziemię i szybko szedł dalej. Nikt go nie zatrzymywał, ale czuł na plecach ich spojrzenia.

Zaczęło padać. Po raz pierwszy za dnia, odkąd motocykl odmówił posłuszeństwa. Wiele razy nocą deszcz tłukł w jego biwakową plandekę, ale dotychczas Filip miał szczęście i nie musiał wędrować w niepogodę.

Obok Upphärad i Sjuntorp przeszedł przez pola ze zwiędłymi chwastami i gnijącym zbożem, po czym wyszedł na autostradę Göteborg – Trollhättan, kawałek na południe od Torpabron. Woń spalenizny i dymu przybierała na sile w miarę, jak zbliżał się do Lilla Edet. W październikowym deszczu nad miastem unosiły się smugi dymu i ginęły w ponurej szarości nieba. Odór śmieci i odchodów wisiał nad okolicą, kiedy Filip zszedł z autostrady i zbliżał się do centrum miasta. Wszędzie walały się papiery i inne mokre odpady strzeżone przez ptaki i bezpańskie psy. Czy to deszcz sprawił, że ludzie nie wychodzą z domów? Z drugiej strony przy drodze znajdowały się jedynie posępne magazyny i budynki przemysłowe.

Kiedy ukazała się rzeka Göta, poziom płynącej wody niemal zrównywał się z drogą. Filip jeździł tędy wiele razy na motocyklu, ale woda nigdy nie była taka wysoka. Elektrownia musiała zostać zamknięta i zbiornik nie był w stanie pomieścić zapasów. Szum rzecznej wody, która wypływała przez niską zaporę, słysząc było wyraźnie.

Wyczuwało się dziwne wibracje ziemi. Filip nie mógł zlokalizować, skąd one się biorą, ale miał wrażenie, jakby grzmot przewalał się w oddali, dokładnie na granicy zasięgu słuchu. Wciąż schodził w dół w stronę mostu, ale raz po raz zerkał przez ramię. Dalej w górze, od strony doliny rzeki, zauważył coś na kształt unoszącej się mgły, choć przecież padał deszcz.

Znowu się odwrócił. Woda przelewała się już na drogę i pokrywała białe znaki na asfalcie. Ledwie kilka sekund temu jeszcze tak nie było. Przechucie grzmotu też nie było już tylko przecuciem. Huk przetaczał się nad okolicą. Choć w przeciwieństwie do zwykłego grzmotu nie przycichał, lecz przybierał na sile. Huk pochodził z doliny rzeki, gdzie zbierała się mgła i wznosiła się coraz wyżej ku deszczowym chmurom. Łoskot pędzącej wody stawał się coraz silniejszy.

Most, który wznosił się łukiem nad wodą, znajdował się teraz kilkaset metrów dalej, poniżej tamy. Łoskot pędzącej wody był już ogluszający i Filip zaczął biec. Błyskawiczne spojrzenie przez ramię pozwoliło mu stwierdzić, że woda całkowicie zalała drogę i nadal szybko się podnosi.

Budynki przemysłowe majaczyły nad rzeką, biegł tak szybko, jak pozwalał



mu na to plecak. Na prawo od niego rzeka skręcała, całe jej koryto wypełniło się pędzącą wodą. Ta zwykle spokojna rzeka zmieniła się teraz w spieniony nurt. Kiedy znalazł się na szczycie mostu, woda ze zbiornika runęła w dół i huk był jeszcze większy. Zza przemysłowych budynków wokół zapory wytaczały się obłoki mgły.

Filip znajdował się w połowie mostu, kiedy zapora załamała się z łoskotem. Przez moment wyglądało to tak, jakby wszystko się uspokoiło, ale zaraz potężny spad wody przez krawędź zapory przemienił rzekę we wściekłą spienioną toń. Filip nadal biegł, przed nim biegło wiele osób, które zostawiły na moście wędkę i inny sprzęt.

Zauważył, że mgła opadła teraz na budynki przemysłowe przy zniszczonej zaporze. Z tej mgły wyłoniła się masywna, wysoka na wiele metrów ściana wody, pociągając za sobą stare, chyba stuletnie ceglane zabudowania, które błyskawicznie rozpadły się na tysiące kawałeczków.

Pośrodku rzeki most przechodził ponad wyspą, na której znajdowała się z duża niebieska blaszana hala równie wysoka jak most.

Od brzegu dzieliło go jeszcze jakieś dwieście metrów. Filip pośpiesznie przerzucił do przodu plecak, chwycił futerał z bronią i popędził na łeb na szyję. Ściana wody trafiła w blaszaną halę, rozbiła ją na kawałki i cisnęła na most. Łoskot był ogłuszający, a most się trząsł, kiedy uderzały w niego resztki hali i woda. Osłona mostu uratowała Filipa, nic na niego nie spadło, ale jeden rybak biegnący przed nim rozstał rozcięty na dwoje przez wielki kawał blachy. Fala powodziowa była niemal tak wysoka jak most i kaskady wody raz po raz spadały na jezdnię mostu, który trząsł się teraz pod stopami Filipa. Równocześnie w asfalcie zaczęły się pokazywać pęknięcia, które rozrastały się błyskawicznie i na długość, i na szerokość.

W końcu znalazł się na zwodzionym moście przerzuconym nad śluzą. Poziom wody podnosił się wciąż bardzo szybko. Wkrótce cała konstrukcja ulegnie zatopieniu. Wielu ludzi stało na brzegu i gestykuowało. Może coś krzyczeli, ale w tym ryczącym łoskocie nie dało się nic usłyszeć. Przed jego oczyma, ledwie kilka metrów dalej, dwie części tego zwodzonego mostu zaczęły się od siebie odsuwać, Filip miał wrażenie, jakby wbiegał na strome wzgórze, cały świat zaczął się obracać. Woda, najpierw jako wąska strużka, później jako gwałtowna nawała, zaczęła burzyć się wokół jego stóp.

Brodząc, posuwał się naprzód, i ostatkiem sił przeskoczył na drugą część mostu. Odważył się jeszcze raz pośpiesznie zerknąć przez ramię. Za jego plecami resztki mostu znikwały w wodzie, a w ich miejsce pojawiało się wściekle wzburzone szaleństwo.

Dotarł do stałego lądu, ale i tam nie przestał biec. Cała dolina rzeki została zatopiona, a woda ścigała zarówno jego, jak i ludzi stojących już wyżej, przy

prześle mostu. W końcu nie mógł już dłużej. Woda jakby się uspokajała przy pierwszych zabudowaniach, spory kawałek od swojego dawnego nurtu. Willa położona najbliżej brzegu rozpadła się i popłynęła na południe.

Musiała się zawalić zapora przy elektrowniach Helvetesfallet i Trollhätta. Może nie zdążono zrzucić wody zaraz po awarii prądu. Albo może puściła tama gigantycznego rezerwuaru przy jeziorze Vänern? Ilość wody była ogromna i nie wyglądało na to, że coś ją powstrzyma. Filip, mrużąc oczy, spoglądał na południe, wzdłuż doliny rzeki, w stronę Göteborga.

**MAGNUS SVENSSON****Październik**

Göteborg śmierdział bardziej niż Kungsbacka. Tutaj nie tylko sfory psów konkurowały z mewami o śmieci, lecz także wielkie szczury.

Śmieci to jedynie wierzchołek góry lodowej. Mimo wszystko brak transportu i nowych produktów ograniczał ich ilość. Gorzej było z ludzkimi odchodami, które rozkładały się w kałużach tworzonych przez nieustannie padający deszcz. Studzienki odpływowe zdaje się przestały działać. Woda deszczowa, zamiast spływać do kanalizacji, zbierała się więc w mniejsze lub większe jeziorka. Może jesienne liście pozapychały rury, ale z pewnością przestały działać stacje pomp. Chociaż najgorsze ze wszystkiego były zwłoki. W wielu miejscach widać było świeżo usypane groby, ale nie wszystkimi ciałami ktoś się zajął. Często nie były nawet niczym przykryte albo całun zerwał wiatr. Psy, ptaki i szczury robiły, co mogły z porzuconymi szczątkami, ale najwyraźniej wiele ciał było zbyt przegniłych również dla nich. Mimo że to październik i noce były już bardzo zimne, wszędzie roiło się od much.

Znikąd żadnej pomocy. Pierwszej nocy Svenssonowie spali na klatce schodowej jakiegoś bloku, który wyglądał na opuszczony, ale był dość czysty. Jednak odoru wody, która zalała całą piwnicę i tworzyła lustrzaną taflę tuż pod poziomem parteru, nie można było znieść, więc jeszcze przed świtem rodzina wróciła na ulicę.

Deszcz nie przestał padać przez całą noc, ale i tak nie udało mu się splukać smrodu wiszącego nad miastem. Możliwe, że odchody przepływają z jednej kałuży do drugiej. Svenssonowie nadal mieli trochę jedzenia i wody mineralnej z zapasów Anderssonów, wkrótce jednak i to się skończy. Potrzebowali też wody do mycia.

W ciemności najpierw nie odnaleźli swoich rowerów, kiedy jednak pojawiły się pierwsze promienie dziennego światła, Lena i Magnus zrozumieli, co się stało. Wszystkie cztery rowery zostały w nocy ukradzione, chociaż przymocowali je solidnie łańcuchami i zamknęli kłódki. Następnego wieczoru Moa i Lena dostały biegunki. Nie piły wprawdzie miejskiej wody, ale Magnus sądził, że dotyczyły czegoś brudnego. Nie było zresztą wody na tyle czystej, by można umyć ręce przed jedzeniem. Rozpytywali ludzi i dowiedzieli się, że powinni pójść na plac handlowy

otoczony ziemnym wałem. Ale tam policja uzbrojona w automatyczne karabiny żądała za wejście na rynek opłaty w naturze, a oni nie mieli niczego, czym mogliby zapłacić. Jakiś mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna zaproponował im jedzenie, jeśli z nim pójdą, ale gapił się tak paskudnie na Mię, że Lena i Magnus pośpiesznie odeszli.

Tej nocy spali w samochodzie na górnej platformie wielopoziomowego parkingu w Nordstan. Volvo V70 miało wybitą tylko jedną szybę, którą zasłonili rękami. Potem rodzina spała na swoich wrzuconych do samochodu bagażach. O wschodzie słońca budynek garażu wydawał się zdumiewająco suchy. Magnus nie mógł tego w żaden sposób wyjaśnić, ogarnęło go tylko jakieś nieprzyjemne przeczucie. Potem stwierdził, że woda spływa z parkingu, ponieważ cała budowla jakby lekko się pochylila. Brak kałuż Magnus przyjął z ulgą.

Po raz pierwszy, odkąd przybyli do Göteborga, wyglądało na to, że będzie piękna pogoda.

\* \* \*

Most na rzece Göta był kompletnie zakorkowany przez unieruchomione pojazdy: autobusy, samochody i tramwaje. Wiele z nich miało powybijane szyby, ale na ścieżkach rowerowych lub pasach dla pieszych nie było problemu z przedostaniem się przez most. Na rzece prawie nie widziało się łodzi. Jakiś duński prom zatrzymał się tuż przed mostem po zderzeniu z barką Viking, która została zmiądzona przez jego potężny dziób. Połamane maszty otaczały duński prom, jakby chciały go po raz ostatni uściskać, natomiast białe resztki barki spadły na dno rzeki. Po rzece poruszało się tylko kilka jachtów, ale w porcie przy kei nie było żadnych łódek. Czasem ktoś przepłynął łodzią wiosłową lub kajakiem.

Na moście czuło się rytmiczne dudnienie. Magnus spojrzął w dół przez barierę. Bezpańskie łódki kołysały się na wodzie i uderzały w podpory mostu. Wzdłuż całej rzeki na brzegach stały tłumy ludzi z wędkami. Chociaż most miał blisko dwadzieścia metrów wysokości, to wędkarze stali również na nim. Jeden z nich, starszy mężczyzna, uśmiechnął się i skinął głową przechodzącej obok rodzinie.

– Najlepsze ryby znajdują się pośrodku rzeki. Przy brzegach wszystko już wyłowione. Tylko nie każdy odważy się stanąć tutaj, na moście.

– Dlaczego to wymaga odwagi?

Mężczyzna nagle spowaźniał.

– Mówią, że most jest przeciążony i że nie wytrzyma takiego ciężaru przez całą dobę. Może się załamać. Ale czego człowiek nie zrobi dla kawałka jedzenia?

Magnus spoglądał w stronę doliny rzeki. Woda płynęła półkolem i zniknęła z oczu. Słońce jeszcze nie zaszło, ale już zrobiło się zimno. Wyglądało na to, że w nocy szykuje się przymrozek. Rodzina potrzebowała miejsca do spania. Miejsca,

w którym będzie sucho i ciepło. W którym mogliby dostać coś do jedzenia i czystą wodę. Moa i Lena mogą rozchorować się jeszcze bardziej, jeśli nie będą mieć czystej wody.

Odór z centrum Göteborga nie docierał tutaj na most i powietrze wydawało się po prostu świeże. Magnus miał nadzieję, że znowu będzie wiać z północy, że wiatr nie zmieni całkiem kierunku i nie będzie pchał nad Göteborg opadu radioaktywnego z Ringhals.

Miasto nie było już takie ciche. Najpierw myślał, że mu się to przywidziało, ale tutaj, na górze, szum był taki jak w dawniejszych czasach. Nieustanny hałas i łoskot, najpierw słabe, ale wciąż zbliżające się dudnienie. Chociaż, kiedy się lepiej zastanowić, bardziej przypominało to grzmot.

– Tatusiu, patrz! Łódź płynie.

Mia pokazywała na wodę. Jedna z łodzi uwolniła się spod mostu i płynęła w stronę portu, najpierw powoli, potem szybciej.

Łoskot przybierał na sile i można już było określić jego kierunek. Docierał tu z górnej części rzecznej doliny.

Fala mgły nadchodziła od strony mostu Angered, który wkrótce całkiem przesłoniła.

– Pojawił się jakiś niesamowity nurt. – Stary człowiek zaczął zwijać swoją wędkę.

Magnus, mrużąc oczy, patrzył w stronę mgły. Widział, jak wiele drzew chwieje się i znika. Grzmot nie był już teraz grzmotem, ale hukiem wszystkiego, co się łamało i było miażdżone.

– Uciekajcie! – Ktoś krzyczał i wskazywał ręką.

Kilku rybaków porzuciło wędki, inni stali i patrzyli przed siebie, a jeszcze inni zaczęli spokojnie i metodycznie pakować swoje przybory. Lena chwyciła Magnusa za ramię.

– Musimy uciekać z mostu.

Ale on stał i się gapił. To po prostu niemożliwe. To nie może być prawda. Nie był w stanie się ruszyć.

Przed jego oczyma złamał się nagle budynek z blachy, potem resztki zostały ciśnięte w mgłę.

Odrętwienie ustąpiło.

– Uciekajmy!

Lena złapała Maxa za rękę i zaczęła zbiegać po moście w dół, w stronę Hisingen. Magnus wziął Moę w objęcia, ujął rękę Mii i pobiegł za nimi.

Most na rzece Göta był dłuższy, niż sądził. Tyle razy tędy przejeżdżał, ale bieg z dwojgiem dzieci wydawał mu się wiecznością.

Huk stał się potworny. Metal był rozrywany, drzewa miażdżone, budynki burzone. Most poruszał się pod ich stopami, jakby skakał w proteście przed

napierającą wodą. Dokładnie w chwili, kiedy dotknęli stopami ziemi, fala powodziowa przelała się między budynkami obok nich. Z wielką prędkością gnała w dół i z ogromną siłą trafiła w most. Miała nie więcej niż kilka metrów wysokości, ale most jęknął w ostatnim proteście, zwinął się niczym domek z kart, zrzucił z siebie samochody, autobusy i wagony tramwajowe do białych spienionych mas wody.

Ceglany budynek na prawo od Magnusa zawalił się, ale fala, która miała teraz tylko metr wysokości, nie przepłynęła nad porzuconymi samochodami na parkingu przed domem.auta, których nie używano od niemal dwóch miesięcy, zaczęły posłusznie dryfować na wodzie. Niedaleko przed nimi, za pasem ruchu, znajdował się wysoki nasyp. Nagle Magnus poczuł, że ma mokre nogi. Najpierw zamokły mu buty w niskiej wodzie płynącej po asfalcie, ale poziom fali szybko się podnosił i wkrótce obmywała mu stopy. Siła tej wody go zdumiała, musiał walczyć, by utrzymać równowagę. Raz po raz podnosił Mię, która biegła za nim, kurczowo ściskając jego prawą dłoń.

– Tatusiu! Pomocy!

Teraz woda sięgała im do kolan.

Lena, trzymając za rękę Maxa, biegła tuż przed nimi, ale Mia za plecami Magnusa coraz bardziej go obciążała. Przy łoskocie wzburzonej wody córeczka zaczęła mu się wyslizgiwać. Zostało im jeszcze dziesięć metrów do suchej ziemi.

Magnus wypuścił rękę Mii tylko na kilka sekund, by lepiej objąć Moę.

Kiedy się odwrócił, by znowu złapać za rękę starszą córkę, za nim znajdowała się tylko biała burząca się piana. Jego dłoń trafiła w pustkę.

**FILIP STENVIK****Październik**

– W pierwszych dniach działo się niezbyt wiele. Potem zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Gdzieś tkwił jakiś błąd. Gmina zwołała zebranie przed swoją siedzibą i próbowała zorganizować samopomoc, żeby wszyscy się ze sobą dzielili tym, co mają. Ale wody nie udało im się załatwić. Wszystko miało się ułożyć, gdy tylko wróci prąd. – Leif wpatrywał się w filiżankę z herbatą i mówił dalej: – To działo się mniej więcej tydzień. My sami poszliśmy do domu opieki z jedzeniem dla staruszków. Ale po tygodniu system się załamał. Plądrowanie, strzelaniny, pożary, demonstracje. Wypląnęło całe to gówno. Potem zaczęły się pojawiać pogłoski. Jeśli ktoś słyszał, że gdzieś jest jedzenie, całe miasto tam leciało. Nieszczęsny człowiek, którego to dotyczyło.

Filip pokręcił głową.

– W Sztokholmie plądrowanie zaczęło się już po kilku dniach. To miasto jest zbyt wielkie, by zorganizować jakąś samopomoc lub choćby przekazywać informacje.

Nina spoglądała na niego z podziwem.

– Nie mogę pojąć, jak przeszedłeś całą drogę ze Sztokholmu. Powinieneś móc zostać u nas na dłużej, ale mamy swoją zasadę: jeden nocleg i jeden posiłek, a potem dalej. Początkowo próbowaliśmy odmawiać ludziom przyjęcia, ale to okazało się kosztowne. Nie wszyscy odchodzili bez protestu. Łatwiej wytłumaczyć sytuację komuś, kto ma choć trochę jedzenia w żołądku. Więc niestety ty też będziesz musiał ruszać dalej już jutro.

Filip uśmiechnął się do gospodarzy ponad dwiema świeczkami palącymi się na stole. Odgłosy dzieci bawiących się w salonie nie przeszkadzały, raczej przeciwnie – stwarzały domową miłą atmosferę. Małżeństwo przyjęło go po tym, jak zapora się załamała, i pomogło mu wysuszyć ubranie.

– Nic nie szkodzi, dobrze to rozumiem. Jestem wdzięczny, że mogę przespać się w łóżku i wysuszyć. Zresztą jutro będę w domu, muszę tylko dotrzeć do brzegu. Gdyby wam kiedyś wypadła droga na północ od Ljungskile, to zawsze znajdziecie tam u mnie nocleg i posiłek.

Leif podrapał się po brodzie i mówił dalej:

– Dwaj policjanci mieszkający w miasteczku próbowali powstrzymać rozruchy. To był naprawdę głupi pomysł, nie mieli żadnych szans, a bez opieki lekarskiej sprawy szły tak, jak szły. Ludzie zaczęli umierać. Starcy w domu opieki, niektórzy potrzebowali lekarstw na nerki lub serce. Córka sąsiadów miała cukrzycę, przetrwała jedynie trzy tygodnie. Nie wspominam już o chorobach przewodu pokarmowego. Nie wszyscy gotowali wodę. My przynajmniej mamy gazowy piecyk, ale wkrótce gaz się skończy. Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do tego, zanim włączą prąd. Johnssonowie mieszkający przy naszej ulicy stracili z powodu chorób jelit trójkę swoich dzieci. Najstarsze miało sześć lat. Żadne służby nie odebrały ciał. Pochowali dzieci w ogrodzie, a potem zniknęli. W pewnym momencie pojawiła się informacja, że w Göteborgu jest jedzenie, woda i ogrzewanie. Że państwo miało zgromadzone zapasy. Większość z tych, którzy dotychczas nie opuścili miasteczka, wyruszyła w drogę. Możliwe, że w Göteborgu mają jedzenie i wodę, ale to zbyt daleko, by iść na piechotę, więc my zostaliśmy. Przed awarią elektryczności w Lilla Edet mieszkało blisko piętnaście tysięcy osób. O ile mi wiadomo, teraz jest nas jedynie szesnaście rodzin, tutaj w Ström oraz w Östraberg, po naszej stronie rzeki. Mniej więcej trzy razy tyle po drugiej stronie, ale bez mostu jest tak, jakby mieszkali w Göteborgu. Nigdy w życiu nie wsiądę do łódki przy takiej wodzie. A najbliższy most znajduje się w Trollhättan albo w Kungälv. To znaczy, o ile oparły się fali powodziowej.

Leif wyrzwał przez okno. W wieczornych ciemnościach nie mógł zobaczyć rzeki, ale huk słyszało się ciągle. Zapory w Vänern i Vargön musiały się ugiąć, nie tylko te w Trollhättan. Spienionej wody wciąż jest dużo.

Filip zjadł resztkę zapiekanki. Małe kawałeczki mięsa, kostki ziemniaków, cebula i kurki. Chętnie dosoliłby i dodał pieprzu, ale to przemilczał. Dostał jedzenie za darmo, a już samo siedzenie przy stole i możliwość jedzenia z talerza prawdziwymi sztuczkami to coś fantastycznego. No i do Stenviken został mu tylko dzień marszu.

– Wszystko, co uda nam się zdobyć ponad produkty na jeden dzień dla rodziny, musimy oddać innym. Mieszkający kawałek dalej na południe gospodarz ma ziemniaki, które wolno nam kopać, jeśli połowę tego oddamy jemu. On dzieli też mięso, zaczął wybijać swoje krowy. Nie ma dość paszy na całą zimę. Mięso w chłodzie na dworze trzyma się kilka dni. W zamian za to dwie uzbrojone osoby strzegą jego domu. Większość z tych, którzy zostali, ma własną broń myśliwską, więc nawet my uczestniczymy w tych rotacyjnych patrolach. Jutro jest kolej Niny. To już drugi raz.

W willi nie było kominka, ale Filip i tak nie marzył w swoim śpiworze. Kiedy się śpi w zamkniętym domu, już tylko z tego powodu jest cieplej niż na dworze w październikową noc. Uspiał go huk uwolnionej i rozszalałej rzeki Göta.

\* \* \*



Mimo padającego deszczu dotarcie do Ljungskile zabrało tylko cztery godziny. Dwie godziny później schodził w dół po zboczu w stronę Åsebukten i między Orust a stałym lądem, jakiś kilometr w głębi fiordu Havsten, ukazała się Stenviken.

Filip poprawił pelerynę przeciwdeszczową. Nina i Leif poczęstowali go na śniadanie gotowanymi ziemniakami i jajkiem, ale po dniu marszu głód rozrywał mu wnętrzności. Wyjął z torby butelkę z wodą i wlał w siebie to, co jeszcze zostało. Teraz nie będzie już musiał filtrować, studnia na wyspie jest czysta. Pozostało tylko pokonać łódką siedemset metrów, potem będzie miał własne łóżko, piec opalany drewnem, kominek i jedzenie na całą zimę.

Jego drewniana łódź z płaskim dnem cumowała przy małym nabrzeżu, o które on i Anton w dalszym ciągu się spierali. Ale plastikowa łódź Antona zniknęła. Filip wyjął swoją małą lornetkę i uważnie lustrował wyspę. Łódź Antona znajdowała się przy nabrzeżu. Z komina białej kapitańskiej willi unosiła się smuzka dymu. Czy Anton naprawdę tam jest? Żadnych ludzi na wyspie nie zauważył. Czy powinien poczekać, aż się ściemni? Głód zdecydował. Filip odrzucił cumę, wsiadł do łodzi i zaczął wiosłować. Wiatrówkę miał przed sobą, naładowaną, ale jej nie odbezpieczył.

Anton i jego przekłety szwagier Andreas powitali go na nabrzeżu.

– Brat! Jak się cieszę, że cię widzę. – Anton uściskał Filipa.

Potem podali sobie ręce.

– Taak, bardzo miło. – Starał się, żeby jego głos nie brzmiał wrogo. Szwagier stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami i w milczeniu kiwał głową. – Jesteś tu z rodziną?

– Oczywiście, wszyscy są. Rodzina Andreasa również. Siedzą teraz w willi.

Filip nie miał ochoty spotykać się ani z rodziną Antona, ani Andreasa. Chciał przejść do własnego domu i ruszył w stronę swojej części wyspy. Teraz zdał sobie sprawę, że powinien był podpłynąć do brzegu z tamtej strony, to przynajmniej wysuszyłby się przed kominkiem i najpierw coś zjadł.

Anton i Andreas szli w ślad za nim.

– Jak funkcjonują twoje panele słoneczne?

O co im chodzi?

– Mam nadzieję, że dobrze.

Kiedy Filip wyjął klucze, by otworzyć drzwi wejściowe, zauważył, że te zostały wyłamane.

– Co wyście tu, kurwa, zrobili?

– Potrzebowaliśmy paru rzeczy. Ty miałeś przecież elektryczność, ale to już nie funkcjonuje. Działo tylko pierwszego dnia, potem wszystko padło.

Co oni zrobili? Czy naprawdę wszystko porozbijali?

Odłożył wiatrówkę, torbę rzucił na podłogę i pobiegł do tablicy rozdzielczej. Kiedy otworzył drzwiczki, buchnęła nań chmura wirującego pyłu. Filip zaniósł się kaszlem. Wyczyścił przełącznik, ale nawet regulator baterii słonecznych był martwy. Nie działał też system zapasowy. Wyciągnął kabel baterii słonecznych i przyłożył do uziemiacza. Nie zaiskrzyło.

– Czy urządzenia były takie zakurzone?

– Nie, kiedy tutaj byliśmy, nie zauważyliśmy żadnego kurzu.

Cholerni idioci! Wybiegł z domu, przyniósł drabinę i wspiął się na dach.

– Myśmy już sprawdzali baterie słoneczne. Uznaliśmy, że coś się w nich musiało zepsuć, kiedy zabrakło prądu.

Pod szybą paneli fotowoltaicznych nie było folii. Wyglądało na to, że rozpadła się na kawałki, a wszystko pokrywał szaroniebieski kurz. Co, do diabła, stało się tu od lipca?

No trudno, nie szkodzi. Przeżyje zimę bez elektryczności. Elektryczność to luksus, który służyłby teraz jedynie do oświetlenia, skoro żadne urządzenia elektroniczne nie działają. Do gotowania i ogrzewania ma drewno, ma też dwa tysiące stearynowych świec i tyle samo świec do podgrzewacza, a nafty wystarczy mu co najmniej na rok.

– Działa?

– Nie, panele są całkowicie zniszczone. Nie mam pojęcia, co się stało.

– I nic nie możesz naprawić?

– Nie.

Filip zaczął schodzić po drabinie w dół.

– Szkoda.

Anton roześmiał się złośliwie. Nie można było mieć wątpliwości, że kliknięcie, które usłyszał, oznacza, że wiatrówka została odbezpieczona.

Kiedy Filip się odwrócił, Andreas celował prosto w niego. Anton wyciągnął nóż i ścisnął go kurczowo w prawej ręce. Kostki palców mu pobieleły.

– Potrzebujemy kluczy do szafy z bronią.

– Nie przechowuję tam żadnej broni.

– Nie, ale masz amunicję. Oddaj klucze, braciszku.

– A jak nie, to co zrobicie?

Andreas położył palec na spuście.

– Zdobędziemy klucze, czy tego chcesz, czy nie. Żywy lub martwy, wybierasz sam. Dawaj klucze, to się uratujesz.

Filip sięgnął ręką do kieszeni i rzucił im klucze. Nie miał wyjścia. Zszedł na ziemię i ruszył w stronę wejścia do domu.

– Nie, Filip. W drugą stronę.

– Ale ja muszę wziąć swoją torbę. – Pokazał na bagaż po tamtej stronie drzwi wejściowych.

Anton pokręcił głową.

– Nie, torba potrzebna jest nam. Ty byłbyś tylko obciążeniem. Twoje jedzenie nie wystarczy dla nas wszystkich przez całą zimę. Nie chcemy cię tu widzieć. To jest moja wyspa, ja jestem starszy i spadek powinien przypaść mnie.

Filip ruszył w stronę nabrzeża i swojej łódki. Ich jest tylko dwóch. W dodatku go nie przeszukali. Nadal ma u pasa swojego F1. Może gdyby był wystarczająco szybki? Antona mógłby dopaść, ale Andreas trzyma się jakieś pięć metrów dalej z ciągle odbezpieczoną wiatrówką.

– Nie do nabrzeża – syknął Andreas z szyderczym chichotem.

– No właśnie. Twoja łódka tu zostanie.

– Ale przecież powiedzieliście, że mam opuścić wyspę.

– Owszem. Ale nie w łodzi. Chyba nie zapomniałeś, jak się pływa?

Filip protestował, ale to było bez sensu. W końcu zaczął brodzić w wodzie przy brzegu, w miejscu, gdzie wyspa dzieliła się na jego część i mniejszą część Antona z kapitańskim domem.

Październikowa woda była lodowato zimna.

– Umrę od tego.

Andreas się roześmiał.

– To nie nasz problem. Opuszczasz wyspę żywy. To nie nasza wina, że nie jesteś prawdziwym wikingiem.

Andreas uniósł wiatrówkę i celował prosto w twarz Filipa, któremu zaczęły drętwieć nogi. Nie mógł już stać bez ruchu w wodzie. Ile może mieć czasu? Jak długo przetrwa w tej temperaturze?

Kiedy lodowata woda sięgnęła mu do ud, rzucił się w przód i zaczął płynąć kraulem. Natychmiast zdał sobie sprawę, jaki błąd popełnił. Powinien był zdjąć kamasze, ale teraz nie miał odwagi się zatrzymać. Walcząc o życie, płynął w stronę stałego łądu. Siedemset metrów. Za sobą słyszał szydercze śmiechy.

Nie wiedział, jak długo płynie, ale kiedy piekący ból pojawił się w kolanie, zrozumiał, że dotarł do łądu, i w wieczornej ciemności powłókł się roztrzęsiony na brzeg. Tam rzucił się na nadbrzeżną łąkę. Oblepiało go przemoczone lodowate ubranie i deszcz zacinał weń bezlitośnie. Desperacko zaczął zdzierać ubranie, zwinął wszystkie rzeczy, przycisnął do siebie i pobiegł. W ciemności dostrzegł jakiś szalę czy oborę. Kopnął drzwi, wszedł i rzucił ubranie na podłogę. Rozdygotanymi rękami i zdrętwiałymi palcami poszukał spodni i sięgnął do ich prawej kieszeni, gdzie miał mały ręcznik z mikrofibry. Szybko go rozłożył i zaczął wycierać oraz masować całe ciało. Musi być jak najszybciej suchy, w przeciwnym razie zamarznie na śmierć. Po omacku przeszedł parę kroków w przód i znalazł kilka kamizelek ratunkowych oraz coś, co wyglądało jak koc. Położył się na kamizelkach, naciągnął na siebie koc i totalnie wyczerpany natychmiast zasnął.

**PETER RAGNHELL****Listopad**

Koło spalonej stacji benzynowej Statoil tuż przed Hjällbo pośrodku drogi stała samotna kobieta ze skrzyżowanymi rękami. Miała na sobie spodnie i grubą czarną kurtkę z futrzanymi mankietami oraz narzuconą na ramiona różową chustkę w dyskretny wzór. Była bez nakrycia głowy, a jej wypielęgnowane kruczoczarne włosy spływały w dół przerzucone przez jedno ramię. Kobieta nie zrobiła najmniejszego gestu świadczącego, że mogłaby się przesunąć, chociaż Peter miał ze sobą dziewiętnastu kolegów, jacy mu jeszcze zostali, wśród nich Patricka i Andersa. Spokojnie mogli ją zignorować; jeszcze jedna przeklęta wariatka.

Göteborg był stracony. Cała centralna część miasta wokół rzeki Göta została zatopiona. Budynki najbliższej rzeki porozpadały się lub zostały zniesione przez falę powodziową. Wiele domów w Östra Nordstan zbudowanych na gliniastym podłożu było pochylonych. Fasady licznych budynków zawaliły się i nadal trwa ten proces niszczenia. Tunel pod rzeką i most przestały istnieć. Wszystkie ich zapasy zabrała powódź. Czas najwyższy przenieść się na wyżej położone tereny, jak najdalej od miasta. Ale nie można pozwolić, by Aspvik się wymknął. To zadanie nie zostało zakończone. Najpierw Aspvik, potem wyjście z miasta.

Kobieta bez ostrzeżenia uniosła rękę, wyraźnie żądając, by się zatrzymali, i zawołała go po nazwisku:

– Peterze Ragnhell, nie jesteś tutaj mile widziany! Zawracaj!

Peter nie mógł powstrzymać śmiechu, mimo to uniosł rękę i dał ludziom znak, by się zatrzymali.

– Kochanie, odsuń się na bok.

– Ja nie jestem żadne twoje kochanie. Moje nazwisko brzmi Nahirin Itani. Mówię w imieniu nas wszystkich.

Na drodze za plecami Nahirin zaczęli się pojawiać ludzie. Najpierw pojedynczo, a potem było ich więcej i więcej. Wkrótce była ich co najmniej setka, a wciąż napływali nowi.

Peter pstryknął palcami i koledzy uformowali szereg z gotowymi do strzału automatami. Tłum był liczny, ale Peter wiedział, że zacznie się rozpraszać, tak jak zawsze, kiedy tylko padnie pierwszy strzał.

Wyciągnął z kabury swój pistolet i skierował go w stronę kobiety. Ona, nawet nie mrugnawszy powieką, patrzyła mu prosto w oczy.

– Ja znam takich jak ty. Mali faceci z wielką bronią.

– Wy potrzebujecie ochrony przed przestępcami. Porządku i ładu.

Kobieta prychnęła.

– W ostatnich tygodniach gangi wybijały się tutaj nawzajem. Wobec tego wzięliśmy sprawy w swoje ręce. Nie przyjechaliśmy do Szwecji po to, by być uciskanymi lub żyć w strachu przed ludźmi z bronią. Przybyliśmy tu, by żyć w pokoju, tolerancji i wolności. Wy nie proponujecie żadnej z tych wartości. Przybyliśmy tutaj, by uwolnić się od takich jak ty.

– Glenn Aspvik. Chcemy zająć się nim dla waszego dobra.

Kobieta dała znak ręką. Z tłumu wyłonił się jakiś mężczyzna i postawił u stóp Petera prostą torbę treningową. Potem stanął za kobietą, która wskazała torbę.

– Przywitaj się z Glennem z Göteborga.

Peter pochylił się i wolno rozsunął zamek błyskawiczny. Z wnętrza torby spoglądała na niego odcięta głowa Glenna Aspvika.

– Damy sobie radę sami, dopóki prąd nie wróci i wszystko nie zacznie znowu działać. Mówię w imieniu ludzi mieszkających na północ od Gråbovågen, wzdłuż całej drogi do Rannebergen i Lövgärdet.

Peter roześmiał się.

– Nigdy w życiu nie poradzicie sobie sami. Żadne wspólnoty religijne ani narodowościowe sobie nie poradzą. Potrzebujecie takich jak my, ludzi, którzy potrafią utrzymać porządek i łagodzić wasze trwające od tysięcy lat spory.

– Wszystkie grupy religijne i narody stoją za mną. Nadszedł potop, kara za grzechy. A my jesteśmy arką. – Uniosła rękę i zacisnęła pięść.

Z wciąż gęstniejącego tłumu wyszło kilka osób. Peter zauważył kobietę, która była szwedzkim pastorem, ortodoksyjnego kapłana, mężczyznę w mycce na głowie i wielu brodaczy, jak się domyślał imamów.

– Teraz zbudujemy własne społeczeństwo, oparte na wolności i szacunku wobec Boga, wolne od waszego ucisku. Zbudujemy je wspólnie. Nie będzie nam łatwo, ale co ty zbudowałeś przez całe swoje życie?

Peter znowu uniósł w jej stronę pistolet.

– Jesteście mordercami. Trzeba przywrócić sprawiedliwość.

Huk strzału był donośny i pistolet wypadł z ręki Petera. Dłoń pulsowała z bólu, czuł, jakby ktoś przecinał mu palce nożem. Peter krzyknął, chwycił się za rękę, a tymczasem odgłos strzału niósł się echem ponad drogą.

– Kurwa mać!

– Sprawiedliwość już tutaj jest. Następny strzał będzie śmiertelny. Odłóżcie broń!

Koledzy Petera zaczęli się niespokojnie poruszać. Tłum liczył teraz z pewnością tysiąc osób, dorosłych, mężczyzn, kobiet i dzieci. Brudni i zaniedbani stali wszyscy blisko siebie, ramię w ramię.

Nigdzie w pobliżu nie było żadnego schronienia. Stali pośrodku asfaltowej drogi, wzdłuż której ciągnęła się siatka mająca powstrzymywać dzikie zwierzęta. On i koledzy wpadli prosto w zasadzkę. Wprawdzie mogli otworzyć ogień do tego tłumu i szukać ochrony między ludźmi, ale tamci stali co najmniej sto metrów dalej. Zostaliby zaszlachtowani, gdyby zdecydowali się spróbować. Z drugiej strony być może Nahirim blefowała. Ale mimo wszystko trzymała w ręce celnie strzelającą broń. Chyba żaden członek bandy nie uczył się strzelania tak, by nikt nie słyszał strzału.

Peter nie chciał jednak sprawdzać, czy to był blef.

– Odłóżcie broń.

Koledzy złożyli na jezdni swoje automatyczne karabiny i pistolety. Peter poszedł za ich przykładem.

Z zarośli na lewo od drogi wyłoniło się czterech policyjnych zwiadowców w pełnym rynsztunku, z podniesionymi w górę maszynowymi pistoletami, w kamizelkach kuloodpornych i hełmach o opuszczonych przyłbicach. Jeden nosił biały bandaż na ramieniu, ale żaden nie miał snajperskiego karabinu. Gdzieś musi się ukrywać jeszcze jeden strzelec.

Przecięli w kilku miejscach siatkę przeciwko dzikim zwierzętom, i, wciąż unosząc karabiny, kopniakami zaczęli pozbawiać kolegów Petera broni. Dowódca stanął tuż przed nim.

– Ragnhell. Masz naprawdę bardzo wiele na sumieniu. Powinieneś zostać natychmiast zastrzelony jak ten pies, którym w istocie jesteś. Ale my nie jesteśmy tacy jak ty. Popatrz na siebie! Król Göteborga, a ma zaledwie dwudziestu takich, co za nim idą. Połóżcie na ziemi pistolety i całą amunicję, to będziecie mogli wyjść stąd przez most Angered. Możecie udać się do Hisingen, ale jeśli zobaczymy was znowu tutaj, na stałym lądzie, to potraktujemy cię tak, jak ty traktujesz innych. Módlcie się, żeby prąd nigdy nie został przywrócony, bo jeśli wszystko zacznie znowu funkcjonować, zostaniecie pociągnięci do odpowiedzialności i zamknięci. Wszyscy co do jednego. Mam nadzieję, że ci, co was zamkną, wyrzucą klucze.

Peter był zmuszony się odszczeknąć.

– Więc to zaszło już tak daleko, że współpracujecie z tymi parszywymi ciapatymi?

Policjant prychnął.

– My współpracujemy z tymi, którzy postępują zgodnie z prawem. Ci ludzie wyszli ze strasznych warunków, niewiele lepszych niż te, które teraz mamy tutaj. Wielu z nich wychowywało się bez prądu, telefonów i bieżącej wody. Nie będzie łatwo, ale z nimi mamy przynajmniej szansę zbudować coś stabilnego, dopóki prąd

nie powróci.

– No to my mamy nadzieję, że nie powróci. Ja natomiast wrócę. Tego możecie być pewni. – Peter roześmiał się i skinął głową. – Prowadź nas przez most.

\* \* \*

Przez most Angered przeszło piętnastu kolegów. Pięciu zdecydowało się zostać. Niech tam, da sobie radę bez nich, to zresztą ciamajdy, które nigdy nie oddały jednego strzału. I pewnie wierzą w wybaczenie. Czyżby nie widzieli głowy Aspvika?

Peter spoglądał przed siebie ponad doliną rzeki. Göta została uwolniona z okowów. Woda rwała ze stromizn Gårdstensberg i dalej ku wzgórzom po drugiej stronie. Z autostrad biegnących wzdłuż obu brzegów widoczne były tylko pojedyncze słupy latarni, które sterczały teraz niczym uniesione w proteście palce, z lekceważeniem dla rzeki i jej odzyskanej potęgi. Zabudowania zniknęły lub zmieniły się w wyspy gruzu. Mniejsze sklepy zostały zniesione na boki, po masywnym budynku IKEA nie został nawet ślad. Dalej na południe w stronę Hisingen ciągnęły ku niebu wysokie słupy dymu z płonących domów.

Dreszcz przeszedł Peterowi po plecach. On i jego ludzie szli środkiem mostu. Na pierwszy rzut oka nie byli uzbrojeni i z tej odległości nie mieli najmniejszej możliwości obrony. Peter próbował zachować godność, szedł szybko, opanowanym krokiem, ale nie potrafił się otrząsnąć z poczucia, że ktoś go potwornie upokorzył. Mogli ich powystrzelać, całą piętnastkę, pozbawić ich życia jak jakieś zwierzęta. Teraz nie mają się gdzie schować.

Ci tajniacy ich nie zrewidowali. Gdy tylko oddali broń, ludzka masa rzuciła się na nich i dosłownie pchała naprzód. Peter jednak nadal miał przytroczone do łydki pistolet CZ-99. Wielu kolegów też pochowało różną broń, między innymi noże, pałki i gaz pieprzowy. Mogli wrócić na stały ląd przez most Älvsborg. Ale zrobią to później. Bliżej wiosny. Najpierw muszą zdobyć cięższe uzbrojenie.

W zachodzącym słońcu lodowaty wiatr znad morza zaczął wiać w kierunku zatopionego Göteborga, niosąc ze sobą dym pożarów, odór odpadków, śmierci i zgnilizny. Wygląda na to, że zima w tym roku przyjdzie wcześniej.

**GUSTAF SILVERBANE****Listopad**

Pułkownik Dan Striden przesunął po blacie mahoniowego biurka pudełko cygar.

– Cygaro? Kubańskie. Z pewnością ostatnia szansa na długo.

Gustaf pokręcił głową.

– Nie, dziękuję. To groźne dla gardła.

– No to miej pretensję sam do siebie.

Pułkownik oparł się wygodniej w obitym skórą fotelu i wypuścił przez nos wielką chmurę dymu. Chłód zaczął się już przedostawać przez kamienne ściany i w pokoju było niewiele cieplej niż na dworze. Naturalnie we wszystkich publicznych lokalach obowiązuje zakaz palenia, ale Striden miał to głęboko w nosie.

– Majorze Silverbane. Czy może raczej powinienem mówić Viper? Albo Gustaf?

– Viper będzie dobrze. Bo to chyba jest sprawa służbowa, Dan?

Gustaf wypowiedział imię pułkownika z naciskiem, a ono odbiło się echem w śmierdzącym cygarami powietrzu.

– Tak jest. Wszystko, co mówię, musi pozostać w tym pokoju.

– Oczywiście.

– Twoi koledzy wrócili z wycieczki do Sztokholmu. Dwaj z nich.

Tylko dwaj? Czterech kolegów zostało.

Gustaf nie był w stanie ukryć ciekawości i pochylił się z zainteresowaniem. Grupa, którą dowodził Eagle, została wysłana do Sztokholmu, by nawiązać komunikację, odebrać rozkazy z kwatery głównej i w ogóle wyrobić sobie pogląd na sytuację. Minęły prawie dwa tygodnie, a Gustaf nie słyszał, żeby wrócili. Tylko że on bywa przeważnie poza miastem, odwiedza chłopów i przekonuje, by zaczęli dostarczać jedzenie do Karlsborg. Pod ochroną oczywiście.

– Eagle nie zdołał nawiązać kontaktu z kwaterą główną. Przy mostach Södertälje musieli przedostać się przez posterunki protestujących, którzy domagali się opłat. Potem, przy mostach Essinge, napotkali kolegów z oddziałów ochrony osobistej. Ci jednak byli zdemoralizowani i doszło do strzelaniny. Eagle i Boone



musieli się wycofać, kiedy ochroniarze otrzymali posiłki i nie chcieli dyskutować jak cywilizowani ludzie. Nike i Flowchart zapłacili niestety najwyższą cenę.

Striden przyglądał się Gustafowi z tajemniczą miną, ten jednak nie reagował. Nike i Flowchart czyli Niklas Niklasson i Filip Hammarström. Wiele lat w służbie, Niklas dłużej niż on sam. Obaj żonaci, ojcowie dzieciom. Najstarszy syn Niklasa to nastolatek. Co to się porobiło? Zastrzeleni przez ochroniarzy w Sztokholmie? Co się dzieje w tym kraju?

– Trudno pojąć. Czy rodziny zostały poinformowane?

Pułkownik skinął głową.

– W tej sytuacji przyjęliśmy postawę wyczekującą. Eagle i Boone byli agresywnie atakowani aż do przedmieść Flen, gdzie zmusili prześladowców do zmiany poglądów. Krótko mówiąc, po naradzie ze sztabem regionalnym i dowództwem garnizonu w Skövde na razie nie szukamy i nie przyjmujemy rozkazów ze Sztokholmu. Skoncentrujemy się na stabilizowaniu sytuacji tutaj, w Västra Götaland. Sytuacja w Sztokholmie jest potworna i raczej nie możemy liczyć na jakąkolwiek pomoc z tamtej strony. Połowa dzielnicy Söder została spalona i zrównana z ziemią. Zgodnie z pisemnym raportem Eagle jest to sytuacja gorsza niż w Sarajewie podczas wojny bałkańskiej. Wyobraź sobie Sarajewo, w którym na dodatek nie ma prądu, jedzenia, nie działa kanalizacja, straż pożarna, pogotowie ratunkowe, nie ma ONZ, mediów ani wody do picia.

Striden postukał palcem w plik ręcznie zapisanych kartek na biurku.

– No to co teraz zrobimy?

– Jak z pewnością zauważyłeś, coraz więcej uchodźców przybywa, by skorzystać z ochrony i stabilizacji, jakie tu zapewniliśmy. Tymczasem paliwo zaczyna nam się kończyć, wobec czego priorytetem będzie oczyszczanie wody i ogrzewanie szkół. Wszystkie przedszkola zostały już zamknięte, a gmina postanowiła zlikwidować dom opieki, ta niewielka grupa staruszków, którzy jeszcze żyją, zostanie ulokowana u rodzin, własnych lub obcych. Uchodźcy mogą sypiać w szkołach i tam chronić się przed zimnem. Generalnie sprawą wielkiej wagi jest nakłanianie tych ludzi, by zostali w swoich domach i nie przychodzili do nas. Garnizon Skövde i flota powietrzna stacjonująca na Sätenäs próbują razem z oddziałami obrony terytorialnej zapewnić spokój w miasteczkach i wsiach wokół Skaraborg, ale niestety cierpią na brak ludzi. My sami też czołgamy się na kolanach. Wysyłamy więc Jonasa Svärda z dwiema kompaniami z siódmego batalionu lekkiej piechoty, by porozumiał się z oddziałami z Örebro i razem z nimi udał do centralnego magazynu wojskowego w Arboga.

Gustaf pokręcił głową.

– Bez pojazdów podróż do Arboga będzie trwała nie wiadomo jak długo. I dlaczego aż tylu?

Striden zachichotał.

– Pojadą na rowerach. Jeśli nie mają własnych, to nadal są setki rowerów w starym magazynie. Gdyby w dalszym ciągu nie było śniegu, to wyprawa zajmie im kilka dni. Będą mieli rowerowe przyczepki, by zabrać wszystko, co znajduje się w magazynie. Śpiwory i koce dla uchodźców. Środki ochrony zdrowia i inne wyposażenie, jak lampy naftowe, nafta, Kuchenki, suszone jedzenie w każdej ilości. Wszystko, czego potrzebujemy, znajduje się w centralnym magazynie. Stąd taka masa ludzi.

Dowódca pułku znowu oparł się wygodnie i w milczeniu przyglądał Gustafowi.

– Skövde nie zdołało nawiązać kontaktu z grupą Bohusdal. No i właśnie ty się tym zajmiesz.

Gustaf też się oparł. A więc otrzymał zadanie. Koniec z przekonywaniem chłopów.

– Możemy ci dać pluton zwiadowczy od Undbata i pluton skoczaków spadochronowych. Poza tym masz przecież swój oddział. Pozostałe jednostki Specjalnych Grup Operacyjnych są potrzebne do innych rzeczy. Ty masz nawiązać kontakt z dowódcą batalionu grupy Bohusdal i dopilnować, by uspokoił sytuację na swoim terenie oraz wypełniał rozkazy sztabu w Skövde. W razie potrzeby będziecie musieli też uspokajać sytuację po drodze. Czy to jest coś, co mógłbyś zaakceptować? Pytam otwarcie. To nie jest rozkaz, skoro wy w Specjalnych Grupach Operacyjnych formalnie podlegacie sztabowi Generalnemu. Sztokholm wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chce współpracować z wysyłanymi oddziałami, więc co ty na to?

– Kiedy mielibyśmy zacząć?

– Wyruszycie pojutrze. Aż do Skövde panuje spokój, więc szybkim marszem dotrzecie tam w ciągu jednego dnia. W Skövde uzupełnicie zapasy, a potem będziecie musieli radzić sobie sami. Szef batalionu mieszka i urzęduje w Marstrand, a to kawałek drogi. Zaleca się omijać Trollhättan i Vänersborg, to są zbyt duże miejscowości, żebyście mogli zaprowadzić tam spokój na własną rękę. Ludzie z Sätenäs byli tam dziesięć dni temu i zastali, delikatnie mówiąc, sytuację chaotyczną. Tamy elektrowni zaczęły przepuszczać wodę, bo nikt już nie reguluje poziomu zbiorników.

Gustaf podrapał się w brodę. Będzie musiał się ogolić przed wymarszem i obciąć włosy. Czy może powinien wszystko zgolić? Ryzyko skaleczenia jest wielkie. Gołarka nie działa, dwaj koledzy leżeli z wysoką gorączką, bo doszło do zainfekowania lekkich skaleczeń.

Skinął głową.

– Odpowiedź brzmi „tak”. Akceptuję.

Striden przesunął w jego stronę dwie koperty, zalakowane, ze stemplami „ściśle tajne”.

– To rozkazy dla ciebie i dla czterdziestego batalionu. Przeczytaj w spokoju i wracaj.

\* \* \*

– Tu chodzi o kilka tygodni. Może całą zimę.

Chris skrzyżowała ramiona i odwróciła się do okna, jakby chciała zajrzeć w ciemność nocy. Ale pełgające światło stearynowej świecy, które odbijało się w szybie, nie pozwalało nic zobaczyć. To jednak nie powstrzymało jej, musiała odwrócić się do niego plecami.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, odpowiedziała:

– Ja myślałam, że teraz zostaniesz z nami. No a ty przychodzisz z tym. Potrzebujemy cię bardziej niż kiedykolwiek. Ja cię potrzebuję.

– Przecież nie będziesz sama. Inni się tobą zajmą. Zapasy jedzenia i opału wystarczą na całą zimę. To przecież nic innego jak zwyczajna misja.

Chris odwróciła się gwałtownie i położyła obie ręce na brzuchu.

– To jest inne. – Machnęła ręką. – Wszystko jest inne.

Gustaf podszedł, by ją objąć, ale się usunęła.

– Obiecuj, że wrócisz, zanim ciąża dobiegnie końca.

– Obiecuję.

Chris dobrze wiedziała, że nie należy pytać o szczegóły. Tajny rozkaz to tajny rozkaz. Gustaf nie może opisywać, co będą tam robić. Musi iść do Marstrand, przekazać rozkaz dowódcy batalionu obrony terytorialnej i przeprowadzić rozmowy w sprawie transportu paliwa z rafinerii w Göteborgu lub Lysekil. To ostatnie będzie najtrudniejsze, ale być może najważniejsze. Zdecydowanie nie wszystkie budynki mogą być ogrzewane drewnem, a paliwo do pieców olejowych jest na wykończeniu. Dla sprowadzenia tutaj paliwa jest potrzebny odpowiedni transport, a dotychczas nie znaleziono żadnych działających pojazdów silnikowych.

Po policzkach Chris spływały łzy.

– Przepraszam, to wszystko jest po prostu nie do zniesienia. Powinieneś teraz być tutaj. Tak nie można.

– Wiem. Ale jest, jak jest. Przecież nam wciąż niczego nie brakuje, jest więc naszym obowiązkiem pomóc innym. Twoja ofiara jest znacznie większa niż moja. Ja muszę po prostu wyjść i iść, a ty musisz opiekować się Elin i nienarodzonym dzieckiem.

Chris otarła łzy i objęła go. Gustaf wtulił twarz w jej włosy, potargane i przetłuszczone. Ale i tak pachnące. Pachnące Chris.

\* \* \*

Poranne słońce nie wzniosło się jeszcze ponad mury twierdzy, kiedy ludzie

zaczęli przechodzić przez sklepioną bramę. W kolumnie, z dwumetrową odległością między każdym żołnierzem i pięciometrową między każdym oddziałem. Szli pochyleni pod pełnym obciążeniem pakunków i broni, mijali Gustafa i Bullseye'a odwróconych plecami do porośniętego trawą wału.

Gustaf oparł ręce o automatyczny karabin. Odczuwał przez to nieco większy ciężar, ale kiedy opuści ręce, przyjdzie ulga. Ekwipunek ważył blisko pięćdziesiąt kilo. Żadne radio nie działa, więc uniknęli noszenia aparatów, co zmniejszyło ciężar. To samo odnosi się do wyposażenia używanego w ciemnościach, które potrzebuje zasilania. Za to mają dodatkową amunicję, rakiety sygnalizacyjne i świetlne.

Z początku wydawało się dziwne, że nie słyszy przez cały czas odgłosów radia, ale wkrótce się przyzwyczał. Ze względu na chłody Gustaf odczuwał brak starych ochraniaczy słuchu, musiał się jednak zadowolić zwyczajnymi zatyczkami. Te wystarczą, by nie doznać uszkodzenia słuchu, ale niestety nie chronią przed odgłosami tego, co robią inni.

Zostali wyposażeni jedynie w lekką broń, nic cięższego od karabinu maszynowego. Zresztą nie ma potrzeby używania broni pancernej ani wyrzutni granatów. Najgorsze, co mogą napotkać, to cywile z bronią myśliwską, niczym pieszy patrol w Afganistanie, chociaż tutaj zna się przynajmniej język i kulturę. Lekki wiatr owiewał twarz i Gustaf dotknął ręką młodego zarostu. Może nie powinien był golić go do zera, lecz zachować brodę dla ochrony przed nadchodzącą zimą? Ale tu nie Afganistan. Mimo wszystko są w Szwecji, do tego broda stanowi wyróżnik. Zarost nie jest tu niezbędny. Zresztą wkrótce i tak odrośnie.

Włożył rękawiczki, skinął do Bullseye'a i razem wyszli, by przyłączyć się do liczącej blisko sześćdziesięciu ludzi kolumny, która ciągnęła się od fosy obok punktu wydawania wody, gdzie ludzie ustawiali się w kolejce z wiadrami i pojemnikami, zajmując całą drogę aż do Vättern.

Słońce ukazało się nad murami twierdzy i biały szron zaczął mienić się na trawie, kiedy lód powoli stawał się znowu wodą.

**FILIP STENVIK****Listopad**

Filip nie miał odwagi się zatrzymać, wciąż szedł tak szybko, jak niosły go nogi. Spodnie i kamasze nadal miał przemoczone, ale pod szarym kocem, którym się owinał, bluza przynajmniej trochę wyschła. Marzył tak, że aż dygotał. Najgorzej było ze stopami. Prędzej czy później będzie musiał odpocząć.

Głód szarpał mu wewnątrz. Nie jadł nic, odkąd dwa dni temu Nina i Leif dali mu w Lilla Edet śniadanie. Lilla Edet znajduje się bliżej niż Göteborg. Gdyby się postarał, mógłby się tam znaleźć z powrotem zaraz po zmroku. Pragnienie było gorsze niż głód. Przystawał i pił po drodze wodę, jeśli wydawała mu się jako tako czysta. Śmieci i odór odchodów wokół Ljungskile sprawiały, że przeszedł przez miejscowość, nie zatrzymując się. Może mógłby zacząć żebrać o jedzenie i wodę, ale po prostu się na to nie odważył.

Wczorajszy deszcz dzisiaj zastąpiło słońce, ale panował dotkliwy chłód. Nocą będzie przymrozek. Miał nadzieję, że przemoczona ziemia nie pokryje się lodem, zanim on znajdzie się w Lilla Edet. Już i tak idzie wolno i nawet myśleć nie chciał, jak byłoby przy ślizgawicy.

W końcu był zmuszony się zatrzymać. Nie marzył już, odczuwał tylko ogromne zmęczenie.

Rozglądał się wokół, ale nie rozpoznawał okolicy. Wyjmowanie mapy z kieszeni nie miało sensu. Kiedy płynął z wyspy na ląd, mapy nasiąkły wodą. Lepiej poczekać, aż będzie mógł je wysuszyć przy jakimś ognisku.

Kręciło mu się w głowie. Usiadł na skraju drogi i otoczyła go ciemność.

\* \* \*

– No i co z tobą, chłopie?

Świat się kołysał, a głosowi towarzyszyły twarde rytmiczne uderzenia.

Wszystko nadal było ciemne, ale zaczynał mu wracać zmysł powonienia. Pierwsze, co poczuł, to zapach mięsa. Soczystego grillowanego mięsa. Potem dotarła do niego woń konia. Koński nawóz!

Kiedy światło przecisnęło się przez zaciśnięte powieki, otworzył oczy.

– Masz! Jedz i pij. Nie chcę na mojej ziemi żadnych gnijących zwłok.

Wciśnięto mu w rękę widelec z dużym kawałkiem mięsa i butelkę z wodą.

Filip usiadł. Znajdował się pośród białych, pokrytych plastikiem bel na chłopskiej furze zaprzęgniętej w konia. Jakiś mniej więcej sześćdziesięcioletni mężczyzna siedział na koźle, a wielki brązowy koń spokojnie i rytmicznie stąpał po asfaltowej drodze. Kawałek dalej widać było kilka zabudowań wokół niewielkiego wzniesienia.

– A masz może jakieś imię? Bo ja nazywam się Nils Andersson.

Mężczyzna wyciągnął rękę.

Filip ujął ją i z pełnymi ustami wymamrotał odpowiedź:

– Filip Stenvik.

– A dokąd się wybierasz?

– Do Lilla Edet.

– W takim razie przegapiłeś skręt na Backamo. No więc, Filipie, powiedz mi, dlaczego postanowiłeś umrzeć właśnie tutaj? W nocy na pewno będzie przymrozek, zakładam zatem, że chciałeś umrzeć najszybciej, jak to możliwe, skoro w mokrym ubraniu położyłeś się w rowie.

Filip pokręcił głową i wykrztusił, dzwoniąc zębami:

– Nie, nie chcę umierać.

– Świetnie! Wyglądasz na silnego i dobrze wytrenowanego. Skąd pochodzisz?

– Ze Sztokholmu.

Nils prychnął.

– Czy ty coś potrafisz? Mógłbyś na przykład zaszlachtować jałówkę, kiedy rozgrzejesz się przy piecu i coś zjesz?

Filip przytaknął. Zdał przecież egzamin myśliwski i na specjalnych kursach nauczył się obchodzenia z martwą zwierzyną. Poza tym sam upolował trzy sarny. Jałówka to coś podobnego, tyle że większa.

Nils uśmiechnął się.

– No to zobaczymy.

\* \* \*

Przywiązana na linie jałówka stała na klepisku starej pomalowanej na czerwono stodoły. Popołudniowe słońce świeciło prosto w otwarte wrota. Spod kalenicy, osiem metrów wysokości, zwisała lina z rzeźnickim hakiem. Betonowa podłoga była zamieciona do czysta, ale ciemne plamy świadczyły o tym, co się tutaj działo wcześniej.

Nils podał podłużny czarny pistolet hukowy Filipowi, który teraz miał na sobie ciepły i suchy kombinezon roboczy. Jego własne ubrania suszyły się w domu przed kominkiem.

– Z tego pistoletu strzela się tutaj. – Nils pokazał punkt między uszami

jałówki. – To się nazywa ogłuszanie. Huk uderza w mózg zwierzęcia, powoduje opuchliznę i natychmiastową utratę przytomności. Jeśli trafisz właściwie, zwierzę nie ocknie się, dopóki opuchlizna nie zejdzie. W przeciwnym razie będziemy mieć problem. Następnie wbijesz jej tutaj nóż, aż po rękojeść i zaraz pośpiesznie go wyciągniesz. Nóż musi być wbity głęboko, by sięgnął tętnicy szyjnej, a krowa to nie jagnię. – Nils wskazał miejsce na szyi jałówki, a potem podrapał zwierzę pod brodą. – Resztę sam wiesz. Przecinasz brzuch, wyjmujesz żołądek i jelita. Musisz starannie wytrząsnąć zawartość jelita grubego, związać je i odciąć. Jeszcze ważniejszy jest przełyk, żaden pokarm nie może przedostać się do brzucha, bo zniszczyłby mięso. Przełyk też musisz zacisnąć i odciąć, następnie wyciągniemy płuca i serce. Serce, nerki i płuca trzeba odseparować. To też jest jedzenie, nawet jeśli mamy pod dostatkiem lepszego mięsa.

Filip wziął pistolet hukowy, przyłożył go do głowy jałówki i pociągnął za spust. Nic się nie stało. Nils zaczął tłumaczyć:

– Dobrze, dobrze, chciałem tylko sprawdzić, jak sobie poradzisz. Ale nie mam wątpliwości. Wszystko dobrze. Ryzyko, że coś popsujesz, jest niewielkie, a ja nie chcę robić wszystkiego sam.

Sięgnął znowu po pistolet i naładował go.

– O tak, teraz będziemy działać naprawdę. Uważaj, kiedy jałówka padnie. Nie mamy czasu się bawić. Pamiętaj, nóż wbijaj głęboko.

Filip znowu pociągnął za spust. Rozległ się stłumiony trzask. Jałówka runęła prosto na betonową podłogę.

– Szybko, dźgaj!

Musiał odwrócić na bok ciężką głowę zwierzęcia, by dostać się do właściwego miejsca, wbił sztylet w szyję i nacisnął z całych sił. Stalowe ostrze weszło w ciało jałówki niczym ciepły nóż w masło. Filip natychmiast wyciągnął je z powrotem. Nie był przygotowany na taką kaskadę krwi, jaka wystrzeliła z rany i jego pożyczone gumowe buty zabarwiły się na czerwono. Nils zamocował rzeźnicki hak do liny, którą obowiązał tylne nogi krowy i zaczął ją wolno podciągać w górę. Duży metalowy wielokrążek, pod którym wisiało zwierzę, zatrzymał w pół drogi.

– Pozwól, by grawitacja działała na twoją korzyść.

Filip zrobił nacięcie na piersi jałówki, a potem przesuwiał sztylet ostrożnie do brzucha. Pracował uważnie, by nie uszkodzić żołądka. Nie wolno dopuścić, by bakterie przedostały się z przewodu pokarmowego do mięsa. Jeśli zawartość żołądka zabrudzi brzuch krowy, mięso bardzo szybko ulegnie zepsuciu, szczerze mówiąc, stanie się trucizną. Mówi się, że zwierzęta są brudne po zewnętrznej stronie, czyste po wewnętrznej. Pracując, należy posuwać się od wnętrza na zewnątrz.

W końcu brzuch był wystarczająco rozcięty, wypłynęły z niego żołądki oraz

jelita. W przeciwieństwie do zastrzelonych saren, tutaj wszystko było całkowicie wolne od krwi i wyglądało raczej jak mięso wyłożone w sklepie.

Usunął resztki znajdujące się w jelitach, zawiązał jelito grube sznurkiem, który podał mu Nils. Wykonał ostatni szybki ruch i wszystkie jelita wypadły na zewnątrz, pociągając za sobą wątrobę. Nils specjalnym nożem wyciął wątrobę i nerki. Miało się wrażenie, jakby wnętrzności żyły, przesuwały się bowiem tam i z powrotem, ale Filip wiedział, że to gazy i trwająca nadal fermentacja. Wyciął przeponę i sięgnął prawą ręką do płuc. Chwycił je mocno i ciągnął z całych sił, by wydobyć równocześnie serce. Potem pozostało już tylko zawiązać przełyk i odciąć go, a potem jałówkę można będzie znowu położyć na ziemi.

– Bardzo dobrze. Wiesz, co robisz, Filipie. Musisz ją jeszcze obdrzeć ze skóry, a potem będzie tu wisieć przez tydzień.

Kiedy skończyli, Nils zaprowadził Filipa do studni po drugiej stronie zagrody, gdzie obaj zmyli z siebie warstwę tłuszczu, płynów fizjologicznych i ślady krwi. Nils spoglądał na słońce, które wolno schodziło za świerki po drugiej stronie pól.

– No dobrze. Ja potrzebuję pomocy. Zimowej paszy wystarczy mi tylko dla jednej czwartej moich krów, a wszystkie młode mleczne zwierzęta można doić tylko tym przeklętym robotem, który jest martwy jak kamień. Mają za krótkie strzyki. Moje stare krowy rasy szwedzkiej można doić ręcznie. Będziemy musieli wybić czterdzieści pięć sztuk. Do tego zwierzęta potrzebują wody, ze studni aż tyle nie wyciągniemy, więc trzeba by było chodzić do potoku. A te bele siana, które udało mi się przygotować, zanim traktor odmówił posłuszeństwa, trzeba zwieźć do domu. Trzeba też wykopać ziemniaki, przynajmniej te gatunki, które jeszcze nie pogniły. No i musimy sprzedać mięso. Trzeba przygotować drewno na następną zimę. Do lata należy wyciąć drzewa. Mój syn jakoś się nie pokazuje, parszywy mieszkaniec stolicy. Za nic w życiu nie przejdzie kraju w poprzek, by pomóc staremu ojcu. Masz więc u mnie pracę, jeśli zechcesz ją wziąć. Wszystko, co mogę ci zaoferować, to harówka od świtu do zmierzchu. Siedem dni w tygodniu, okrągły rok. Możesz mieszkać w izbie chłopaka. Dostaniesz jedzenie, ogrzewanie i wodę, dopóki pracujesz. Co ty na to?

Filip skinął głową. Pracować to on potrafi. Wyciągnął rękę.

– Dopóki prąd nie wróci.

– Ty nie pochodzisz stąd, to pewnie nie słyszałeś.

– Czego?

– Prąd nie wróci już nigdy.



**MAGNUS SVENSSON****Listopad**

Woda trochę opadła, ale poziom rzeki Göta nadal był o wiele metrów wyższy niż normalnie. Duże części terenów przemysłowych, kawałek w górę jej biegu, nadal znajdowały się pod wodą, widać było ruiny na przemian z budynkami, które oparły się sile wody.

Magnus stał na nowym brzegu u stóp Ramberget i patrzył. Budynki radia i telewizji wydawały się nietknięte, stały niczym wyspa pośrodku rzeki osiagającej teraz szerokość kilometra. Magnus wiedział jednak, że to iluzja. Brodził w stronę tych budynków w lodowatej wodzie, szukając Mii, brodził też w stronę innych zabudowań na odległych nabrzeżach. Chciał tylko odnaleźć jej ciało. Ale wśród wielu opuchniętych zwłok nie znalazł żadnego dziecka. Wszystkie okna na parterze budynku telewizji były powybijane, rzeka przepływała teraz przez budowlę, która z uporem nie chciała jej się poddać.

Magnus nie odczuwał już głodu, ale zimno było tym większe. Lena nazbierała drewna z rozbitych domów i rozpałała ognisko, przy którym suszyła ubrania, a on stał w dymie i grzał się. Mimo że był suchy, drżał.

– Musisz jeść, Moa! – Lena próbowała wmusić w dziewczynkę jeden z sucharów, które Magnus znalazł na piętrze porzuconego budynku radia.

– Błeee!

Max położył na ognisku jeszcze jeden kawałek drewna. Magnus domyślał się, że to fragment jakiegoś domu. Przez pierwsze dni nie byli sami na tym pustkowiu. Ludzie pomagali sobie nawzajem, jak mogli. Wypytywali, czy ktoś coś widział. Wymieniali się informacjami. Dzielili ciepłem ogniska lub kawałkami jedzenia, jeśli miało się szczęście. W miarę jednak, jak dni mijały, liczba szukających swoich bliskich topniała. Żadna pomoc nie nadchodziła.

Sytuacja była naprawdę dramatyczna. Nadzieje na wsparcie z zagranicy i na to, że awaria prądu jest jedynie szwedzkim problemem, legły w gruzach. Świat nie pozostawałby bierny, wiedząc, że duże części Szwecji zostały zniszczone, a największe miasta splukane do morza. Nie mówiąc już o tym, co się stało z elektrowniami. Zapory na jeziorze Vänern musiały się załamać i największe jezioro szwedzkie swobodnie spływało teraz do Morza Północnego.

– Magnus. Czas nadszedł. Musimy zdobyć prawdziwe jedzenie dla dzieci. Mia jest już u aniołów.

Głos Leny drżał, kiedy położyła ręce na ramionach Magnusa. Zsunęła dłonie na jego brzuch i mocno go przytuliła. Jeszcze tylko jeden dzień. Bo to on wypuścił rękę Mii. To była jego odpowiedzialność. To był jego błąd. Nie Leny. Ona nigdy tego nie zrozumie. Mia może się nadal gdzieś tutaj znajdować.

Lena wciąż coś mruzczała.

– Jesteśmy rodziną. Musimy trzymać się razem. Nie możemy tu zostać. Jeśli w mieście nie ma jedzenia, to z pewnością znajduje się ono na wsi.

Magnus przytulił żonę. Jej włosy pachniały dymem, tak jak wszystko inne. To był w końcu znajomy zapach, nie taki nieprzyjemny. Magnus był zmęczony odorem panującym w mieście. Rzeka zostawiała po sobie rozkładające się, nasiąknięte wodą zwłoki i wolno odpływała. Linia brzegowa od wczoraj cofnęła się o kilka metrów. Za parę tygodni pewnie wejdzie w swoje stare koryto. Czy wtedy łatwiej będzie odszukać Mię?

A może mogliby wrócić tutaj wiosną? Rozpoznają córeczkę po naszyjniku.

– To moja wina. To ja puściłem jej rękę.

Nie mógł powstrzymać łez, ale kiedy pozwolił sobie w końcu na płacz, oczy miał suche.

Magnus opadł na kolana, Lena poszła za jego przykładem, wciąż go obejmując.

– Ja wiem, Magnus. Ja wiem. Ale teraz musimy iść. Mamy jeszcze dwoje dzieci, którymi trzeba się zająć. Mia jest z nami. Na zawsze. Tutaj.

Położyła dłoń na jego piersi.

W końcu płakali razem. Minęło tyle dni. Magnus był taki samotny.

\* \* \*

Wędrowali ku północy drogą na Tuve. Magnus niósł Moę na rękach. Czuł przez ubranie, że dziewczynka jest zimna. Była bardzo blada. Przeważnie spała, ale nawet jeśli nie, odzywała się rzadko.

Rzeka Nordre też wylała i woda stała daleko na polach, ale sądząc po tym, co w niej pływało, zaczynała się cofać. Okazało się, że most kolejowy na Nordre nie został uszkodzony, więc mogli się przedostać na stały ląd. Nie sami wędrowali na północ i z początku bezmyślnie podążali za innymi. Większość raczej kierowała się w stronę Kungälv, ale Magnus i Lena uważali, że tam też nie znajdą wiele do jedzenia. Wobec tego szli na północ, wąskimi drózkami przez lasy. Raz przenocowali w porzuconym małym budynku gospodarczym. Cuchnęło w nim wilgocią i pleśnią, ale przynajmniej chronił przed zimnym wiatrem.

Rano ziemia była pokryta grubą warstwą śniegu. Magnus nie pamiętał, kiedy ostatnio zima przyszła tak wcześnie.



**Część III**

**ZAPASĆ**

**FILIP STENVIK****Zima**

To była piętnasta i ostatnia runda od strumienia na górę, do krów. Wszystkie mięśnie w rękach protestowały, choć w każdym wiaderku mieściło się ledwie dziesięć litrów wody.

Dwaj nastoletni chłopcy z sąsiedztwa, Leon i Mikael, podążali ze swoimi wiadrami tuż za nim. Pojemnik na wodę będzie znowu pełen. Ogółem musieli każdego dnia przenieść osiemset litrów wody. Odkąd strumień zaczął zamarzać, krowy nie chciały już same chodzić do wodopoju, niezależnie od tego, jak bardzo próbowali je tam zwabić. Każdy dzień zaczynał się od tego, że trzeba było wyrąbać w lodzie solidną dziurę, a następnie dźwigać wodę dla krów przebywających obok beli siana oraz pod prostą, świeżo zbudowaną szopą osłaniającą od wiatru. Krowy mleczne nadal stały w stodole i dostawały wodę wprost z ręcznej pompy. Poza tym w stodole woda nie zamarzała tak szybko. Ponieważ zapasy siana się wyczerpały, trzeba było toczyć ważące po pół tony bele. Bardzo często biały plastik, którym były owinięte, rozrywał się tuż przed zabudowaniami, a wówczas do transportu paszy pozostawały tylko taczki.

Jeśli chodzi o bydło mięsne, to znaczy jałówki, byczki i cieleta, najprościej było pozwolić im jeść na pastwisku, gdzie też znajdowały się bele siana, czekające na traktor, który już nigdy nie miał przyjechać.

W razie potrzeby rozcinało się plastik na beli i krowy mogły żywić się na miejscu. Fakt, że elektryczny pastuch nie działa, nie stanowił żadnego problemu. Krowy Nilsa trzymały się miejsca, w którym było jedzenie, nie podejmowały żadnych wędrówek.

Wracając do stodoły, mężczyźni toczyli przed sobą belę siana. To bardzo ciężka praca, mimo że jest ich trzech, a ziemia jest zamarznięta. Najgorszy był ostatni stromy kawałek drogi przed obejściem. Zwykle tam rozcinali plastik i przewozili siano taczkami. Jeśli co najmniej dziesięciocentymetrowa warstwa śniegu pokryje ziemię, będzie to jeszcze trudniejsze. Jak wtedy przewiozą siano do domu? Może powinni zrobić coś w rodzaju lapońskich sań?

Nils obiecał im, że kiedy spadnie więcej śniegu, nie trzeba będzie nosić wody. Kiedy śnieg jest wystarczająco głęboki, krowy zaczynają go jeść i wtedy

problem wody rozwiązuje się sam.

Filip miał jednak wątpliwości. Krowy bardzo szybko rozdeptają ziemię, śnieg pomiesza się z gliną. W pobliżu miejsca, w którym krowy jedzą siano, nie utrzyma się czysty śnieg. Prawdopodobnie będą musieli nosić wodę przez całą zimę.

Uboje powinny trwać do wiosny, bo dla wszystkich zwierząt paszy nie wystarczy. A niektóre składy siana są znacznie oddalone od gospodarstwa. Nils miał nadzieję, że uda mu się uruchomić starego fergusona sąsiada, ale silnik nie chciał zapalić. Prawdopodobnie jest to problem z zapłonem. Poza tym okazało się, że traktor ma zniszczoną uszczelkę głowicy cylindra.

– To dałoby się może przylutować. Ale bez elektryczności nie ma lutowania.

Wyjściem byłoby znacznie szybsze wybijanie stada, ale nie mieli gdzie magazynować mięsa. Nie mieli też czasu, by wszystko wędzić lub suszyć. A nie wystarczy kilka stopni poniżej zera, by zapasy mrozić, na to trzeba niskiej i stabilnej temperatury, bo inaczej mięso szybko się psuje. Ubój musi się więc dokonywać w takim tempie, w jakim sąsiedzi składają zamówienia na mięso. Bogu dzięki, sąsiadów jest wielu, więc mięso szybko schodzi.

W obejściu pachniało świeżym jedzeniem. Nilsa nie było widać, trzech mężczyzn strzepnęli z siebie największy brud i cała trójka weszła do ciepłego domu.

– Cześć, mamó i siostrzyczko!

Leon i Mikael rzucili się do kuchennego stołu, zaczęli zaglądać do garnków z parującymi, świeżo ugotowanymi ziemniakami i mięsnym sosem.

Przygotowywanie jedzenia zabierało zbyt dużo czasu – czasu, którego potrzebowali na inne gospodarskie czynności. Trzeba najpierw napalić drewnem w piecu, nanosić wodę, ziemniaki należy obrać, cebulę pokroić, przynieść z zimnej spiżarni konserwowane pomidory i posiekać drobno mięso. Teraz się je mieli w ręcznej maszynce, którą Nils znalazł w stodole. Następnie należy zagotować wodę, żeby pozmywać. Potrzebna jest też poobiednia przerwa, żeby byli w stanie pracować aż do zapadnięcia zmroku. Potem znowu czas przygotowywać kolację. W tej sytuacji Ann-Britt i jej córka Maria zostały zatrudnione w pełnym wymiarze godzin, żeby zajmować się domem i przygotowywać jedzenie od śniadania do kolacji, doić krowy i rozdzielać mleko między sąsiadów. Z drugiej strony rodzina Leona i Mikaela ma nieograniczony dostęp do jedzenia, więc nikt nie narzeka. Filip nie musi rozpalać ognia w swoim domku, kobiety dbają, żeby zawsze było tam ciepło. To prawda, że on i chłopcy mają pełne ręce roboty, ale jak ich mama i siostra dają sobie ze wszystkim radę, tego zrozumieć nie mógł.

– Widziałas Nilsa? – zwrócił się Filip do Ann-Britt.

– Marnie się czuł i poszedł na górę.

Filip nałożył jedzenia na talerz i ruszył do sypialni Nilsa.

Gospodarz leżał przykryty dodatkowym kocem.

– Jak się masz, Nils? Zjesz coś?

– Nietęgo, Filipie. Marznę jak cholera. Ann-Britt uważa, że mam gorączkę. Bolą mnie plecy i przez cały czas muszę biegać do toalety. Ale przynajmniej wiem, że to nie jest kamień w nerce, bo wówczas nie mógłbym sikać. Kamienie w nerce miałem wielokrotnie. Chyba po prostu potrzebuję odpoczynku.

– No to zostawiam ci jedzenie.

Kiedy Filip wrócił po lunchu, Nils spał. Jedzenia nie tknął. W sypialni czuć było moczem.

**PETER RAGNHELL****Zima**

Peter, tupiąc, otrząsał na czysto zamiecionych schodach śnieg z kamaszy.

Te schody oraz ślady do i z szopy na drewno, a także stara studnia z poruszaną ręcznie pompą świadczyły, że dom jest zamieszkaany. Dzisiejszej nocy będą mogli spać w ciepłe. Jak zawsze jest tylko problem, czy jedzenia wystarczy dla wszystkich.

Rozluźniał mięśnie, próbując stłumić drzenie. By wyglądać oficjalnie, zdjął cywilne wierzchnie ubranie i kamizelkę kuloodporną. Teraz obaj z Andersem wyglądali na zwykłych policjantów, chociaż byli nieogoleni i brudni. Koledzy jak zawsze czekali ukryci w okolicy, z gotowymi do strzału sztucerami na łosie na wypadek, gdyby rozpełtała się awantura.

Ale do niczego takiego dotychczas jeszcze nie doszło.

Chociaż broń myśliwska by nie wystarczyła. Potrzebowali lepszego wyposażenia. Karabinów automatycznych.

Plan był równie prosty co genialny. Każdy parszywy chłop w kraju ma broń palną. Żaden nie może odmówić policji skontrolowania licencji. Jeśli któryś twierdzi, że licencji nie posiada, to tym bardziej można spokojnie wchodzić. Nikt, kto nie ma broni palnej, nie odważy się przeciwstawić, kiedy ludzie Petera wpadną do domu. Niektórzy próbowali atakować czymś ciężkim lub nożem. W jednym przypadku siekierą. Ale tego śmiałka Peter natychmiast zastrzelił.

Nie ma nic lepszego od oszołomienia adrenaliną. Czując mrowienie pod skórą, Peter stanął przed drzwiami i zapukał zaciśniętą pięścią.

– Policja! Otwierać!

Poruszona firanka potwierdziła, że w domu ktoś jest. Peter skłonił się z ponurą miną w stronę okna i wyciągnął swoją odznakę policyjną. Łańcuch zachrzęścił za drzwiami, dwukrotnie zazgrzytał przekręcany w zamku klucz, a potem drzwi zostały otwarte i Petera owionęła fala ciepła. Brodaty mężczyzna w wieku mniej więcej czterdziestu lat był ubrany w czarne bojówki i gruby wełniany sweter. Na haczyku w holu wisały myśliwskie ubrania. Strzał w dziesiątkę!

– Peter Ragnhell, policja. Proszę wybaczyć, że przeszkadzamy tu po



południu, ale musimy skontrolować posiadaną przez ciebie broń. Niestety tyle teraz paskudztwa na świecie, musimy być absolutnie pewni, że wśród ludzi nie krąży żadna nielegalna broń.

Uścisnęli sobie dłonie, potem mężczyzna raz jeszcze uważnie przyjrzał się policyjnej odznace.

– Roger Johansson. Mogę zobaczyć także legitymacje?

– Oczywiście.

Peter i Anders podali mu swoje karty identyfikacyjne i mężczyzna dokładnie porównywał fotografie z ich twarzami.

– Zapusciliście sobie brody.

– Wiesz, takie czasy. Nie ma sensu trwonić ciepłej wody na golenie.

Roger podrapał się po głowie i rozejrzał dookoła.

– Tak, wiem. Domyślam się, że chcecie od razu zejść do bunkra. Przyszliście tutaj piechotą?

– Teraz tak trzeba.

– Nie musicie zdejmować butów. Chodźcie na dół.

Roger ruszył pierwszy po schodach prowadzących do piwnicy. Wziął zapalniczkę i zapalił lampę naftową. Piwnica była teraz skąpana w migotliwym żółtym świetle. Krótszą ścianę pomieszczenia zajmowały pancerne drzwi sejfu.

– Nie dostałem żadnej odpowiedzi w sprawie podań o licencję i pozwolenia. Czy to naprawdę musi trwać aż rok, by móc sprzedać jedną sztukę broni? Wkrótce będę musiał coś z tym zrobić, to kosztowna sprawa trzymać setki strzelb i czekać na waszych ludzi. Wiecie, koszty składowania. Procent nie może być wysoki, ale tyle zamrożonych pieniędzy to są koszty.

Peter stłumił śmiech. Parszywy handlarz bronią! Przypuszczalnie oszust. Dzisiaj, jeśli się chce mieć ostrą broń, to najlepiej zostać kolekcjonerem. O licencję można się nie martwić.

Peter w milczeniu wymienił spojrzenia z Andersem i bezgłośnie odpiął kaburę z CZ-99. Kolekcjoner przynajmniej pistoletu oglądać nie chciał. Zorientowałby się natychmiast, że nie jest to zwyczajny policyjny sig sauer.

– Będzie sporo papierów do przeglądania. Przedstawiłbym wam lepsze zestawienie, gdyby działał komputer. Ale domyślam się, że macie ze sobą listę.

– Tak, listę mamy. – Peter nie mógł powstrzymać szyderczego uśmiechu, kiedy Roger w pełgającym świetle lampy naftowej wyjmował klucze.

– Przekłęci politycy! Zostałem z dwoma tuzinami automatów, kiedy prawo zostało zmienione i nie trzeba już licencji na sportowe karabinki. Teraz cholernie trudno je wyeksportować. Większość jest nadal tutaj. Z drugiej strony bank od kilku miesięcy nie odzywa się w sprawie procentów, więc nie mam co narzekać.

Peter przytakiwał, powstrzymując uśmiech. Nareszcie!

– Tak, to prawdziwa masakra. Sprzedajesz też amunicję?

– Naturalnie. Zwłaszcza do broni sportowej. Myśliwską amunicję można dostać w każdym myśliwskim sklepie, ale ona ma trochę inny kaliber.

Roger odciągnął ciężkie pancerne drzwi i wkroczył do głębokiego na pół metra przejścia. Unosił naftową lampę, bo Peter i Anders podążali za nim.

Wszystkie ściany w pomieszczeniu były pokryte półkami z bronią palną. Musiało się tu znajdować co najmniej sto sztuk. Przeważnie różna broń myśliwska, ale taką to oni już mają. W otwartej szafie znajdowało się dwadzieścia pistoletów, głównie marki Glock. W jednym narożniku stały starannie zapakowane skrzynie z amunicją, część otwarta, inne na oko nietknięte. Wzdłuż jednej ze ścian zgromadzono prawdziwe trofea.

Peter gwizdnął na ich widok. Roger ze śmiechem patrzył, jak obaj policjanci się na nie gapią.

– Piękne rzeczy, ale bardzo drogie. Część należy, rzecz jasna, do mnie, nie dostałem wyraźnej odpowiedzi, czy mam je zatrzymać w oczekiwaniu na eksport. Licencję oczywiście posiadam.

Karabiny automatyczne, amerykańska cywilna wersja M-16, AR-15. Niemiecki G-36 i różne wersje karabinów maszynowych rozmaitych marek, przeważnie Heckler and Koch, ale Peter rozpoznał też uzi.

– Powinieneś odstawić na podłogę lampę naftową. Z całą tą amunicją nie jest to bezpieczne. Nie chcemy, żebyś stracił oświetlenie. A teraz musimy przejrzeć wszystkie papiery i skontrolować numery broni.

Uśmiechnął się do Rogera, który westchnął i postawił lampę na stole pośrodku bunkra.

Peter uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Dziękuję! – Pośpiesznie wyszarpnął swój pistolet i odbezpieczył go. Nareszcie! Pierwsze dwie kule wpakował handlarzowi w pierś. Głupio byłoby celować w głowę przy tak wielkiej ilości amunicji w pomieszczeniu. Dopiero kiedy ciało leżało bez ruchu na podłodze, wystrzelił trzeci nabój. W głowę.

Peter zwrócił się do Andersa:

– Sprowadź pozostałych. Wszyscy powinniśmy tu być. Wynieście ciało i sprawdźcie, czym będziemy się mogli poczęstować w spiżarni tego pana. – Ze stojaka na broń zdjął jednego G-36, napiął spust i pociągnął. Odgłos był boski.

\* \* \*

Handlarz bronią miał imponujący zapas żywności. Wraz z sarną kruszejącą w piwnicy wystarczyło tego piętnastu ludziom na całe trzy dni. Woda z ręcznej pompy w pełni nadawała się do picia. Następnego dnia rozpętała się śnieżna zadymka i większość czasu musieli spędzać pod dachem. Wychodzili jedynie po wodę oraz drewno na opał. Wszystkie pokoje były ogrzane, chociaż wiatr szarpał narożnikami tak, że cały dom się trząsał. Peter nie mógł sobie przypomnieć, kiedy

ostatni raz spał w pokoju z ciepłymi kaloryferami.

Śnieżyca szalała przez dwa dni, ale potem trzeba było ruszać dalej. Na szczęście byli też znacznie lepiej uzbrojeni niż przedtem. Jedyńm minusem był brak pomieszczenia, w którym mogliby schować zapasową broń. Peter musiał się zadowolić dwoma magazynkami naboju do swojego automatycznego karabinu, ale zabrał ze sobą tyle kartoników amunicji, ile zdołał unieść. Teraz miał przynajmniej sześćdziesiąt naboju w magazynku, czy raczej sześćdziesiąt jeden, licząc dodatkowy w lufie karabinu. Jeden glock zajął miejsce w kaburze, a jego stary pistolet jugosłowiański poleciał tam, gdzie było jego miejsce – do rzeki.

Broń myśliwską także porzucili. Tylko Anders zachował swój sztucer na łosie z wbudowanym celownikiem. Sztucery i wiatrówki nie mają specjalnych magazynków. Można wystrzelić najwyżej trzy lub cztery naboje, a potem trzeba ręcznie ładować następne.

Śnieżyca potworzyła półmetrowe faliste zasp. Droga została przysypana, kierunek wskazywały jedynie słupy nadal sterczące z zasp. Szło się bardzo ciężko, musieli na zmianę przecierać szlak. Śnieg wdzierał się wszędzie, nie tylko w lodowate teraz kamasze.

W takich warunkach nie mogli zejść daleko, ale też nie musieli. Wkrótce poczuli zapach dymu i w oddali zamajaczył im jakiś budynek.

Jeśli jest drewno, to przypuszczalnie jest też jedzenie i woda. Jeśli nie da się inaczej, to można topić śnieg. Peter zdjął broń i kamizelkę kuloodporną, po czym wyznaczył jednego z kolegów, który miał mu towarzyszyć.

Teraz broni nie musieli już poszukiwać, ale byłoby świetnie popracować, gdyby okazało się, że ktoś tutaj jest uzbrojony. Przepełniony nadzieją Peter szedł w stronę domu. Liczył na to, że natrafi na choćby słaby opór. Bardzo chciał wypróbować swojego nowego glocka.

**MAGNUS SVENSSON****Zima**

Posuwali się naprzód, zebrząc po drodze. Najczęściej byli przepędzani, wiele razy przez mężczyzn z bronią myśliwską. Czasami jednak dostawali coś do jedzenia. Ze względu na dzieci, mówili ludzie.

Napotykali wiele porzuconych domów i włamywali się do nich. Niekiedy w środku znajdowały się zwłoki, a odór śmierci sprawiał, że obchodzili dom łukiem. Żadnego jedzenia niemal nigdy nie znajdowali, czasami jednak mogli spać na łóżkach lub kanapach. Głód dokuczał im przez cały czas i w żadnym miejscu nie zatrzymywali się dłużej niż na jedną noc.

Teraz rodzina siedziała na tylnym siedzeniu samochodu, który osłaniał ich przed padającym śniegiem. Było bardzo zimno i szyby volvo szybko pokrywały się parą. Magnus wybił szybę od strony kierowcy i odłamki szkła na przednim siedzeniu zaczęły pokrywać mieniające się płatki śniegu.

Paczka keksów to niewiele, ale mimo wszystko coś.

– Popatrz, Moa, kanapki ze szkłem!

Maximilian wsunął do ust kawałek keksa ze śniegiem, ale Moa odwróciła głowę i przytuliła się do matki.

– Nie chcę tego. Błę!

Lena jednak próbowała.

– Musisz coś zjeść, Moa. Tylko jeden keks. Tatuś stopi śnieg, będziesz mogła się napić.

Dzbanek w rękach Magnusa był lodowato zimny, ale śnieg powoli zaczynał się topić. Musi przygotować przynajmniej pół dzbanka wody dla córeczki.

– Dlaczego? Keks jest obrzydliwy.

– Nie można jeść tylko dobrych rzeczy. Trzeba w ogóle jeść.

– Dlaczego?

Głos Leny drżał, kiedy odpowiadała. Magnus nie był w stanie określić, czy żona właściwie chce krzyczeć, czy płakać. On sam miał ochotę nakrzyczeć na Moę i wepchnąć jej keksa do buzi. Za każdym razem, kiedy próbował wmusić w nią jedzenie, córka wszystko wypluwała.

– Bo to niebezpieczne, jeśli się nie je i nie pije.

Odpowiedź była ledwie dosłyszalna.

– Chcę spać. – Moa znowu wtuliła głowę w pierś Leny.

Magnus spoglądał na keksy. Niewiele tego, by on i Lena mogli się podzielić, ale już poczuł, że w ustach zbiera mu się ślina. Cztery suche keksy dla każdego. To nie wystarczy. Muszą mieć więcej jedzenia. Jak długo wytrzymają w ten sposób?

\* \* \*

Na ziemi wciąż było nie więcej niż dziesięć centymetrów śniegu, ale coraz ciężiej było iść. Drzewa nie chciały się usunąć i otworzyć im otwartej przestrzeni lub drogi do jakiegoś domu. Chociaż mieli wrażenie, że idą tak już całą wieczność, to towarzyszyło im poczucie, że nigdy donikąd nie dotrą. Magnus nie miał pojęcia, gdzie się znajdują. Ich przyjaciele Sara i Fredrik mieszkali w Ljungskile, ale nie był pewien, czy podążają we właściwym kierunku. Śnieżyce szalejące w ostatnich dniach zasypały wiele drogowskazów i w końcu Magnus nie był już w stanie stawiać córki na ziemi, by z każdego mijanego znaku odgarniać śnieg. Nie mogli też iść autostradą, bo tam nie ma żadnych domów, w których można by żebrać lub przynajmniej przenocować.

Za każdym razem, kiedy brał Moę na rękę, ona wydawała się zimniejsza. Jeśli próbował wypuścić ją z objęć, natychmiast siadała w śniegu. Pod koniec nie była nawet w stanie się go przytrzymać, kiedy ją podnosił. Poza tym wiatr przybierał na sile i widoczność jeszcze się pogorszyła. Musieli szukać jakiegoś schronienia, ale nie wiedzieli, dokąd prowadzi droga. Lena potknęła się i wpadła do rowu, ale Max pomógł jej wyjść, podczas gdy Magnus stał z Moą w objęciach. Dziewczynka spała.

W śniegu widać było ślady. Śnieżyca zasypywała je, ale musiało tędy przechodzić dzisiaj wiele osób. Tylko w którą stronę teraz się udać? Podążać drogą czy też iść po śladach w kierunku lasu? A może tędy właśnie wiedzie droga? Magnus nie był w stanie tego rozstrzygnąć. Widoczność nie przekraczała pięćdziesięciu metrów. Łoskot wiatru przybierał na sile, drzewa kiwały się tam i z powrotem, jakby próbowały odepchnąć od siebie i wiatr, i śnieg. Skądś dochodził dźwięk łamiącego się drzewa. Najbezpieczniej byłoby iść dalej wzdłuż drogi. Gdzieś przecież musi znajdować się jakiś dom, nawet gdyby to była porzucona ruina.

– Musimy się gdzieś schronić!

Lena odpowiedziała na jego wołanie, ale nie dosłyszał dokładnie co, bo słowa więzły w zadymce.

Gdyby chociaż droga była odśnieżana. W zaspach śniegu było jakieś pół metra. Magnus robił, co mógł, by wydeptać szlak dla Maxa i Leny, ale był taki zmęczony! Żołądek zaciskał mu się boleśnie. Za chwilę będzie musiał odpocząć. Powoli, po lewej stronie, wyłaniała się większa zaspą, niemal dwumetrowej

wysokości. To niewiele, ale mogła mimo wszystko dać jakąś osłonę. Usiadł ciężko w śniegu, opierając się plecami o zaspę. Poprzez huk sztormu przebił się głuchy odgłos.

Magnus jedną ręką objął Moę, a drugą uderzył w zaspę. Trafił na zasypany śniegiem samochód. Posadził córkę i zaczął pośpiesznie odgarniać śnieg od drzwi auta. Żeby tylko nie były zamknięte na klucz. Znalezienie kamienia, którym można by rozbić szybę, przy tej pogodzie jest niemożliwe. A poza tym on ma tylko swój przyborek.

W końcu odszukał klamkę i pociągnął z całej siły. Bez rezultatu. Klamka ani drgnęła. Chwycił ponownie lodowaty metal i raz jeszcze szarpnął. Drzwi ustąpiły z trzaskiem i śnieg wpadł do ciemnego wnętrza samochodu.

Magnus odwrócił się i zaczął wołać Lenę oraz Maxa, którzy wciąż jeszcze do niego nie dotarli.

– Pośpieszcie się!

Wszyscy skulili się na tylnym siedzeniu i zamknęli za sobą drzwi. Moa nie zareagowała, ale Magnus nadal obejmował śpiącą córkę.

Obudził się gwałtownie, dzwoniąc zębami z zimna. Wiatr nadal wył wokół nich i zagłuszał wszystko. Chociaż to nie wycie wiatru go obudziło, to było coś innego. Poprzez zalepione śniegiem okno dostrzegł w ciemności małe światełko.

## ANNA LJUNGBERG

## Zima

Mężczyzna strząsał z siebie śnieg, stojąc w ciepłym domu Gudrun.

– Moja sąsiadka Eva zaczyna rodzić. Podobno Gudrun jest akuszerką?

– Wprawdzie emerytowaną, ale oczywiście odebrałam trochę porodów w ciągu swojego życia. Iść do roboty, przyjąć kilkoro dzieci, wrócić do domu, tak było przez lata. W sumie przyjąłm parę tysięcy noworodków. Dawno już przestałam liczyć. – Gudrun zwróciła się do Anny: – Byłoby dobrze, gdybyście wy z Callem mi towarzyszyli. Wiosną przyjdzie kolej na ciebie. Lepszej lekcji dla was nie mogłabym sobie wymarzyć.

Włożyli ciepłe ubrania i wyszli w śnieżycę. Sąsiad Evy pokazywał drogę i na zmianę z Callem przecierał szlak w najgłębszym śniegu. Zanim pokonali trzy kilometry starą porzuconą drogą E20, zrobiło się ciemno i ostatni kawałek Calle musiał oświetlać latarką naftową. Ale i tak widoczność szybko się zmniejszała. By się nie pogubić, musieli iść bardzo blisko siebie w przybierającej na sile wichurze i gęstniejącym śniegu.

\* \* \*

W domu Evy było ciepło, ogień palił się na kominku.

– Jej mąż zmarł dwa tygodnie temu. Cukrzyca. Skończyła mu się insulina. Potem my z żoną pomagaliśmy jej, ile się dało.

Gudrun przytakiwała w zamyśleniu.

– Musicie teraz nagotować wody. Będą mi potrzebne czyste ręczniki, worki na śmieci i szmaty. Czy to pierwsze dziecko Evy?

Sąsiad przytaknął.

– Poszukajcie też igły i nici. I ostrych nożyczek. Wygotujcie igłę i nożyczki w wodzie.

Z pokoju na górze doszedł ich przeciągły krzyk i Gudrun szybko wbiegła tam po schodach.

\* \* \*

– Jak ona będzie mieć na imię?

– Moa. Ma na imię Moa.

Eva nawet nie podniosła wzroku, nieustannie głaskała nowo narodzoną córkę po policzku. Większość krwi wytarto i dziecko spało spokojnie otulone w koce.

– Eva potrzebuje więcej wody. Mogłabyś przynieść, kochanie? Straciła sporo krwi, ale musiałam założyć tylko pięć szwów. Mogło być gorzej, o wiele gorzej.

Noworodek wyglądał bardzo spokojnie. Anna chciałaby wziąć go na ręce, ale nie odważyła się przeszkadzać matce. Jej własne dziecko poruszało się w brzuchu niczym motyle, zazdrosne, że mama patrzy na kogoś innego. Ale Moa była taka mała, taka cudowna. Anna znowu poczuła, że piersi się jej napinają i gotowe są dać pokarm nowemu życiu. Zamrugła pośpiesznie, otrząsnęła się z zamyślenia i pobiegła napełnić karafkę wodą do picia.

Sąsiedzi obiecali na zmianę doglądać matki i dziecka oraz pomagać we wszystkim, co trzeba zrobić w domu. Gudrun będzie odwiedzać i kontrolować Evę i Moę, a kiedy rana się zagoi, zdejmie szwy.

W środku nocy wszyscy troje wracali do domu, na przodzie Calle z naftową latarką. Wytyczał szlak w najgłębszym śniegu, który zdążył już pokryć ich dawne ślady. Słuchając łoskotu wiatru w koronach drzew, Anna zastanawiała się, czy w ogóle odnajdą swój dom. Może powinni byli zostać u Evy? Nie marzyła, chociaż śnieg wciskał się w każdą najmniejszą szczelinę w ubraniu. Następnym razem powinni wziąć narty lub przynajmniej śniegowce.

Calle przystanął.

– Ślady w śniegu. Ktoś tędy szedł podczas naszej nieobecności.

Szukał czegoś pod ubraniem. Anna usłyszała metaliczne kliknięcie, po czym Calle ruszył przed siebie i szedł, dopóki nie dotarł do zasypanego śniegiem samochodu. Przednie drzwi auta sprawiały wrażenie, jakby je ktoś otwierał. Warstwa śniegu była na nich cieńsza niż na tylnych.

Calle podał latarkę Annie, która trzymała ją oburącz, by wiatr nią nie szarpał. On natomiast ostrożnie otworzył drzwi lewą ręką. W prawej coś trzymał.

W chybotliwym blasku latarki zobaczył rodzinę stłoczoną na tylnym siedzeniu. Mężczyzna, kobieta i dwoje dzieci. Chłopiec, mniej więcej dziesięcioletni, siedział w objęciach matki, mrugając. Na kolanach ojca leżała mała dziewczynka z kredowobiałą buzią, kompletnie nieruchoma.

– Kochani, my nic nie zrobiliśmy.

Calle pokręcił głową.

– Ale nie możecie tutaj zostać.

Wsunął coś pod kurtkę, po czym zwrócił się do Anny i Gudrun:

– Nie możemy ich tu zostawić. Zamarzną na śmierć. Mały domek jest gotowy, można się do niego wprowadzić.

Anna najpierw chciała protestować, ale uznała, że Calle ma oczywiście rację. Nie mogą zostawić rodziny z dziećmi w tym zimnie i śnieżycy. Ci ludzie nie mają



nawet porządnych zimowych ubrań.

Gudrun wtrąciła, starając się przekrzyczeć wicherę:

– Będzie skromnie, ale Isakssonowie mają pod dostatkiem ziemniaków, a Nils Andersson mięso. Jak się nazywacie?

Ojciec rodziny wykrztusił ledwo dosłyszalnie:

– Svenssonowie. Lena i Magnus. A to Max i Moa.

Podał dziewczynkę Gudrun, która wzięła ją w ramiona. Odsunęła włosy z kredowobiałej buzi.

– Chodźcie z nami. To niedaleko. Dzisiaj wieczorem urodziła się nowa Moa. Waszą Moę pochowamy jutro. Przyjmijcie wyrazy szczerego ubolewania.

**FILIP STENVIK****Zima**

– Woły, Filipie! – Leżący na łóżku Nils z jękiem wypowiadał słowa.

Filip zmarszczył nos. Stary nie był już w stanie utrzymać moczu, zresztą nie mógł też wstawać ze względu na ból pleców. Maria musiała nieustannie zmieniać pod nim ręczniki. Świeżo uprane suszyły się rozwieszane po całym domu.

– Woły?

– Wykastrowane byki. Zwierzęta robocze. O wiele silniejsze niż konie. Szybciej dorastają, łatwiej je wytrenować. Nie trzeba dziesięciu lat, jak to jest w przypadku koni. Wołu wystarczą dwa, najwyżej trzy lata.

Nils sprawiał wrażenie półprzytomnego, ale Filip go słuchał, równocześnie próbując wmusić weń odrobinę jedzenia.

– Myślałem, że dawniej ludzie mieli konie.

– Nie, to pokazują tylko na filmach. Bo filmowcy nie mają wytrenowanych wołów. Zanim prace polowe przejęły traktory, w Szwecji było więcej wołów niż koni. Konie to raczej wojskowe zwierzęta. Kiedy wyzdrowieję, zostawimy małe byczki, żeby dorosły, wykastrowujemy je, a potem nauczymy chodzić w zaprzęgu.

Znowu jęknął i zamknął oczy. Dawniej okrągłe policzki były teraz zapadnięte, skóra zrobiła się niemal szara, szczerze mówiąc, niebieskawa.

– Jak się powozi wołem?

– Skąd, do cholery, miałbym to wiedzieć? Do jakiego stopnia może to być trudne? Będziemy musieli spróbować. Jeśli to nie zadziała, to przynajmniej dorosły wół ma mnóstwo mięsa.

– Więc dokładnie nie wiesz?

– Filip, obiecaj mi jedno. Zajmiesz się gospodarstwem, dopóki mój syn nie wróci ze Sztokholmu?

– Obiecuję, ale przecież ty wkrótce będziesz znowu na nogach.

W końcu Filip zrezygnował z prób nakarmienia Nilsa. Musi iść do lasu i z pomocą dwóch koni zwozić do domu drewno na następny rok. Stos bali powoli rozrasta się na dziedzińcu. Teraz przez okno też dociera hałas, to Leon rąbie drewno.

O zmierzchu wrócił z lasu, Maria wyniosła dużą porcję ręczników do gotowania w balii za domem. Były na nich czerwone plamy krwi.

Mród odpuścił i spirytusowy termometr na domu Nilsa pokazywał temperaturę dodatnią. Śnieg zmieniał się powoli w błoto i centralna część podwórza tonęła w rzadkiej glinie. Gdy tylko temperatura się podniosła, Filip polecił Leonowi i Mikaelowi rozbić lód przy brzegu strumienia, żeby było mięsne, jałówki i cieleta mogły znowu chodzić do wodopoju. Dzięki temu zostawało więcej czasu na inne zajęcia, ale to jeszcze nie wiosna. Chłód na pewno wróci.

Filip wsparł się na widłach do gnoju. Pożytek z tego, że jedynie mlecze krowy stoją pod dachem, był taki, że nie musieli wyrzucać zbyt wielkich ilości gnoju. Ale i tak nie jest lekko. Odkąd automatyczne maszyny do czyszczenia obory przestały działać, to ludzie muszą pracować widłami i łopatami i systematycznie usuwać nieczystości. Na szczęście zapotrzebowanie na mleko jest duże i żaden z sąsiadów nie wyjdzie ze swoją porcją, jeśli przynajmniej pół godziny nie popracuje w oborze. Jednak nawet to nie wystarcza. W dodatku wiosną będą musieli wywozić nawóz na pola, taczka za taczka.

Przed wejściem na podwórze stanął jakiś mężczyzna, wyglądał, jakby się wahał. W końcu jednak zebrał się na odwagę i wszedł. Filip obserwował tego wędrowca w zimowym ubraniu. Mężczyzna niósł wielki plecak ze śpiworem i karimatą, miał porządne kamasze i futrzaną czapkę. W ręce trzymał dużą skórzaną walizkę.

Podszedł bliżej.

Nieznamy zdjął czapkę, wyglądał na jakieś czterdzieści lat, miał wysokie czoło i siwe pasma w ciemnoblond włosach.

– Poczuję zapach jedzenia. Znaleźlibyście miejsce przy stole dla samotnego wędrowca?

Filip przyglądał mu się w milczeniu i bębnił palcami w uchwyt wideł. Nie było powodu, żeby odmówić. Jedzenia mają dość, więc dopóki wędrowcy nie zaczynają się awanturować, nie ma problemu. Wszyscy trzej – Filip, Mikael i Leon – są w stanie przepędzić intruza, gdyby zaczął rozrabiać. Choć z doświadczenia wiedział, że po ciepłym posiłku uchodźcy ruszają dalej bez protestu. Metoda z Lilla Edet działa.

– To zależy, kto pyta.

– Alexander Genåker.

– Skąd idziesz, Alexandrze?

– Z Göteborga.

– Niedługo będzie obiad, miejsce przy stole mamy.

Nils przypuszczalnie i tak niczego nie zje. Prawie się już nie odzywa, chociaż próbuje zachowywać pozory. Od dwóch dni w jego moczu jest krew, a on

robi się coraz bledszy.

Na obiad były ziemniaki, wołowina, marchew i cebula. Wygłodniały Alexander pochłaniał jedzenie. Kiedy skończył, Filip zaczął go wypytywać. To jedyny sposób, by dowiedzieć się czegoś nowego.

– Powiedz, dlaczego opuściłeś Göteborg?

– Sytuacja zrobiła się nie do wytrzymania. Ja i moi koledzy walczyliśmy, dopóki było można. Ale nasz zawód opiera się na badaniach laboratoryjnych i podawaniu lekarstw. A tymczasem nie można było pacjentów nigdzie wysłać. Już pierwszego tygodnia skończyło się w zasadzie wszystko. Równocześnie zaczęły się rozprzestrzeniać choroby przewodu pokarmowego. Wszystko, co mogliśmy zrobić, to napominać ludzi, by pili jedynie czystą, najlepiej przegotowaną wodę. Do głodu człowiek może się przyzwyczać, ale picie jest jedną z naszych najsilniejszych potrzeb. Silniejszą nawet niż oddychanie, silniejszą niż popęd seksualny. Ludzie naprawdę spragnieni wypiją każde świństwo. Gdybyśmy mogli robić analizy, z pewnością znaleźlibyśmy zarówno lamblie, shigellę, e-coli, clostridium difficile i wszelkie inne gówno. Jestem przekonany, że cholere też byśmy wykryli. Pojedyncze przypadki, które stwierdzono dotychczas w Szwecji, przy działającej kanalizacji nigdy nie stanowiły problemu. Ale teraz wszystko rozpadło się w diabły. To jakaś obłąkana spirala. Nie ma wody, nie ma kanalizacji, więc kiedy odwodnieni i niedożywieni ludzie zarażą się bakteriami lub pasożytami, sprawy toczą się szybko. Powstaje sytuacja, że nie jesteśmy w stanie już tego leczyć. Chorzy na serce i cukrzycę umierają, w miarę jak kończą się zapasy lekarstw. Nikt nie zajmuje się zwłokami. Upominałem, by palić zwłoki, ale robi się to rzadko. W końcu ludzie wpadli w kompletną desperację. Wyszedłem z miasta, zanim pękły zapory na rzece, i od tamtej pory po prostu wędruję.

– Zatem jesteś lekarzem?

Alexander przytaknął.

– Byłem lekarzem ogólnym i mogłem przepisywać lekarstwa, teraz została mi tylko lekarska torba. Wszystko, co mógłbym dzisiaj przepisać, to dobre rady. Chociaż potrafię przecinać wrzody, oczyszczać i zszywać rany, zakładać opatrunki i składać złamane kości.

Filip poprosił Alexandra, by wstał od stołu, i zaprowadził go do sypialni Nilsa.

Po dokładnym zbadaniu chorego Alexander ze smutkiem pokręcił głową i obaj wyszli z pokoju.

– Jemu już wiele nie zostało. To przypuszczalnie jest zapalenie miedniczek nerkowych. Jakaś niegroźna infekcja układu moczowego przeniosła się na nerki, które w konsekwencji całkowicie przestały działać. W normalnych warunkach poradziłbym sobie z pomocą prostego antybiotyku, ale teraz, kiedy sprawy zaszły tak daleko, niezbędna jest intensywna terapia. Jedyne, co nam pozostało, to

łagodzenie bólu. Mogę zostać i opiekować się nim w jego ostatnich chwilach.

\* \* \*

Nils odszedł już najbliższej nocy i pochowali go na porośniętym lasem wzgórzu z widokiem na gospodarstwo.

Ziemia rozmarzła tylko na głębokość dziesięciu centymetrów, musieli więc przekopywać się przez następną warstwę zmarzliny, żeby móc wykopać odpowiednio głęboki grób. Zaznaczyli miejsce zwyczajnym kamieniem. Filip obiecał sobie, że znajdzie dla Nilsa ładniejszy głaz, na którym wykuje nazwisko i datę, gdy tylko będzie miał trochę czasu. Nils nigdy mu nie mówił, kiedy się urodził, ale pewnie na starych rachunkach znajdzie gdzieś jego PESEL. Wykuje też datę śmierci.

Gospodarstwo potrzebowało więcej ludzi do pomocy, a ponieważ Filip będzie się mógł teraz przeprowadzić do głównego domu, jego chata się zwolni. Kiedy więc cała szóstka wracała po pogrzebie do gospodarstwa, zapytał Alexandra:

– Jeśli nie masz nic przeciwko ciężkiej pracy, to możesz zająć mały domek. Myślę, że sąsiedzi docenią możliwość otrzymywania dobrych rad od lekarza. Co ty na to?

Alexander roześmiał się.

– Brzmi pięknie. Jestem już zmęczony tą wędrówką, a zima będzie chyba długa. Muszę tylko mieć możliwość przyjmowania pacjentów w razie potrzeby.

Wrócili na dziedziniec. Filip westchnął. Ceremonia pogrzebowa była krótką chwilą przerwy, ale jednak dawała możliwość zastanowienia się. Oczywiście mógł myśleć, ile chciał, pracując, ale po raz pierwszy od dawna na tym porośniętym drzewami wzgórzu doznał uczucia spokoju.

Cios trafił go z wielką siłą w plecy tak, że Filip upadł twarzą w glinę.

– Na ziemię! Klękać! Policja!

Tłum ubranych na czarno mężczyzn wybiegał z piwnicy i domu mieszkalnego. Filip próbował zetrzeć glinę z twarzy, by lepiej widzieć, ale jego ręce zostały wygięte do tyłu i na plecach zakute w kajdanki. Ktoś chwycił go za włosy i zmusił do uklęknienia.

Cała szóstka klęczała teraz w gliniastym błocie, a uzbrojeni w ciężką broń ludzie stali przed nimi i za nimi. Filip próbował ich policzyć, ale tych za sobą nie widział. Mogło ich być piętnastu, uzbrojonych w pistolety maszynowe, wiatrówki i wojskowe karabiny automatyczne. Dowódca wysyczał rozkaz, wskazując na Alexandra klęczącego w błocie.

– Erik!

Jeden z policjantów wyciągnął pistolet i podszedł do lekarza, przyłożył broń do jego głowy i nacisnął spust. Maria krzyknęła, a kiedy ciało Alexandra upadło w glinę, Leon zaczął histerycznie wrzeszczeć. Dowódca wyjął z kabury swój

pistolet i ruszył w jego stronę z uniesioną bronią.

– Nie! Stop! – wołał Filip, próbując wstać. Coś twardego uderzyło go w plecy i ponownie wylądował na ziemi. Plując gliną i nawozem, odwrócił głowę ku dowódcy i wołał dalej: – Przeście! Bardzo proszę! My mamy jedzenie. Weźcie, co tylko chcecie!

– Właśnie to robimy! – Tamten znowu uniósł pistolet w stronę Leona.

– Jeśli nas wystrzelacie, będziecie mieć jedzenia na dzisiaj, może na tydzień. Ale jeżeli pozwolicie nam żyć, to możecie dostawać jedzenie za każdym razem, kiedy będziecie tędy przechodzić. Zwierzętami trzeba się zajmować.

Dowódca opuścił pistolet, podszedł do leżącego Filipa i dotknął ciężkim butem jego piersi.

– A zatem, jeśli tu wrócimy, to będziecie mieć dla nas jedzenie? Dlaczego miałbym wam zaufać? Macie w domu broń?

Filip próbował pokręcić głową, ale jeszcze więcej gliny oblepiło mu twarz.

– Nie, żadnej broni. Tylko pistolet hukowy potrzebny przy uboju. Mamy noże i narzędzia, które są potrzebne, byście mogli dostać jedzenie.

– Widzisz tego tam? Dla niego byliśmy łaskawi. Ale jeśli wy nas oszukacie, to tak cię potraktujemy, że będziesz się modlił i błagał o strzał w głowę. – Dowódca wskazał ciało Alexandra i zdjął nogę z Filipa, który mozolnie zaczął się podnosić.

\* \* \*

Policjanci objęli w posiadanie dom mieszkalny, mały domek i domy najbliższych sąsiadów. Filip oraz rodziny sąsiadów musieli sypiać na strychu z sianem albo w stodole i pracować pod stałym nadzorem uzbrojonych ludzi. Jeden z sąsiadów, który próbował wymknąć się do lasu, padł od strzału w plecy.

Ocieplenie skończyło się po tygodniu, wrócił mróz i śnieg wraz z lodowatymi wiatrami z północy. Filip, Leon, Mikael, Ann-Britt i Maria sypiali w stodole przytuleni do siebie, by zachować ciepło.

Któregoś ranka policjanci w końcu wyruszyli na południe. Zanim pochłonął ich las, odbijali się na tle śniegu jak czarne punkty.

## GUSTAF SILVERBANE

### Zima

– Gustaf, co tworzy podstawy naszego społeczeństwa?

Tym razem Gustaf i Bullseye ustawili ludzi w rzędzie, stanęli na jego końcu i zaczęli używać swoich prawdziwych imion. Nawet jeśli skoczkiwie spadochronowi i zwiadowcy wiedzieli, o co chodzi, nie było potrzeby, by pozwalać im posługiwać się prawdziwymi imionami. Na zewnątrz Gustaf i Mikael zawsze nazywali się Viper i Bullseye, nie inaczej. Do Gustafa należało się zwracać per Viper lub ewentualnie „szefie”. Nie używało się też stopni wojskowych. Nigdy nie wiadomo, co podwładni mogliby kiedyś powiedzieć. Facebook i Google zaczną znowu działać, kiedy wróci prąd, i wszystko będzie po staremu. Tylko dlaczego trwa to tak długo?

– O co ci chodzi, Mikael? Chyba wzrost gospodarczy.

Gustaf szedł właśnie tyłem, by móc od tej strony obserwować okolicę. Cienka warstwa śniegu na asfalcie była kompletnie rozdeptana, stopiła się pod pięćdziesięcioma parami stóp przed nim. Nie było też ryzyka, że się poślizgnie. Zarazem jednak posuwanie się w ten sposób było męczące. Jeśli żołnierze idą jeden obok drugiego, można decydować o tempie. W kolejce natomiast, im bliżej końca, tym tempo staje się coraz bardziej dowolne. Nawet jeśli wszyscy są żołnierzami zawodowymi, i tak niezbędny jest trening marszowy, by zachować tempo w każdych warunkach.

– Oczywiście, że wzrost gospodarczy. Chociaż jest to uzależnione od towarzyszącego rozwojowi dobrobytu oraz dążenia do dobrej organizacji. Społeczeństwo tworzy się zawsze, jeśli tylko jest wystarczająco dużo ludzi. My, ludzie, pragniemy mieć porządek, jesteśmy jak samoorganizujące się stado zwierząt. Wzrost gospodarczy daje dobrobyt, ale tym, co napędza wzrost, jest technologia. Teraz absolutnie ufamy technologii, jeśli chodzi o porządek i organizację. Czy raczej powinno się rzec: moglibyśmy ufać.

– Bo teraz nic już nie funkcjonuje. Rozumiem, do czego zmierzasz.

Mikael kiwał głową.

– Nowoczesna demokracja może powstać właściwie dopiero wtedy, kiedy dobrobyt jest wystarczająco wysoki. Tak więc technologia warunkuje demokrację.

Im biedniejszy i słabiej rozwinięty kraj, tym demokracji mniej.

Mikael uniósł swój karabin snajperski i przez celownik obserwował okolicę.

– Mylisz się, Mikaelu. Jest coś innego, na czym opiera się społeczeństwo i na czym zawsze się opierało. Przemoc i przymus. Albo nienawiść i zapowiedź przemocy i przymusu.

– Właśnie tak. I to też jest jakaś forma organizacji, w której silna strona wymusza porządek. Przemoc i przymus są wszystkim, co nam pozostaje, dopóki nie powróci prąd, a komunikacja i transport nie zaczną działać na nowo.

Gustaf nie był pewien, czy podziela jego zdanie, ale mimo wszystko to właśnie dzięki groźbom zastosowania przemocy i przymusu udało im się utrzymać stabilizację w Karlsborg. Poza tym zawsze istnieje wolna wola. Wystarczająco często przebywał w krajach rozwijających się i widział wystarczająco dużo nędzy, by pojmować, że dobrowolna współpraca jest możliwa również bez technologii. Mikael ma przynajmniej słuszość, jeśli chodzi o samoorganizację; nawet najbiedniejsza wieś w krajach rozwijających się była zorganizowana. Chociaż to, co nie tak dawno widzieli tutaj, na równinie Västgötaland, nie dawało raczej wielkich nadziei. Jeśli technologia się załamuje, często pozostaje tylko przemoc.

\* \* \*

– Szefie!

Jeden ze skoczków z pierwszej grupy podbiegł do głównej kolumny i dawał sygnały, że dowódca ma jak najszybciej pojawić się na przodzie.

Gustaf wyciągnął rękę i zatrzymał całą kolumnę. Żołnierze padli na kolana, z bronią wycelowaną przed siebie, co drugi w lewo, co drugi w prawo.

– Bullseye, Bandid, Kingfisher!

Trzej żołnierze oddziałów specjalnych ruszyli za Gustafem naprzód. Przedni patrol okrążył okazałą willę. Dom został zbudowany w latach pięćdziesiątych, dłuższe boki były wyłożone jakimś białymi płytami, a reszta wzniesiona z cegły. Drzwi wejściowe stały szeroko otwarte. Na wysypanej żwirzem ścieżce leżały zakrwawione zwłoki owczarka niemieckiego.

– Raportować!

– Starszy mężczyzna tuż za drzwiami. Zamordowany, roztrzaskana głowa. Przeszukaliśmy dom. Na piętrze leży martwa starsza kobieta.

Gustaf skinął głową, przewiesił automatyczny karabin przez plecy i wszedł na schody.

Krew na podłodze w holu zastygła dawno temu, nie lepiła się, kiedy dotknął palmy palcem. Domyślił się, że to któryś z żołnierzy przykrył ciało białym prześcieradłem, bo na płótnie nie było śladów krwi. Za to zostały zakrwawione niebieskie tapety w holu. Dom przeszukano, a szczerze mówiąc, splądrowano. Wszystkie szafy pootwierane, szuflady porozrzucane na podłodze.



– Czy są jakieś ślady przestępców?

– Odpowiedź brzmi „tak”. Znaleźliśmy zakrwawione ślady stóp na śniegu. Trzy różne rozmiary butów i trzy różne wzory na podeszwach. Poszli zdaje się drogą, w tę samą stronę, co my. Potrzebny byłby aparat cyfrowy, szefie.

Normalnie aparaty znajdują się na wyposażeniu oddziału. Doświadczenie z Afganistanu mówiło, że zawsze należy wszystko fotografować, w przeciwnym razie rebelianci lub miejscowa ludność przyciągną na miejsce ciała cywilów i będą twierdzić, że to wojskowi ich zamordowali.

– No ale nie mamy aparatu. Trzeba się pogodzić z sytuacją. Zanotujcie wszystkie szczegóły dotyczące śladów. Sprawdźcie, czy ofiary nie noszą jakichś znaków umożliwiających identyfikację, a następnie oznaczcie groby.

– Groby, szefie?

– Nie myślałem, że zwiad jest taki cholernie leniwy. Ciała należy pogrzebać. Groby trzeba oznakować. A potem dogonicie kolumnę i ustawicie się na końcu kolejki. Są pytania?

– Nie, szefie.

\* \* \*

– Dom Młodzieżowy „Szczęśliwy Las”.

Gustaf głośno odczytał napis. Żadnym szczęściem budynek teraz nie emanował, jeśli w ogóle kiedykolwiek tak było. Wszystkie okna zostały wybite, a pomarańczowe firanki łopotały na wietrze. Meble powyrzucano z budynku, walały się połamane na zewnątrz.

– Wstać! Wyprostować się!

Spoglądał na chłopaka siedzącego w kucki na ziemi, który zabawiał się, grzebiąc patykiem w śniegu. Dwaj skoczkiwie spadochronowi stali za chłopakiem z wycelowanymi weń automatycznymi karabinami. Ich zamiarów nie można by uznać za pokojowe. Gustaf zauważył, że obaj ściskają mocno broń, a ich wskazujące palce gotowe są w każdej chwili nacisnąć spust. Nie potrzebują nawet sekundy, żeby strzelić.

Chłopak, który z pewnością nie miał osiemnastu lat, podniósł się. Spoglądał w bok, starał się wyglądać na rozluźnionego, ale Gustaf widział jego napięcie i rozbiegany wzrok. Jakby czegoś szukał. Był zdenerwowany, po prostu się bał.

– Co się tutaj stało?

Tamten wzruszył ramionami.

– Peter w końcu uciekł. Zachował się przynajmniej w porządku i został, kiedy wyłączyli prąd, ale po paru dniach się zmęczył. A pozostali nie byli zbyt sympatyczni. Nikt inny nie przyszedł, reszta w końcu sobie poszła. Ja zostałem. Nie chcę, żeby mnie ciągaliby za ucieczkę. Mam wkrótce wyjść do domu.

– Gdzie ty właściwie mieszkasz?

- W Jönköping.
- No to kawałek stąd.
- Kiedy zostaną odwieziony do domu?

Gustaf podrapał się w czoło. Jak ten chłopak radził sobie tutaj tak długo? Równie dobrze może mu powiedzieć, jak jest.

– Widzisz, sytuacja jest taka, że żadne samochody nie działają. Jeśli chcesz wrócić do domu, to będziesz musiał iść piechotą. Za co tu siedziałeś?

Chłopak znowu spuścił wzrok.

– Trochę dilowałem, trochę handlowałem wodą. Nic więcej. Nie tak, jak tamci inni.

- Patrz na mnie, kiedy odpowiadasz!
- Handel bimbrem. To był błąd, nigdy więcej tego nie zrobię. Okej?

Chłopak nie odwrócił głowy, wyglądał bardzo poważnie. Co, do cholery, z nim zrobić? W poprawczaku nie ma personelu. Chłopak nie może tu siedzieć przez całą zimę. Czy ma chociaż jakieś jedzenie? Ale przecież ze sobą zabrać go nie mogą.

Gustaf zwrócił się do jednego ze spadochroniarzy:

- Sprawdzaliście jego buty?
- Odpowiedź brzmi „tak”. Ale nie ten rozmiar. Nie ta marka.
- Powiedz mi, chłopcze, jak masz na imię.
- Kevin.

– Wiesz co, Kevin? Zrobimy tak. Jesteś wolny. Jönköping jest w tamtą stronę. Trzeba po prostu ruszyć i iść.

Wskazał ręką drogę za sobą. Kevin jednak kręcił głową.

– Ja nie chcę uciekać. Zostanę tu, dopóki nie przyjdzie personel.

Gustaf odwrócił się, by ukryć uśmiech. Kevin chce najwyraźniej postępować zgodnie z regulaminem. Gustaf mógł zrobić tylko jedno.

Wyjął z kieszeni plik blankietów, napisał kilka zdań i podpisał.

– Proszę, Kevin, masz tu dokument, że jesteś wolny. Gdyby pojawiły się problemy, to po prostu go pokazuj. Ja biorę osobistą odpowiedzialność, że nie uciekłeś. Co więcej, zakazuję ci tutaj zostać. Kiedy wrócimy, a ty nadal tu będziesz, to może się źle dla ciebie skończyć. Są pytania?

Opuścili dom poprawczy i podążali drogą dalej, ale Gustaf nie potrafił się skoncentrować na zadaniach. Szedł pogrążony w myślach o własnych sprawach. Myślał o Chris i Elin, choć starał się tego nie robić. Przecież w końcu się spotkają, nawet jeśli ten marsz będzie trwał dłużej, niż planowano. Tyle spraw jest do załatwienia. Jeśli personel porzucił dom poprawczy, to co dopiero dzieje się po więzieniach. Jak długo strażnicy w nich zostali, jeśli w ogóle udało im się dotrzeć na miejsce. Co się stało z więźniami? Większość domów i zagród została porzucona. Dokąd poszli ludzie? Przypuszczalnie do najbliższego miasta, do

Karlsborg i Skövde. Wszyscy zmienili się w nieustannych uchodźców, naiwnie szukających ciepła i jedzenia, jakby w większych miastach skądś ono się brało.

W tym tempie nie dotrą do Marstrand przed początkiem przyszłego roku, ale co mogliby zrobić? Polowe racje jedzenia wystarczyły jedynie na tydzień i już się skończyły. Najczęściej szukali zakwaterowania w pobliżu zamieszkałych gospodarstw. To bowiem oznaczało, że ludzie mają wodę, jest możliwość ogrzania się, a przede wszystkim jedzenie. Chociaż konieczność nakarmienia sześćdziesięciu mężczyzn rzadko spotykała się z uznaniem. Na ogół musieli znosić narzekania, ale nikt wprost im nie odmawiał.

– Tutaj masz pokwitowanie za jedzenie i kwaterę. Wystarczy oddać władzom, a dostaniesz zadośćuczynienie. – Podał blankiet chłopu i zaczął sobie masować prawe ramię.

W ciągu minionego dnia musieli pochować osiem ciał. Przekopywanie się przez zmarzlinę to ciężka robota, trzeba było pracować na zmianę. Gustaf jest szefem, a dowodzenie nie oznacza stania obok, lecz świecenie przykładem. Należy być pierwszym. Kopał więc tak samo jak inni, ale potem nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przeprowadził taki trening. Najwyraźniej są braki w programie treningów jednostek specjalnych.

Kiedy żołnierze w stodole wślizgnęli się do swoich śpiworów, Gustaf jak zwykle chodził i rozmawiał ze wszystkimi, nawet jeśli wymieniali ze sobą tylko pojedyncze słowa. On nie musiał pełnić warty nocą, mógł więc dać sobie czas, by rozpoznawać sytuację. Oprócz wielkiego zmęczenia wielu było do głębi zaniepokojonych i naprawdę wstrząśniętych tym, co widzieli. Dwoje ludzi, których szczątki znaleźli, zostało zatłuczonych na śmierć, dwoje innych leżało martwych w swoich łóżkach pokrytych zamrożonymi wymiocinami i wysuszonymi odchodami. Czterech zastrzelono, a jeden z nich wyglądał na pozbawionego życia strzałem w tył głowy. Jasna cholera! To przecież jest Västergötaland, a nie Afganistan, Kongo, Syria czy inny Czad!

– Viper!

Ktoś wyrwał go z ciężkiego snu bez marzeń. Gustaf natychmiast chwycił karabin automatyczny i w ciągu kilku sekund wyskoczył ze śpiwora. Wyćwiczone odruchy.

– Strzelanina! Trzy strzały w ciemności z kierunku południowo-zachodniego. Duża odległość.

Kurwa! Nie dadzą człowiekowi pospać. Ale nic nie mogli zrobić. Gustaf znowu wślizgnął się do śpiwora.

– Obudź mnie tylko, jeśli tamci się zbliżą albo kule zaczną gwizdać za narożnikiem. Jutro pójdziemy dalej w kierunku południowo-zachodnim.

\* \* \*

Wiatr unosił śnieg, który zacinał prosto w twarz. Gustaf owinał twarz szalikiem, miał też ochronne okulary, ale i tak było mu zimno. Wiatr nie przecisnąłby się przez odzież ochronną wykonaną ze specjalnego włókna i ceramicznych płytek, ale on świetnie się czuł bez dodatkowego obciążenia.

Przez trzy dni sypiali na matach treningowych w sali gimnastycznej jakiejś opuszczonej szkoły i przeczekiwali śnieżycę. Gustaf wysyłał pojedyncze patrole na wieś, które w zamian za jedzenie pomagały mieszkańcom w cięższych pracach. Teraz jednak wiatr przycichł, musieli więc ruszać dalej. Śnieg wirował tylko nad zaspami, a burza śnieżna przemieniła drogę w morze pofalowanych zasp sięgających niekiedy do pasa. Na otwartym terenie nie zawsze można było stwierdzić, dokąd droga prowadzi, a większość przydrożnych słupków odblaskowych była zasypana. Jeden ze zwiadowców skaleczył się poważnie i trzeba go było zostawić w napotkanym gospodarstwie. Żołnierz zgubił ślad, zszedł do rowu i nieszczęśliwie upadł. Przewracając się z ekwipunkiem ważącym pięćdziesiąt kilogramów, można złamać nogę.

Łatwiej było obserwować drogę, kiedy otoczył ich las. Spadochroniarz idący przed Gustafem upadł na ziemię dokładnie w momencie, kiedy rozległ się ostry dźwięk strzału.

– Kryć się!

Gustaf rzucił się w półmetrowej głębokości śnieg i odpiął plecak. Był teraz kompletnie odsłonięty, ale trudno byłoby go wypatrzyć. Śnieg nie zatrzymuje kul, ale przynajmniej jest nieprzeźroczysty. Plując śniegiem, Gustaf wykrzyczał rozkaz:

– Raportować!

Dowódcy plutonów raportowali po kolei. Dwaj spadochroniarze i jeden zwiadowca zostali ranni, kilku innych uratowały ochraniacze lub hełmy.

– Zagajnik, godzina piąta! Pięćdziesiąt metrów! Ostrzał!

Gustaf wyrzwał pośpiesznie znad śniegu. Tam! Niebieska kurtka. Czerwona kurtka. Coś jakby karabin. Pięćdziesiąt metrów. Cholerni idioci! Ktoś chyba za dużo zajmował się grami komputerowymi.

– Równoczesny ogień! Zagajnik, godzina piąta!

Nie czekał, aż rozkaz zostanie powtórzony. Ukląkł i odbezpieczył broń. Czerwona kurtka w celowniku automatycznego karabinu.

– Ognia!

Czterdziestu ośmiu mężczyzn otworzyło ogień niemal równocześnie.

– To tylko jacyś gówniarze!

Dwóch z trzech chłopców nie można było zidentyfikować, ale jeden, ten w czerwonej kurtce, jakimś cudem dostał tylko kulę w głowę. Porozrywane ciała zebrano, a wnętrzności wepchnięto do środka, przynajmniej te, które nie porozpryskiwały się zbyt daleko w śniegu. Drobne ciała i szczupłe ramiona mówiły wszystko. Nie mieli jeszcze nawet zarostu. Chociaż nie – u jednego pojawił się już

puch na brodzie.

– Szefie, proszę spojrzeć.

Jeden ze spadochroniarzy trzymał dwa kamasze. Brązowa zakrzepła krew na podeszwach. Buty się zgadzały, zarówno rozmiarem, jak i marką.

Jak, do cholery, zdobyli broń palną? Ludzie Gustafa musieli przeoczyć jakiś dom ze splądrowaną szafą na broń, ale z drugiej strony oni przecież sprawdzali tylko zabudowania przy drodze. Ci gówniarze musieli działać też w większej odległości od szlaku. Gustaf dotykał palcami czarnych opasek na ich rękawach. Były to zwyczajne, zszyte razem kawałki czarnej tkaniny i miały dodatkowo zielone naszywki. Znaczenie tych naszywek nie budziło wątpliwości. Wskazywało, czym te małolaty się zajmowały. Poziome naszywki oznaczają szeregowców, nosiło je dwóch chłopców. Trzeci miał na opasce naszywkę kaprała z odwróconym do góry V. Dzieci-żołnierze! Jakiś skurwysyn bawi się w wojsko. Może tą drogą właśnie zdobyli broń?

Ile domostw ci gówniarze zdążyli odwiedzić?

Co miał teraz zrobić? Jak to się stało, że jest aż tak źle? Czy naprawdę jedynie technologia odróżnia nas od małą? Niech to jasny szlag trafi! On przecież potrafi panować nad blisko sześćdziesięcioma mężczyznami. Nie chodzi o przemoc i gwałt, chodzi o odpowiedzialność i szacunek.

Pochowali zwiadowcę i spadochroniarza przy skraju drogi, postawili przy grobach prowizoryczne krzyże z odznakami identyfikacyjnymi zmarłych. Zwiadowca żył jeszcze dwie godziny, zanim wyzionął ducha, ale spadochroniarz dostał kulę prosto w twarz. Gówniarze potrafili celować. Z drugiej strony jednak chodzi tylko o to, by skierować broń we właściwą stronę, wycelować i pociągnąć za spust. Nikt nie pudłuje do zaskoczonego przeciwnika z odległości pięćdziesięciu metrów. To potworne, ale Gustaf ponosi całą odpowiedzialność. Te małe parszywce przepuściły pierwszą grupę, najprawdopodobniej całkiem świadomie, by zaatakować główną kolumnę. Ktoś ich wyuczył, ale nie dość dobrze. Nie atakuje się tak przeważających sił, chyba że tamci nie zauważyli po prostu wszystkich ludzi Gustafa.

Drugi skoczek został postrzelony w ramię, ale krew zatamowano, a koledzy podzielili się jego pakunkami, mógł więc kontynuować marsz.

Nagie ciała trzech chłopaków zawisły, każde na innym drzewie. Gustaf osobiście wyrwał na pierwszym z nich: *Rabusie i mordercy. Pozdrowienia od 3. Pułku Huzarów.*

\* \* \*

Tuż przed Koberg zostali zatrzymani przez zaporę na drodze. Mężczyzna pilnujący zapory był nieuzbrojony, kiedy jednak Gustaf wytłumaczył, kim są i dokąd zmierzają, na skraju pobliskiego lasu ukazało się pół tuzina strzelców.

W Koberg spędzili trzy noce. Zamek był otwarty dla wszystkich, którzy chcieli pracować, i zakwaterowanie znalazło tam ponad dwa tysiące osób. Część plonów udało się zebrać ręcznie, zanim zgnęły na polu, jeszcze przed pojawieniem się śniegu. Ponieważ bez maszyn nie można było napełniać silosów zbożowych, ziarno przechowywano na betonowych podłogach magazynów. Jedzenie składało się głównie z kaszy w rozmaitych wariantach oraz suchego chleba z pełnego ziarna rozgniatanego w żarnach.

Gustaf zostawił na zamku jeden pluton zwiadowców, wydając im rozkaz zaprowadzenia i utrzymania bezpieczeństwa w okolicy. Nie zaczęli od zera, bo jakiś porządek tu panował i była nadzieja, że ta strefa bezpieczeństwa będzie się sukcesywnie rozszerzać. Skoro ktoś tworzy armię z dzieci, to Koberg musi mieć wszelką ochronę, jaką można mu dać. Poza tym byłoby głupotą niepotrzebnie ryzykować życie ludzi przy przeprawie przez rzekę Göta w Lilla Edet. Nie dotarła do niego jeszcze wiadomość o zniszczonych wcześniej zaporach przy elektrowni. Chodziły pogłoski, że mosty Stallbacka i Trollhättan nadal stoją, ale nikt nie miał co do tego pewności. Natomiast obejście przez Trollhättan opóźniłoby ich marsz o co najmniej jeszcze jeden tydzień, więc Gustaf postanowił, że zaryzykuje i spróbuje przepłynąć się promem linowym w Lilla Edet.

\* \* \*

– Oni to nazywają promem? – Bullseye zachichotał.

Komuś udało się przerzucić grubą linę ponad rzeką kawałek na południe od Lilla Edet. Prom okazał się dużą płaskodenną łodzią, którą można było przesuwac się do przodu, mozolnie obracając potężne koło, i tak pokonać szeroką na trzysta metrów rzekę.

Lilla Edet było niemal całkowicie opuszczone, jedynie około setki mieszkańców wytrzymało po każdej stronie rzeki. Dolina rzeki została niemal całkowicie pozbawiona roślinności, zabudowania też spłukała woda i nadal zdarzały się obsunięcia ziemi. Pewien inżynier tłumaczył, że trzeba będzie przez wiele lat wykonywać roboty ziemne, by dolina rzeki wróciła po powodzi do dawnego stanu, i zabezpieczyć wszystko przed agresywnymi zalaniem. Ludzie opuścili już ocalałe domy położone w pobliżu rzeki, a po każdym osunięciu się ziemi uciekają stąd kolejni.

Gustaf zostawił w Lilla Edet dwa patrole oraz pluton skoczków spadochronowych. Mieli oni współpracować z załogą Koberg i zabezpieczać prom. Sam z jednym tylko patrolu skoczków oraz kolegami ze Specjalnych Grup Operacyjnych miał nadzieję szybko dotrzeć do Marstrand. Jeśli śnieg nadal będzie topniał, mogą się tam dostać w ciągu kilku dni.

**ANNA LJUNGBERG****Zima**

Anna podniosła wzrok znad śniadania i napotkała spojrzenie Leny Svensson. Tamta pośpiesznie spuściła podbiegnięte krwią oczy i wolno jadła sadzone jajko. Żadne z dorosłych gości nie było zbyt rozmowne, nadal jedli bardzo powoli i jakby niepewnie. Chociaż Anna stwierdziła, że po kilku tygodniach zaczął im wracać apetyt i zjadali coraz większe porcje. Najbardziej ożywiony był ich syn Max, który całymi dniami pomagał Carlowi w lesie, przeważnie obcinając gałązki z pni wyrąbanych drzew. Przy ciężkiej pracy przy zwożeniu drewna do obejścia pomagał jego tata, Magnus.

Anna zaczynała odczuwać bóle w plecach. Najpierw było to lekkie pobolewanie, które w miarę upływu czasu stawało się coraz bardziej nieprzyjemne. W domu, kiedy nie miała na sobie grubego ubrania, wyraźnie już było widać brzuch.

Gudrun zapewniała, że ból pleców to normalna rzecz.

– Dziecko zmienia twój punkt ciężkości, a to odbija się na plecach. Najlepszym lekarstwem jest ruch. Nie musisz się niepokoić, kochanie, to dopiero początek.

Anna w każdym razie unikała cięższych prac. Zwłaszcza pompowanie wody kompletnie rujnowało jej kręgosłup. Kiedy ostatnio próbowała to robić, potem resztę dnia musiała spędzić w łóżku. Za to chętnie przesiadywała w kuchni. Nigdy przedtem nie zajmowała się gotowaniem, teraz jednak odkryła, że to w gruncie rzeczy bardzo przyjemne zajęcie, że przy tym odpoczywa, chociaż przygotowywanie jedzenia oznacza, że wodę wciąż trzeba gotować i każdy garnek, patelnia, talerz, szklanka i sztućce muszą być myte, płukane, wycierane i odstawiane do szafy.

Gudrun przywiązywała wielką wagę do higieny. Twierdziła, że to właśnie odróżnia człowieka od zwierząt. Domagała się, by wszystko wycierać do czysta i codziennie myć podłogę w kuchni. Ciągle też należało prać, a potem suszyć ubrania. No a teraz liczba osób w domu się podwoiła. Svenssonowie sami piorą swoje ubrania, ale jedzenie przygotowuje się wspólnie.

Lena w milczeniu pomagała w kuchni, Magnus natomiast najwięcej czasu

spędzał na dworze. Często stawał przy grobie córeczki na skraju lasu, mógł tam stać całymi godzinami.

– Magnus potrzebuje trochę czasu. Dwie córeczki śmierć zabrała wprost z jego ramion. To były też moje córki, ale musimy żyć dalej właśnie ze względu na nie.

Anna spojrzała na Lenę, która otarła twarz i wróciła do zmywania. Ona sama położyła ręce na brzuchu. Nigdy nie pozwoli, żeby coś się stało jej dziecku. Nie należy do osób łatwo się wzruszających, teraz jednak poczuła ucisk w gardle i oczy zaszczyły jej łzami.

Jakiś ruch za kuchennym oknem sprawił, że uniosła wzrok.

Dwaj policjanci wchodzili na dziedziniec.



**GUSTAF SILVERBANE**

Poranne słońce przeświecało między gałęziami pokrytych śniegiem drzew przy szerokiej drodze. Śnieg skrzył się w jego blasku.

Rów był zasypany do poziomu drogi. Liczba śladów stóp świadczyła, że w okolicy znajdują się ludzie, a lekki zapach dymu dowodził, że w pobliżu są też jakieś ogrzane domy.

Dwaj spadochroniarze, Ericsson i Hugosson, którzy stanowili forpocztę i szli kilkaset metrów przed Gustafem i pozostałymi członkami patrolu, wracali teraz do swoich brodzących w śniegu towarzyszy. Ericsson dawał znaki nakazujące kryć się, a Gustaf przekazywał jego sygnały dalej. Cała dziewiątka bezszelestnie schroniła się w lesie, czekając na Ericssona i Hugossona.

Pod sosnami ziemia była niemal wolna od śniegu i zamarznięta. Szło się tu łatwiej niż na zasypanej śniegiem drodze, ale Gustaf wiedział, że mimo wszystko tamtędy posuwaliby się szybciej. Tutaj musieli kluczyć między drzewami. Poza tym zawsze istniało ryzyko, że pod butami trzaśnie jakaś gałąź i zdradzi ich obecność. Taktycznie rzecz biorąc ukrywanie się i wędrowanie przez las jest możliwe, oni jednak mają przed sobą nadal długą drogę. Jakaś większa grupa ludzi wykonała już czarną robotę i udeptała przed nimi śnieg, tym razem więc posuwali się szybciej niż dotychczas, przynajmniej odkąd minęli Backamo. Jeśli nie napotkają dodatkowych przeszkód, powinni być w Marstrand za cztery, góra pięć dni. Bez śniegu pokonaliby tę odległość w dwa.

Gustafowi nigdy tak bardzo nie brakowało radia jak teraz. Mając je, Ericsson mógłby stale raportować, co zaobserwował. Bez radia muszą zatrzymywać się przed każdym spotkaniem z kimś nadchodzącym, lub kiedy mijają zamieszkaną dom, i przekazywać sobie raport ustnie. Nie mogą przecież ryzykować większych strat czy też zderzenia z uzbrojonymi szaleńcami.

Ericsson i Hugosson ukucnęli obok Gustafa i raportowali:

– Viper, jakieś czterysta metrów przed nami policja. W sile trzynastu osób. Ciężkie uzbrojenie, stanowiska ogniowe po obu stronach drogi, kierunek południowy plecami do nas. Obserwują grupę zabudowań w głębi.

– Zrozumiałem. Uzbrojenie i wyposażenie?

– Mieszane oficjalne oraz nieregularne wyposażenie. MP-5, uzi, G-36, AR-15, cywilne wiatrówki i sztucery. Plecaki, śpiwory, zimowe ubrania, koce oraz osobiste wyposażenie zostało złożone bliżej nas. Są gotowi do walki.

Najłagodniej mówiąc, dziwna sprawa. Dlaczego policja ma cywilną broń? Co znajduje się w domach, które obserwują? Czy Gustaf powinien wyjść i ujawnić swoją obecność? Policjanci mogliby prawdopodobnie im pomóc. Z drugiej strony to nie jest dobry pomysł, zbliżać się od tyłu do uzbrojonych ludzi. Mogłoby się skończyć nieporozumieniem.

– Rozkaz! Bullseye, idziesz ze mną. Pójdziemy naprzód, by obserwować. Pozostali, przerwa, odpoczywać na miejscu. Zdjąć pakunki, przygotować się do walki, wsparcie dla sił porządkowych.

Zdjął plecak i ustawił go pod ochroną gałęzi dużej sosny. Igliwie było suche i trzaskało pod ciężarem. Rutynowo skontrolował, czy w lufie automatycznego karabinu znajduje się nabój, i upewnił się, czy glock jest na swoim miejscu w kaburze. Pośpiesznie wyjął spod kamizelki kuloodpornej fotografię Chris i Elin. Jakiś płatek śniegu wylądował na zdjęciu, więc zdmuchnął go, zanim ten zdążył się roztopić. Najbezpieczniej schować fotografię tam, gdzie jest jej miejsce – blisko serca.

Z Bullseye'em za plecami Gustaf ruszył przez las, równoległe do drogi. Pokonywali nie więcej niż dziesięć metrów za jednym razem, następnie zatrzymywali się, by obserwować teren, łowili każdy dźwięk i znowu pokonywali kolejne dziesięć metrów. Jeśli policjanci zalegają na stanowiskach ogniowych, to przeciwnik jest już blisko.

Krzyk i hałasy ludzi poruszających się po lesie, szczęk broni i ekwipunku sprawiły, że Gustaf opadł na kolana z uniesionym automatycznym karabinem gotów do strzału. Między drzewami biegło wiele ubranych na czarno osób, przypuszczalnie policjantów. Wypadli na drogę i kontynuowali bieg ku południowi. Nic nie wskazywało na to, że obecność Gustafa i Bullseye'a została zauważona. Gustaf uniósł ostrożnie lornetkę do oczu i obserwował tamtych. Rzeczywiście wyglądali jak policjanci uzbrojeni w mieszaną broń. Nieogoleni i zaniebani, ale jednak ubrani w policyjne mundury, włącznie z policyjnymi kamizelkami ochronnymi. Z teleskopowymi pałkami, pistoletami i kajdankami u pasów, wszystko wyglądało, jak należy. Z wyjątkiem broni palnej. No i pytanie, co się dzieje przy położonych dalej zabudowaniach.

W milczeniu dał znak Bullseye'owi, że powinni dalej posuwać się naprzód. Kawalek przed nimi ślady w płytkim śniegu wskazywały, którędy policjanci szli na stanowiska ogniowe. Duży stos pakunków, najwyraźniej cywilnych, ułożono bliżej drogi.

Gustaf zajął stanowisko w głębi lasu. Bullseye bezszelestnie posuwał się obok niego i patrzył przez celownik karabinu snajperskiego. Gustaf uniósł lornetkę.

Mieli przed oczyma dwa czerwone nieduże domki i nieco większy biały budynek. Dym unosił się z komina dużego domu i jednego z mniejszych położonego na uboczu. Rozgrzane powietrze drżało. Po zagrodzie chodziły kury, a dwa rzędy klatek dla królików były starannie oczyszczone ze śniegu.

Policjanci wbiegali i wybiegali z domów. Było słychać krzyki i chrzęst tłuczonego szkła. Trzy kobiety zostały brutalnie wyciągnięte z domu i pchnięte na wysypany żwirem podjazd. Wszystkie trzy miały ręce wykręcone do tyłu i skute kajdankami. Jedna wyglądała na brzemienną. Miała taki brzuch jak Chris, kiedy widział ją po raz ostatni. Mężczyzna z szalikiem na szyi, w cienkiej czapce i lekkiej kurtce, został mimo protestów wyprowadzony z lasu przez dwóch policjantów i rzucony na kolana obok leżących kobiet. Również on miał kajdanki na rękach.

– Przestańcie natychmiast. Co wy, do jasnej cholery, wyprawiacie?

Wysoki i potężnie zbudowany mężczyzna w hełmie drwala na głowie wybiegł z lasu w towarzystwie małego chłopca. Jeden z policjantów uniósł automatyczny karabin, by uderzyć mężczyznę, ale ten bez wahania wytrącił mu broń i kopnął policjanta w nogę tak, że tamten padł skulony na ziemię.

Bullseye roześmiał się rozbawiony, ale natychmiast spoważniał.

– Odległość sto dwadzieścia metrów. Naliczyłem czternastu uzbrojonych rebeliantów. Wróć, piętnastu!

Gustaf widział przez lornetkę, jak tamten silny mężczyzna wsunął rękę pod pomarańczową kurtkę pracownika leśnego. Kiedy ją znowu wyciągnął, trzymał w niej pistolet. Wojskowego glocka.

## ANNA LJUNGBERG

– Calle! Za tobą!

Anna wrzasnęła tak głośno, jak tylko mogła, ale pierwszy cios pałki trafił już Callego w prawą rękę i złamał ją. Calle wypuścił pistolet, po czym wykręcił się w lewo i chwycił mocno policjanta za gardło. Prawa ręka zwisała mu bezwładnie wzdłuż ciała, ale on uniósł błyskawicznie prawe kolano i trafił napastnika w krocze. Tamten jęknął i upadł, a tymczasem Carl zdążył podnieść swoją broń.

Jak mogła nie zauważyć, że on ma pistolet? Kilka razy weszła, kiedy próbował wsunąć coś pod ubranie, nigdy też nie chciał jej obejmować, kiedy znajdowali się poza domem. Czy to z tego pistoletu celował do Svenssonów tamtej nocy, kiedy szalała śnieżycą?

Strzał był głośny i boleśnie ogłuszył Annę, która nie mogła powstrzymać krzyku. Żwir przed nią rozprysnął się, a w jej głowie eksplodował nieznośny ból, kiedy ktoś chwycił ją za włosy i pociągnął w tył. Brutalnie przystawione do jej skroni coś zimnego.

– Rzuć pistolet, bo zabiję dziewczynę!

W głosie mężczyzny nie było drżenia, wyraźnie i z przesadą niemal wypływał poszczególne sylaby.

Czuła, że głowa jej pęka, nie mogła się jednak podnieść z klęczek, a ręce wciąż miała wykręcone i skute. W końcu została podniesiona za włosy. Wszystko, co mogła zrobić, to krzyczeć.

– Calle!

On odrzucił pistolet i uniósł w górę zdrową rękę. Sekundę później leżał na ziemi powalony przez innych policjantów. Ciosy pałek spadały na niego, a on mógł tylko próbować chronić głowę lewą ręką. Prawa, złamana, wciąż zwisała bezwładnie.

Z oczu Anny popłynęły łzy.

– Przestańcie! Zabijecie go!

– Naprawdę? Przemoc wobec policjanta na służbie. Pobicie. Niesubordynacja wobec sił porządkowych. Próba zabójstwa. Nielegalne posiadanie broni. Dostaje tylko to, na co sobie zasłużył.

W końcu ciosy ustały. Ręce Callego zostały wykręcone na plecy. Krzyknął głośno, kiedy szarpnęli prawą, ale w jego spojrzeniu nie widać było bólu. W tym spojrzeniu było coś, czego Anna nigdy przedtem nie widziała.

Gniew.

**PETER RAGNHELL**

Peter odczuwał oszołomienie, które trudno byłoby mu opisać. To właśnie ono sprawia, że nadal warto żyć na tym gównianym świecie. Ten bezsensowny opór, to łaskotanie w żołądku z napięcia i fakt, że człowiek nie wie, co może nastąpić za chwilę. Nigdy nie czuł tak mocno, że żyje, jak wówczas, kiedy drwał celował do niego z glocka. Ale uniesienie, którego doznał, gdy zmusił tamtego do odrzucenia pistoletu i gdy przystawiał swojego glocka do głowy dziewczyny, przewyższało wszystko. To jest pełna i totalna władza. Trzymał życie innych w swoich rękach. Dosłownie.

Peter popatrzył na dziewczynę. Delikatna, dość ładna i z długimi blond włosami. Dokładnie jak Ida. Poza tym jest w ciąży. Rozluźnił się i pozwolił jej opaść znowu na kolana, ale włosów nie puścił. Jest coś wyjątkowego w tym, kiedy można porządnie chwycić w garść długie blond włosy. Kiedy on ostatnio miał kobietę? Jako królowi Göteborga kobiety rzucały mu się do stóp, on jednak musiał pokazywać, że jest odpowiedzialnym przywódcą, i zachowywał powściągliwość. Ale teraz do diabła z tym. Ludzie powinni się cieszyć, że przeżyli tę kurewską zimę. Pozostaje faktem, że on i jego koledzy nie wyrządzili jakichś poważnych szkód, że każdy parszywy śmieć, którego zastrzelili, oznacza jedną gębę mniej do wykarmienia i że ktoś bardziej zasłużony będzie mógł przeżyć.

Dziewczyna nie spuszczała oczu z drwala. Płakała. To pewnie ojciec jej nienarodzonego dziecka. Jej partner. Bardzo dobrze, że już jest w ciąży, dzięki temu Peter uniknie ryzyka odpowiedzialności za jakiegoś bachora.

Patrick zmusił drwala, by ukląkł przed Peterem i dziewczyną, która krzyczała, zanosząc się płaczem:

– Calle! Powiedz coś!

Drwał splunął krwią i jęknął, ale potem odezwał się:

– Nic mi nie jest, kochanie. – Potem skierował wzrok na Petera. – Ja się was nie boję. Nie boję się ciebie. Ty myślisz, że kim jesteś? W Afganistanie spotykałem gorszych!

Peter nie mógł powstrzymać śmiechu. O, jakiś pieprzony weteran! Cholerni idealisci i naprawiacze świata!

– Ja jestem w najwyższym stopniu kimś, a ty jesteś przestępcą. Dla takich jak ty w moim katalogu istnieje tylko jedna kara.

Drwal prychnął.

– Ja na mojego glocka mam licencję. Znajduje się w wewnętrznej kieszeni. Wy splądrowaliście pewnie niejedną dom z o wiele mniej ważnych powodów niż napadliście na nas.

Peter spuścił wzrok. Licencja. Oni wszyscy mają licencje. Ale przecież licencje nie mają żadnego znaczenia. Tutaj chodzi o władzę. Ten drań może i się nie boi. Ale może zostać wykorzystany dla zademonstrowania innym związku między władzą a strachem. Tym razem kolej na Gabriela. On zrobił zdecydowanie za mało. Czas, by dowiódł lojalności.

– Gabriel!

Nie musiał mówić nic więcej. Tamten odbezpieczył swojego MP-5, podszedł do drwala, a Peter się cofnął.

Gabriel wpakował mężczyźnie trzy kule w głowę i ciało niczym worek opadło na żwir, który zabarwił się na czerwono w rozrastającej się kałuży krwi.

**GUSTAF SILVERBANE**

– Calle! Neeee!

Przeraźliwy krzyk niósł się ponad lasem.

– To nie są żadni policjanci, Viper – szepnął Bullseye, który wciąż wpatrywał się w celownik snajperskiego karabinu.

– Nie, to bandyci. Policjanci nie zabijają ludzi, jakby to były psy. Policjanci w ogóle nie pozbawiają ludzi życia.

Gustaf opuścił lornetkę. Trzeba reagować natychmiast.

– Rozkaz! Obserwować, dopóki nie znajdziemy się na miejscu. Biegniemy naprzód przez las, okrążenie od lewej. Karabiny maszynowe zgrupują się dziesięć metrów wyżej od tej pozycji. Ogień na mój sygnał. Koniec! Pytania?

Bullseye niemal niezauważalnie pokręcił głową.

– Nie ma.

Gustaf najchętniej pozwoliłby podwładnemu otworzyć ogień od razu, ale to by zdradziło ich pozycje i uniemożliwiło szybkie dotarcie do celu. Muszą uderzyć błyskawicznie i brutalnie. Trzeba atakować energicznie i nie dać się wciągnąć w dłuższą strzelaninę. Z cywilami znajdującymi się wśród bandytów taka strzelanina byłaby niekorzystna dla nich samych.

Jeden z policjantów uniósł pistolet i celował do klęczących ludzi.

Gustaf czołgał się do tyłu, dotarł do dużego drzewa zasłaniającego widok na dom, stamtąd w kucki wrócił do Kingfishera, Bandaida i spadochroniarzy. Z tyłu za nim padł strzał z pistoletu.



**MAGNUS SVENSSON**

– Na kolana!

Magnus spojrział na ciało Carla leżące na zwirowanej ścieżce.

– Nigdy w życiu!

Cios zaciśniętej pięści trafił go z wielką siłą w żołądek. Zachwiał się z bólu, ale nadal stał wyprostowany. Ci bandyci zabijają ich wszystkich. Gdyby tylko mógł odwlec to chociaż na chwilę!

Cios pałką w kolano w końcu go przewrócił. Nagle poczuł się całkiem spokojny. Wszystko minęło. Nie ma się już czym dłużej martwić. Jeden z ludzi w policyjnych mundurach zaszedł go od tyłu, Magnus kątem oka zauważył pistolet unoszony w górę. Nie jest religijny, nie był w kościele od czasu, kiedy żenił się z Leną. Ślub kościelny był pomysłem rodziców Leny, a ponieważ to oni opłacali całe kosztowne wesele, ustąpił. Dzieci jednak nie zostały ochrzczone. Mimo to zaczął teraz odmawiać ojczenasz. Uznał, że to odpowiednie. Zdziwiło go, że w ogóle pamięta modlitwę.

– My mamy złoto!

Krzyk Anny był przejmujący, głos jej się łamał.

– Słucham, słucham.

– Mamy zakopane złoto. Warte co najmniej milion. Wypuście nas, a złoto będzie wasze.

Policjant trzymający mocno jej włosy wybuchnął śmiechem.

– Złoto! Myślisz, że nas obchodzi jakieś złoto? Istnieje tylko jedna rzecz, która jest coś warta. Jedzenie. Kiedy zjemy wasze zapasy, ruszymy dalej.

– Ragnhell, ty mówisz poważnie? To jasne, że chcielibyśmy mieć to złoto.

Wielu policjantów podeszło bliżej.

– No dobrze. Dla obecnych tu pań też będziemy mieć zastosowanie. Ta jest moja. – Najpierw wypowiadał słowa niepewnie, ale potem podniósł głos. – Zastrzelić faceta i chłopaka. Nie chcemy zostawiać za sobą żadnych żadnych zemsty smarkaczy.

Magnus próbował wstać, ale kolana nie chciały go dźwigać, znowu padł twarzą na ziemię. Stał za nim jakiś mężczyzna i wyciągnął broń.

Magnus zacisnął powieki. On i Max wkrótce spotkają znowu Moę i Mię. Miał teraz przed oczyma szczęśliwy wieczór w domu, willę w Åsa. Kolacja z przyjaciółmi, grillowane mięso. On i Lena, trzymając się za ręce, siedzą na brzegu w letnim cieple, spoglądają na mieniące się morze.

Z tyłu dobiegł metaliczny chrzęst. Strzał był niczym eksplozja. Jakby zastygły w czasie Magnus wciąż trwał tam, nad morzem, pod rozgwieżdżonym nocnym niebem, czuł zapach wodorostów i słonej wody, smak Leny na wargach, a potem ciemność zapadła nad nim po raz ostatni i gwiazdy pogasły.

**GUSTAF SILVERBANE**

Gustaf doczołgał się do potężnego dębu i odbezpieczył automat. Ledwie pięćdziesiąt metrów dzieliło go od zabudowań. Większość bandytów skrywała się za kurnikiem. Stamtąd nie widzieli podjazdu. On i Bandid mogli skoczyć naprzód i nikt ich nie zobaczy, a równocześnie spadochroniarze dowodzeni przez Ericssona będą w stanie spokojnie podejść do dużego domu.

Ekstremalną głupotą bandytów było to, że nie wystawili warty. Prawdopodobnie nie przywykli do poważniejszego oporu. Sądząc po ich zachowaniu, to raczej nie pierwszy raz mordują. Teraz właśnie zastrzelili jeszcze jednego mężczyznę.

Czołgając się, Gustaf zauważył z boku tego małego chłopaka. Bandyci zdaje się nie mieli wątpliwości, że należy zabić również dziecko, ale krzyk jego matki jakoś ich powstrzymał.

– Max! Tylko nie Max! On jest wszystkim, co mi zostało! Tylko nie Max! Błagam! Zrobię, co tylko zechcecie.

Gustaf mrużył oczy i szukał wzrokowego kontaktu z Bullseye'em, ale snajper leżał bez ruchu, ukryty pod kamuflującym kocem; trudno by go było zauważyć. W końcu udało się nawiązać kontakt z Kingfisherem, który czaił się gotowy do strzału ze swoim lekkim karabinem i można by go było dostrzec, gdyby ktoś wiedział, czego szuka.

Puls był coraz szybszy, Gustaf odczuwał przyływ adrenaliny. Próbował się uspokoić na tyle, by nie drżeć. Zawsze tak jest przed walką. A chodzi o to, by się koncentrować. Nie pozwolić oszołomieniu wciągnąć się w żaden śmiertelny taniec. Wciąż balansował na krawędzi, ale zaczerpnął kilka razy głęboko powietrza i jakoś oddalił się od granicy szaleństwa. To przecież tylko praca, zwyczajne rzemiosło. Będzie mógł się rozluźnić, kiedy robota zostanie wykonana. Nie teraz.

Naprawdę brakowało mu radia. Wszystko, czego potrzebował, to słyszeć szept przy uchu.

Szybko zasygnalizował, że czas nadszedł i dał wyraźny znak. Ognia!

Trzy szybkie strzały padły z karabinu Bullseye'a. Potem na kilka sekund zaległa cisza. Gustaf i Bandid zerwali się na równe nogi i z podniesioną bronią

rzucili się naprzód, w stronę kurnika. Dowódca błyskawicznie sprawdził, czy spadochroniarze też już ruszyli. Biegli w stronę białego domu, na zmianę padając na kolana, by się wzajemnie osłaniać.

Snajperski karabin Bullseye'a zaterkotał jeszcze raz. Kingfisher otworzył ogień krótkimi seriami z karabinu maszynowego. Musiał zaczekać, aż bandyci odsuną się od cywili.

Słychać było krzyki i wołania, ktoś wydał głośno rozkaz i zewsząd rozległy się strzały. Gustaf był ogłuszony, czuł ból w uszach.

Pierwszy bandyta w policyjnym mundurze ukazał się przy narożniku kurnika. Inni rzucili się w tył do ogrodu, biegli po przysypanych śniegiem grządkach i na oślep strzelali za siebie w stronę Kingfishera i Bullseye'a. Bandaid położył najbliższego bandytę strzałem w głowę i dwoma strzałami w kamizelkę. Gustaf miał nadzieję, że tamci noszą zwyczajne policyjne ochraniacze, które nie zatrzymują kul z karabinów automatycznych, ale dla pewności wydał rozkaz, by strzelać w głowę.

On sam też miał jednego bandytę na celowniku. Tamten unosił strzelbę, ale pierwszy nabój Gustafa trafił go w szczękę i bandyta gwałtownie chwycił się rękami za twarz. Dwa kolejne strzały trafiły w pierś i facet runął na ziemię. Gustaf dotarł do kurnika, a równocześnie spadochroniarze zniknęli za dużym domem. Pośpiesznie wycelował w biegnących policjantów i posłał w stronę dwóch salwę pojedynczych strzałów. W jednego nie trafił, ale drugi podskoczył i padł niczym worek. Kule gwizdały obok, z fasady kurnika leciały wióry.

Skoczkowie otworzyli ogień bez ostrzeżenia. Wielu bandytów padło na ziemię. Jeden z nich wstał i strzelał wokół jak oszalały, zanim znowu go nie położono. Udało się wziąć policjantów w krzyżowy ogień, Kingfisher i Bullseye od prawej, a spadochroniarze z za domu.

Gustaf poklepał Bandaida po ramieniu i ruszył przed siebie. Po tamtej stronie kurnika cywile leżeli na ziemi z wyjątkiem młodej blondynki o długich włosach, którą jeden z bandytów trzymał przed sobą z pistoletem przystawionym do jej skroni. Trudno powiedzieć, którzy cywile żyją, a którzy są martwi, ale Gustaf zdołał zobaczyć małego chłopca próbującego doczołgać się do kryjówki.

Z ogrodu dobiegały pojedyncze strzały, ale tam wymiana ognia ucichła równie szybko, jak się zaczęła. Gustaf i Kingfisher z uniesioną bronią podeszli do ostatniego policjanta. Z tej odległości nie byłoby trudno wpakować mu kulki w głowę. Nie zdążyłby nawet dotknąć spustu, ale problem polegał na tym, że strzał tak blisko kobiety mógłby zranić także ją.

Przerabiali to już przedtem. Policjant jest już martwy i prawdopodobnie o tym wie. Tyle że serce nie przestało bić, a mózg nie przestał pracować, ciało jest więc nadal posłuszne woli trupa.

W ogrodzie od czasu do czasu odzywały się jeszcze pojedyncze strzały,

najwyraźniej spadochroniarze dobijali ostatnich bandytów, których ciała też nie chciały zaakceptować śmierci. Były to więc strzały miłosierdzia, żeby wysłać ich w zaświaty.

Gustaf wypuścił powietrze z płuc. Znowu znajdował się na granicy szaleństwa. Drżenie zaczynało się od kolan i przesunęło w górę. Żeby tylko nie było tego widać, mimo wszystko trzyma przecież nadal wroga na celowniku. Nie strzelił, natomiast wypłuł z siebie rozkaz skierowany do ostatniego przeciwnika:

– Rzuć broń!

## ANNA LJUNGBERG

Anna przez łzy widziała tylko dwie kule z czarnymi otworami, które stawały się coraz większe. Gdzieś daleko stąd ktoś wołał, ale docierało to do niej tak, jakby słuchała przez poduszkę.

Nie mogła się poruszać. Mężczyzna trzymał ją tuż przy sobie, a ręce nadal miała skute kajdankami. Może mogłaby pchnąć go w krocze, ale nie miała odwagi. Bo co, jeśli on strzeli? Anna musi myśleć o dziecku, które nosi w brzuchu. Dziecku Callego. To wszystko, co jej po nim zostało.

Wyczuwała dłońmi, że policjant ma wzwód.

Mocniej przyciskał pistolet do jej głowy, którą rozsadał ból.

– Nigdy! Daj mi odejść!

– Najpierw wypuść dziewczynę.

– Zapomnij! Ja jestem królem Göteborga!

– Bzdura! Jesteś nędznym draniem i bandytą.

Świat eksplodował, oślepiąca i ogłuszająca Anna upadła na ziemię uwolniona z uścisku napastnika.

Nagle stwierdziła, że jest bardzo zimno. Miała na sobie tylko to, co nosiła w domu. Była boso. Zaczęła gwałtownie dygotać. Narastał w niej krzyk. Teraz już go nie powstrzymywała. Wrzasnęła z całej siły:

– Calle!

Powlokła się w jego stronę, opadła na kolana, pochyliła się i pocałowała. Stwierdziła, że ma usta pełne krwi. Jej wargi powinny go obudzić. To tylko jakiś straszny sen. Przecież obiecał, że jej nigdy nie zostawi.

Ktoś uwolnił ją z kajdan i otulił kocem. Jakiś mężczyzna ubrany w ciężką kamizelkę z mnóstwem kieszeni pomógł jej wstać.

– On nie żyje, nic już nie możesz zrobić.

Nagle siedziała na kanapie. Nie umiała sobie przypomnieć, jak się tu znalazła ani jak wróciła do domu. Czyżby ocknęła się z koszmarnej snu? Trzęsącymi się rękami dotknęła twarzy, na dłoniach została jej krew Callego.

W domu było ciepło. Anna czuła spływający po plecach pot, ale nie mogła przestać się trząść.

– Proszę, kochanie. Trochę gorącej herbaty.

Spojrzała na matkę. Gudrun wyglądała całkiem spokojnie, ale na twarzy i ubraniu też miała krew.

Drżącymi rękami Anna wzięła kubek z herbatą i ostrożnie wypła łyk. Powoli świat stawał się większy. Lena siedziała obok i obejmowała Maxa. W fotelu naprzeciwko zobaczyła mężczyznę w maskującym ubraniu. Hełm odłożył na stół, karabin postawił obok.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, żałuję, że nie mogliśmy powstrzymać ich wcześniej. Teraz jednak znajdujecie się pod moją opieką. Gdyby pojawił się jakiś problem, możecie zwrócić się do Vipera.

Mężczyzna używał pseudonimu. Kompletny absurd. Co tu jeszcze jest do chronienia? Przecież nie można kogoś po prostu wygooglować i dowiedzieć się, kim jest.

– Prąd już nigdy nie wróci. Urządzenia elektroniczne ani komputery nie będą więcej działać.

Viper najpierw pokręcił głową, a potem zaczął się śmiać.

– Co masz na potwierdzenie swoich słów?

– Mam dowody.

Poszła na chwiejnych nogach i przyniosła papiery, które przygotowali z Erikiem, a potem zaczęła tłumaczyć. Wojskowy słuchał z uwagą, nie przerywając jej pytaniami. Dopiero kiedy przekazała mu wszystko, co wiedziała na temat nanomitów, a także wszystko, co powiedział jej Erik, Viper zaczął mówić.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to my teraz nosimy w sobie własny upadek, a cała elektronika, której potrzebujemy jak powietrza, została bezpowrotnie zniszczona?

– Mniej więcej tak. Czas przed ostatniej awarii prądu nigdy nie wróci. Elektronika nie ma ochrony immunologicznej, maszyny nie mogą naprawiać się same.

– Z wyjątkiem nanomitów, jak się domyślam.

Anna wzruszyła ramionami.

– Być może. One przynajmniej mogą się same namnażać.

– To, co mówisz, zmienia wszystko. No cóż. Jestem major Gustaf Silverbane i moja opieka ważna jest również w naszym nowym świecie. Nie mogę obiecać, że nikt nie będzie chciał was ponownie zranić czy okraść, mogę jednak zagwarantować, że jeśli ktoś to zrobi, to nie uniknie kary. Wyślijcie zawiadomienie do Marstrand lub do Lilla Edet, to otrzymacie pomoc. Ja tu wrócę, istnieje wiele spraw, które trzeba wyjaśnić w związku z tymi jakimiś nanomitami. – Gustaf się uspokoił. – Jeszcze jedno. Musimy zabrać stąd trochę jedzenia, ale oczywiście zostawimy pokwitowanie.

Gustaf Silverbane wyjął bloczek z blankietami i zaczął pisać.





**FILIP STENVIK****Wiosna**

Filip siedział przy grobie Nilsa i mrużył oczy w porannym słońcu. Krowy i cielęta spontanicznie porzuciły siano, teraz chodzą wokół po polach i łąkach. Filip mógł tylko zgadywać, czym się żywią, ale w wiosennym słońcu i ciepłe trawa i zioła znowu zaczęły rosnać.

Trzeba zbudować zagrodę, choć nie bardzo wiadomo jak. Nie po to, żeby trzymać zwierzęta w zamknięciu, ale by ochronić przed nimi jak najwięcej łąk, z których będzie siano na zimę, a poza tym chronić ogród i to, co się tam uprawia. Teraz nie ma niebezpieczeństwa wypadków drogowych, więc krowy mogą sobie chodzić swobodnie.

Broń palną trzeba jednak mieć. Stada zdziczałych psów już zdążyły zabić parę nowo narodzonych cieląt.

Jeszcze miesiąc i będzie można zacząć siać warzywa i sadzić ziemniaki. Będzie problem z nasionami i rozsadą. Ziemniaków do sadzenia jest wprawdzie pod dostatkiem, ale nasion warzyw trudno uświadczyć. Trochę dalej na południe, przy drodze, jeden gospodarz ma szklarnię, w której wyhodował nasiona cukinii i dyni. Są też do zdobycia nasiona pomidorów i ogórków, a Filip sam zarządził, by nasiona zbierać, a nie zjadać. Jednakże im też jest potrzebna szklarnia, w której można by wyhodować sadzonki. Gorzej z cebulą. Przypuszczalnie można sadzić całe cebule, w nadziei, że do lata będą z tego nasiona, ale wtedy nowy plon do zimy nie zdąży już dojrzeć. To samo dotyczy marchwi. Kiedyś było to bardzo proste. Wystarczyło pójść do sklepu i kupić nasiona, jakie tylko się chce. On sam w Stenviken miał ich spory zapas. Ciekawe, czy jego przeklęty brat przeżył zimę? Właściwie Filip powinien wziąć kilku mężczyzn i wyprawić się na wyspę. To przecież tylko dzień marszu. Nasiona powinny tam być. Poza tym brakuje mu torby Kato. Bardzo by się teraz przydała.

– Filip, krowa zaczęła się cielić!

Leon wołał głośno z pola i wymachiwał rękami. Filip zerwał się i pobiegł na przelaj. Żeby tak Nils żył! On sam wie o krowach nie więcej niż to, co Nils mu powiedział i pokazał. Na razie wszystkie cielęta przychodziły na świat bez problemu, ale co mieliby zrobić, gdyby coś poszło nie tak? W najgorszym razie

trzeba będzie dokonać uboju. Tylko że mleczna krowa warta jest więcej żywa niż mięso, które się z niej uzyska.

Spojrzał na dziedziniec i stanął jak wryty. Pięciu żołnierzy z karabinami automatycznymi i w maskujących mundurach siedziało w słońcu pod stodołą. Szósty próbował zawiesić na ścianie stodoły lśniący papier.

*To obejście i wszyscy tutaj mieszkający lub pracujący objęci są opieką twierdzy Carlsten. Napis wykonano czarnym tuszem na wodoodpornym papierze. Kartka zawierała podpis: Gustaf Silverbane, p.o. dowódcy okręgu Bohuslän. Twierdza Carlsten, Marstrand.*

**Część IV**

**AKCEPTACJA  
Dziesięć lat później**

**MAXIMILIAN****25 sierpnia**

Max uniósł lornetkę i obserwował skraj lasu pod niewielką skałą. Owce zrobiły, co mogły, by usunąć zarośla oraz trawę, i pastwisko kończyło się przy prostych pniach wysokich drzew. Kiedy letnie słońce najsilniej przygrzewa, stado często chroni się między drzewami, by w cieniu przeżuwać pokarm, ale pręcej czy później zielona, sięgająca kolan trawa znowu je stamtąd wywabia. Owce mają też szczególne upodobanie do przeżuwania pod osłoną drzew nocą, a wtedy on wysyła Marvinę, czyli psa rasy border collie, by przegonił je z powrotem pod skałę. Łąka będzie dostarczać paszy jeszcze przez tydzień, później on i inni pasterze poprowadzą stado dalej.

W okolicach nocami włóczą się wilczaki albo lisy. Podczas krótkich letnich nocy nie można zostawiać stada między drzewami w lesie, ale jeśli niebo jest rozgwieżdżone, to lis również nie przedostanie się na łąkę w pobliżu skały, by pochwyć jakieś jagnię. Max może użyć wtedy strzelby. W ostatnim tygodniu zdobył w ten sposób dwie lisie skórki. Dzięki Bogu, że nie pojawił się żaden wilczak. Te hybrydy powstały w wyniku mieszania się wilków z największymi dziczającymi psami, które przeżyły Zapaść. Taka sfora potrafi uśmiercić duże stado owiec w ciągu zaledwie kilku minut, ale tego lata wilczaki tutaj nie dotarły. Widocznie zimowe polowania skutecznie wytrzebiły sforę, która miała tu swój rewir. Maxowi z tych polowań zostało czternaście skór. Jedyne straty, jakie poniósł tego lata, to dwoje jagnięt upolowanych przez lisa.

Ale cztery lisie skórki stanowią więcej niż wystarczającą rekompensatę. Nie warto więc budować ogrodzeń. Chodzące wolno owce mogą uciec i przeżyć, zamiast dać się wymordować, gdyby pojawiła się wataha drapieżników. Część mniejszych stad owiec trzyma się w zagrodach, ale większość pasie się na swobodzie. Ziemi jest mimo wszystko pod dostatkiem. Grodzi się raczej uprawy, by nie wyjadły ich owce i krowy.

Dwie starsze owce i świeżo urodzone jagnię jednej z nich zostały zabite. Skóry Max wyprawił i sprzedał, mięso natomiast zgrillowano, część posolono lub uwędzono. Przywykł do jedzenia baraniny ze starszych zwierząt. Jeśli stare owce spędziły całe swoje życie na pastwisku, to nie ma większej różnicy między ich

mięsem a mięsem rocznego jagnięcia. Dawniej tak nie było, ale też wtedy zwierzęta spędzały cały rok w zamknięciu i nie miały wystarczająco dużo ruchu. Najgorsze, co mogłoby go spotkać, to zagryzienie Marvinina przez wilczaki, bo pies jest wart tyle, co cztery woły. Niewiele oswojonych psów przeżyło pierwsze lata po Zapaści. Wyszkolenie psa użytkowego jest dosłownie warte tyle srebra, ile on waży. Nie mówiąc już o cenach koni. Z wyjątkiem koni używanych przez szwadron kawalerii w twierdzy Carlsten oraz przez ludzi lensmana i kurierów nie ma ich prawie nigdzie.

Odłożył lornetkę. Owce i jagnięta leżały spokojnie w cieniu drzew, nikt się do nich nie zakradał, zresztą reagują natychmiast, jeśli poczują się zagrożone. Dla wszelkiej pewności sięgnął po sztucer i sprawdził, czy wszystko jest w porządku. Białe, metrowej wysokości drążki z czarnymi cyframi zostały ustawione tu i tam w kręgach wokół skały. Piątka oznacza pięćdziesiąt kroków, dziesiątka sto, a piętnastka sto pięćdziesiąt. Nieco dalej, tam gdzie łąka przechodzi w las, znajdują się drążki wskazujące dwieście kroków. Najważniejsza jest ocena odległości. Znajac odległość, nietrudno trafić, gdyby wilczaki wróciły. Przystąpienie do kompanii samoobrony w Svenshög gwarantuje, że Max dostanie strzelbę. Jedyne członkowie tych oddziałów, lensmani i wojskowi mogą teraz nosić broń palną. Mowy nie ma, żeby zajmować się wypasem owiec lub bydła, nie mając broni, dlatego większość pasterzy należy do jakiegoś oddziału obrony terytorialnej. Oczywiście nie wszyscy mogą tak funkcjonować. Bo przecież, kiedy zostaną rozpalone ogniska sygnalizacyjne oznaczające mobilizację, ktoś musi nadal wypasać stada.

Rozejrzał się wokół. Żadnego czarnego dymu z ognisk sygnalizacyjnych nie zauważył. Ostatnio zdarzyło się to w kwietniu, kiedy duńscy piraci zorganizowali większy najazd. Max był wtedy jeszcze na nadbrzeżnych łąkach, gdzie znajdują się zimowe pastwiska. Widział, jak ogniska zapalają się jedno po drugim. Zaczęło się w okolicach Marstrand, a potem rozprzestrzeniło z jednej góry na drugą, aż całe wybrzeże przypominało naszyjnik z ognistych paciorków. W żadnej walce nigdy nie uczestniczył. Jeźdźcy majora Silverbane z Marstrand wezwali ich jakiś czas temu do Tjörn, ale kiedy dotarli na rowerach do mostu w Tjörn, pojawił się inny jeździec i odwołał mobilizację. Piraci zbiegli błyskawicznie w stronę Klädesholm, zabierając wszystkie ryby. Dwóch członków obrony terytorialnej z Tjörn przypłaciło to życiem, a osada rybacka Klädesholm została spalona.

Bezpiecznie jest mieszkać nieco dalej od morza. Piraci rzadko zapuszczają się w głąb lądu. Zresztą nie muszą, bo większość wsi i osad rybackich leży przecież nad morzem. W okresie zimowym potrafią na pojedynczych łodziach wyprowadzić się po baraninę lub bydło, ale to są krótkie nocne rajdy. Chociaż, odkąd pasterze są uzbrojeni, i to zdarza się rzadko.

Max służy w obronie terytorialnej od czterech lat. Ze względu na to, że

znakomicie strzela, został strzelcem wyborowym i otrzymał dodatkowe cztery magazynki z amunicją, co jest dużym wyróżnieniem. Na ogół pasterze muszą zadowalać się jednym jedynym magazynkiem. Inaczej jest ze strzelcami uzbrojonymi w karabiny automatyczne. Co prawda w kompanii jest tylko jeden taki pluton, ale należą do niego naprawdę twardzi faceci. Trzeba mieć wiele wyjątkowych cech, by dostać się do tej grupy. Awans oznacza tygodnie szkoleń razem z elitą szwadronu z Carlsten. W czasie nauki strzelcy wyborowi mają pod dostatkiem amunicji. Nawet sam Silverbane odwiedzał ich kilkakrotnie w towarzystwie Bullseye'a czyli podpułkownika Mikaela Anderssona.

Po powrocie do pracy Max dostał dodatkowy przydział amunicji, by dla zachowania strzeleckiej sprawności mógł nadal prowadzić trening. Inni tego nie mają, a ćwiczenia strzeleckie odbywają się zawsze raz w roku.

Pobekiwanie na skraju lasu sygnalizowało, że owce do końca przeżęły pokarm. Najpierw na łąkę wyszła przewodniczka z dwoma jagniętami, za nią podążyła reszta stada.

Max wyjął kompas i zmrużył oczy pod słońce. Wyglądało na to, że zbliża się czwarta. Czas na zmianę warty. Jego tydzień dobiegł końca i może wrócić do domu. Droga nie powinna mu zająć więcej niż trzy, cztery godziny. Zdaży przed zapadnięciem zmroku.

\* \* \*

Na wysypanym tłuczniem podejździe matka przypinała do bagażnika akuszerską torbę.

– Cześć, mamó! Wybierasz się gdzieś?

– Max! Jak ty zmężniałeś! Żadnego meszku pod nosem, niemal prawdziwy zarost! – Pogłaskała go po policzku.

Podczas pobytu na pastwisku z rzadkiego zarostu zrobiła się broda. Bez lusterka i brzytwy nie ma mowy o goleniu. Swędziało go, poza tym brudził brodę podczas jedzenia, więc teraz musi się ogolić jeszcze przed obiadem.

– Jedziesz gdzieś, mamó?

– Muszę. Kolejne dziecko Stenvików jest w drodze.

– A Gudrun nie może się tym zająć?

Matka uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Gudrun zaczyna być za stara. To ja muszę jechać. A ona kończy obiad. Zostawcie trochę dla mnie. Wspaniale mieć cię znowu w domu, Max.

Wsiadła na rower i ruszyła drogą pokrytą spękanym asfaltem. Bogu dzięki, że wybujała trawa i chwasty wskazują, w których miejscach mróz najbardziej uszkodził nawierzchnię. Należy po prostu omijać kępy trawy i kryjące się pod nią dziury lub rozpadliny, a rowerem jedzie się bardzo dobrze. Gorzej z furą zaprzęgniętą w wołu lub wozem czy nielicznymi tutaj traktorami i starymi

samochodami, które udało się uruchomić. Krążą pogłoski o tym, że grupa mężczyzn, którzy popełnili przestępstwa i za karę zostali skierowani do robót publicznych, będzie zasypywać największe dziury na ważniejszych drogach pomiędzy miejscowościami. Starej autostrady na razie naprawiać się nie będzie, ponieważ ona omija tereny zabudowane.

Max zdjął plecak w czerwonym domku, który zajmowali razem z mamą, i poszedł na obiad do szarego domu Gudrun. Na szczęście nie będzie to baranina.

**ANNA LJUNGBERG****25 sierpnia**

Anna dała ręką znak i jej asystentka Lisa przypięła do ściany następną planszę prezentacji.

– Nanomity mają ograniczoną długość życia, a potem same się dezaktywują. Przypuszczalnie ich stwórcy wyposażyli je w taką funkcję, by nie mogły przejąć panowania na zawsze i przekształcić globu w jedną wielką szarą pustynię. Nasze badania wskazują jednak, że w zasadzie zawsze nanomity wytwarzają nową kopię, zanim same umrą, więc ich liczba się nie zmniejsza. Wyjątek stanowi tylko sytuacja, kiedy umierają bez dostępu do surowca na nowe nanomity.

Lisa zawiesiła kolejną ręcznie wykonaną planszę z odpowiednimi wykresami i danymi liczbowymi.

– W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z czymś, co nazywamy zjawiskiem rozprzestrzeniania się. Namnażają się, ale tylko niewielka ich część coś atakuje. Ich aktywność mierzymy dzięki mikroskopom. Jak państwo widzą na wykresach, w ostatnich miesiącach aktywność nanomitów znacząco wzrosła. Wygląda to tak, jakby ich stwórcy wysłali sygnał i ponownie je zaktywizowali. Stało się to po raz pierwszy od czasu tak zwanej pozycji zero. To tłumaczy infekcje gardła i przeziębienia, z jakimi mieliśmy do czynienia tego lata. Jesteśmy całkowicie pewni, że zwalczą je nasz system immunologiczny. Ranki na błonach śluzowych powodują jednak nieprzyjemne infekcje i w najgorszym razie prowadzą do śmierci. Z braku antybiotyków rekomenduje się dezynfekcję spirytusem. Po prostu trzeba się go napić.

Zgromadzeni zaczęli się śmiać.

Spotkanie odbywało się w centrum badawczym mieszczącym się w starym sanatorium w Svenshögen. Było bardzo gorąco, nie pomagały nawet szeroko pootwierane okna. Anna najchętniej zorganizowałaby prezentację na dworze, ale chmury na niebie mogły zapowiadać deszcz. Anna i jej współpracownicy poświęcili zbyt dużo czasu na przygotowanie tej prezentacji, by ryzykować, że krople deszczu zniszczą starannie wykonane wykresy.

Ktoś uniósł rękę.

– Ale kim są stwórcy?



Anna wzruszyła ramionami.

– Tego nie wiemy. Nie dali się poznać. Krążą najrozmaitsze hipotezy, ale wszystko, co państwo słyszą, to jedynie pogłoski. Wielu podejrzewa amerykańskich wojskowych, inni uważają, że to dzieło obrońców środowiska, którzy chcieli zmniejszyć zaludnienie Ziemi. Gdyby tak było, to udało się im to nadzwyczajnie, chociaż za niesłychaną cenę.

Jako szefowa Centrum Badania Nanomitów w Svenshøgen miała zwyczaj dokonywać tego rodzaju prezentacji osobiście. Wykładom dodaje znaczenia fakt, że sama Anna Ljungberg spotyka się z tymi, których należy edukować. Po każdej prezentacji czuje się jednak całkowicie wyczerpana i resztę dnia spędza zamknięta w swoim gabinecie, godzinami patrząc w mikroskop. Tym razem wykład był przeznaczony dla osób nadzorujących przymusowe prace publiczne.

Centrum badawcze boryka się brakami potrzebnych materiałów. Niezbędny jest na przykład papier w formacie A4, a także taśmy używane w maszynach do pisania. W ogóle brakuje papieru. W ciągu pierwszych dwóch lat po Zapaści przeznaczano go również na opał i zniszczono znaczne zapasy, dopóki Silverbane tego nie zabronił, a tych, którzy się nie podporządkowali, zaczął karać robotami publicznymi. Ile to wiedzy spalono na stosach, kiedy w ogień szły książki, a jakby tego było mało, wszystkie digitalizowane materiały także utracono. Palenie papieru jest nadal karalne.

– Ale dlaczego wysłano nowy sygnał? Czy to znaczy, że gdzieś jeszcze istnieje działająca elektronika?

Hałas bawiących się dzieci wpadał przez otwarte okna. Anna zdołała zobaczyć potargane włosy Carla, który przebiegał obok. Potem sobie z nim pogada. Jeśli chcą się bawić w pobliżu Centrum podczas wykładów, to powinni to robić pod lasem.

– Tego nie wiemy, ale musi być jakiś powód ponownej aktywizacji nanomitów.

**FILIP STENVIK****25 sierpnia**

Kobieta po raz drugi uważnie oglądała kopyta Oskara i marszczyła nos.

– Nie, no nie wiem. On naprawdę jest ujeżdżony?

Filipowi udało się powstrzymać uśmiech. Baba naturalnie próbuje się targować, ale on doświadczał tego już wiele razy przedtem. Spojrzał przed siebie na targowisko w Henån. Zapach jedzenia i świeżo upieczonego chleba mieszał się z odorem ryb, bydła, kóz i owiec. Pośród tłumu biegła zygzakami kura, którą gonił chłopak. W końcu ją złapał i oboje zniknęli.

– Oczywiście, że jest ujeżdżony. Wszystkie woły, które ja sprzedaję, są przygotowane do pracy. Stenvik dba o jakość, chyba nie muszę o tym przekonywać.

Kobieta spoglądała na niego sceptycznie.

– No a cena?

– To zależy, czym będziesz płacić. Cztery kilo srebra lub czterdzieści pięć bohustalarów, jeśli chcesz płacić listem dłużnym. Kredytów w zasadzie nie udzielam, ale poręczenie majora Silverbane chętnie przyjmę.

Dowódca okręgu gwarantował dziesięć kilo srebra za sto tysięcy bohustalarów, ale Filip chętniej wzięby kilo srebra niż obietnicę, że srebro dostanie. Już raz wybrał się do Marstrand i rzeczywiście dostał srebro w zamian za listy dłużne. Tyle tylko, że ta wymiana jest kłopotliwa. Chociaż coraz więcej ludzi zadowala się ostatnio lokalną walutą.

– Trzydzieści pięć tysięcy.

Flip roześmiał się ubawiony.

– Czterdzieści pięć tysięcy. Możesz zapomnieć o targowaniu się.

– Czterdzieści dwa.

– No dobrze. Zgoda.

Uścisnęli sobie ręce i podpisane przez Gustafa Silverbane listy dłużne, ze wszystkimi możliwymi pieczęciami, zmieniły właściciela. Filip sprawdzał je uważnie, wpatrywał się w nie pod słońce. Wyglądały na prawdziwe. Fałszerstwo jest zagrożone najwyższą karą, a poza tym to sam dowódca okręgu osobiście wydaje wyroki na takich samych podstawach jak wyroki za morderstwo

i przestępstwa z użyciem broni. Skazany nie ma szansy na zaskarżenie wyroku do sądu lub wojskowego trybunału. Trzeba wiele odwagi, by popełnić fałszerstwo.

Filip wyjął butelkę i dwie szklaneczki.

– Trzeba to opić. Proponuję toast wyrobem Stjärnströma.

Opróżnili swoje szklaneczki i sprawa była załatwiona. Kobieta zabrała Oskara. Tym samym wszystkie trzy woły zostały sprzedane, a Filip mógł wracać do domu. Leon i Mikael natychmiast zaczęli pakować rzeczy, Filip nawet nie musiał im o tym przypominać. Chłopcy znają swoje obowiązki.

On tymczasem poszedł wnieść opłatę targową w wysokości dwunastu tysięcy bohustalarów za to, że wprowadził na targ trzy woły. Silverbane dostanie w powrocie swoje listy dłużne. Filip zostawił też butelkę bimbrowa dla lensmanów, którzy popatrzyli przez palce na jego zapas alkoholu domowej roboty, kiedy przeszukiwali wozy przy wjeździe na plac. Znają go dobrze, wiedzieli, że im też coś skapnie.

Chodzą słuchy, że targ zostanie otwarty także w Svenshögen, ale takie wieści docierały do niego już dawniej. Chociaż byłoby znakomicie mieć targ bliżej domu, niekoniecznie pokonywać całą drogę do Marstrand, Henån, Lysekil lub nawet do Smögen, kiedy ma się coś do sprzedania. Na razie decyduje bliskość morza i ryb. Może i tym razem to tylko pogłoski, ale skoro coraz więcej ludzi osiedla się na wybrzeżu, potrzeba też więcej oficjalnych placów targowych.

Teraz, kiedy urodziła się Lina, Filip chciał jak najwięcej przebywać w domu, a mając ponad sto tysięcy bohustalarów w kieszeni, przynajmniej do wiosny nie będzie musiał sprzedawać kolejnych wołów. Jego wozy są teraz wyładowane po brzegi towarami. Pojemniki z oliwą do lamp stały obok worków z mąką, paczek woskowych świec i mydła. Znalazł nawet dwie tuby starej pasty do zębów, które kosztowały go dwa tysiące bohustalarów.

Leon i Mikael byli gotowi, woły stały zaprzężone do obu fur. Leon siedział na koźle z wiatrówką na kolanach, on też jest członkiem obrony terytorialnej. Nikt nie odważy się ich zaczepić w drodze do domu, mimo że wiozą tyle produktów.

Po trzech dniach powinni być na miejscu. Filip tęsknił już za Marią i dziećmi, a zwłaszcza nowo narodzoną córeczką.

## GUSTAF SILVERBANE

### 25 sierpnia

Dowódca okręgu Bohuslän, a ponadto generał broni, Gustaf Silverbane, jadł lunch przy prostym roboczym stole w pokoju na wieży twierdzy. Jedzenie było zwyczajne: makrela w pozbawionym smaku śmietanowym sosie, gotowane ziemniaki i marchew. Ale nie miał na co narzekać. Ryba jest świeża, jedzenie zawsze na stole. On i Chris mają się nieźle. Tore wspina się pewnie gdzieś w twierdzy albo w pobliskich górach, a Elin spotkała się z kolegami w Marstrand. Starsi chłopcy zaczęli już okazywać jej zainteresowanie, ale wiedzą, kim jest ojciec dziewczyny, więc on nie musi się niepokoić.

Gdyby nie ten letni upał, jadłby razem z żołnierzami ze szwadronu husarii stanowiącej podstawę garnizonu twierdzy Carlsten. Właściwie są to dragoni, którzy przede wszystkim przemieszczali się konno i specjalizowali w walkach wręcz, ale dziedzictwo pułku K3 przetrwało w nazwie.

Wszystkie otwory okienne w okrągłym pokoju na wieży były pootwierane i masywne granitowe ściany sprawiały, że panował tu przyjemny chłód. Gustaf polecił ustawić we wnętrzu proste biurko, kilka krzeseł i dużą czarną tablicę, na której można pisać kredą. Na stojakach przeniesionych z dawnego biura umieszczono mapy. Tutaj nie docierał też hałas nieustannie używanych maszyn do pisania. Rzecz jasna, nie był w pokoju sam. Trzech żołnierzy z lornetkami bez przerwy obserwowało wybrzeże. Przy dobrej pogodzie widać stąd całą drogę do Danii, a przy odrobinie szczęścia można dostrzec żagle daleko na morzu.

Gustaf, jedząc, czytał raport ze spisu ludności. Formalnie spisów dokonuje się na początku roku, ale trzeba czasu, żeby zebrać raporty z Bohuslän, listy ze Strömstad na północy oraz Kungälv. Następnie trzeba to wszystko zestawić razem, zmarłych i tych, którzy się wyprowadzili, wykreślić z list, a na ich miejsce wpisać przybyszów i nowo narodzone dzieci.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy wydał polecenie liczenia ludności, jej liczba się zwiększyła. I chyba nie zależy to już od osób napływowych, ale od liczby nowo narodzonych żywych dzieci. Osadnictwo na wybrzeżu raczej się kończy i nawet setki ludzi zaczęły wracać w głąb lądu. W pierwszych latach przybywali tu mieszkańcy Göteborga, równiny Västgöta, a nawet Värmlandii, chcąc osiedlać się

na cieplejszym wybrzeżu, przyciągani dostępem do ryb i najczęściej bezśnieżnymi zimami. Mimo wszystko obecnie mieszka tu jedynie niespełna trzydzieści tysięcy osób. Nikt dokładnie nie wie, ale przed Zapaścią ludność Bohuslän liczyła mniej więcej trzysta tysięcy osób. Pierwsza zima była bardzo trudna, ale wtedy nadal istniały jeszcze jakieś zapasy żywności, zwierzęta, które można było zabijać, drewno na opał i część plonów, które udało się zebrać przed Zapaścią lub stanem zero, jak badacze ze Svenhögen każą to nazywać. Żadnych spisów ludności wtedy nie przeprowadzono, ale biorąc pod uwagę masowe groby, które z czasem odkrywano, można powiedzieć, że w ciągu pierwszej zimy umarło osiemdziesiąt procent mieszkańców. Naprawdę trudne czasy nastały jednak wraz z drugą zimą, chociaż wtedy Gustaf zaczął już zaprowadzać prawo i porządek. Ludzie nadal marli jak muchy, jeśli nie z głodu, to z powodu chorób. Wliczając uchodźców, twierdzi się, że osiemdziesiąt procent umarło również drugiej zimy, a na wiosnę brakowało wszystkiego. Większość zapasów została zjedzona i jedynie niewielu chłopów zdołało coś oszczędzić, najczęściej dzięki ochronie ludzi Gustafa.

Ale teraz nareszcie liczba ludności wzrasta mimo wyprowadzek. Obraz przedstawia się podobnie w innych okręgach Federacji Västra Götaland, ale Gustaf nie wiedział, czy tam rozwój wypadków jest podobny. Następne spotkanie Rady Okręgu odbędzie się w twierdzy Karlsborg we wrześniu. Gustaf niespecjalnie cieszy się na tę podróż, choć oznacza ona jednak pewną odmianę.

W każdym razie wkrótce zostanie nawiązana łączność kablowa między twierdzą Älvsborg i Kåringberg, wtedy będzie można rozmawiać bezpośrednio z dowódcą okręgu Göteborg. U niego spis ludności jest chyba prostszy. Göteborg obejmuje jedynie Hisingen i okolice Kåringberg. Tereny na północny wschód od Göteborga stanowią nadal przedmiot sporu między Federacją a Boską Wolną Republiką Göteborg. Owo dawniej wielkie miasto jest teraz właściwie ziemią niczyją, splądrowaną i okradzioną ze wszystkiego, co miało jakąś wartość, nawet jeśli patrole Wolnej Republiki nadal przeszukują ruiny. Różne okręgi Federacji Västra Götaland zostały wyraźnie zaznaczone na starych mapach znajdujących się w gabinecie Gustafa. Szpilkami oznaczono miejscowości będące siedzibą władz: Marstrand z Carlsten dla Bohuslän, Läckö dla Vänersborg, Koberg dla Älvsborg i twierdza Älvsborg dla Göteborga. Karlsborg jest siedzibą władz dla Skaraborg i stolicą całej Federacji. Tam właśnie ma swoją siedzibę Striden. Od południa Federacja jest odgradzona od tego, co nazywa się Strefą Zamkniętą, rozciągającą się na zachód od Kungsbacka i Varberg, i dalej przez Borås do Jönköping. Oni sami nigdy nie odważyli się mierzyć promieniowania od strony południowej, ale powszechnie uznaje się, że granica rozciąga się mniej więcej od Falkenberg przez Växjö aż do Kalmaru. Elektrownia jądrowa w Oskarshamn również została zniszczona, ale większość promieniowania radioaktywnego stamtąd przesunęła się dalej na wschód. Gotlandia też ucierpiała, ale mówi się, że jej mieszkańcy zacisnęli

zęby i zostali na wyspie, choć ostatnio Gustaf słyszał, że ich liczba wynosi teraz ledwie kilka tysięcy. Którędy dokładnie na południu przechodzi granica Strefy Zamkniętej wiadomo jedynie w Republice Skanii, jeśli w ogóle tamtejsze władze ją wytyczyły. W Federacji używano znajdujących się na wyposażeniu wojska jednorazowych dozymetrów, by określić niebezpieczny poziom. Zużyto prawie cały zapas tych aparatów, by wyznaczyć bezpieczne granice dla osadnictwa i rolnictwa. Opady radioaktywne były masywne, nie udało się powstrzymać topnienia rdzeni w elektrowniach ani obudować ich betonowymi sarkofagami, jak to robiono w Czarnobylu. W porównaniu z masowymi zgonami, jakie spowodowała Zapaść, opady radioaktywne okazały się relatywnie niegroźne. Według pracującego dla Gustafa eksperta od energetyki jądrowej Davida Wallena promieniowanie radioaktywne nadal trwa, choć z czasem ulega zmniejszeniu.

Utworzenie Strefy Zamkniętej było działaniem prewencyjnym, być może zbyt wczesną decyzją, kiedy ludzie marli masowo od głodu i chorób. Rak kiedyś w przyszłości nie wydawał się taki straszny jak głód i śmierć obecnie, ale co się stało, to się stało, i Federacja nie może się tak po prostu przyznać, że niepotrzebnym błędem było zmuszanie ludzi do opuszczania swoich domów. Strefa Zamknięta działa w każdym razie jako bufor odgradzający Federację od Skanii. Niezależnie od wszystkiego dozymetry zostały w większości zużyte i nie było możliwości prowadzenia dalszych pomiarów promieniowania. Wallen uważa, że tereny, na które spadły opady w pierwszych dniach, są najsilniej skażone, co by się zgadzało z wczesnymi pomiarami przeprowadzonymi w Strefie. Pytanie tylko, czy dochodzi do wyrzutów radioaktywnych w pozostałych częściach świata, a jeśli tak, to czy się rozprzestrzeniają. Karlsborg, stolica Federacji, leży bardzo blisko granicy, ale garnizony z Karlsborg, Sätenäs i Skövde bardzo pilnują linii granicznej przechodzącej przez Tiveden i przez jezioro Vättern. To kosztowne, ale wolność jest tego warta. Poza tym po prostu nie stać ich na przyjmowanie większej liczby uchodźców ze wschodnich i północnych części Półwyspu Skandynawskiego. Do obowiązków Gustafa należy utrzymywanie granicy z Dalsland i Norwegią. Norwegia nie stanowi większego problemu, bo Norwegowie po swojej stronie granicy są zadowoleni. Dzięki mostom w Svinesund handel graniczny jest bardzo ożywiony i stanowi ważne źródło dochodów skarbowych. Trudniej jest natomiast patrolować lasy poblizu Dalsland. Chociaż w zasadzie w ciągu ostatniego roku nie doszło tam do żadnych większych incydentów. Tylko pojedyncze zagrody były napadane, ale generalnie tamtejsi wojownicy znaczni się uspokoili teraz, kiedy bandy rozbójników przestały działać.

Gorsza jest sytuacja z Duńczykami, zwłaszcza piratami morskimi zajmującymi się szmuglem. Ze względu na podatki płacone na placach handlowych jest sprawą ważną zahamowanie wszelkiego przemytu. Obecnie żaden przemytnicy nie mają nawet odwagi się pokazać w poblizu Marstrand. Obserwatorzy na wieży

widzą wszystko i trzeba wielkiego sprytu, żeby w ogóle się przemknąć. Czasem może się to wydarzyć w nocy.

Gustaf ułamał kawałek chrupkiego chleba, podszedł do otworu okiennego i obserwował wody przybrzeżne wokół Marstrand. Na białych skałach zostały wymalowane kombinacje liter i cyfr. Wszystko było wymierzone tak, by miotacze granatów z Wielkiej i Wyższej części twierdzy natychmiast mogły rozpocząć atak. Tu i ówdzie znajdowały się polane olejem ostrzegawcze ogniska, które można było zapalić jednym strzałem i oświetlić skradających się nocą intruzów.

Stary bakelitowy telefon na biurku zabrzączał.

– Silverbane, jem lunch.

– Szefie, tutaj, w Marstrand, złapaliśmy jakiegoś faceta. Napad z bronią, gwałtowny opór.

Gustaf westchnął. Chodzi o zasadę zero tolerancji. Chaos pierwszego roku bardzo wyraźnie pokazał, że dostęp do broni palnej należy regulować, i to wszelkimi środkami. On sam skazywał na najsurowsze kary i sam je wykonywał.

– Siedzę w więzy.

Odłożył słuchawkę i oparł głowę na rękach. Miał nadzieję, że to pomyłka, może jakiś członek obrony terytorialnej bez identyfikatora. Nie chciał brać na swoje sumienie jeszcze jednej egzekucji. Chociaż, rzecz jasna, nie ma innego wyjścia. Nie ma sensu tworzenie więzień. Konfiskata, stawianie pod pręgierzem, banicja, roboty przymusowe, deportacja albo egzekucja to jedyne kary, jakie można stosować. Karne roboty są przynajmniej efektywne, konfiskata najczęściej opłacalna, zwłaszcza jeśli członkowie rodziny solidarnie pokrywają długi, pręgierz też nic nie kosztuje. Deportacje dają domy i funkcjonujące gospodarstwa przybyszom przestrzegającym prawa.

Generatory na chwilę umilkły i ich natrętne burczenie przestało odbijać się echem od murów twierdzy. Po lunchu hałas znowu się rozpocznie. Obecnie wszystko działa na resztkach paliwa, które wkrótce całkowicie się skończy i trzeba będzie przejść na opalanie drewnem.

Sieci energetyczne są budowane od początku i funkcjonują jedynie lokalnie. To samo dotyczy sieci telefonicznej. W lecie nie potrzeba oświetlenia, konieczna jest natomiast bieżąca woda, więc generatory pracują również za dnia. Wszystkie place handlowe mają obecnie działające generatory prądu i wodę. Rezerwuary dla Marstrand znajdują się w twierdzy, podobnie jest w Smögen, Lysekil i Henån. Magazyny wody są na ogół położone wysoko.

Zbudowanie sieci komunikacyjnej z ręcznie obsługiwanymi centralami telefonicznymi w Marstrand nie stanowiło wielkiego problemu. Lokalnie w twierdzy Carlsten mieli telefonię przewodową od czasu, gdy zaczęli ładować stare akumulatory samochodowe, i ta sieć obsługuje teraz również biura w porcie, biuro na placu targowym i całą okolicę, aż do tunelu pod Instöbron.

Ale między poszczególnymi miejscowościami istnieje bezużyteczna sieć światłowodów i prace nad przyłączeniem do telefonii przewodowej całej okolicy, aż do twierdzy Älvsborg, trwają już drugi rok. Najtrudniej było znaleźć kompetentnych ludzi, którzy radziliby sobie z techniką analogową bez wsparcia komputerów. Ale o cyfrowych centralach telefonicznych nie może być mowy, chyba że wszystko zacznie się od początku i odtworzy to, co jest możliwe. Należałoby znaleźć stare telefony z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, przeciągnąć kable i podłączyć akumulatory. Są gdzieś może jakieś stare wojskowe telefony polowe, które też dałoby się wykorzystać, podobnie jak ręczne wojskowe centrale telefoniczne. Ale na wszystko trzeba czasu, a przy spadającej przestępczości jest coraz mniej konfiskat i robót karnych, trzeba więc płacić ludziom za wyposażenie i pracę. Potrzeba zatem większych dochodów z podatków.

Ekonomiści Gustafa ostrzegają przed zbyt lekkomyślnym drukowaniem bohustalarów, istnieje bowiem ryzyko hiperinflacji, a w pomieszczeniach twierdzy kończą się też już zapasy srebra. Chodzi o to, by wpływy równoważyły wydatki, wobec tego ważne są spisy ludności. W przyszłości będzie możliwe wprowadzenie podatku osobistego, a nie tylko podatku obrotowego na placach handlowych.

Na dłuższą metę życie w bazie resztek dawnego świata nie jest możliwe, w dodatku wszystkie urządzenia wciąż trzeba konserwować i usuwać zewsząd elektroniczne moduły sterowania. Trzeba zacząć wytwarzać nowe rzeczy. W użytku są pojedyncze stare traktory i samochody, ale braki paliwa sprawiają, że nawet Gustaf nie jeździ autem. Była mowa o tym, by konstruować specjalne agregaty i silniki opalane drewnem, ale potrzebna jest elektryczność do spawania i innych czynności. Na razie ruszyła przynajmniej produkcja amunicji, ale tutaj też są to głównie prace ręczne z wykorzystaniem starych nabojów, a jej jakość, delikatnie mówiąc, pozostawia wiele do życzenia.

Najczęściej wąskim gardłem są kompetencje. Ludzie posiadający wiedzę przywykli do pracy z komputerami i nowoczesnym wyposażeniem. Na wszystko potrzeba strasznie dużo czasu. Ale teraz przynajmniej ludzie mają stały dostęp do jedzenia.

Chociaż najedzeni obywatele zaczynają przebąkiwać o demokracji i wyborach. Ludzie stają się niewdzięczni.

Już niedługo zostanie zmuszony, by wyjść im naprzeciw. Może należałoby zacząć od wyborów do sądów rejonowych, a następnie do rady sądowniczej, której władza też powinna być ograniczona. Możliwe, że należałoby pozwolić ludziom wybierać lokalnych naczelników. Prędzej czy później trzeba też będzie wybrać okręgowego komendanta, ale w tym przypadku inicjatywa powinna wyjść z Carlsten. Gustaf chciałby nadal być dowódcą wojskowym, mającym pod rozkazami dwa szwadrony husarii i dwa bataliony obrony terytorialnej. Ta pozycja nigdy nie będzie wybieralna. Właściwie powinno się oddzielić władze cywilne od



wojskowych, co byłoby bardzo korzystne, choć oznacza mnóstwo biurokracji i niesie ryzyko korupcji. On chętnie pozbyłby się swoich cywilnych obowiązków i mógłby przygotować większą operację w celu zrobienia raz na zawsze porządku z wojownikami z Dalsland. Operacyjne decyzje trzeba podejmować na miejscu, a nie przez kurierów. Chciałby mieć dodatkowo jeszcze co najmniej dwa szwadrony, ale brakuje koni, nie mówiąc już o ludziach i środkach finansowych.

No cóż, na razie jednak żadne wybory nie wchodzi jeszcze w rachubę, chociaż wiosną trzeba będzie rozważyć możliwość przeprowadzenia kampanii wyborczej do sądów okręgowych i rady sędziowskiej.

Czterech huzarów w zniszczonych mundurach, kamizelkach kuloodpornych i uzbrojonych w automatyczne karabiny weszło do pokoju na wieży. Prowadzili między sobą potężnie zbudowanego mężczyznę, który wyglądał jak jeden z wolnych wojowników Boga. Ubranie miał brudne, ale długa rudoblond broda była zadbana. Gustaf nie rozpoznawał kolorów jego arafatki. Czyżby chodziło o jakąś nową frakcję w Republice?

Jeden z huzarów położył na stole dwie sztuki broni.

– Ten człowiek zszedł na ląd z północnoniemieckiego statku handlowego w pełni uzbrojony. Padł na kolana i zaczął się modlić. Wzięliśmy go natychmiast. Sam zobacz, co miał przy sobie.

Na stole leżał dość stary kałasznikow i supernowoczesny izraelski uzi. Widok kałasznikowa był czymś raczej niezwykłym, ale izraelskiego uzi tego typu Gustaf nigdy przedtem w Szwecji nie widział. Pistolet maszynowy z czarnego materiału kompozytowego miał standardowe wyposażenie, zamontowany uchwyt dla lewej ręki, ponadto był wyposażony w tłumik.

– Amunicja?

– Pięć magazynków do uzi i trzy do kałasznikowa. Ma też noże, ale to nie jest przestępstwo.

Żołnierz wyciągnął dwa noże. Jeden z nich Gustaf natychmiast rozpoznał: to popularna w Szwecji finka. Wziął nóż i sprawdził ostrze. Nie uległo stępieniu, ale podobnie jak wszystkie noże z czasów przed Zapaścią było ostrzone kilka milimetrów powyżej rękojeści.

Spojrzał mężczyźnie w oczy. Oczy niebieskie, broda rudawa. Blizny pokrywały całą pooraną bruzdami twarz.

– Posiadanie broni palnej jest zagrożone najwyższą karą. W takich sprawach ja jestem sędzią, ławą przysięgłych i katem. Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

Czy ten człowiek w ogóle mówi po szwedzku? Czy zrozumiał, o co jest oskarżony? Czy trzeba będzie sprowadzić tłumacza, skoro on przybył tu z Niemiec. Wolni Wojownicy Boga przynajmniej mówią po szwedzku.

Mężczyzna stanął na baczność i zasalutował.

– Porucznik Joakim Joystick Sorbin, Specjalna Grupa Operacyjna, melduje się na służbie po powrocie z Afganistanu. Ja chciałem tylko ucałować ojczystą ziemię.

\* \* \*

– Zamierzali posadzić mnie natychmiast przed kamerami. Nie zostałem poddany większym torturom niż kopanie i ciosy. Chcieli ściąć mi głowę i to sfilmować, po odczytaniu odpowiedniego oświadczenia, ale właśnie wtedy kamera padła. Przynieśli inną, ale ta też nie działała, a potem w całej grocie prąd został wyłączony. Rozpoczęło się Wielkie Oczyszczenie, co uratowało mi życie. – Joakim ułamał kawałek chrupkiego chleba i zamoczył go w ziemniaczano-cebulowej zupie, którą Gustaf polecił przynieść dla niego z kuchni. – Robiłem, co musiałem, by przeżyć. Minęło wiele czasu, odkąd ostatnio rozmawiałem po szwedzku i używałem prawdziwego imienia. Moje nowe imię brzmiało Ahmed. W przerwach w studiach nad Koranem szkoliłem bojowników wyspecjalizowanych jednostek. Nie uczestniczyłem w wyzwaniu Kabulu, ale byłem w Teheranie, Bagdadzie i Damaszku. Spadliśmy niczym szarańcza, która po drodze zjada wszystko. Byłem jednym z pierwszych, którzy wkroczyli do meczetu Al-Aksa po upadku Jerozolimy. Miało nas tam wtedy być pięć milionów. Tak twierdzono. W rzeczywistości liczba ta zbliżała się raczej do dwóch milionów, ale ci mieszkańcy Izraela, którzy przeżyli, i tak nie mieli szans. Wielkie Oczyszczenie zlikwidowało ich technologiczną przewagę. Wszystko, co im zostało, to broń, którą trzymali w domach. Nas, jak powiedziałem, było co najmniej dwa miliony. Wyduszaliśmy co się dało ze starych T-55 i T-62, które daje się naprawić drutem i młotkiem. Poza tym my akurat mieliśmy artylerię, tyle tylko, że trzeba ją było obsługiwać ręcznie. Bez radia artyleria ostrzeliwała stałe cele, a my byliśmy bardzo ruchliwi. W Izraelu zginęły miliony ludzi. – Joakim umilkł i wpatrywał się w podłogę. – Tel Awiw został spalony trzy lata później. Potem ja wędrowałem przez pięć lat po całym Bliskim Wschodzie i wojowałem. Nie tylko ja poczułem się w końcu zmęczony. Kiedy Izrael został zrównany z ziemią, koalicja zaczęła się rozpadać. Część, zwłaszcza my, których uważano za przynależących do Al-Kaidy, chciała iść do Mekki, by uwolnić Arabię Saudyjską. Inni zamierzali odbudować wielki kalifat i odzyskać utracone ziemie aż po Wiedeń. Wewnętrzne utarczki przybierały na sile i znowu skończyło się to wojną domową. Ja planowałem zniknąć i przez trzy lata zarabiałem na życie jako strażnik karawan lub ochroniarz po całej Europie, aż w końcu dotarłem do Lubeki i zaokrętowałem się na żaglowcu. A teraz jestem tutaj.

Gustaf przytakiwał w zamyśleniu. Nie chciał zastrzelić Sorbina za posiadanie broni, ale czy można ufać konwertycie? Czy on potrafi okazać lojalność? Siedem lat w niewoli i na wojnie zmienia człowieka. Zresztą ciekawe,

ilu ludzi ma na sumieniu?

– No dobrze. Informacja jest wyraźna: żadnej broni palnej w Bohuslän. Ale uzyskałeś wybaczenie. Byłbyś zainteresowany ponownym wstąpieniem do służby?

Sorbin pokręcił głową.

– Nie, chcę wrócić do Karlsborg i do Disy.

Gustaf kiwnął głową. Bardzo dobrze przypominał sobie porucznika Sorbina. To jeden z najmłodszych w Specjalnych Grupach Operacyjnych, kiedy wyruszyli do Afganistanu. Kawaler. Gustaf kiedyś podczas Zapaści poznał jego dziewczynę. Teraz chrząknął.

– Byłem na lotnisku w Karlsborg, gotów polecieć do Afganistanu z pomocą dla was, kiedy wszystko się wyłączyło. Dawna Szwecja już nie istnieje. Tutaj jest Federacja Västra Götaland – Federacja Zachodniej Gotalandii. Możesz swobodnie wrócić do Karlsborg, ale może się okazać, że Disa na ciebie nie czeka. O ile w ogóle żyje.

– Jestem tego świadom. Na kontynencie nie jest wiele lepiej. Wymarłe miasta, głód, wojna. Po Oczyszczeniu państwa ulegały zagładzie w tym samym tempie co elektronika. W niektórych okolicach miasta są teraz państwami. Gdzie indziej znowu jedna dolina może być odrębnym krajem. Czy w ogóle można jeszcze mówić o krajach lub narodach?

– My tutaj mówimy o Zapaści.

Jakiś grzmot przetoczył się nad Marstrand. Gustaf podszedł do okna i obserwował niebieskozielone morze, patrzył w stronę wysp i skał, które widać z twierdzy Carlsten. Niebo było nadal jasne i bezchmurne, nagrzone upałem powietrze drgało przy kamiennych murach. Z całą pewnością gdzieś niedaleko trwa burza.

Ale łoskot grzmotu nie przycichał, przeciwnie, nieustannie narastał gdzieś nad horyzontem od południowej strony.

Był to dźwięk, którego Gustaf nie słyszał od dziesięciu lat. Odgłos silników lotniczych.

## Epilog

### 24 sierpnia

Ból brzucha skradał się niepostrzeżenie. Jak zwykle zaczynał się od głuchego ćmienia, potem stawał się coraz ostrzejszy i ostrzejszy, aż w końcu przypominał cięcia nożem.

Pär Stjärnström miał świadomość, że wiele mu już nie zostało. Doktor twierdzi, że to jakaś odmiana raka jelit. Lepszej diagnozy niż ta nikt nie umiał postawić. Jeśli przestawał jeść, okresy ćmienia były dłuższe, ale przynajmniej unikał najostrejszego bólu. Żadnego leczenia, rzecz jasna, nie było, należało jedynie czekać końca. Doktor próbował go pocieszać, że gdyby leczono go tak, jak to robiono dawniej, to pewnie by przeżył, ale za to resztę życia musiałby spędzić z woreczkiem na brzuchu. A tak przynajmniej umrze z godnością.

Tyle że koniec nie nadchodził. Dni zmieniały się w tygodnie, tygodnie w miesiące. Pär coraz bardziej przypominał żywy szkielet, ale choć żebra sterczały mu pod obwisłą skórą, był w stanie jeździć rowerem do swojego starego domu w Strefie Zamkniętej. Myśl, że tym razem będzie to ostatnia wyprawa, była całkiem uzasadniona. Wiedział bowiem, że więcej nie da rady wspiąć się rowerem na wzgórze Västra Bodarna. No i bardzo dobrze. Skoro nie można go utrzymać przy życiu dzięki nowoczesnej opiece medycznej, koniec powinien być nastąpić dawno temu. Ale śmierć nadal go oszukiwała. Dawniej zmarłby przypuszczalnie na szpitalnym łóżku, jeśli sam by się nie zabił, skacząc z mostu Älvsborg. Utopić się w Stora Öresjön nie mógł, bo oznaczałoby to, że zakończył życie przestępstwem, zatruwając czystą wodę, nawet jeśli jest radioaktywna. A żadnej broni palnej nie miał. Żeby tak chociaż była zima, to mógłby wziąć ze sobą parę butelek do szałasu w lesie, rozebrać się, pozwolić, by alkohol rozgrzewał go od środka, i zasnąć na mrozie.

Ale teraz trwa lato, więc rozwiązaniem może być alkohol, jako środek uśmierzający ból. Jedyne wyjście.

To tutaj, tym w domu, trzymał swoją aparaturę do pędzenia bimbru. Dawało mu to dochody i środki utrzymania w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale tym razem już z zony nie wróci. Jego klienci będą musieli znaleźć sobie innego dostawcę bimbru, a lensmani szukać gdzie indziej łapówek. Rak jest z pewnością karą za grzechy tych dziesięciu lat. Doktor mówił coś o promieniowaniu alfa w układzie

pokarmowym oraz że Pär przypuszczalnie spożywa zbyt dużo skażonego radioaktywnie jedzenia. Może to te jarzyny, które nadal uprawiał, tutaj, w ogrodzie willi w Zamkniętej Strefie.

I to tutaj, w Ubbhult, ma swoje ukochane obserwatorium.

Aparatura elektroniczna, rzecz jasna, nie działa, ale pozostał mu wielki teleskop. Kopułę obserwatorium może przesuwac ręcznie, nawet jeśli nie jest to takie wygodne jak dawniej, kiedy urządzenie automatycznie regulowało swoje położenie. Wszystko było o wiele prostsze, kiedy miało się do pomocy komputery, mapy nieba, bazy danych i automatyczne sterowanie. Bogu dzięki, on uprawiał swoje astronomiczne hobby od dzieciństwa, a książki i opracowania naukowe nadal istnieją. Mimo braku wsparcia komputerowego to i tak prawdziwa przyjemność, kiedy można tu przyjść i marzyć o innych, lepszych światach. Taką samą funkcję spełniała kiedyś telewizja.

Tam gdzieś w górze znajdują się prawdopodobnie szczątki wielkiego dzieła ludzkości – satelity wysyłające sygnały radiowe, chociaż nikt ich nie odbiera i nikt na nie nie odpowiada. Może na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS nadal jest prąd i elektroniczne urządzenia działają, chociaż musiała ona zostać porzucona już dawno temu. Czy astronauta widzieli z góry, jak gaśnie globalne społeczeństwo? Czy zostali w końcu zmuszeni do podjęcia decyzji o opuszczeniu stacji i powrocie na Ziemię? Jedzenia, wody i tlenu nie wystarczy przecież na czas nieograniczony.

Alkohol zaczął uśmierzać ból brzucha i Pär mógł znowu skupić myśli. Zamknął oczy i wrócił wspomnieniami do tamtego deszczowego lata kilka tygodni przed Zapaścią. Przeżył wtedy absolutnie największy triumf jako astronom hobbysta. Choć wszystko działo się w jasną letnią noc, to Clarkeidy, a właściwie wspaniałe deszcz meteoroidów był wyraźnie widoczny. Najpierw pojawił się jasny punkt, który stawał się coraz większy i większy. Bolid z Kosmosu upadł niemal tuż przed nim i rozbił się na polu nieco dalej w stronę Kungsbacka. Kiedy Pär odnalazł mały krater z kawałkami porozbijanych kamieni, części meteoroidu nadal były gorące i parowały. Ale fotograficznego dowodu swojego odkrycia nigdy nie mógł zamieścić w Internecie. Następnego dnia bowiem jego iPhone się zepsuł i nie można było załadować zdjęć. Wysłał telefon do firmy Ramzes, ale ta nigdy się nie odezwała.

Parę tygodni potem zaczęła się Zapaść i nikt już nie przejmował się kamieniami z kosmosu.

Pär spojrzął znad okularu teleskopu, zdjął zasłonę z flesza i uniósł latarkę w stronę znaków na małym stole. Potem popatrzył na zegarek. Międzynarodowa Stacja Kosmiczna ISS powinna wkrótce ukazać się nad horyzontem. Wprawdzie minęło kilka tygodni, odkąd po raz ostatni regulował mechaniczny zegarek według zegara na wieży kościoła we Floda, ale porównanie z kompasem i oczekiwaną pozycją stacji potwierdziło, że nie przyszedł za wcześnie. Jego ręczny zegarek jest

stary i mechanizm działa coraz gorzej. Powinien był go wyregulować, zanim wyruszył w drogę. Tutaj, w zatrutej strefie, dzwony już nie biją, ani w kaplicy w Ubbhult, ani w kościele w Satila. Mógłby sobie załatwić ostatnie odroczenie śmierci, gdyby był w stanie przejechać na rowerze całą drogę w dół do Satila, wejść do kościoła i dalej na wieżę. Czy ta wieża jest wystarczająco wysoka, by koniec nastąpił szybko, i to przy akompaniamencie bicia kościelnych dzwonów?

Całe niebo było rozgwieżdżone, choć noce późnego lata nadal są krótkie. Zapaść przynajmniej zwróciła ludziom gwiazdy. Każdej bezchmurnej nocy Droga Mleczna ukazuje się w całej swojej wspaniałości. Wspaniałości, którą jeszcze niedawno on mógł podziwiać jedynie w odległych obserwatoriach. Teraz wszyscy mają znowu swobodny i bezpłatny dostęp do gwiazd.

Satelity z czasów dawnego społeczeństwa są wyraźnie widoczne na nieboskłonie, niczym poruszające się szybciej gwiazdy na powolniejszym tle. Bolesne przypomnienie tego, co ludzkość dawniej potrafiła osiągnąć. Ale stacji ISS gołym okiem dostrzec nie można. Nie jest to konieczne, on ma przecież teleskop. Zresztą tym wyraźniej widać nad horyzontem nowe obiekty. Było ich sześć, wszystkie rozrzucone wokół pozycji ISS. Pär znowu spojrzął na zegarek, stwierdził, że śpieszy się minutę.

Pochylił się i raz jeszcze popatrzył przez okular.

We wszystkich sześciu obiektach odbijał się nadal blask słońca, dokładnie tak samo jak w znacznie mniejszej ISS, znajdującej się pośród nich. Wkrótce wszystkie znikną w cieniu Ziemi i stałyby się niewidoczne, gdyby nie miał tego nieprawdopodobnego szczęścia, że ich tłem stał się teraz Księżyc.

Ile tygodni się tam znajdowały? Pär nie był pewien. Odkrył je, to znaczy po raz pierwszy zobaczył, przed czterema tygodniami. Z drugiej jednak strony mogły być tam o wiele dłużej. Jasne letnie noce nie dają zbyt wiele czasu na obserwacje rozgwieżdżonego nieba, a już zwłaszcza jego wyglądu tak nisko nad horyzontem. Wtedy, za pierwszym razem, mógł je obserwować przez wielki teleskop. Teraz musi się zadowolić mniejszą lunetą. Ból brzucha ustąpił nagle, a serce łomotało jak szalone w chudej piersi mężczyzny. Nie czuł już w ustach ostrego smaku alkoholu.

Przez lunetę widział, jak cztery z sześciu obiektów podzieliły się na tuziny mniejszych kawałków, a te zaczęły wolno opadać nad Ziemią. Jasne punkty przemieniły się w smugę spadających gwiazd.

